



PREZYDENTKA

MARIKA KRAJNIEWSKA

PREZYDENTKA

MARIKA KRAJNIEWSKA

Projekt okładki: Łukasz Różyński
Redakcja: Karolina Macios
Korekta: Słowność Julia Diduch-Stachura
Skład: Izabella Różyńska
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Copyright © Marika Krajniewska
Copyright © Wydawnictwo Papierowy Motyl

Wydanie pierwsze • Warszawa 2021

www.papierowymotyl.pl
wydawnictwo@papierowymotyl.pl

ISBN 978-83-65816-56-6, 978-83-65816-57-3

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

Dla Mai

PROLOG

Wrzesień

Dziś śpij spokojnie, jutro cię zabiję.

Te słowa mogłaby śmiało wypowiedzieć na głos, lecz ona zostawiła je dla siebie. Nie chciała, żeby osoba, do której były skierowane, potraktowała je jak żart. Bo to nie był żart.

Poprawiła śnieżnobiałą kołdrę, tak by jej róg nie opadał na podłogę. Nie dbała o czystość czy porządek, chodziło o symetrię. Lubiła ją. Była spokojniejsza, gdy wszystko znajdowało się na swoim miejscu, gdy pościel była schludnie ułożona na łóżku, nawet jeśli ktoś na nim leżał. Zwłaszcza wtedy. Łatwiej było jej zebrać myśli, wyrównać oddech. Oparła się nagim ciałem o zimną szybę. Za oknem paliły się niskie latarnie, przechodzące wtedy koty rzucały rozedrgane cienie. Czuła, że jej ciało się rozluźnia, a płuca z każdym oddechem coraz bardziej się rozszerzają. Ulga. Wreszcie pozbyła się tego niewyobrażalnego ciężaru. Wreszcie dowiedziała się, kto za tym stoi. I co powinna z tym zrobić.

Elektroniczny zegar stojący na szafce nocnej wydał ledwo słyszalny dźwięk. Północ. Właśnie nadeszło jutro.

ROZDZIAŁ 1

Sierpień, dzień wypadku

Laura siedziała na komisariacie w pokoju przesłuchań i paliła papierosa. Nie mogli jej tego zabronić, nie w takiej sytuacji. Funkcjonariusz Karpiński wdrapał się na krzesło, potem na biurko i zasłonił rękawem czujnik dymu. Stał tak, dopóki kobieta nie zgasiła papierosa w filiżance z resztką zimnej kawy. Jego kawy. Przystojny, na pierwszy rzut oka wyglądał jak gwiazda filmowa. Z taką twarzą mógłby zrobić karierę nie tylko w polskim show biznesie.

– Kiedy to się stało? – spytała Laura. Jej głos drżał, co ją samą zdziwiło. Zawsze była taka pewna siebie i stanowcza.

– Godzinę temu – padła odpowiedź.

– Gdzie on jest? – Wciąż wpatrywała się w kadr zatrzymany na ekranie policyjnego komputera.

Tym razem odpowiedź nie padła.

Laura wyjęła kolejnego papierosa, ignorując minę komendanta.

– Może przejdziemy się przewietrzyć? – zaproponował.

– Tak, to dobry pomysł, ale ja idę, a pan zostaje, panie Karpiński – rzekła i wyszła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Tuż za nimi wyrzuciła papierosa do kosza i sięgnęła do torebki po telefon. Ręce jej drżały, gdy próbowała wcisnąć odpowiedni skrót na ekranie.

– Mów. – Kobięcy głos wybrzmiał po trzecim sygnale.

– Zbyszek miał wypadek – powiedziała Laura, szybko wychodząc z budynku komendy. Dopiero tam pozwoliła sobie na szloch.

Przycisnęła mocniej telefon do ucha, ale po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Nie żyje – wydukała. Oddychała głęboko, próbując się jakoś pozbierać, choć nikomu nie było to teraz potrzebne. O wiele łatwiej było wpaść w czarną rozpacz, załamać się, pogрузić w smutku, obudować się traumą. A może właśnie tak powinna zrobić? Przecież ludzie tak robią w takich chwilach.

– Nie żyje – powtórzył głos zupełnie spokojnie. – Powiem Markowi.

Laura spojrzała na wyświetlacz, połączenie wciąż trwało. Przyłożyła ponownie telefon do ucha i usiadła na krawężniku.

Po chwili rzuciła komórkę na chodnik i spojrzała przed siebie. Bolało ją w krzyżu. Łupało już od dłuższego czasu. Zbyszek się śmiał, że nie potrafi nic zdziałać na NFZ, więc namawiał ją do skorzystania z pomocy prywatnej kliniki. Bo przecież odkąd on korzysta, to jest okazem zdrowia. „A mięśnie, popatrz na te mięśnie” – powtarzał, prężąc się jak osiłek na siłowni. Bardzo jej się wtedy podobał, zwłaszcza z tą siwizną czupryny i zarostu. A jemu podobało się podobać się jej. Kiedy tak wyprężał pierś i pokazywał bicepsy? Nie dalej jak wczoraj rano, gdy ściągnął z niej ręcznik, którym owinęła się, wychodząc spod prysznic. Spędzili wspólnie weekend, pierwszy od niepamiętnych czasów. I ostatni.

– Dlaczego żeś się schlał, tłumoku? – wymamrotała, pozwalając sobie na łzy. Nie obchodziło ją, czy ktoś to zobaczy. I tak prasa najdalej za godzinę dowie się o wszystkim i zacznie się jazda bez trzymanki. Jak ona to wszystko zniesie, bez Zbyszka?

„Nie ujadaj, mała, a pójdą sobie precz, bo szybko się znudzą” – to była jego złota rada. Powtarzał ją ostatnio po kilka razy dziennie. Nawet Bartosz wykuł ją na pamięć i cytował, gdy Laurę trafiał szlag, a zważywszy na rząd, szlag ostatnio trafiał ją często.

No to nie będzie ujadać i tym razem – postanowiła, dławiąc się łzami. Połykała je pośpiesznie. Zajadała słoną rozpacz ściekającą po twarzy.

– Do diabła z tobą, Zbychu! – wydarła się nagle.

Nikogo to nie obeszło. Tylko bury kot zatrzymał się przy monopolowym i zanim skrył się za rogiem budynku, obejrzał się na nią, po czym zniknął.

Z samochodu wysiadł Bartosz. Zbliżał się do niej.

ROZDZIAŁ 2

Sierpień, przed wypadkiem

Brak wszechogarniającej czerni był zdumiewający. Podnosił na duchu, łagodził emocje, wygładzał rysy twarzy, rozluźniając mięśnie zaciśniętych szczęk. Zrobiło się lżej. Zbiorowy wydech ludzkiej masy, zebranej na Krakowskim Przedmieściu, jeszcze długo dudnił w uszach. Jak to się mogło stać? Owszem, jest lżej, ale chyba nie o to w tym wszystkim chodziło?

Bianka zbudziła się zlnana potem. Zdarzało się to coraz częściej. Farmazony – powtarzała sobie, gdy nocne poty dopiero zaczynały ją nękać. Nie w tym wieku! – nakazywała sobie, dodając wyraźnie wymawiane na głos wulgaryzmy. Idąc do łazienki, zerknęła mimochodem na krzesło przy kuchennym stole. Zawróciła gwałtownie i tak samo zapalczywie zgarnęła z mebla koronkowy kusy szlafrok i pas do pończoch. Czerwone. Czerwień oficjalnie nie należała do jej ulubionych kolorów. Czerwień oficjalnie nie należała do kolorów, które tolerowała także u innych.

– Bezpardonowe, łase na spojrzenia, aroganckie wdzianko – oznajmiła ze spokojem pewnego razu asystentce zarządu, gdy ta weszła na spotkanie z cappuccino w porcelanowych filiżankach.

Asystentka odstawiła tacę z kawą i spuściła wzrok. Wiedziała, że zrobiła coś nie tak, choć niewiele rozumiała.

– Daj jej spokój – odezwał się prezes, poprawiając się w fotelu, co nie uszło uwadze Bianki.

Uniosła kąciki ust, a razem z nimi również jedną brew. Gdy tak robiła, uwypuklały się kości policzkowe, co było bardzo seksowne i najwyraźniej działało również na jej brata, bo Borys zamiast wlepiąć ślepią w wyzywającą czerwień bluzki asystentki, gapił się teraz na Biankę.

– Braciszku, czerwień – odezwała się Bianka i przeniosła spojrzenie na asystentkę, której policzki płonęły nie mniej niż jej bluzka – czyni z nas poddane.

– Tak, proszę pani – odezwała się asystentka, wciąż gapiąc się w podłogę.

– Podziwiasz buty? – zagaiła Bianka, przenosząc wzrok w tym samym kierunku i aż gwizdnęła z uznaniem. – A za nie akurat masz plusa. No dobrze, zmykaj, zmykaj.

To było kilka dni temu. Dziś czekała ją zupełnie inna rzeczywistość.

– Nie pierdol, stara – powiedziała do swojego odbicia w lustrze na widok spoconych, krótko przystrzyżonych włosów w kolorze siwego blond. – Nie czas na hormonalną woltyżerkę.

Po prysznicu, ubrana w białą koszulę i czarne spodnie na szelkach, spakowała torebkę. Przygotowana czarna marynarka wisiała na krześle w przedpokoju. Jeszcze parasol. Bianka zastanowiła się, gdzie go włożyła ostatnio. Bez czarnej parasolki na pewno nie wyjdzie z domu!

Pierwszy raz tego dnia rozłożyła ją w windzie biurowca. Weszła do środka, wcisnęła przycisk z numerem 33 i przymknęła powieki. Gdy winda już miała miękko powędrować w górę, znów zaczęła się otwierać. Bianka westchnęła i otworzyła oczy. W poszerzającej się szparze w drzwiach kabiny ujrzała męską dłoń jakiegoś intruza. Nie zastanawiając się ani chwili, rozłożyła parasolkę tak, że nie miał jak wejść. Szybko wcisnęła przycisk zamykania i z szerokim uśmiechem na schowanej za parasolką twarzy odetchnęła z ulgą.

– Nie masz nic innego do roboty? – Pięć minut później Borys wparował do jej gabinetu, potykając się na progu. – Ja pierdolę, co się z tobą dzieje? Przecież nie pada, kurwa mać! Po co ci ten parasol? – Poprawił krawat, choć powinien był raczej schylić się, by wyprostować podciągniętą nogawkę odsłaniającą nudne grafitowe skarpety.

– Teraz nosi się takie kolorowe, z Pałacem Kultury – odparowała Bianka, siadając wygodnie w swoim ulubionym fotelu. Gdy go zamówiła na koszt firmy, rzecz jasna, współpracownicy z przejściem robili zakłady, czy wydawanie TAKIEJ kwoty na fotel w biurze wiceprezes odbije się jej czkawką. Czkawkę zauważono, ale u Borysa, gdy zobaczył fakturę za fotel.

– Nie pada, powiadasz... Dopiero zaczniesz. O siedemnastej zapowiadane są burze z piorunami, nie słyszałeś?

Już otworzył usta, by wyrazić swój gniew, jednak rozmyślił się i zamknął je z powrotem, co zdarzyło mu się po raz pierwszy, odkąd pamiętała. Odetchnął tylko głęboko i warknął, nieco ostrzej, niż planował:

– Ładnie dziś wyglądasz.

Bianka zamarła. Dopiero gdy opuścił jej pokój, odsunęła fotel na kółkach i szybkim krokiem podeszła do drzwi. Wychyliła się i krzyknęła za oddalającym się, zadowolonym z siebie i swojej inwestycji w mindfulness prezesem:

– Jeszcze rok medytacji i zapewne usłyszysz też, że jestem świetna w pracy!

Drugi raz rozłożyła parasol na Krakowskim Przedmieściu tuż przed siedemnastą. Nie była bynajmniej jedyną osobą, która skorzystała ze słonecznej pogody, by rozłożyć parasolkę. Stała pod swoją, krzycząc: „Kobieta ma prawo decydować o sobie!”. Zajęła miejsce tuż przy Bristolu. Weszła na niewielki murek, rozkładając ciężar ciała na dwóch punktach podporu: na piętach i pod palcami. Buty na płaskiej podeszwie, jakie zazwyczaj nosiła, pomagały w tym procesie uziemienia, do którego się odwoływała codziennie po pracy. Ten rytuał bardzo działał na jej wyobraźnię. Pojawiała się wówczas wizja jej samej okutanej korzeniami prastarego drzewa – matki. Czuła ciepło ziemi, która otulała ją w matczynym barłogu.

– Ma-my prawo de-cy-dować! Ma-my prawo de-cy-dować! – Głos miała pewny, dźwięczny, z zalotną chrypką, nazywaną przez większość facetów seksowną. Przerwała na moment, gdyż kątem oka spostrzegła kobietę, która nieudolnie próbowała wgramolić się na ten sam murek. Z racji trzymanej wielkiej torby w jednej dłoni i transparentu w drugiej.

– Jeszcze chwila, a zaryjesz twarzą o beton – powiedziała Bianka, wyciągając rękę do tamtej, choć nie bardzo życzyła sobie aż tak bliskiego towarzystwa. – A tak w ogóle to jesteś pewna, że chcesz zająć to miejsce? Nie wolisz stać na pewnym gruncie? Ta żonglerka kłamotami też nie za bardzo ci wychodzi – dokończyła, próbując bez przekonania wciągnąć ją na murek.

– O masz, a mówił mi, bym się na żonglerkę zapisała. – Kobieta parsknęła śmiechem, choć zabrzmiało to bardziej rozpaczliwie.

– Kto? – Bianka wyraźnie się zainteresowała, a gdy usłyszała w odpowiedzi „mąż”, momentalnie przyłożyła się do zadania i zebrawszy się w sobie, mocno pociągnęła kobietę do siebie. Gdy ta bezpiecznie wylądowała na murku, nie robiąc sobie ani nikomu innemu krzywdy, Bianka zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

– Niech zgadnę, za dużo chciałaś od życia, za wiele miałaś marzeń?

– Aha – przytaknęła rozmówczyni tak ochoczo oraz z iskrą nadziei w głosie, że Bianka poczuła się nieswojo. Jej granica przestrzeni osobistej została właśnie przekroczona najzwyczajszym słowem składającym się z trzech liter.

– Bianka. – Wyjęła kobiecie z rąk transparent i uściśnięła jej dłoń.

– Polka – powiedziała ta z ulgą w głosie. – W sensie nie chodzi o narodowość, tylko imię: Apolonia. No narodowość też... Aj, za dużo gadam. – Pola zerknęła na nią przepaszająco.

– Zauważyłam – stwierdziła Bianka i zerknęła na transparent, zanim oddała go kobiecie. Wysprejowane czerwone litery na czarnej tekturze składały się w: „Moja cipka, moja cipka, moja bardzo wielka cipka”. – Grubo! – Gwizdnęła z uznaniem, po czym odwróciła się w stronę tłumu i krzyknęła: – Ma-my prawo de-cy-dować! – A potem spojrzała znów na Polę. – Nasze życie jest takim, jakim uczyniły je nasze myśli – powiedziała na wydechu, dodając po chwili. – To Marek Aureliusz, jakby co.

– Ja wiem, czyj to cytat. – Twarz Poli pokryła się purpurą.

– A ten to czyj? – Bianka wskazała na transparent.

– No bynajmniej nie męża – wymamrotała Pola. Stała teraz dumnie wyprężona i wysoko podnosiła transparent.

– Weź mnie nie szuraj – dobiegł głos z dołu.

Spojrzały w tamtym kierunku – na dziewczynę z rudymi włosami, która zatrzymała się dokładnie pod nimi i właśnie uchylała się przed torbą Poli, co rusz dotykającą jej głowy. Ruda małpa – pomyślały obie, choć oczywiście żadna nie wypowiedziała tego na głos. Jeszcze nie.

– Musiałaś się rozgościć akurat w tym miejscu? Metr dalej nikt by cię nie szurał – rzuciła Bianka, rozglądając się dookoła. Stały tu z Polą same, a pod murkiem, owszem, przycupnęło kilka kobiet, ale wciąż pozostawało sporo wolnej przestrzeni.

– Nie mogłam. Poczułam zew i solidarność z cipką – odparła Ruda, rozpakowując kanapkę z salami.

– Jesz mięso – skwitowała Bianka, krzywiąc się.

– A ty udajesz faceta – odparła Ruda, mlaskając.

– Młaszczesz – wtrąciła Pola, czując, że powinna całym swoim jestestwem wziąć w obronę nowo poznaną Biankę.

– I czasem też pierdzę – skwitowała Ruda, zamykając temat, bo w tym momencie wszystkie trzy zamilkły.

Tłum wokół nich gęstniał. Ludzie wychodzili z domów, przyjeżdżali z innych miast, żeby tutaj, w samym centrum stolicy, wykrzyzczyć to, o czym powinno się szeptać z namaszczeniem. Transparent Polki był dobrym przykładem na to, jak miliony kobiet zostały pozbawione intymności jednym słowem, jedną ustawą. Ludzi było coraz więcej, zalewali Krakowskie Przedmieście czarną falą. Szły kobiety, a wraz nimi ich partnerzy, mężowie, synowie, trzymali je za ręce, obejmowali. Wszyscy mieli w oczach gniew lub poczucie bezsilności – jedno i drugie działało na nich z taką samą siłą. Byli tu dziś w słusznej sprawie.

– Zobacz, jaka zamyślona – Pola szepnęła Biance prosto w ucho, wskazując na Rudą Małpę.

Bianka skrzywiła się, czując dotyk ust. Jej system obronny w takich sytuacjach działał natychmiastowo – miała w zwyczaju od razu kopać po jajach albo uciekać. W zaistniałej sytuacji nie było mowy ani o jednym,

ani o drugim. Zamiast jednak popatrzeć na Rudą, zerknęła na Polę i znów się skrzywiła, tym razem na widok różu wylewającego się spod jej rozpiętego płaszczyka. W zestawieniu z końskim blond ogonem, spiętym na samym czubku głowy różową kokardką, wyglądał, delikatnie mówiąc, niestrawnie. Bianka westchnęła.

– No, ja też tak myślę – powiedziała Ruda dość głośno. – Ten róż i ta kokardka to jakoś tak nie za bardzo.

– Lubię róż – odezwała się Pola spokojnie, chwyciła koński ogon w dłoń i przeczesała palcami. A po chwili, widząc niedowierzanie w oczach rozmówczyń, odchyliła poły dżinsowego płaszcza, odsłaniając różowy fartuszek cukierkowej pani domu – taki bowiem napis znajdował się centralnie na jej biuście. Dół fartuszka był obsyty falbankami, które przyprawiły Biankę o mdłości.

– Ra-tuj-my kobiety! Ra-tuj-my kobiety! – skandował właśnie tłum.

– Gdzie wasi faceci? – Ruda małpa podniosła się z kucek, przydeptując końcówkę długiego szala w kolorowe ważki.

– Faceci? – prychnęła Bianka.

– Mój misiaczek mnie podrzucił i po mnie przyjedzie, chyba że będzie za późno, to zamówię sobie taksóweczkę – wyrecytowała Polka.

A jeszcze chwilę temu Biance zdawało się, że znajdą wspólny język.

– Aha, wszystko jasne – odrzekła Ruda i dodała: – Kaja jestem.

– Polka – zaszczębiotała różowa landrynka, podskakując w miejscu jak mała dziewczynka. – A to Bianka. – Szturchnęła Biankę, która o mało nie straciła równowagi i nie spadła z murka.

Bianka zacisnęła usta. Nie znosiła takich dorosłych księżniczek, które nigdy nie wyrosły z różu i zdrabniały wszystkie słowa. Misiaczki, taksóweczki, pieniążki niewyobrażalnie działały jej na nerwy. Zalegały jej się w głowie, niczym zdradziecka melodyjka grana w radiu przez całe lato, której nie da się słuchać, a mimo to nuci się ją nawet przez sen. Księżniczki – sarknęła w myślach. Dorosłe kobiety na utrzymaniu męża, którego tak naprawdę mało obchodzą, o ile gotują, szorują, piorą mu skarpetki, zajmują się dziećmi, by te nie przeszkadzały ojcu, ładnie

wyglądają i zachowują się tak, jakby tylko leżały całymi dniami i pachniały.

Starła się nie patrzeć w stronę Poli, Kaja zresztą też ją wkurzała. Miała spędzić ten wieczór samotnie w tłumie, jak zawsze. A tu taka niespodzianka. Była pewna, że każda z tych tysięcy Polek rozszoszczonych absurdem, który już przestał śmieszyć, idzie w swojej własnej samotności. To nie był początek, ale też nie koniec rwącego potoku, a już opadała z sił, wiedząc, że pokojowe protesty na niewiele się zdają. Gdzieś w oddali zawyły syreny radiowozu. Najpierw zniweczyli Trybunał Konstytucyjny, potem szybko i bez zająknięcia wydali wyrok zaostrzający prawo aborcyjne. Na jego mocy orzeczono, że przepis ustawy antyaborcyjnej z 1993 roku, zezwalający na aborcję w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, jest niekonstytucyjny.

Zerknęła spod lekko przymrużonych oczu na Polkę skandującą z całych sił coś o swojej macicy i do niej dołączyła. Chciała w ten sposób zagłuszyć złe samopoczucie, rozdrażnienie, jakie wywołał w niej nie tyle tłum, bo na to była przygotowana, ile bliskość obcych kobiet, które wtargnęły w jej świat i zamiast ostrożnie zapukać do drzwi i spytać, czy można, wdarły się z buciorami.

Mogła zejść z murka, przejść kilka metrów dalej. Mogła iść na spacer, do kina, na wódkę albo po prostu wrócić do domu czy biura. Miała dużo możliwości i tylko od niej zależało, co wybierze, nie zrobiła jednak nic. Została na swoim murku, dusząc się od natłoku szczebioczących między sobą lub skandujących w jakiejś babskiej czarodziejskiej solidarności kobiet. Ruda była z nich najgłośniejsza, lecz o dziwo, to akurat działało na nią kojąco. Jej chrypa, purpurowe policzki na bladej twarzy, wielkie niebieskie oczy pełne zadziwienia otaczającą je rzeczywistością – wszystko to spowolniało bicie serca, uspokajało oddech.

Bianka przymknęła oczy i otworzyła je dopiero, gdy zorientowała się, że razem z Rudą nuci piosenkę zespołu Queen. Tego się nie spodziewała. Tupnęła nogą i rozłożyła szeroko ręce, strącając z murka Polkę i waląc Kaję w nos, po czym oznajmiła:

– Przestrzeń osobista!

Dziewczyny się roześmiały, choć jedna pocierała nos, a druga obolałą kostkę. Kiedy Polka się wyprostowała, transparent z cipką w roli głównej przez moment wyglądał niczym żagiel, a wielka torba uderzyła Biankę w głowę.

– A dajcie mi święty spokój! – zawołała Bianka i zaczęła się chichrać, choć wcale tego nie chciała. To miało być poważne zgromadzenie: walka o prawa kobiet, macicę, życie, decyzje, wolność, czyli o fundamenty. O ich kobiece być albo nie być. Choć każda w tłumie na Krakowskim Przedmieściu doskonale wiedziała, że w kobietach siła, żadna z nich wcale nie pragnęła po raz enty musieć tego udowodniać. Marsz żałobny byłby lepszym repertuarem na dziś, pomyślała Bianka i nagle straciła ochotę, by tu być. Chciała stąd odejść, jak najdalej od skandujących kobiet, od Poli, której Kaja pomogła wejść z powrotem na murek, i płomiennych włosów Kai. Po prostu odwrócić się i odejść.

„Nie uciekaj!” – Ochryply bełkoczący męski głos zadzwierczał jej w uszach i momentalnie przenosiła się do dzieciństwa. Widziała siebie, biegnącą w brudnej, podartej sukience. Patrzyła na wijącą się za nią wstążkę wcepioną niedbale w cienki warkocz. Widziała też zataczającego się mężczyznę, który podtrzymywał się framugi stodoły i spluwał nadmiar śliny, pojawiającej się w ustach zawsze, gdy wypowiadał po pijaku swoją znaną wszystkim śpiewkę: „Nie uciekaj, bo i tak cię złapię, wypatroszę i usmażę!”. Ale tego już nie słyszała, nie tym razem, bo była za daleko. Zawsze chowała się w brzozowym zagajniku, przy małym suchym drzewie z białym pniem, bez korony. Pień na wysokości dorosłego mężczyzny nagle się załamywał, dumnie prezentując ostre zakończenie – to był jej anioł brzozowy. Tuliła się do niego długo, aż zaczynało zmierzchać i rozlegało się klaskanie. To był znak, że może wracać do domu. Po powrocie wchodziła do sypialni rodziców, patrzyła na chrapiącego mężczyznę, przed którym wcześniej uciekła, i szeptała: „To ja cię wypatroszę i usmażę, tatusiu”. A potem szła do pokoju, który dzieliła z młodszym o dwa lata bratem, i kładła się spać, zakrywając się z głową grubym wełnianym kocem. Nie od razu się zorientowała, gdy brat zaczął

na nią mówić „żółw”. Gdy śmiali się z matką przy śniadaniu, była pewna, że chodzi o jej codzienne zwlekanie ze wstawaniem z łóżka. Wyczekiwała pod kocem, aż usłyszy dobiegające zza okna znajome skrzypięcie furtki i odgłos kopniętego przydrożnego kamyczka. To był znak, że ojciec opuścił dom i zmierza do pracy, do warsztatu, który spadł na niego w postaci spadku jak grom z jasnego nieba. Tamten dzień pamiętali wszyscy sąsiedzi w okolicy, nawet Bianka z bratem, nasłuchawszy się tej opowieści, byli przekonani, że widzieli to zdarzenie na własne oczy, choć miało miejsce, zanim przyszli na świat. A może Bianka rzeczywiście to widziała, ukryta w grubym brzuchu swojej matki? W każdym razie tamten dzień był pogodny, pierwszy taki od wielu tygodni, w których lało niemiłosiernie. Mieszkańcy wsi mazowieckiej patrzyli w niebo, wdzięczni za deszcz, ale też za to, że wreszcie się skończył i dał im odetchnąć. Już zaczęli się czuć jak w porze deszczowej w jednym z afrykańskich państw, tylko krajobraz za oknem nie za bardzo się zgadzał. Ojciec Bianki, wtedy młody „choleryk” – jak go ochrzcili miejscowi – wyszedł z chałupy, by ogarnąć wzrokiem pole ojca. Tylko tak miał w zwyczaju cokolwiek ogarniać. Podrapał się po głowie, rzucił pod nos „Szlag by to!” i „A nie będę ja rąk brudził tą zasraną ziemią”. Z sąsiednich domów wyszli gospodarze, by zająć się planowaniem prac. Podwijając rękawy i chwytając łopaty, zerkali na młodego Ilienka, męża Danusi, pięknej lalki o porcelanowej urodzie. Pamiętali, jak na pogrzebie własnego ojca zarzekął się, że weźmie się za gospodarstwo i zrobi wszystko, co w jego mocy, by „ziemia przodków odrodziła się za jego kadencji”. Używając tych słów w uroczystej przysiędze, sprawiał wrażenie nieudolnego polityka, jakich ten kraj znał nad wyraz dobrze. Sąsiedzi pokiwali głowami, jedni z politowaniem, inni z przestraczeniem. Niektórzy zacierali ręce, wiedząc, że szanse na odkupienie ziemi od Ilienki zaczynają rosnąć.

„Ignacy, słowa mają moc – powiedział wtedy jego dziadek, zamykając trumnę ze swoim synem, ojcem Ignasia. – Nie wypowiadaj ich nadaremno”.

Po śmierci ojca, Ignacy Ilienka nie wychodził na pole, lecz na wódkę. Najpierw uznano ten stan za właściwy żałobie. Potem za właściwy

„tego pokroju” mężczyznom. Wreszcie nadeszła pora deszczowa i Ignacy zamknął się w domu, a raczej w sypialni ze swoją Danusią, której wielce zaokrąglony brzuch podział na niego jak uziemienie. To był ich prawdziwy miesiąc miodowy. Pełny wlotów, pysznego seksu i obietnic bez pokrycia. Aby zagłuszyć swoje sumienie, wyobraził sobie, że deszcz padający przez tyle dni wymyślił te wszystkie obietnice ze świadomości Danusi. No przecież podczas seksu mówi się różne rzeczy, uspokajają siebie. A kiedy pierwszego pogodnego dnia Ignacy wyszedł na pole, usłyszał krzyk Danusi. Ocknął się z głębokiej zadumy i w mig skoczył do domu, a tam blada jak ściana żona gapiła się w okno na drogę, na której leżał dziadek z szablą w sercu.

Tak właśnie świat przyjął do wiadomości, że Ignas nie ma zamiaru brudzić rąk i załatwił mu posadkę właściciela zakładu odlewnictwa, który jeszcze do niedawna należał do dziadka. Wnuczek miał tam wstęp uzbrojony, choć oczywiście nieraz zakradał się i podziwiał prasy, maszyny, formy i cynę, a także... szablę ullańską wiszącą w najbardziej widocznym miejscu na ścianie. Gdy pytał o nią dziadka, ten odpowiadał zawsze to samo: „Jak dorośniesz, opowiem ci swoją historię”. Nawet gdy wnuczek dobiegał już trzydziestki i spodziewał się dziecka.

Milicja bardzo szybko umorzyła śledztwo dotyczące zgonu. Uznano, że brak odcisków palców na szabli świadczy o spektakularnym, albo i nie, samobójstwie. Dlaczego na drodze do domu wnuka? Dlaczego akurat tego dnia, gdy jasne niebo cieszyło i napawało nadzieją na lepsze jutro? Dlaczego, po co, jak? Pytania się mnożyły, ale Ignacy nie zamierzał zaprzętać sobie nimi głowy. Rzucił się w wir pracy w już swoim warsztacie, zamykał się tam na całe dni, a gdy wychodził po zmierzchu, mieszkańcy wsi na niego czekali. „Ty nic przecież nie potrafisz!” „Nierobie ty, zrujnujesz dzieło życia swojego dziadka!” „Weź sprzedaj ten warsztat, póki nie jest za późno!” Złote rady sypały się jak asy z rękawów. Ignas jednak miał to wszystko gdzieś. Po raz pierwszy w życiu coś się dla niego liczyło. Szablę, którą milicja mu zwróciła, powiesił na swoje miejsce, przejrzał karty klientów i spis wszystkich zrealizowanych zamówień. Zauważył, że na jesień jest ich zdecydowanie więcej

i przypomniał sobie, że rzeczywiście od września do stycznia dziadek prawie nie wychodził z pracowni. Czasami przyjmował majstrów z sąsiedniej wsi, którzy tylko czekali na jego zawołanie. Teraz Ignacy już wiedział, że czas ten był poświęcony na Barbórkę i odlewanie kufli z motywami łowieckimi. Zamówienia spływały, a on wiedział, jak się do nich odpowiednio przygotować, bo często podglądał dziadka w pracy. Po raz pierwszy czuł, że żyje. Poczują to też Danusia, a także nowo narodzona Bianka, i nawet mały Borysek, który pojawił się dwa lata później. Gdyby życie było bajką, w tym miejscu można by było spokojnie dodać: „i żyli długo i szczęśliwie”. Ignacy jednak, im większy odczuwał spokój i zadowolenie z życia, tym częściej dopuszczał do siebie myśl, że ktoś mu coś odbierze. Postanowił działać, żeby zdążyć na czas. Wstawał w nocy, szedł do warsztatu, sprawdzał, czy nikt i nic mu nie zagraża. Mijając pijanego Zenka na rozklekotanym rowerze, wracającego z popijawy od Zbycha, stwierdził, że chce podpalić jego warsztat, ponieważ wyczuł od niego zapach benzyny. Paranoja rozwijała się z dnia na dzień, a jedyną od niej ucieczką było pijaństwo.

„Żółwik przyszedł” – powiedziała łagodnie matka, gdy mała Bianka weszła do kuchni. Była uczesana, umyta, ubrana. Miała też spakowany plecak, pomimo wakacji. Nawet lubiła, gdy tak do niej mówiono.

„Wiesz, dlaczego żółw?” – spytał Borys trzydzieści lat później. Stali wtedy w sali konferencyjnej w ich biurze i patrzyli na panoramę Warszawy. Bianka przed chwilą kategorycznie sprzeciwiła się podpisaniu nowego kontraktu z chińskim producentem odzieży, na który Borys bardzo liczył. „Bo ciągle się boisz i chowasz się za pancerzem. Przed ojcem, przed wspomnieniami, przed nowym, przed ludźmi. Cały czas się boisz. Jesteś tchórzem”. Wyszedł, nie czekając na jej reakcję. Została sama w pustym, sterylnym pomieszczeniu, tuż przy wielkim oknie. Wieżowiec przed nią wyświetlał wielki napis: „Kocham cię, Warszawo”.

Od tamtej pory nauczyła się dumnie nosić swoją skorupę. Zrozumiała, że skoro ją ma, to zapewne po coś. Powodów było tak naprawdę sporo. Nikt o nich nie wiedział. Nawet Borys, zwłaszcza on.

Zresztą Bianka również próbowała ich nie dostrzegać. Gdy się czegoś nie widzi, znika, czyż nie? Można od tego uciec.

– Nie uciekaj!

Nie wiedziała, która z dziewczyn wołała za nią, gdy zeskoczyła z murka i pędem ruszyła przed siebie, wymachując rozłożoną parasolką.

– Nie uciekaj! – Słowa płynące z megafonu dudniły jej w uszach. Czyżby się przesłyszała? A może zwariowała? Wszystko jedno. – Nie uciekaj, walcz o swoje, działaj, tylko w ten sposób uratujesz siebie.

Znała ten głos, z telewizji. Należał do nowej kobiety w polityce, która udaje, że jej zależy. Nawet gdyby faktycznie zależało, to szybko jej przejdzie. Przyjmie premię nie do udźwignięcia w modnej torebce, odjedzie wypasioną bryką i na kolejnym proteście zejdzie ze sceny, zgubi megafon, a potem, gdy w sejmie będzie głosowanie nad ustawą traktującą kobiety jak w średniowieczu, nagle zachoruje na zapalenie spojówek i przy jej nazwisku – Laura Wilska – będzie widniało „za” lub, w najlepszym wypadku, „wstrzymał się od głosu”.

Bianka poczuła metaliczny smak w ustach. Musiała zagryzać wargi. Dawno tego nie robiła. Dotarła do swojego szarego mini countrymana, wsiadła i ruszyła. Radio włączyło się automatycznie.

– Nie, no oczywiście, że tego nie zrobię. Miałbym pójść siedzieć? – Zdziwiony męski głos należał do jednego z ordynatorów kliniki położniczej w Warszawie. Bianka go rozpoznała. Chciała przełączyć stację, lecz zamiast tego ścisnęła mocniej dłonie na kierownicy. – Co pani by zrobiła na miejscu lekarza, dla którego terminacja płodu, który z całą pewnością umrze w męczarniach kilka godzin lub dni po urodzeniu, podkreślam, w męczarniach, równa się wizycie w więzieniu na czas bliżej nieokreślony?

– Kurwa mać – zakłęta pod nosem Bianka. Chciała powiedzieć więcej. W zasadzie wykrzyzczeć. Tylko po co? Kto jej posłucha?

– Zapytaliśmy doradcy prezydenta o to, dlaczego odbiera się kobietom prawa decydowania o swoim ciele – powiedziała spikerka. – Oto, co odpowiedział.

„Kiedy w macicy znajduje się mieszany materiał genetyczny, kobieta przestaje być właścicielem swojej macicy.”

Spokój, opanowanie, pewność siebie w głosie tego człowieka budziły w niej grozę. Lubisz horrory, *welcome to Poland*. Gdy po chwili usłyszała zniekształcone komputerowo ostatnie słowo urzędnika, wybuchła płaczem.

„Macicy, ma-ci-cy, maaaaacccciiiiicyyyyyyy” – brzmiał niski tubalny głos.

ROZDZIAŁ 3

Sierpień, przed wypadkiem

– Przecież to jedna z tych karierowiczek, co nigdy w życiu nic nie robiła, a teraz się pcha do ludzi, bo nagle poczuła zew!

Chodził po mieszkaniu, głoąc się maszynką elektryczną. Miał na sobie spodnie od garnituru, nieziemsko eleganckie, grafitowe. Biała koszula, świeżo wyprana i wczoraj wyprasowana, bynajmniej nie jego rękoma.

Miał na imię Tadeusz. Tadek, Tadzio, choć ta ostatnia wersja jego imienia była dopuszczalna tylko wówczas, gdy wymawiała je jego matka. Od żony wymagał czegoś więcej. Najlepiej, gdyby zrozumiała, że Pan Tadeusz brzmi dumnie nie tylko ze względu na Mickiewicza. Polka jednak tego nie rozumiała.

– Misiu, no co ty – szczebiotała, wpatrując się w telewizor, zamiast pilnować zawartości jego talerza, na którym wyraźnie przecież znikał przygotowany przez nią tost. Każda normalna żona uznałaby tę chwilę za odpowiednią do przygotowania kolejnego tosta, a Polka uważała się za normalną żonę, tylko Tadeusz Pan często myślał inaczej.

– Ona naprawdę chce dla nas dobrze – powiedziała, obserwując urywki z wczorajszego przemówienia Laury Wilskiej na czarnym proteście.

– Jaaasneeee. – Tadeusz lubił teatralnie przeciągać samogłoski. To akurat Pola również lubiła, kojarzyło jej się to z seksem, podczas którego słyszała od męża same samogłoski. Zapewne, gdyby wiedział, jakie

skojarzenia wywołują w niej takie wypowiedzi, momentalnie by z nich z zrezygnował. Nie wiedział jednak i mówił dalej: – Taaaaak, ahaaaa. Ona czuje parcie na szkło. Powiem ci, jak się to nazywa: kryzys wieku średniego. Z pewnością nie układa jej się w małżeństwie, a najbardziej w łóżku. Pewnie menopauza ją już dogania, libido spada, mąż zadowala się poza domem, a ona... No cóż, powiedz mi, co ona takiego w życiu osiągnęła.

Tadeusz zerknął na swój pusty talerz. Polka miała odpowiedzieć, lecz pochwywszy jego spojrzenie, machinalnie ruszyła do kuchni naprawić swój błąd. Zaczęła przy tym nucić piosenkę z dziecięcej bajki, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że zamiast poczucia wdzięczności wywołuje w mężu irytację podyktowaną ugruntowującą się właśnie pewnością, że pod jego nieobecność dzieci siedzą non stop przed telewizorem. Nawet gdy są w przedszkolu.

Tadeusz westchnął. Gdyby nie Laura Wilska, która akurat mówiła o polskich macicach, zapewne zwróciłby żonie uwagę. Wsłuchiwał się jednak w słowa samozwańczej pani polityk, doszukując się dowodu na swoją hipotezę.

– O, słyszysz! – krzyknął i przyklasnął.

Polka podeszła do niego ze świeżym tostem na talerzu.

– Jest taka... – zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć, widząc rozmarzone oczy żony. Takie spojrzenie było dopuszczalne wyłącznie, gdy patrzyła na niego.

– Samolubna i... – Zabrakło mu słowa, lecz szybko znalazł inne: – Taka ze wsi, no zobacz. – Wskazał zatłuszczonym palcem prosto w ekran, po czym odwrócił się, odłożył talerz na barek i poszedł do przedpokoju.

Gdy zamykał za sobą drzwi, wychodząc bez słowa pożegnania, nie mówiąc już o pocałunku, cmoknięciu, buziałku, dziubku, ona nadal gapiła się w telewizor. Leciała reklama depilatora do miejsc intymnych. Piękna kobieta z długimi nogami, których Polka nigdy nie posiadała, siedziała na eleganckim łóżku pokrytym różową jedwabną kapą i pieścotliwie gładziła swoje łydki.

– Ze wsi – wyszeptała. Wyłączyła telewizor, zgarnęła talerz oraz kubek po kawie męża i zniosła do kuchni. Oparła się o blat, zerknęła na zegarek. Dochodziło w pół do ósmej, za chwilę obudzą się dzieci.

– Też jestem ze wsi – powiedziała do siebie.

– Mamo! Maaaamo! – usłyszała i z uśmiechem pomaszerowała do pokoju dzieci.

Uwielbiała to – spokój bycia kurą domową, poranną krzątanicę, troskę o innych, zapach kawy o świcie, kiedy całe mieszkanie jest jeszcze pogrążone w głębokim śnie. Ta pierwsza kawa należała tylko do niej. Pola wstawała po piątej, by nastroić się na nowy dzień, nowy czas, energetycznie zadbać o siebie po to, by najpóźniej od siódmej służyć najbliższymi. Gdy Tadeusz wychodził z łóżka, była już na posterunku. Zwarta i gotowa.

Domowe pielesze – to było ulubione sformułowanie Polki. Lubiła wypowiadać je na głos, mając na myśli własną, utworzoną nie tak dawno rodzinę, sęk w tym, że nie miała ku temu częstych okazji. Te dwa słowa zazwyczaj zaburzały ład poprawnej konwersacji na placu zabaw, nie pasowały do wiecznie licytujących się matek i opiekunek na to, która ma najgorszy dzień, najwięcej roboty i najbardziej śmierdzącą kupkę. Wszystko, co najgorsze, było w tych rozmowach mile widziane, wręcz wzbudzało podziw. Nie to, co domowe pielesze. Te nawet nie dorastały do pięt temu, co działo się za drzwiami mieszkań innych matek, gdzie królowały tornado, pole minowe, trzęsawisko, zmijowisko i pobjowisko.

– A ta znowu się szczyrzy, jak by se co najmniej zęby zrobiła – usłyszała pewnego dnia, wychodząc z klatki schodowej i zмирzając wprost na plac zabaw oddalony o dwadzieścia metrów. Marcelina z Marcelem pchali wózek z lalkami sztuk siedem, w tym dwie bez głowy i jedna bez nóg. Te bez głów straciły głowy przy wsiadaniu do windy. Tak się zdarza. A Polka mimo to z uśmiechem na ustach powtarzała sobie zupełnie szczerze, być może naiwnie, lecz to akurat nie miało najmniejszego znaczenia, że uwielbia swoje domowe pielesze.

– Co cię tak cieszy, sąsiadko? – zagadnęła któraś. Ciężko je było odróżnić. Każda narzekała, każda marudziła, każda siedziała z nosem

w smartfonie.

Polka odłożyła dwie lalczone głowy na ławkę, sięgnęła po wózek, który dzieci zdążyły porzucić przy wejściu na plac, by pognać na wolne huśtawki, i lekko uniosła brwi. Zupełnie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Że cieszy się na widok tych wszystkich matek, choć gdy ich nie widzi, to zupełnie jej to nie przeszkadza? Że lubi, gdy świeci słońce, ale pochmurne dni cieszą ją jeszcze bardziej? Że zjadła właśnie czekoladkę i ma w nosie dbanie o linię, bo jej linia jest idealna pomimo bliźniaczej ciąży, gdyż uwielbia ćwiczyć i robi to dzień w dzień w swoim różowym dresie? A może dlatego że dzieci dziś zjadły śniadanie bez ekscesów, choć to akurat Polkę lekko zasmuciło, ponieważ lubiła trochę, naprawdę trochę, powygłupiać się przy śniadaniu, zwłaszcza że Marcel tak śmiesznie wyglądał, gdy dostawał kaszką w twarz.

– Miałam zajebisty seks – powiedziała, nachylając się do siedzących przy piaskownicy kobiet i przewróciła oczami. Widząc ich reakcję, uśmiechnęła się jeszcze szerzej, zdając sobie sprawę, że bardzo, ale to bardzo skłamała.

Pan Tadeusz wrócił dość wcześnie. Lubiała to, a jednocześnie nie bardzo. Tego dnia akurat lubiła, ponieważ szykowała się do wyjścia.

– A ty znowu na te swoje czary mary? – odezwał się, gdy przekroczył próg.

– Na protest – sprostowała, po czym wymieniła, co jest w lodówce, na szafce, w łazience, na kuchence i w sypialni maluchów, recytując tym samym treść karteczki przypiętej na wysokości jego oczu na tablicy korkowej.

– Musisz robić ze mnie debila? – zapytał. Ton jego wypowiedzi był tak spokojny, że aż przejmujący. Zastanowiła się. Faktycznie, takie zachowanie mogło na to wskazywać. Pytanie tylko czyje: jej czy jego?

– Nie chcę zaśmieszać ci głowy tym wszystkim. – Machnęła ręką, próbując wybrnąć z sytuacji.

– No dobra – odparł. – Pojedziesz sama, samochód musi się naładować.

Czyli chciał ją ukarać. Nauczyła się już tego nie zauważać. Z początku bolało, nawet próbowała dochodzić swoich praw, ale potem jej przeszło.

– No i świetnie, będę mogła napić się wina z przyjaciółkami.

Oj, jak to było nie na miejscu. Dostrzegła to w jego oczach. Nie odpowiedział, za to zakrzuszył się zrobionym przez nią obiadem.

Polka nie wyszła z domu, ona z niego wybiegła. Rozpostarła skrzydła i połowę drogi przeszła na piechotę, nie zauważając mijających ją autobusów. Nie chciała żyć z mężem jak pies z kotem. Nie po to go wybrała, nie po to on wybrał ją. Choć w tym momencie cichy głos w jej głowie zadał pytanie z serii „czy aby na pewno?”. Czy aby na pewno on nie wybrał jej właśnie po to, by móc być w tej relacji psem. Machnęła ręką. Dywan nieco się unióś, zamiotła i po sprawie. Z uśmiechem wskoczyła do autobusu, który zechciał nadjechać w tej właśnie chwili.

Krakowskie Przedmieście w porównaniu z ostatnim czarnym protestem świeciło pustkami. Polka, lekko zdezorientowana, szła jednak, jakby była pewna swego i nawet nie przystanęła, by sprawdzić na Fejsie, czy to odpowiednia data. Szła, pchana niewidzialną siłą, jakiej nie czuła nigdy od mężczyzn. Dochodząc do Bristolu, zobaczyła je. Na murku stała Bianka, z przeciwnej strony zdecydowanym krokiem zbliżała się Ruda Małpa, żwawo gestykulując. Polka parsknęła śmiechem. Zrównała się z dziewczynami i skinęła głową na Krakowskie Przedmieście.

– Nie ma ich – wydyszała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ostatni odcinek niemal biegła.

– Sapiesz jak parowóz – odparła Bianka, próbując ukryć radość, która ją ostatnio zaskakiwała w bardzo dziwnych sytuacjach, a pojawienia się której zupełnie nie rozumiała. Z reguły nie ekscytowała się nowo poznanymi osobami. Coś się najwyraźniej zmieniło.

– Przecież dziś zaczęło się na Wiejskiej. Tu dopiero przyjdą. Teraz potrzebują nas tam! – Kaja podparła się dłońmi na kolanach.

– Przyszłaś nas o tym zawiadomić? – Bianka zeskoczyła z murka i ruszyła przed siebie.

Ruda nie odpowiedziała. Podbiegła do oddalającej się Bianki i zwyczajnie ruszyła w tym samym kierunku. Zazwyczaj w takich sytuacjach rusza się za kimś, ale ona nie robiła tego ani teraz, ani w ogóle nigdy. Idąc tuż obok pewnej siebie, milczącej kobiety, sprawiała wrażenie, że porusza się w zupełnie innym wymiarze, w równoległej rzeczywistości. Polka szybko dołączyła do nich, do tych dwóch – jak to właściwie ująć: znajomych, koleżanek, sióstr? Na to ostatnie słowo w głowie Poli zapaliła się czerwona lampka. Siostrzeństwo mówiło wiele, ale czy dobrego? Wyczuwała w nim łagodność i zarazem niezrozumiałe zagrożenie, siłę, ale również zalążek lęku, który niosły ze sobą cisnące jej się na usta pytania: co, jeśli się obrócą przeciwko mnie? Co, jeśli przestanę być zauważana? Co, jeśli zatracę w tym siostrzeństwie swoje „ja” albo mi je zabiorą? Polka nie lubiła poczucia zagrożenia, więc zignorowała je i po prostu szła za kobietami. Dlaczego wszystkie trzy zjawiły się w miejscu, w którym pożegnały się kilka dni temu? Z jakiego powodu żadna z nich nie sprawdziła, gdzie dziś gromadzą się w odwecie za to, co im zafundował rząd? A może wiedziały, ale zadziałał jakiś instynkt? Trzecie oko skierowało je w zupełnie inne miejsce?

– Co wy tu robicie? – Pytanie padło z ust Bianki, która odezwała się jako pierwsza po dłuższej chwili spokojnego marszu.

– To samo, co ty – odparła Kaja, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Co cię tak cieszy? – Bianka zareagowała ostro, jak to miała w zwyczaju.

– Twoje zachowanie – parsknęła Kaja.

– Ach, no proszę! Dobrze wiedzieć, że dla kogoś jestem klaunem w cyrku. – Bianka uniosła brwi i przyklasnęła.

– Ty to powiedziałaś. – Wyglądało na to, że to do Kai miało należeć ostatnie słowo w tej grze. Bo to, że była to gra, nikt nie miał wątpliwości.

– Dziewczyny, od cyrku to jestem ja – powiedziała nerwowo Polka. Chciała rozładować napięcie, choć nikt inny poza nią go nie wyczuwał.

Bianka zatrzymała się i spojrzała na nią.

– Blondyna, weź o nim teraz nie myśl – nakazała.

– A możecie jaśniej? – Kaja przystanąła obok i wyjęła z kieszeni długopis, gotowa zanotować każdy szczegół.

– A ty co, książkę piszesz? – burknęła Bianka.

– Artykuł. – Kaja się rozpromieniła.

– O w mordę, toż to przedstawicielka czwartej władzy – zaczęła Bianka tonem zapowiadającym burzę z piorunami.

– Dajcie spokój – wydukała Polka niepewnie.

– A ty tylko „dajcie spokój” i „dajcie spokój”. – Bianka odwróciła się do Kai. – Mąż tej oto – przeniosła wzrok na Polkę i zmierzyła ją od stóp do głów, po czym mówiła dalej: – różowej landrynki jest zaborczym fanatykiem męskiego przewodnictwa w stadzie... Zapisuj, no, zapisuj, skoro żeś z tych. – Poczekwała, aż Kaja zacznie notować. – Jest mistrzem w doławaniu żony i pilnowaniu jej łańcucha, aby przypadkiem nie był zbyt poluzowany. Gdy żona ma jakieś pragnienia, zaleca jej zapisanie się na żonglerkę. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Palant – powiedziała Kaja, chowając notes. – Ale to nic nowego, słaby temat.

– Ej, on wcale taki nie jest. – Polka próbowała wystąpić w obronie własnego męża, lecz słabo jej to wyszło, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. – Nie znasz go.

– Wystarczy mi to, co powiedziałaś.

– Mylisz się – zapewniła Polka, choć w głowie wciąż powtarzała słowa usłyszane przed chwilą od Bianki: „gdy żona ma jakieś pragnienia...”.

O tak, pragnienia były. Polka zastanawiała się, czy to normalne, że ona ma te okropne, wstydlive pragnienia. Bo o ile chęci związane z nauczeniem się czegoś nowego lub zrealizowaniem projektu zawodowego, na przykład własnego biznesu, mogła pominąć, ponieważ Pan Tadeusz określał je jako chwilowe zachcianki, farmazony – tak je protekcjonalnie nazywał, o tyle TE pragnienia, które nachodziły Polkę noc w noc, a ostatnio również rano i w ciągu dnia, były nie do przeskoczenia. I nie do zaspokojenia. Rozmowa o nich nie wchodziła w grę. Nie,

w żadnym wypadku. Gdy teraz idąc, a raczej biegnąc za Bianką i Kają, uświadomiła sobie, że myśli o TYCH sprawach, zalała się rumieńcem i wilgocią. Delikatną, lepką, przyjemną, wywołującą niedosyt i chęć zaspokojenia. Chęć, którą zazwyczaj odsyła z kwitkiem, chociaż częściej robił to Pan Tadeusz.

Gdy były w połowie drogi na Wiejską, napięcie, które narastało w Poli, zaczęło jej przypominać tłum kobiet idący z naprzeciwnika. Warszawa była kobietą i pęczniała wraz z każdym krokiem ubranych na czarno uczestniczek protestu. Pojawiające się gdzieś transparenty wypływały swoją wściekłość niczym fontanna obfitości. Polka ścisnęła pięści, bynajmniej nie ze złości. Poczowała bezsilność, niezaspokojenie i lęk. Znów to samo. Nie, tego nie lubiła. Musiała to natychmiast zamieść pod dywan. Zamknęła oczy tylko na moment. I wtedy coś uderzyło ją w pośladek.

– Aj! – krzyknęła, odwracając się za siebie.

Policjant stał z kolegami i bawił się pałąką, którą właśnie „klepnął” ją w tyłek. Śmiał się, być może lekko zażenowany tym, co zrobił, ale przy kolegach za wszelką cenę starał się to ukryć.

– Czy ty właśnie uderzyłeś ją w tyłek swoją pałąką? – Bianka podeszła do niego tak blisko, że poczuła jego oddech przesycony smrodem niedawno zjedzonego kebaba.

Dorośli przedstawiciele prawa zarechotali, przecież słowo „pała” kojarzyło się im jednoznacznie. Wtedy Bianka zamachnęła się i uderzyła mundurowego z pałąką prosto w policzek. Wszyscy zamarli.

– No i masz – zachnęła się Polka. – On z pewnością nie chciał – zaczęła łagodzić sytuację, co natychmiast wyzwoliło w policjantach chęć działania.

Rzucili się na Biankę, skuli jej nadgarstki i wepchnęli do stojącej obok furgonetki.

– Chciał, zapewniam cię – to ostatnie słowa, które Bianka zdążyła wypowiedzieć, zanim zniknęła Poli z oczu.

Warszawa szła dalej tłumnie, protestując, krzycząc, rycząc, płacząc. To nie była miła Warszawa, tylko owdowiała stolica, przywołująca na myśl

czasy wojny, gdy mężczyźni poszli na front, a zaraz potem i kobiety wyruszyły do walki. Teraz walczyły w zwartym szeregu z wrogiem, który miał być ich sprzymierzeńcem.

Polka patrzyła na Kaję, gdy ta nagrywała telefonem Biankę wpychaną do furgonetki.

– Co się tu dzieje? – zapytała cicho, zbyt cicho, bo zagłuszył ją megafon skandujący hasła, a jednak Kaja usłyszała.

– No jak to co? – Schowała telefon do kieszeni. – Chodź. Odbijmy tę jędzę.

– Przecież tylko ją spiszą i już?

– Słuchaj, rób, co chcesz – zaczęła Ruda. – Ale laska zrobiła to, co powinnaś była zrobić ty. Ja wiem, jak to działa. Dostajesz po dupie, jesteś zdziwiona, świat wmawia ci, że to twoja wina i sobie na to zasłużyłaś, bo miałaś za krótką spódniczkę, więc zaczynasz winić siebie i nie robisz nic. Nic, co mogłoby pomóc innym kobietom poczuć się bezpiecznie. Jest dwudziesty pierwszy wiek, a właśnie przeniosłyśmy się w czasie do jebanego średniowiecza, więc mogłabyś tak łaskawie ruszyć dupę i iść ze mną?

– Ale ja mam spodnie – burknęła Polka. – Nie spódniczkę.

– I właśnie o tym mówię. – Kaja pociągnęła ją za rękę. – Idziemy. Teraz.

ROZDZIAŁ 4

Sierpień, przed wypadkiem

Laura poprawiła gorset i naciągnęła na niego bladożółtą bluzkę koszulową. Nie lubiła bieli w pracy ani nigdzie indziej. Kojarzyła ją ze śniegiem, co było o tyle dziwne, że gdy padało słowo „śnieg”, na myśl przychodziły jej wyłącznie żółte plamy i psie odchody. Z bielą nie miało to nic wspólnego. Gdy raz Laura postanowiła pójść dalej za tymi skojarzeniami, odkryła, że śnieg kojarzy jej się też z krwią. Pewnie kiedyś musiała coś takiego zobaczyć, pewnie nawet doskonale wiedziała co, tylko wyparła i ma teraz za swoje. Cóż, albo tamto, albo psie kupy. Dlatego wszystkie jej ubrania były blade, ale nie białe.

Kręgosłup dziś bolał ją ze zdwojoną mocą. Gorset miał pomóc, ale tylko przysparzał dodatkowych problemów. Było w nim za ciasno i za gorąco, za nadto nienaturalnie, jednak takie było zalecenie lekarza, młodego Algierczyka o niewymawialnym nazwisku, dla którego z kolei polskie słowa były jeszcze mniej wymawialne. Algierczyk pracował w państwowej służbie zdrowia, a raczej w przychodni, która miała podpisaną umowę z NFZ. Nie miała za to papieru w żadnej z toalet, o mydle nie wspominając.

– Dlaczego nie pójdziesz do prywatnego lekarza? Stać cię – rzucił kiedyś mąż.

– Chciałabym wiedzieć, na co nas stać jako państwo – odpowiedziała Laura.

– Mi w tym zakresie akurat pomaga wiedza, na co nas stać jako rodzinę. – Spojrzał na żonę spode łba i puścił oko. Dłoń z butelką piwa uniosła się nieznacznie na znak wzniesionego toastu.

– Nie ukrywam, że ta świadomość dość mocno mnie wspiera, niemniej jednak potrzebuję wiedzieć, co i jak.

– Nie obawiasz się, że w ten sposób będziesz się leczyć dłużej? – zapytał z ironią. Już na nią nie patrzył, znudzony tematem. – O ile w ogóle – dodał.

Laura nie skomentowała. Trudno przekonać bogatego biznesmena do swoich racji, które – gdyby nie jej praca i aspiracje – byłyby zupełnie pozbawione logiki również dla niej samej. W końcu zanim zmieniła perspektywę z córeczki bogatego tatusia na obywatelkę własnego kraju, nie przyszłoby jej do głowy, żeby korzystać z publicznej służby zdrowia. Gdy ojciec mawiał, że od przybytku głowa nie boli, wierzyła. Głowa jednak zaczęła ją pobolewać, gdy po odziedziczeniu ogromnej fortuny zajęła się czynieniem dobra w założonej przez siebie fundacji.

Tak czy inaczej, trafiła na Algierczyka, który mało mówił, dużo gestykulował i sporo dotykał. To ostatnie było największą zaletą wyboru tej konkretnej przychodni. Laura nawet postanowiła, że zapisze sobie jego nazwisko i sprawdzi, czy aby przypadkiem nie przyjmuje prywatnie. Gdy myślała o jego dotyku, od razu się uśmiechała. Ot, zwykły, ludzki dotyk, bez żadnych podtekstów męsko-damskich.

– Musimy już iść! – usłyszała i uniosła głowę.

– Nie strasz, proszę. Gdybyś zapukał, czułabym się bardziej komfortowo. Mógłbyś następnym razem? – spytała, chowając telefon komórkowy.

Bartosz, jej prawa ręka, asystent oraz zarządca całego czasu, jakim dysponowała, uśmiechnął się. Próbował ukryć irytację, lecz doskonale wiedział, że nie uszło to uwadze Laury. Nie lubiła, gdy się tak zachowywał – grał, a ona chciała, żeby w końcu przestał grać. Czy nadszedł czas, by się rozstać? Relacje służbowe nie powinny opierać się na niezdrowej rywalizacji ani chwilach słabości. Po co to komu? Ach, tak, to przecież ona go zapewniała, że wszystko pozostanie bez zmian. Ruszyła w jego stronę

i zatrzymała się w połowie drogi. Spojrzała mu prosto w oczy. Znała tę brązową plamkę na niebieskiej tęczęwce prawego oka. W końcu pięć lat codziennych spotkań, lunchów, przegadanych wieczorów nad papierzyskami robiły swoje.

– Wydaje mi się... – zaczęła ostrożnie, ale w tym momencie zawibrował jego telefon i wydał z siebie przeciągły jęk.

– Do diabła, Bartosz, mógłbyś zmienić te... – szukała przez chwilę odpowiedniego słowa, w końcu dokończyła: – odgłosy.

Nie zareagował. Wpatrywał się w wyświetlacz z uśmiechem na ustach.

– Powinnaś to zobaczyć. – Wyciągnął w jej kierunku swojego smartfona.

– Kolejna z Tindera czy skądś tam?

Zagryzła wargę. Nie powinna była. Obiecywała sobie pełen profesjonalizm, tymczasem zachowywała się jak porzucona nastolatka, której poczucie własnej wartości jest wprost proporcjonalne do liczby podbojów miłosnych, a tych akurat nie ma zbyt wiele.

– Przepraszam, nie słyszałeś tego – rzuciła cicho. – Te jęki... Powiadomienia... No wiesz.

– Po prostu weź telefon i zobacz – powiedział spokojnie. – To filmik, wysłany zresztą na twoją skrzynkę służbową. Powinnaś coś z tym zrobić. Wpłyń to dobrze na twój wizerunek.

Laura patrzyła na bezczelną krótkowłosą blondynkę, która stawiała opór wpychającym ją do furgonetki policjantom. Nie wyglądało to dobrze.

– Dlaczego miałabym się tym zajmować? – spytała Laura, oddając telefon i po raz kolejny obiecując sobie, że wreszcie zajmie się tymi wszystkimi social mediami. Bartosz wciąż jej powtarzał, że bez tego nie zajdzie daleko, a ona wciąż starała się go ignorować, chociaż wiedziała, kto ma rację.

– Ponieważ wstawienie się za kobietą, którą policja zgarnia z czarnego protestu, na który zresztą za chwilę się spóźnisz, zrobi ci robotę.

– Ona jest agresywna. Kopie ich. Zresztą sam mówisz, że się spóźnię. – Nie była przekonana do jego pomysłu. Naprawdę chciała dobra kobiet. Jaka kobieta by nie chciała?! Zaangażowanie w sprawę było jej priorytetem, ale w tej chwili bolała ją głowa i czuła nieznośny głód. Poza tym nie bardzo odpowiadały jej agresywne babki. Co prawda, gdy szła ramię w ramię z całym tłumem, chętnie skandowała z innymi „wypierdalać!”, ale to było zupełnie co innego. To była odpowiedź na lata dyskryminacji i przysposobienia sobie kobiet na podręczny inkubator.

– Kobiety rozumieją, że nie pojawiłaś się, ponieważ interweniowałaś w obronie jednej z nich – podsunął Bartosz.

– Nie – powiedziała Laura. – Zobacz, co ona wyprawia.

Poszła w kierunku drzwi wyjściowych, włożyła mokasyny, zerknęła do lustra wiszącego w przedpokoju i szybko zdecydowała, że jednak powinna wyglądać „bardziej”. Zrzuciła buty i sięgnęła do szafy po grafitowe szpilki. Wkładając je, wsparła się na ramieniu Bartka, by nie stracić równowagi.

– Z jakiegoś powodu ten filmik został wysłany na twojego Messengera – zaczął spokojnie, napinając mięśnie, co wyraźnie wyczuła pod jego koszulą.

– Myślisz, że mnie sprawdzają? Może to jedna wielka prowokacja – warknęła, choć nie chciała brzmieć w ten sposób.

– O, wychodźcie. – W przedpokoju pojawił się Zbyszek. Wyglądał na zmęczonego, lecz zadowolonego z życia.

Laura cofnęła rękę z ramienia współpracownika.

– Tak, kochanie – powiedziała z uśmiechem do męża.

– No chyba czas najwyższy. Bawcie się dobrze – odparł i machnął dłońią, skręcając do kuchni. Nie zauważył, że Bartosz również uniósł dłoń w podobnym geście.

– Też mi zabawa – mruknęła. – Kto to przysłał? – spytała po chwili.

– Jakaś dziennikarka z Gazety Wirtualnej.

– Od kiedy przejmujemy się „jakąś” dziennikarką? – Laura odwróciła się do Bartosza i poprawiła jego krawat, który zupełnie tego nie wymagał.

– To dobra okazja...

– Wiesz, co mnie najbardziej mierzi w polityce? – spytała, wyciągając papierosy. – Okazje. Czyhanie na okazje, wykorzystywanie wszystkich i wszystkiego, bo to niezła okazja!

Z wściekłością próbowała odpalić nowo zakupioną zapalniczkę, lecz ta zacięła się już po raz drugi tego dnia.

– Nie po to zdecydowałaś się kandydować? – spytał Bartosz, wyjmując z jej rąk paczkę papierosów.

– Jesteś kretynem, jeśli jeszcze o tym nie wiesz.

Wsiedli do jego auta. Zobowiązał się być jej kierowcą, rzecznikiem, specjalistą od PR-u, asystentem i prawą ręką. Zrobił to ponad pięć lat temu, gdy aplikował na stanowisko złotej rączki od internetu. Tak brzmiało ogłoszenie, jakie zamieściła Laura, szukając ludzi do swojej fundacji.

– Jedź – poleciła, a gdy wciąż nie ruszał, czekając na doprecyzowanie adresu, dodała: – Na komisariat. Gdzie zabrali tę wariatkę?

Droga nie trwała długo, zaledwie kilkanaście minut, ale i tak przesiedziała je jak na szpilkach. Nie lubiła tej wersji siebie – zołzowatej, aroganckiej, oceniającej. Obiecywała sobie nie oceniać, odkąd weszła do polityki, czyli stosunkowo niedawno. Tak naprawdę to określenie „weszła” było bardzo mocno na wyrost, tak jak i kredyt zaufania dany jej przez wyborców, a raczej wyborczynie. Do polityki została wniesiona na rękach Bartosza niczym panna młoda, dla której zawczasu przyszykowano mięciutkie posłanie, co jednak zamiast dać jej radość i motywację do działania, przyniosło lekki zawrót głowy, a wraz z nim frustrację i spadek poczucia własnej wartości. A może to drugie wynikało z pojawienia się Aleksandry? Bartosz, silny, przystojny mężczyzna, trochę łobuz, a trochę macho, pojawił się z nią miesiąc wcześniej na gali promującej wydanie książki napisanej przez kobiety sukcesu. Laura była jedną ze współauterek, a Aleksandra... stała u boku Bartosza, popijając szampana, z lekko

przechyloną w prawo głową. Wyglądała słodko. Cóż z tego?! – powtarzała sobie w myślach Laura, gdy odwozili ją do domu, zerkając na siebie nawzajem ukradkiem. Siedziała z tyłu i bardzo starała się nie zauważać pięknych długich palców Aleksandry z czerwonymi paznokciami. Zauważyła jednak i machinalnie schowała do kieszeni płaszcza kurczowo zaciśniętą na pasku od torebki dłoń. Nigdy nie lubiła swoich krótkich palców, niezależnie od tego, czy miała manicure, czy nie.

– Wsiadamy. – Bartosz wyłączył auto.

– Ja wysiadam – poprawiła go Laura. – Ty czekasz.

– Jak pies... – mruknął. Miało być zabawnie, ale mu nie wyszło.

Nie odpowiedziała. Czasami lepiej zostawić żenujące komentarze bez odpowiedzi, nie przyjmować ich do siebie. Ta zasada wpojona została maleńkiej Laurze przez babcię, która zwykła powtarzać: „Gdy odpowiesz, przepadłaś. Cisza zamyka twoje serce przed nosem tego, kto chciałby zranić, jemu zaś wybrzmiewa echem”. Babcia powtarzała to tak często, że wryło się w pamięć wnuczki, lecz stosowanie babcinej maksymy z wiekiem stawało się coraz trudniejsze.

W komisariacie było ponuro. Zła energia, nieodpowiednie feng shui, coś tu zdecydowanie nie grało.

– Dzień dobry pani – usłyszała i zobaczyła salutującego jej policjanta. Nie znała się na stopniach, nie wiedziała, z kim rozmawia, ale zrobiła to samo, co on, nie zważając na to, że być może nie wypada.

– Taka blondynka, krótkie włosy, zgarnęliście ją z protestu? – powiedziała bez słowa wyjaśnienia.

– Myślałem, że pani właśnie tam jest. Miałem nawet sobie obejrzeć, żona nagrywa lajwa – odezwał się policjant. Miał na oko ze trzydziestkę.

Młody gówniarz – stwierdziła w myślach. – Żona na proteście, a on chyba nawet jest z tego dumny. Chwali się.

– Więc... – zagaiła.

– No tak, przepraszam, zaprowadzę panią. Jest głośna. – Policjant ruszył korytarzem.

– Kto? – Poszła za nim, stukając obcasami o wytarte linoleum na podłodze.

– Bianka... – Policjant zerknął do notesu, szukając jej nazwiska.

– Jezus Maria – wymamrotała Laura, słysząc imię kobiety, za którą miała się wstawić. Kojarzyło jej się jednoznacznie: z Roksi, Sandrą, Amandą... Zasada „nie oceniaj” właśnie poszła w odstawkę.

– Bianka Ilienکو. To do niej pani przyszła – dokończył policjant, otwierając drzwi do sali przesłuchań. W środku nie było nikogo prócz zatrzymanej.

– Pierdol się! – usłyszeli już w progu.

– U, miło – skomentowała Laura, odprawiając policjanta gestem.

– Jest pani pewna? – zapytał. – Ja nie mogę...

– Może pan. Żona będzie panu wdzięczna – odparła. Tego też nauczyła się nie tak dawno temu. Szybko jej szła nauka manipulacji, a przecież ona nie z tych, przynajmniej tak lubiła o sobie myśleć.

– Będę za drzwiami. Otwartymi – oznajmił policjant i wyszedł.

Laura spojrzała na blondynkę. Ładna, interesująca. Było w niej coś takiego, co sprawiało, że chciało się przebywać w jej towarzystwie, niezależnie od tego, czy się ją lubiło, czy nie. Laura, rzecz jasna, nie darzyła jej sympatią od samego początku, od filmiku z zatrzymania tej pani Ilienکو, a może panny... Zerknęła na dłonie zatrzymanej: brak obrączki wskazywał na tę drugą opcję.

– Będziesz się tak na mnie lampić? – Bianka wyprostowała się na krześle. Pomimo kajdanek na nadgarstkach, zrobiła to z niezwykłą gracją i tak seksownie, że Laura poczuła się nieswojo. Może i dobrze, że imię tej agresorki kojarzyło jej się ze wszystkimi Amandami świata. Odchrząknęła.

– Jest na co – odparła.

Bianka wybuchła śmiechem, tak radosnym, dźwięcznym i dziecinnie prostym, że Laura mimowolnie zaczęła się uśmiechać, rozluźniając przy tym spięte po całym dniu barki i kark. Ból głowy momentalnie zniknął, jak ręką odjął.

– Po co ich prowokowałaś? – zapytała.

– Wyjdź z łaski swojej – powiedziała spokojnym tonem Bianka, jakby mówiła ukochanemu, by wreszcie poszedł na piwo z kolegami.

– Słucham? – Laura nie nadążała.

– Tam są drzwi, wyjdź i spierdaj tam, skąd przyszłaś. – Bianka podniosła nieznacznie głos. – Proszę – dodała, unosząc brwi.

– Ty chyba nie wiesz, co się tu dzieje... – Laura podeszła bliżej, żałując, że dała się namówić na tę farsę. Bartosz oberwie jak nic. A może czas najwyższy się z nim pożegnać. Nikt nie jest niezastąpiony, a skrzynka mailowa pękała w szwach od ofert wykwalifikowanych specjalistów na jego miejsce.

– To ty nie wiesz, co się tu dzieje – przerwała jej Ilienka. – Chcesz reprezentować nas, kobiety? Tak? Zależy ci na naszym dobru? A swoje postulaty opierasz na czym? Na frazesach i gadce marketingowej? Czy choć raz przeszłaś się marszem w samym jego środku, nie idąc na czele z obstawą kawalerii jaśnie pańskiej?

Laura skrzyżowała ręce na piersi. Słuchała, choć nie miała na to ochoty.

– Widziałam nagranie – oznajmiła. – Kopałaś, gryzłaś, bluzgałaś. I podobno zgarnęli cię, bo uderzyłaś funkcjonariusza...

– Który walnął pałką po dupie moją przyjaciółkę! – wyrzyczała Bianka. Nie panowała nad sobą, choć wiedziała doskonale, że na nic się zda taka złość. Coś w niej pękło. Żarty poszły na bok. Przełało się, jak mawiał Borys.

– Słucham? – Spojrzenie Laury w końcu się zmieniło.

Bianka milczała. Zastanawiała się, o jakim nagraniu mówi stojąca przed nią kobieta, bo jeśli z monitoringu, to po pierwsze widziałyby też zachowanie tego zboka w mundurze, a po drugie, jakim cudem ten materiał tak szybko trafił do kandydatki na urząd prezydencki?

Laura popatrzyła na nią bez słowa, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Policjant, który ją eskortował, podążył w pośpiechu za nią.

– Wypuścić ją natychmiast! – poleciła, kierując się do wyjścia.

– Ale są procedury, proszę pani.

– Wypuścić, powiedziałam. A potem zająć się procedurami i przesłuchać tego imbecyla i jego koleżków.

– Kogo, proszę pani?

– Tego, który ją zgarnął, a wcześniej zaatakował swoją... pałką tyłek niewinnej kobiety, która nie miała na to ochoty. Rozumiemy się?

Nie czekając na odpowiedź, opuściła budynek komisariatu, w drzwiach mijając się z wchodzącym właśnie mężczyzną. Ten spojrzał na zniesmaczonego policjanta i zaśmiał się.

– Nieźle! – skomentował z rozbawieniem całą sytuację i już poważniejszym głosem dodał: – Szukam Bianki Iliencko. Czy mógłby pan...

– Pan z mediów, prawda? No cóż, zaszło nieporozumienie. Proszę się wstrzymać. Pan usiądzie...

Laura szła w kierunku auta. Bartosz na jej widok wyjął komórkę i wybrał numer.

– Publikuj – powiedział do telefonu. – Tak, niech idzie wszędzie. Jakiej Kai? Ach, no tak, oczywiście. Daj jej nazwisko, zareklamujemy ją, w końcu zrobiła nam przysługę.

Podeszła, zanim skończył rozmawiać.

– Nie zastanawia cię dlaczego? – rzuciła. – Może szuka sensacji? Może właśnie o to jej chodzi, by wypłynąć na krzywdzie innych kobiet? – dodała, wskazując ruchem głowy na komórkę w jego dłoni, a gdy posłał jej wiele mówiące spojrzenie, oburzyła się. – O nie, nie porównuj, proszę. Ja naprawdę chcę ich dobra.

– Ich dobra? – Kobięcy głos rozbrzmiał tuż za jej plecami. Laura odwróciła się i zobaczyła dwie kobiety. Jedna miała skrzyżowane ręce na piersi i burzę rudych loków, druga była blondynką i wyglądała, jakby wcale nie chciała tu być.

– Słucham? – Laura przyjęła bojową postawę.

– A nie, to może ja posłucham, w końcu szukam sensacji, no to znalazłam. – Kaja włączyła dyktafon w telefonie. – Właśnie powiedziałaś, że chcesz ich dobra. Mówiłaś o kobietach, które w dwudziestym pierwszym wieku wyszły na ulice ubrane całe na czarno, by walczyć o coś, co powinno być normą. Walczyć! – powtórzyła. – A tobie zależy na ICH dobru. Nie jesteś przypadkiem jedną z nas? A może politycy to inny

gatunek? Ten lepszy? Czy podobny światopogląd nie doprowadził ostatnio do jakiejś wojny czy coś?

Bartosz zachichotał cicho, a Laura szturchnęła go w bok i skapitulowała.

– Nie o to mi chodziło – powiedziała spokojnie. Uniosła ręce do skroni i mocno je potarła.

Kaja odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku komisariatu. Blondynka pospieszyła za towarzyszką.

– Powinni ją zaraz wypuścić! – krzyknęła Laura, wsiadając do samochodu.

– No ja myślę – mruknęła Kaja, uśmiechając się od ucha do ucha. Doskonale wiedziała, że gdyby nie wstawiennictwo kandydatki na prezydentkę Rzeczypospolitej Kobiecej, jak lubiła nazywać swoją ojczyznę, o mocnych, wciąż rosnących notowaniach, Bianka miałyby przesrane.

– Kim ty jesteś? – rzuciła szeptem Laura, zapatrzona w rudą czuprynę, znikającą za ciężkimi drzwiami komendy.

– Prześwietliłem ją – powiedział Bartosz. – Tak na wszelki wypadek.

– I?

– I nic. Dziennikarka Wirtualnej...

– Daj spokój, w tym szmatławcu nie ma żadnego dziennikarza, który znałby się na swojej robocie.

– A to, co przed chwilą się wydarzyło, jest niby czym?

– Ratowaniem skóry przyjaciółki – burknęła Laura w odpowiedzi. Zaczynała czuć mdłości.

– Raczej odpowiednią reakcją na to, co się dzieje – sprostował Bartosz i ruszył w kierunku Krakowskiego Przedmieścia.

– Zejdź mi z drogi!

Gdy usłyszały znajomy głos, poczuły, że wracają do nich siły. Jak dotąd siedziały skulone na klatce schodowej w komisariacie. Kaja ciągle

sprawdzała statystyki wyświetleń filmiku podpisanego jej nazwiskiem, a Polka ignorowała swoją komórkę. Godzinę wcześniej wysłała mężowi wiadomość z zapytaniem, czy z dziećmi w porządku i otrzymała odpowiedź, skupiła się na sprawie. A było na czym. Zerknęły przed siebie, ale Bianka się nie pokazała.

– Weź odbierz wreszcie. – Kaja nie wytrzymała. Wibrujący telefon w pełnej napięcia ciszy dawał się we znaki. Polka jednak wciąż nie zwracała na niego uwagi.

– Pałką w dupę... – mruknęła tylko w zamyśleniu.

Kaja szturchnęła ją w bok.

– Masz fantazje nocne? Teraz? A ty co, jedna z tych, co za mundurem sznurem? No cóż, ja nigdy nie przepadałam za uniformami. Krępią mnie. Nawet jak patrzę, dajmy na to, na tego tam policjanta, to już mam klaustrofobię.

– Co? – Pola niewiele zrozumiała.

– Odbierz. – Kaja wskazała na jej torebkę.

– To Pan Tadeusz. – Pola wzruszyła ramionami, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Z Mickiewiczem? – Kaja zerknęła do telefonu. – Ha! Już mamy osiem tysięcy komentarzy pod filmikiem.

– Ciekawe, co z tego będzie? – Polka zachowywała się co najmniej dziwnie, odkąd Biankę skuto. Jak skrzyżowanie trusi z leniwcem. Apatia zalała ją niczym wielka fala. – Ruda – wreszcie się ocknęła. – A może on chciał mi w taki sposób wyrazić podziw? Spodobałam mu się, nie?

– Pogięło cię? – Kaja nie wierzyła własnym uszom. – Czy ty jesteś z tych, co to pozwalały chłopcom z dobrego domu ciągnąć się za warkocze lub ramiączka od staników?

– A co w tym złego? To taki flirt przecież.

– Flirt mówisz... – Kaja się zapowietrzyła. – Taki sam jak zerżnięcie w ciemnej uliczce, no nie?

– Przestań. – Twarz Polki oblała się rumieńcem. – Jak tak można mówić?

– Zwyczajnie. – Kaja chciała powiedzieć więcej, miała nawet co wyrzyczeć, ale powstrzymała się, słysząc chód Bianki. Nie miała wątpliwości, do kogo należą te szybkie i pewne siebie kroki. Przypominały jej nią samą, gdy gadała, co jej ślina na język przyniesie. – Przemysł to! – poleciła tylko Poli, kończąc temat. Na widok kroczącej agresywnie Bianki w towarzystwie przystojnego faceta, pomyślała, że to dziwne, że po drugim, w dodatku tak krótkim, spotkaniu może poznać osobę po tym, jak stawia kroki.

Gdy Bianka czmychnęła przez drzwi, nie zwracając uwagi na komitet powitalny, a w jej ślady poszedł przystojny towarzysz, dziewczyny wymieniły spojrzenia i ruszyły za nią.

– Ja nie mam auta – powiedziała Polka. – To znaczy... – zaczęła, ale nie dokończyła, uznając, że tłumaczenie się z hybrydy, która ładowała się właśnie w garażu, nie miało sensu. Musiałaby przy tym powiedzieć, że jej mąż... Zresztą, o czym tu, do cholery, mówić.

– Ja też nie. – Kaja biegła właśnie w kierunku ruchliwej ulicy, machała ręką z telefonem i próbowała zatrzymać jakikolwiek pojazd, nie spuszczając z oka malejącej sylwetki Bianki, która właśnie wsiadała do czarnego BMW.

– Wariatka! Życie ci niemiłe?! – rozległo się z rozklekotanej škody, gdy ta gwałtownie zahamowała.

Polka ze zdumieniem patrzyła, jak Kaja otwiera tylne drzwi auta i pakuje się do środka. Chciała zapytać, co ta wyprawia, ale zamiast tego wsiadła za nią.

– Bym zabił, jak Boga kocham – ton głosu kierowcy nieco zelżał, gdy obie dziewczyny bez pytania usadowiły się za nim.

– A kochasz? – spytała Kaja, robiąc sobie miejsce wśród opakowań po śmieciowym żarciu. Polka siedziała cicho jak trusia, udając, że nie zauważa, jak resztki ketchupu żółtym tempem wyciekają z foliowego opakowania prosto na jej płaszcz.

– A jak nie kochać? – Kierowca się uśmiechnął i ruszył. – Za tamtymi? – spytał z błyskiem w oku.

– Szybko łapiesz, towarzyszu – odezwała się i poklepała go po ramieniu.

Gdy wysiadały, wcisnęła mu do ręki pięćdziesięciozłotowy banknot, choć zdawała sobie sprawę, że to za dużo jak na podwózkę kilka przecnic, ale tylko taki miała w portfelu. Kierowca w pierwszej chwili nie chciał przyjąć pieniędzy, ale w końcu wyciągnął po nie rękę i uśmiechnął się do niej. Jego oczy wyraźnie mówiły: nie powinienem, ale potrzebuję.

Stały przy starej odrapanej kamienicy i patrzyły, jak Bianka znika za drzwiami. Nie miały odwagi iść za nią, więc wpatrywały się tylko w okna, czekając, aż w którymś zapali się światło. Ich wzrok prześlizgiwał się od jednego do drugiego, wszystkie były brudne, z modnymi zasłonami, zaciągniętymi roletami i ramami wymienionymi na plastikowe. Wreszcie w oknie na pierwszym piętrze pojawiło się światło i zobaczyły, jak Bianka staje na środku pokoju, a gdy podchodzi do niej przystojniak i próbuje ją przytulić, ta daje mu z liścia. Jej dłoń zastygła w powietrzu, twarz tamtego pokryła się purpurą i złością. Polka i Kaja nie czekały dłużej, tylko od razu ruszyły do środka. Na piętrze zderzyły się z wychodzącym z mieszkania przystojniakiem.

– Przepraszamy – pisnęły chórkami, z automatu przejmując na siebie poczucie winy, a potem zostały same na pustej klatce schodowej, bojąc się zapukać do drzwi przyjaciółki.

Gdy kroki mężczyzny ucichły, Kaja zrobiła krok do przodu.

– Może ona nie chce nas widzieć? – spróbowała Polka, z nadzieją przyglądając się schodom prowadzącym w dół, do wyjścia.

– Masz pietra? – spytała Kaja. – Czy ty zawsze uciekasz? – dodała.

Polka milczała, bynajmniej nie z powodu pytania, które padło pod jej adresem. Milczała, ponieważ czuła, że na pośladku pojawia się już siniak i zupełnie nie wiedziała, czy powinna o całym zdarzeniu mówić mężowi. Raczej nie, postanowiła. To będzie róg komody. Tej nowej, dużej, zbyt szerokiej, stojącej w przedpokoju, ponieważ nigdzie indziej nie pasowała, a tak bardzo spodobała się Tadeuszowi. Chociaż nie, nie. To błąd. On wie, że ona nigdy by takiego mebla nie kupiła, a więc pomyśli, że specjalnie wmawia mu stek bzdur, by wzbudzić w nim poczucie winy za

postawienie na swoim w temacie mebla. Niech to będzie pralka. O tak, drzwiczki pralki, których ona nigdy nie zamyka. Na które się natknęła, gdy wyjęła pranie i odwróciła się, by podnieść miskę z ciuchami. To będzie lepsze. Będzie mógł powiedzieć: „Głuptasie, a nie mówiłem, byś zawsze domykała te drzwiczki?”. Będzie czuł satysfakcję, będzie dumny, będzie Panem.

– Tyłek mnie boli – odpowiedziała zgodnie z prawdą, nie zdradzając całej reszty własnych przemyśleń.

– A ja mam pietra – przyznała Kaja, lecz podeszła do drzwi i zapukała. Te gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich rozjuszona Bianka.

– Czego?! – odezwała się, zanim zdała sobie sprawę z tego, kto stoi na progu. – A was co tu przywiało? Nieważne. Przywiało, to niech teraz odwieje z powrotem.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

– Zostawmy ją – powiedziała po chwili Kaja, a Polka skinęła głową i wyszły z kamienicy w noc.

Warszawski Żoliborz spowijała cisza. Aleja Wojska Polskiego tonęła we mgle i z wolna przedzierającym się przez nią sztucznym oświetleniem lamp. Miasto szykowało się do snu i Pola uśmiechnęła się na myśl, że gdy wróci do domu, będzie mogła po cichu wejść do pokoju bliźniaków i ucałować ich śpiące główki. Cała reszta w tym momencie straciła na znaczeniu. Nawet się nie pożegnały, ruszyły każda w swoją stronę, zabierając ze sobą kawałek wspólnej sprawy. Sprawy łączącej je z każdą inną kobietą na świecie.

Bianka zmyła makijaż kilkoma pociągnięciami wacika nasączonego mleczkiem. Oparła się o umywalkę i zerknęła na swoje odbicie. Lustro wisało odrobinę za wysoko. Nie widziała swojej klatki piersiowej ani nawet całej szyi. Gdy zostało zamontowane, śmiała się, że nie zauważy oznak starzenia, gdyż wiek kobiety jako pierwsza zdradza jej szyja, a czego oczy nie widzą... to nie istnieje. Na Biankę patrzyła obca twarz. Z sińcami

pod oczami, zapadniętymi policzkami. Jak nie ja – pomyślała, przeczesując krótkie włosy ręką. Dobrze, że Borys szybko sobie poszedł. Być może nie powinna go tak traktować. W końcu żaden brat nie zasługuje na uderzenie w twarz, ale gdy powiedział jej, że sama jest sobie winna, coś w niej pękło. Tak, sama sobie była winna, że stanowczo nie powiedziała nigdy ojcu, by nie pił, by nie ruszał matki, by nie straszył dzieci, by zostawił ją w spokoju.

– Przecież to wszystko jest takie niewinne, nie robi nic złego – mawiała matka, póki coś jej kazało usprawiedliwiać go przed dziećmi. W końcu jednak przestała. Ile razy można powtarzać to samo?

Bianka miała dość ciężaru winy, który powinna była czuć, nie zamierzała wciąż za wszystko przeproszać. Zadzwoiła do niego z komisariatu, pewna, że akurat on doceni jej zachowanie, ba, pochwali! Boże – uzmysłowiła sobie nagle – nawet teraz oceniam sytuację w kategorii „złego lub dobrego zachowania”. Jakbym była w szkole i czekała na wystawienie oceny ze sprawowania. Jakbym komuś coś była winna.

Popatrzyła sobie ostro w oczy. Odbicie w lustrze nie pozostało jej dłużne.

– Jesteś w takim wieku, gdy naprawdę nic nikomu nie musisz udowadniać – powiedziała głośno. – Masz już tyle lat, że sprowadzanie siebie do roli ofiary przysporzy ci tylko niepotrzebnych zmarszczek. Zrozumiano?

A potem skinęła potakująco głową, podeszła do laptopa, zgarnęła go ze stołu i położyła na parapecie. Odpaliła aplikację z popularnym komunikatorem i wybrała Eryka. Przy jego awatarze świeciła się zielona kropka. Bianka uśmiechnęła się pod nosem. Eryk zawsze był dostępny, kiedy chciała, a kiedy nie chciała, to ona decydowała o tym, czy ma być dostępna dla niego, czy nie. I to jej bardzo odpowiadało. Czekając na połączenie, zdjęła koszulkę i stanik, po czym poprawiła klapę laptopa, by kamera była skierowana na jej biust i brzuch. Piersi, choć małe, wciąż przyjemnie sterczały.

– O, jaki widok! – Na ekranie pojawił się uśmiechnięty blondyn z lekkim zarostem. – Czy to nowa forma powitania? – zapytał, zaczynając rozpinąć swoją koszulę. Był lekko zmieszany. Mimo powtarzających się „telekonferencji” z Bianką, nie przywykł jeszcze do takiej formy „bliskości”. Zdecydowanie wolał dotyk ciała partnerki, a nie własnego, współdzielenie kołdry, sutki zamiast penisa. Czasem nawet zaczynał się bać, że przez taki dotyk on-line i ciągłe macanie swojego przyrodzenia poczuje nagły pociąg do facetów. Gdy powiedział o tym Biance, aby nakłonić ją do wspólnych wieczorów na kanapie, roześmiała się tak, że z seksu wyszły nici, a zawstydzenie Eryka nie знаło granic.

– Nic nie mów, proszę! – powiedziała Bianka. – Pokaż go! – Ścisnęła swoje sutki. Czuła napływające piękno między udami, energię gęstniejącą z sekundy na sekundę. Narastało napięcie, narastało pragnienie, narastała prawda, która w tym momencie potrzebowała wyzwolenia.

– Jesteś... – Chciał powiedzieć „piękna”, ale ponownie mu weszła w słowo.

– Obniż kamerę, pokaż mi go, natychmiast. Chcę go zobaczyć.

– Poczekaj, ja nie... – Zamilkł, gapiąc się na jej ruchy, na ręce, które teraz ześlizgnęły się w dół i zniknęły mu z oczu, ponieważ kamera miała swoje ograniczenia. Chciał tego widoku, szepnęła: „Pokaż niżej” i nie czekając na nią, skierował kamerę na swoje krocze, a potem rozpiął rozporek i zsunął spodnie razem z majtkami. Objął dłonią przyrodzenie.

– Zabierz ręce – usłyszał i posłuchał. Stał przed kamerą, oddychając coraz szybciej, pragnąc coraz mocniej.

– Obniż kamerę – poprosił.

Bianka nie słuchała. Szybkimi, coraz mocniejszymi, kolistymi ruchami uciskała łechtaczkę, drugą ręką opierając się o szybę okna. Jej piersi domagały się męskich rąk. Jej usta były spragnione pocałunków. Skóra jej szyi pragnęła drzeć pod delikatnym podmuchem z rozchylnych ust lub nozdrzy kogoś, kto powinien trzymać ją w ramionach.

– Co za bzdura! – roześmiała się, dochodząc. – Bzdura! – Śmiała się już na całego, czując, jak uchodzi z niej napięcie, a ciało rwie się do ponownego tańca.

Zamknęła klapę laptopa bez słowa i położyła się na podłodze. Poczwała zimno pod gołymi plecami. Łopatki wbijały się w wypaczone klepki parkietu. Leżała przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w niemy krzyk miasta za oknem. Odwróciła głowę na prawo, dostrzegając pod kanapą czerwoną tkaninę. Sięgnęła po wymiętą halkę, przykryła nią piersi, brzuch, łono. Ugięła nogi w kolanach, zamknęła oczy, a potem włożyła palec głęboko w siebie. Była gotowa, by zacząć na nowo.

ROZDZIAŁ 5

Sierpień, przed wypadkiem

Gdy Kaja weszła do redakcji, ludzie zaczęli klaskać. Momentalnie poprawiła plecak zwisający z jednego ramienia i również ułożyła dłonie do braw, przywołując w pamięci aktualne sytuacje, okazje, nagłówki, pierwsze strony, wydarzenia – wszystko, co mogłoby ją nakierować na to, dla kogo owe owacje i z jakiego powodu. Nie chciała wyjść na ignorantkę.

– No proszę, gwiazda raczyła nas ucieszyć swoim widokiem – usłyszała znajomy głos. Należał do pewnego siebie, starszego już faceta, typowego cwaniaczka, który wszystko załatwiał w trymiga, opierając się na trzech fundamentach: znajomościach, kadzeniu – w tym temacie miał niezwykle dar, oraz manipulacji. Wszystko razem łączyło się w setki zrealizowanych projektów telewizyjnych i miliony romansów, nie zawsze za obopólną zgodą. Tego ostatniego Kaja doświadczyła na własnej skórze.

– Cześć, Maciej – szepnęła, przechodząc obok niego i wreszcie zorientowała się, że milknące powoli brawa były skierowane do niej. – O co chodzi?

Maciej objął ją ramieniem. Miał nieświeży oddech, a skóra na twarzy i szyi zdradzała jego wiek. Mimo to trzymał fason, a nienaganny styl dowodził, że mężczyzna doskonale wiedział, co i jak należy robić, by osiągnąć sukces. Choć w branży wcale nie cieszył się opinią świetnego fachowca, a Kaja po pracy z nim przy dwóch reality show przekonała się, dlaczego tak jest, należało mu przyznać, że potrafi dopiąć swego i natrzepać kasy dla zarządu, w którym zasiadał ze swoim kumplem. Lubił

powtarzać: „To nie pieniądze są tu najważniejsze, liczy się pomysł i serce włożone w jego realizację. Przecież uszczęśliwiamy innych” i gdy kilka razy zdarzyło jej się dopominać o zaległą wypłatę, wybuchła: „Kasa przesłania ci cały świat! Zastanów się, czy chcesz robić to, co robisz!”. Kaja wówczas zaczynała się zastanawiać i dzwoniła do pani Jadzi, od której wynajmowała kawalerkę, by przeprosić, że i w tym miesiącu spóźni się z opłatami.

– No cóż, moja gwiazdo... – Tak wyglądało kadzenie w jego wersji. Kiedyś to się jej nawet podobało. Przestało, gdy zaczął domagać się seksu, wmawiając Kai, że przecież ona też tego chce. W dodatku dała się na to nabrać. – Twój materiał z protestu – słowo „materiał” powiedział z lekkim przekąsem – robi nam oglądalność.

Maciej kupił Gazetę Wirtualną zaledwie pół roku temu i teraz intensywnie ją rozwijał. To znaczy robili to inni, którym on zalegał z płatnościami. Kaja poczuła podniecenie – sam szef ją pochwalił i to w obecności zespołu, ale czy to nie wzbudzi ponownej fali zainteresowania z jego strony? Nie tak dawno zakończyła trwający pół roku niezdrowy romans – o ile taką relację można w ten sposób nazwać. Od tamtej pory pozostawała w cieniu i grzecznie unikała wspólnych projektów. Swego czasu nawet zaczęła się obawiać o swoją posadę. Dostawała ochłapy, kasę, co prawda, też, lecz nie było mowy o rozwoju kariery. Tę rozwijała za to bardzo intensywnie Olga, młodsza od niej o pięć lat artystka sztuk nie bardzo zdefiniowanych. To Kaja ją znalazła. Dosłownie na ulicy. Artystka rozmazywała na murze morwy znalezione na chodniku pod drzewem. Powstawał w ten sposób feministyczny mural. Kaja ją sfotografowała, pokazała Maćkowi, a ten zrobił tak maślane oczy, że od razu zrozumiała: jeśli nie teraz, to nigdy nie pozbędzie się go ze swojej pochwy.

– Musisz ją poznać – zachęcała Maćka, gdy ten właśnie zamierzał włożyć swój członek w jej tyłek, czemu Kaja sprzeciwiała się za każdym razem, gdy to robił. Jej sprzeciw go nie zniechęcał. Nie walnęła go przecież przy tym w ryj ani nie wyrzuciła za drzwi, co dla Macieja

znaczyło więcej niż jakikolwiek sprzeciw, zwłaszcza że ponaglała go potrzeba: żywa, paląca i nagła.

– No poznaj ją, może okaże się niestandardowym rozwiązaniem dla twoich projektów – powtórzyła Kaja, czując swoją szansę na uniknięcie tego, czego wcale nie chciała.

A że to Maciej był twórcą hasła „niestandardowe rozwiązanie”, za pomocą którego uzasadniał przyjmowanie do pracy na stanowisko asystentki reżysera, czyli jego samego, coraz to innych dziewczyn, nie zawsze związanych z branżą, zastanowił się natychmiast. Zrezygnował z seksu analnego, usiadł obok Kai na łóżku hotelowym – byli właśnie na wyjazdowym planie zdjęciowym do serialu o prawniczkę ratującej mający zniknąć z powierzchni ziemi Lasek Bielański – zadumał się i powiedział:

– Masz rację.

Wstał, ubrał się i wyszedł bez pożegnania. Kaja odetchnęła z ulgą i na wszelki wypadek od razu zamknęła drzwi na klucz. Jakby co, będzie udawała, że wyszła i zapomniała zabrać telefonu.

W redakcyjnym open space zaczynało się robić nerwowo.

– Olga! – Kaja wypatrzyła młodą kobietę, od razu gdy ta weszła do redakcji. Maciej momentalnie zabrał ramię, gwizdnął i przeniósł spojrzenie na swoją oficjalną dziewczynę. Kaja też by chętnie gwizdnęła na jej widok, ale nie potrafiła. A było na co gwizdać: skórzany obcisły kombinezon i kask skrywający długie blond włosy.

– No heeeeej!

Kaja nie kojarzyła, by Olga rozciągała samogłoski, ale w przypadku tej osoby mało co kojarzyła, prócz tego, że udało jej się wykorzystać ją do wyzwolenia się spod seksualnego jarzma szefa.

– Hej. – Kaja machnęła ręką i odwróciła się, by odejść do swojego biurka.

– Niiieeeeezłeeee to byyyło – zaśpiewała Olga. Kaja była przekonana, że artystka sztuk nie bardzo zdefiniowanych wspomina ubiegłonocne pukanko, lecz nagle usłyszała swoje imię: – Kaaaajaaaa, Maaaciej powiiiiinieen cię awansooować. Beee z dwóch zdaaaań.

Uśmiechnęła się pod nosem i podeszła do ekspresu zrobić sobie kawę. Nie podobała jej się taka nagła popularność. Bohaterką się nie czuła, gwiazdą tym bardziej.

– Niezła beka, co? – rzucił Patryk. Najpierw gapił się na jej pośladki, gdy robiła kawę, co widziała w nieco zniekształconym odbiciu metalowej części ekspresu, a potem, gdy już odwróciła się z kubkiem w rękę, na jej dekolt.

– Coś nie tak z moimi cyckami? – spytała, choć jeszcze niedawno zbyłaby ten fakt milczeniem.

– Co? – Patryk wreszcie zachował się jak normalny rozmówca i popatrzył jej w oczy.

– Pstro. Beka z czym, się pytam?

Cała pewność siebie nagle ją opuściła. Po co zaraz być taką wyrachowaną suką. No gapi się, Boże drogi, i co z tego? Ups, sama nie dalej jak wczoraj dawała reprimendę Polce na temat przyzwolenia na ciąganie za warkocze, a dziś wreszcie odważyła się zauważyć molestowanie wzrokiem, ale po sekundzie stchórzyła? „Nie o to walczyliśmy” – przypomniła sobie słowa swojej matki, która wciąż je powtarzała, chyba nie do końca interpretując, jak należy.

– No z tą suką, co ją zgarnęli. Ej, sukę do suki, ha, ha, czaisz? – Patryk zarechotał.

Kaja skrzywiła się i pomyślała, że kawa, która paruje w jej kubku, z pewnością rozlałaby się pięknym artystycznym kształtem na kroczu Patryka, lecz jej ręka nawet nie drgnęła.

– Taaa – odezwał się Stefan, zastępca naczelnego.

– Jezus Maria – wymamrotała Kaja.

– Suka nieźle gryzła, co? – Lucas, jego przydupas piszący o wydarzeniach sportowych, spojrział na Stefana z błyskiem w oku. – Wypróbowałbym taką, chętnie w kagańcu.

Wszyscy trzej wybuchli śmiechem.

Kaja westchnęła. Upiła łyk kawy.

– Ha, ha! – Patryk poklepał ją po ramieniu jak kumpla. – Dobrze, że ją nagrałaś, niech już te feministki nie pierdolą, że tak je źle traktujemy.

Kurwa, nie znam żadnej baby, co by nie chciała, by ją w drzwiach nie przepuszczać. Te z protestu też zapewne nie. Pojebało im się w głowach.

Kaja milczała. Uśmiechała się tylko ponuro, co Patryk wziął za dobrą monetę.

– No to ten, idę – rzucił w końcu. – Mam dzob.

– Stary, a widziałeś ten tekst o...

Ich głosy wreszcie się oddaliły, a Kaja bez sił opadła na krzesło przy kuchennym stole. Wypiła kawę, odsunęła od siebie brudny kubek i wymamrotała:

– Ty jebany skurwielu. – Rychło w czas, pomyślała. Dlaczego wciąż się bała i zapominała języka w gębie? Zalał ją wstyd. Nie tylko nie stanęła w obronie godności Bianki, ale i własnej. Była przekonana, że czasy gwizdzących na widok dziewczyn w mini budowlańców już dawno minęły. Najwyraźniej jednak nic się nie zmieniło.

– Kajka! – zawołał Maciej, pochodząc do niej szybkim krokiem.

– Ktoś umarł? – zapytała ponuro.

– Gorzej. – Naczelnny przystanął i zaczął sapać. – Albo lepiej. – Najwyraźniej nie mógł się zdecydować. – Zadzwoń pod ten numer. – Położył na stole kartkę, całą w gryzmołach artystycznych, zdecydowanie autorstwa Olgi. W rogu zapisany był numer. Kaja zmarszczyła czoło.

– Co za temat? – spytała.

– A to już ty mi musisz powiedzieć, ale zadzwoń w tej chwili, nie możemy się narażać.

– Komu? – Nic z tego nie rozumiała.

– Przyszłej głowie państwa.

– Co?

– Laura Wilska prosi o telefon, bądź więc tak miła.

Kaja od razu sięgnęła po komórkę i zaczęła wystukiwać numer z kartki. Spojrzała przy tym na szefa.

– Będziesz słuchał?

– Nie – odparł Maciej i podszedł do biurka praktykantki.

Gdy Kaja dotknęła dzwonka, rozległo się odrażające mechaniczne miauczenie. Prychnęła.

– Lubi pani koty? – spytała, gdy drzwi się otworzyły.

– Nie – odparła Laura.

– To dlaczego? – Kaja wskazała przycisk dzwonka.

– Ma mi o tym przypominać w momentach zwątpienia.

– Serio można mieć w takim temacie momenty zwątpienia? – roześmiała się Kaja i weszła do środka. – Myślałam, że spotykamy się na stopie zawodowej – powiedziała, rozglądając się po stylowo urządzonej domu kandydatki na prezydentkę.

– Mam biuro w domu. – Padła odpowiedź, a ręka gospodyni wskazała jej drogę do gabinetu urządzonego w jasnej tonacji, którą przełamywało wielkie ciężkie biurko z ciemnobrązowego drewna.

– To wygodne? – spytała Kaja, zauważając na fotelu mężczyzną zdecydowanie młodszego niż Laura.

– Owszem, bywa – odezwał się, wstając i wyciągając do niej dłoń. – Bartosz, rzecznik prasowy.

– Jest prawą ręką, lewą czasami też – ucięła Laura, widząc jego maślane oczy. Gdzie ten facet zgubił swój profesjonalizm? Odpowiedź znała, to pytanie nie było wcale potrzebne. Tak już jest, gdy sypia się w jednym łóżku: po wszystkim profesjonalizm znika i długo nie wraca. Czasem nigdy.

– No dobrze, po co tu jestem? – spytała Kaja prosto z mostu.

– Chciałabym pani podziękować. – Laura zasiadła za biurkiem i wskazała jej fotel z lat sześćdziesiątych, znakomicie odrestaurowany nowoczesną tkaniną w nieregularne trójkąty żółtego i turkusowego koloru. Kaja usiadła i się rozluźniła. Obecność Bartosza działała na nie obie kojąco, choć żadna nie była gotowa się do tego przyznać. Zresztą nie było takiej potrzeby.

– Chcielibyśmy podziękować pani za czujność – zaczął Bartosz, opierając dłonie na blacie biurka.

– Daj spokój – odparowała Kaja. – Znaczy, pan niech da spokój – poprawiła się, choć za późno. Wyszło niezręcznie, zwyczajnie chamsko.

– Chętnie przejdziemy na „ty”, prawda, Lauro? – Bartosz uniósł brwi i kąciki ust w lekkim uśmiechu.

Laura też się uśmiechnęła i przechyliła głowę. Przez chwilę przyglądała się z uwagą swojej gościni. Zupełnie niepotrzebnie, bo Kaja natychmiast się spięła. Nie lubiła, gdy poświęcano jej zbyt dużo uwagi, pewnie dlatego, że jakoś to nigdy nie wychodziło ani jej matce, ani ojcu.

– No dobra – rzuciła, starając się brzmieć jak osoba pewna siebie. – Cool.

– Nie, to nie jest twój prawdziwy żargon – powiedziała Laura, wprawiając ją w konsternację. – Nie jesteś na redakcyjnym kolegium, nie musisz grać.

– Nie gram. – Teraz poczuła zakłopotanie. Coś w tonie głosu tej kobiety zaczynało ją uwierać. Nie po to tu przyszła, by wysłuchiwać porad odnośnie do własnego zachowania i w ogóle życia. Co ona sobie myśli?!

– Laura nie chciała... – zaczął Bartosz, lecz zamilkł, gdy tylko Laura posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i dokładnie w tym momencie Kaja uwierzyła, że ma przed sobą prawdziwą liderkę. Zazdrościła jej tej pewności siebie, zwłaszcza podczas rozmowy z facetem.

– Owszem – przyznała Laura po chwili namysłu – nie chciałam. Chciałam za to zatrudnić cię w naszym biurze wyborczym. Zajęłabyś się komunikatami prasowymi, współpracą z mediami, przygotowaniem treści dla gazet...

– Mam pisać o tobie i to w samych superlatywach? – prychnęła Kaja.

– Nieźle to ujęłaś – przyznała Laura. – W sumie chyba tak.

– A jeśli się nie zgodzę?

– To nic się nie stanie. Wrócisz do Macieja i jego świty, w której królują penisy i inne członki.

Nikt się nie roześmiał. W gabinecie panowała śmiertelna powaga. Bartosz czekał w milczeniu na ciąg dalszy, ze skupieniem wpatrując się w swoje paznokcie. Laura wpatrywała się w Kaję, a ta zastanawiała się, jak do tego doszło, że całą jej karierę dało się zawrzeć w jednym, tak brutalnie prawdziwym zdaniu.

– Chyba już sobie pójdę – powiedziała, wstając z miejsca. – Miło było, niech wam gwiazdka pomyślności i tak dalej.

Pierwszy odezwał się Bartosz. Nie od razu, dopiero gdy wstała z fotela i podeszła do drzwi, a jej dłoń spoczęła na klamce.

– Zaczekaj – powiedział.

Laura westchnęła.

Czyżby miała za złe swojemu przydupasowi, że próbuje ją zatrzymać? – pomyślała Kaja. Nie lubiła tej kobiety. Coś ją w niej drażniło. Niby miała dobre intencje, ale albo nie umiała ich tak po prostu przekazać, albo były jedynie grą pozorów.

– No, śmiało, skoro już powiedziałaś A, bądź łaskaw dobrnąć przynajmniej do B. Niczego więcej nie oczekuję – rzuciła, obracając się do niego przodem.

Bartosz coś mruknął. Podobała mu się. Nie fizycznie, zresztą nie był to czas ani miejsce, by oceniać tę młodą, zdecydowaną kobietę w tych kategoriach. Miała charakter, to pewne, choć jeszcze nie pokazała, na co ją stać. Już otworzył usta, żeby się odezwać, gdy ponownie zabrała głos:

– Nie powinno się takich spraw załatwiać inaczej?

– Ile chcesz? – wypaliła Laura.

Kaja zdębiała.

– Mój Boże! – Puściła klamkę i podeszła do biurka. – Zawsze taka byłaś czy wystarczyło tych kilka miesięcy walki o stołek prezydenta, byś zawężyła swoje pole percepcyjne?

Laura oniemiała.

– Co proszę? – zapytała po chwili.

– Mi nie chodzi o kasę – zaśmiała się Kaja, gdyż zorientowała się, że ta rzeczywiście nie pojmuje, w czym rzecz.

– A powinno.

– Laura, nie... – zaczął Bartosz, jednak próba pohamowania szefowej nastąpiła ciut za późno.

– Dlaczego? – Kaja ponownie rozsiadła się w fotelu, choć tym razem zrobiła to pewniej: założyła nogę na nogę i przechyliła nieco głowę, bezceremonialnie gapiąc się na tę kobietę za wielkim biurkiem. Miała

gdzieś, że znajduje się w domu potencjalnej pani prezydent swojej ojczyzny. Miała gdzieś, że nie pasuje do tego miejsca i tych ludzi. Zresztą w ogóle nie pasowała do Warszawy, chociaż mieszkała tu już od pięciu lat. Wciąż czuła się obco, wciąż wydawało jej się, że jest w zupełnie innym kraju. Kraju, który podziwia i chce w nim być, lecz nigdy nie będzie jej domem.

Kiedy przyjechała do stolicy, miała jedynie plecak z dosłownie kilkoma rzeczami, ale nadrabiała wielkimi pokładami naiwności i stosem książek, które dostarczył kurier, gdy tylko znalazła sobie lokum. Książki ustawiła z początku w wieżyczki na parapecie, ale gdy w mieszkaniu zrobiło się zbyt ciemno, momentalnie przeniosła je pod ścianę, tak zwaną medialną, chociaż telewizora na niej nie było. Gdy ktoś pytał, skąd pochodzi, odpowiadała wymijająco, że z Kujaw. Albo z Pomorza. Albo z kujawsko-pomorskiego. Najlepsze były Kujawy, bo nikt już nie drążył, a jeśli chodzi o Pomorze, to zawsze znalazł się ktoś, kto pamiętał jakąś miejscowość tuż przy plaży i się zaczynało: te biwaki z czasów licealnych, bania u cygana do rana... Tylko dokument tożsamości zdradzał całą prawdę i tylko prawdę, która brzmiała krótko i a jakże wymownie: Chełmża.

– To proste, zastrzyk gotówki przyda się komuś, kto porzucił rodziców, odciął się od domu rodzinnego, nie ma do kogo ust otworzyć i aby zrobić jako taką karierę, napierdała się po kątach w hotelach z panem reżyserem, nie uważasz, Marysiu? – Laura była wściekła. Nie planowała użycia broni takiego kalibru, ale siedząca przed nią idiotka chyba nie potrafiła ocenić sytuacji. Po kiego się mądrzy, wybrzydza, prowadzi gierki. Ma talent dziennikarski, ale daje sobą pomiatać. Tu witają ją z otwartymi ramionami, a ta się dąsa. Księżniczka się znalazła!

Kaja uśmiechnęła się pod nosem. Niezłe podsumowanie. To aż tak widać? – zadała sobie w myślach pytanie, lecz wołała nie szukać na nie odpowiedzi. Zaniepokoiło ją jedynie użycie przez Laurę jej prawdziwego imienia. Bynajmniej nie z powodu narastającego poczucia winy. Ta kobieta za dużo wiedziała i szastała informacjami na prawo i lewo. Nie wróżyło to nic dobrego w rękach władzy.

– Poza tym twoim rodzicom się nie przelewa, a córka mogłaby od czasu do czasu ich wesprzeć – dorzuciła Laura. Naprawdę nie umiała się pohamować.

Bartosz odchrząknął.

Pieprzony dyplomata – pomyślała Kaja, zastanawiając się, czy nie wypowiedziała tego przypadkiem na głos.

– Zaczniemy może od początku. – Mężczyzna podszedł bliżej i położył swoją dłoń na jej ramieniu, na co Laura momentalnie złagodniała. Nawet jej zmarszczone dotąd czoło od razu się wygładziło. To było lepsze od botoksu. Spojrzała na siedzącą przed nią dziewczynę, która nie wzbraniała się wcale przed dotykiem Bartosza.

– Kaja, pokazałaś wczoraj, że zależy ci na sprawie. Domyślam się, że nawet jeśli poszłaś na protest wyłącznie z zawodowej potrzeby, to zareagowałaś jak pies obronny na krzywdę koleżanki. To jest siostrzeństwo, kobieca siła, solidarność. Nazywaj to, jak chcesz. Potrzebuję takich osób. Nie mam, jak widzisz, rozbudowanego sztabu, nie stworzyłam wokół swojej kandydatury korporacji, nie zatrudniam agencji PR-owej, która by mi wskazała, jakich gestów unikać na wiecach lub w jakich butach mam łączyć przy ludziach. – Skinęła głową w stronę drzwi, przy których faktycznie stały niezbyt atrakcyjne sandały.

Kaja się roześmiała i Bartosz powoli wycofał się z pokoju, zostawiając kobiety sam na sam. Był już pewny, że się dogadają. Trzeba było zacząć tak od razu i darować sobie te niepotrzebne gadki.

Ruszył do kuchni. Tak wyglądała jego najczęstsza trasa w tym domu, bo omijał pozostałe rewiry, chroniąc prywatność Laury i jej męża. Otworzył lodówkę, a jego ręka machinalnie powędrowała do najwyższej półki po zieloną puszkę piwa. O tej porze mógł sobie na nie pozwolić. Otworzył je i szybkim ruchem podniósł do ust.

– Wspaniały dźwięk. Jeden z najpiękniejszych. – W drzwiach stał mąż Laury. Miał na sobie szare dresy i obcisły podkoszulek z długimi rękawami w tym samym odcieniu. Siwa broda była równo przystrzyżona, a krótkie włosy wciąż gęste. Bartosz zawsze zazdrościł temu facetowi kondycji. Pozycji i żony zresztą też.

– Przepraszam – powiedział. – Nie wiedziałem, że jesteś.

– A gdzie miałbym być? – Zbigniew również sięgnął po piwo. – O tej porze to tylko wy tu zaburzacie porządek domowego ogniska.

Bartek ponownie skłaniał się ku przeprosinom, lecz przecież był tu służbowo. Jeśli ktokolwiek w tej rodzinie i w tym domu coś zaburzał, była to Laura.

– Jak tam w firmie? – zagaił, podchodząc do niewielkiego okna.

– Jak zwykle, wszystko na swoim miejscu. – Zbigniew rozsiadł się przy kuchennym stole i postawił na nim szklankę z piwem. Stół był duży. Przytłaczał. – Nie wolisz ze szkła? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź. – Picie z puszki kojarzy mi się z powrotem PKP znad morza i wycieraniem wieczka przed przyłożeniem do ust chusteczką bakteriobójczą, po której piwo smakowało jak mydło – zaśmiał się, łapiąc czkawkę. – Przepraszam, stary. Pewnie jesteś zmęczony. – Spojrzał na zegar.

Owszem – pomyślał Bartosz. Zrobiło się już późno, a on siedział w kuchni obcego faceta, korzystając z dobrodziejstw inwentarza. Czy Zbigniew właśnie coś mu zasugerował?

– Masz rację, powinienem iść. Laura ma jeszcze spotkanie z dziennikarką. Chciałem je zostawić, by dogadały pewne szczegóły – zaczął się tłumaczyć jak uczeń.

– Nie to miałem na myśli. – Zbyszek wyjął z szuflady w stole talie kart. – Partyjka?

– O nie, to nie dla mnie – roześmiał się Bartek.

– Mnie się nie odmawia, mój drogi. Poza tym Laura zawsze się podnieca na widok faceta z kartami w dłoni.

Czyli o to chodzi? Bartosz podejrzewał, że on wie. Wie o tym, co zaszło między nim a szefową, gdy Zbyszek był w Szwajcarii.

– Choć ciebie to raczej nie interesuje – dodał Zbigniew, rozdając karty. – Ale tak podsuwam. Może twoja... jak jej tam, ta miła z nogami, też ma podobnie? Wiesz, u nas to się wzięło stąd, że w akademiku lubiliśmy grać w rozbieranego. Ależ to były czasy. Chyba warto wrócić do starych przyzwyczajień. Teraz nic, tylko praca i praca.

Bartosz zarechotał. Kamień spadł mu z serca.

– Już myślałem... – zaczął, lecz się powstrzymał. W porę.

– Co myślałeś? – odezwała się Laura, stając w drzwiach. Była poważna. Z oddali doszedł ich stłumiony dźwięk zamykanych drzwi.

Kaja czuła wstyd. To dziwne, przecież dostała właśnie nową propozycję pracy. Czy nie powinna się cieszyć, niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie? W dodatku dręczyło ją sumienie, tylko nie bardzo mogła znaleźć przyczynę – aż do momentu, gdy zadzwonił telefon.

– Hej, laska. – Maciej miał dobry humor. Chyba nawet był po drinku. Kaja spojrzała na zegarek. Kierowała się do metra. Chciała być w domu, wziąć prysznic i zaplanować swoją nową rzeczywistość.

– Dobry wieczór, Macieju – zaczęła.

– O, co tak oficjalnie? – zachichotał, a potem coś do kogoś powiedział, przysłaniając dłonią słuchawkę.

– Wolałbyś „hej, ziom”? Możemy i tak. Co tam na dzielni? – zapytała prosto z mostu.

– Czy wszystko u ciebie w porządku? – Maciej spoważniał i chyba nawet opuścił towarzystwo, by porozmawiać z nią w spokoju, bo dźwięki, które dotąd słyszała w tle, zniknęły.

– Po co dzwonicz? Chyba nieźle się bawisz... – Kaja ugryzła się w język. Nie jej sprawa.

– Chciałem zapytać, jak się masz.

– A jak mam się mieć?

– Przyszło dużo maili na skrzynkę redakcji, kobiety chcą więcej twoich artykułów. Naskrob coś na wczoraj, dobra? – Maciej był poważny, jak zawsze, gdy żądał czegoś na cito, czyli w zasadzie zawsze.

– A podwyżka będzie? – zażartowała.

– Dlaczego ty wiecznie gadasz o kasie?

– Bo kasa nas wyzwoli?

– Mała, masz szansę na rozwój i wreszcie jako takie zaistnienie w świecie. Czas pokazać, że chwilowa sława, jaka na ciebie spadła po tym

głupim filmiku, to nie fart, a jakiś tam talent.

Właściwie to nawet nie zdziwiła się, słysząc Macieja. Właściwie zachował się dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Po prostu był sobą.

– A ty co o tym sądzisz? – wypaliła mimo to.

– O czym?

– O filmiku.

– Byłaś w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu, trafiło się jak... – urwał.

– Ślepej kurze ziarno? – dopowiedziała za niego. Poczucie wstydu coraz bardziej w niej narastało. Aż zrobiło jej się od tego niedobrze.

– Posłuchaj – zniecierpliwził się Maciej. – Schowaj te swoje babskie foszki do matroszki i do roboty. Musisz dać tym babom to, czego oczekują, inaczej będzie po tobie. Wykorzystaj szansę. Drugiej takiej nie będzie.

– Masz rację – powiedziała spokojnie, chociaż mdłości już zaczynały nią szarpać. Rozejrzała się. Tuż przed sobą zobaczyła krzaki i puściła się pędem. – Zawsze mi się chciało rzygać na twój widok – wydyszała do telefonu. – Teraz wreszcie to zrobię!

– Co takiego?

– Zwymiotuję! – krzyknęła i puściła pawia.

Reagowała tak zawsze w szkole, gdy jakiś chłopak chciał się z nią umówić albo dać jej maskotkę na walentynki czy wybrać ją do swojej drużyny podczas gry w piłkę nożną na lekcji wychowania fizycznego. Szybko nauczyła się podrabiać podpis mamy, by pisać sobie zwolnienia z WF-u. Matce to się chyba nawet spodobało, ponieważ ani razu po wywiadówce nie zwróciła córce uwagi, że tak nie wypada, a przecież takich postępów rodzice nie powinni aprobować. Kaja czuła się we własnym domu niewidzialna, jakby urodziła się w czapce niewidce. Była późnym dzieckiem ludzi, których główną rozrywką było oglądanie teleturniejów i chodzenie wcześniej spać, zaś marzeniem, by ich córka po skończeniu szkoły została ekspedientką. Gdy Kaja zdała maturę, przeszli na emeryturę i wyprowadzili się na Rodos – Rodzinne Ogródki Działkowe i tyle ich widziała. Po miesiącu siedzenia w pustym domu spakowała kilka

rzeczy do plecaka i przyjechała do Warszawy. Najpierw zorientowała się, co zrobić, by zmienić imię i nazwisko, dopiero potem zdecydowała o dalszym swoim życiu. Kaja Kwiat miała rozkwitać z dala od Marysi Sępolskiej – dziewczyny, która porzuciła rodziną, wiecznie cuchnącą burakami cukrowymi Chełmżę. Odkąd zmieniła swoją formalną tożsamość, przestała wymiotować z byle powodu. Aż do dziś.

ROZDZIAŁ 6

Sierpień, przed wypadkiem

Bianka szła korytarzem, pokazując mijanym osobom środkowy palec. Tylko w ten sposób mogła do siebie zniechęcić podwładnych, którzy gotowi byli podejść z wyrazami współczucia bądź podziwu. Biały garnitur, który włożyła tego ranka, miał wywołać w ludziach zdziwienie, a przez to zwiększyć dystans. Udało się. Nikt nie pisnął ani słówka, a żaden śmiałek nie podszedł bliżej, niż nakazywał rozsądek, czyli pięć metrów. To nie było trudne w ich biurze. Otworzyła drzwi do swojego gabinetu i odetchnęła z ulgą. Gdyby środkowy palec nie wystarczył, była gotowa na gest Kozakiewicza. Na szczęście obyło się bez.

Mały hall, wyposażony w wiecznie włączony telewizor, nadający kanał informacyjny, wypluwał z siebie kolejne komunikaty:

– Sejm zdecydował o przekazaniu do Komisji Spraw Zagranicznych oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka obywatelskiego projektu ustawy „Tak dla rodziny, nie dla gender”. Wcześniej posłowie nie zgodzili się na całkowite odrzucenie projektu. Celem inicjatywy jest wypowiedzenie genderowej konwencji stambulskiej i zastąpienie jej konwencją o prawach rodziny. Pod projektem autorstwa Instytutu Ordo Iuris i Chrześcijańskiego Kongresu Społecznego podpisało się sto pięćdziesiąt tysięcy obywateli – męski głos brzmiał mało przyjemnie.

Bianka chwyciła pilota i choć z chęcią walnęłaby nim prosto w ekran, wcisnęła wyłącznik, a potem rozejrzała się, podeszła do recepcji

i przechyliwszy się przez kontuar, wrzuciła pilota do śmietnika. Miłe panie recepcjonistki nie zareagowały nawet uniesieniem brwi.

Nie zdążyła nawet zamknąć drzwi swojego gabinetu, gdy stanął w nich Borys.

– Nieźle sobie poradziłaś – powiedział. – A w kuchni czeka na ciebie tort z napisem: „Laski rządzą”.

– Czyj to pomysł? – warknęła, ale polecthała ją ta wiadomość.

– Mój. – Brat zamknął za sobą drzwi i usiadł w fotelu dla interesantów, którzy zazwyczaj w tym pokoju nie bywali.

– Debil – skwitowała. Wyjęła laptopa, telefon, słuchawki i ułożyła wszystko na biurku. Spojrzała przez okno. Warszawa pękała z dumy, mając tak dzielne mieszkanki, przyszło Biance na myśl. Uśmiechnęła się. – Czego? – spytała, zupełnie niezainteresowana odpowiedzią.

– Policzek wciąż piecze, więc... – Borys urwał w połowie zdania, posyłając jej znaczące spojrzenie.

– Ty nie z tych? – Podeszła bliżej i zaczęła mu się przyglądać, jakby był okazem muzealnym.

– Co? – Jak zwykle nie nadązał.

– No nie jesteś z tych, co to twierdzą, że baby każą im się domyślać, o co im chodzi?

– Z tych – odparł.

– No to na kiego każesz mi się domyślać! Powiedz wreszcie, po co przylazłeś.

– Po przeprosiny! – wybuchnął Borys. – To serio takie trudne? – Wstał i skierował się do drzwi.

– Nie, łatwe – odparła i oparła się tyłkiem o biurko, krzyżując ręce na piersi.

– Więc?

– Więc tak, to jest łatwe. Coś więcej?

Gdy wkurzony wychodził z jej biura, śmiała się w głos.

Zarządzanie firmą znajdującą się na najwyższym poziomie najmodniejszego biurowca w Warszawie było jej ulubionym zajęciem, któremu oddawała się z prawdziwą pasją. Snobizm w tym przypadku

należało identyfikować wyłącznie z osobą Borysa pełniącego stanowisko prezesa ich rodzinnej spółki. To on zażyczył sobie postawić na swoim przy wyborze lokalizacji siedziby firmy, a słowem, które przy tym wypowiadał najczęściej, było „prestizż”. Bianka, prócz frajdy z widoku, nie widziała w tym biurowcu niczego nadzwyczajnego, a kasę za wynajem chętnie przeznaczyłaby na wpłaty na cele charytatywne. Sama z przyjemnością wpakowałaby całe biuro do sutereny na Żoliborzu i gapiłaby się z małych okienek na grasujące tam bezpańskie koty. Fakt, lubiła życie na bogato, ale tylko wtedy, gdy było to uzasadnione czymś więcej niż hasłem „prestizż”. Zresztą miała w dupie, co pomyśli o niej kontrahent. Ci oceniający po adresie mogli się, delikatnie mówiąc, jebać. Borys jednak nalegał, a jej sumienie ugięło się pod wpływem poczucia wstydu, bo rodzony brat miał mniej udziałów niż ona – matka założycielka dobrze prosperującego biznesu. Uległa więc, czego wiele razy później żałowała, zwłaszcza gdy z sali konferencyjnej obserwowała, jak do Borysa ślinią się nie tylko sekretarki, asystentki czy kontrahentki, ale też faceci z rozmaitych firm, z którymi mieli do czynienia.

Kiedy drzwi do pokoju się otworzyły, Bianka wpatrywała się w okno.

– Może przestawimy biurko tak, byś siedziała przodem do okna? – zapytała Klara. Pracowała z Bianką od samego początku, wciąż jako asystentka, pomimo licznych prób awansowania jej na bardziej ambitne stanowiska. Klara twierdziła, że wystarczy jej to, co ma, a poza tym bez niej Bianka nie ogarnie w tej firmie nawet jednej trzeciej tematów i to nawet jeśli zatrudni pięć nowych asystentek. Tylko ona i Borys wchodzili tu bez pukania – Klara, ponieważ mogła, Borys, bo tak miał w zwyczaju. To była dość istotna różnica.

– Wtedy to już w ogóle nie będę pracować, tylko będę tu siedziała z nogami na biurku – odparła Bianka.

– Fakt – przyznała Klara, stawiając na biurku kawę. – Wilk wydzwania cały poranek.

– Chciałby ze mną zaśpiewać w duecie? A on w ogóle jeszcze koncertuje? Jezus, ile on ma lat? Ze sto tysięcy chyba, co? – Bianka zanuciła *Son Of The Blue Sky*.

– Nie, Gawliński nie ma z tym nic wspólnego. A urodził się w sześćdziesiątym trzecim.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? – Bianka upiła łyk kawy i szczerze zainteresowała się tematem.

– Miałam jego plakaty – odparła Klara. – Dużo plakatów, ale może zmienimy temat. Wilk Wilski, szef...

– Wilk Corporation? A co ten gigant od nas chce?

– Ocieplenia wizerunku, zdaje się. Koniecznie chciał numer twojej komórki. Przekazałam, że oddzwonisz, jak tylko będziesz miała wolny termin. – Asystentka wyciągnęła zza dekoltu skrawek papieru z numerem szefa firmy zajmującej się handlem bronią.

Bianka patrzyła na jej dekolt z prawdziwym zdumieniem.

– Kto tak jeszcze robi? – zapytała.

– Te wszystkie laski od muszkietarów – powiedziała Klara, a Bianka parsknęła.

– A nie mogłaś tego Wilka z Marszałkowskiej przekierować do Borysa? Dogadaliby się – rzuciła, wystukując już numer na komórce.

– Próbowałam, nie chciał. Był jakiś... zdesperowany.

Bianka skinęła głową i dała znać, by Klara już się ewakuowała z gabinetu, po czym przywołała profesjonalny uśmiech na twarz i odepchnąwszy się nogami od podłogi, zakręciła się w obracającym fotelu.

– Love and peace agencja PR z tej strony... – Przerwała, gdy rozmówca zaniósł się kaszlem.

– Bardzo przepraszam, nowe cygara – powiedział po chwili Wilski.

– Jasne, smacznego. Mogę zadzwonić później – oznajmiła nieco zdezorientowana. – Tylko niech pan potwierdzi, że na bank nikt pana nie dusi i mogę spokojnie się rozłączyć.

– Też mi pomysł! – Męski głos brzmiał już spokojnie, z nutą zainteresowania, a nawet lekkiego podziwu. – Ciekawe, jak bym miał to przekazać, gdyby ktoś mnie dusił?

– Normalnie, dwa kaszlnięcia na tak, trzy na nie.

Po drugiej stronie rozległ się rubaszny śmiech mężczyzny przekonanego o tym, że życie jest piękne i nikomu nie trzeba tego na

każdym kroku udowadniać. Oraz pewnego swojej siły – dodała w myślach Bianka. Kogoś, kto wie, że może stanowić zagrożenie dla innych.

– No dobra, to skoro nie mam gnać panu na ratunek, co innego mogę dla pana zrobić? – zapytała Bianka.

– Zależy nam na dużej kampanii, najlepiej charytatywnej. Wie pani, o co chodzi. Proszę coś wymyślić, billboardy, spoty, wspieramy zwierzątka czy inne dzieci...

– Panie – Bianka zerknęła na kartkę od Klary – Zbigniewie, z tej broni, którą produkuje pańska firma, jak mniemam, są zabijane zwierzęta czy inne dzieci? – Ton jej głosu diametralnie się zmienił. Teraz to ona sprawiała wrażenie, że może stanowić zagrożenie dla potencjalnego klienta.

– Wiedziałem, że będzie z panią problem – westchnął Wilski.

– Serio, uważa pan, że to dobre słowo: „problem”? – znów zaatakowała.

– Nie o to mi chodzi, wie pani doskonale. – Wyraźnie zaczynał się pieklić, ale wciąż jeszcze się kontrolował. Zależało mu. Tylko na czym?

– No dobrze, u mnie jak u najlepszego adwokata: muszę wiedzieć, co pan przeskrobał, zanim w ogóle podejmę decyzję, czy jest o czym rozmawiać. – Bianka nie lubiła aż tak zamożnych klientów, zwłaszcza z branży, która może wywoływać kontrowersje.

Zapadła cisza, znacząca. Szefowa agencji PR mogłaby się zacząć niecierpliwieć, jednak tego nie zrobiła. Kiedyś w takich sytuacjach liczyła w duchu, raz nawet doliczyła się do czterdziestu dwóch, ale teraz już nie musiała tego robić. Wyuczona anielska cierpliwość za każdym razem grała na jej korzyść.

– Mam, nazwijmy to tak, przyjaciółkę – wydusił w końcu z siebie Zbigniew. – Boję się, że pójdzie to do prasy, pewnie już poszło. Musimy te rewelacje czymś przebić.

– Nie obchodzi mnie pan jako klient. Bardzo mi przykro, ale...

– Powiedziała pani, że jak u adwokata. On nie ocenia.

– Powiedziałam, że muszę wiedzieć, o co chodzi, by podjąć decyzję. Podjęłam ją, właśnie ją pan usłyszał. Życzę dobrego dnia. Do widzenia.

Bianka odłożyła telefon, a ten momentalnie zawibrował.

– Zapłacę podwójną stawkę – powiedział Zbigniew, gdy odebrała.

– Panie... – Bianka zdążyła wyrzucić z głowy personalia niedoszłego klienta.

– Zbyszek, proszę bez tych panów – przerwał. – Boi się pani, że pani agencja nie da rady, i tyle.

Zaczęła się śmiać ku konsternacji szefa firmy handlującej bronią. Początkowo śmiech ten wydał mu się histeryczny, szybko przeszedł w rubaszny i całkiem szczery.

– Każdy z was myśli tylko o jednym – powiedziała wreszcie, chichocząc. – Żeby wzbudzić w kobiecie poczucie winy albo wejść jej na ambicję. Mogę coś poradzić? Nie wchodź kobiecie na nic, bo zawsze zostawiasz odcisk. Dziękuję za propozycję współpracy, nie bawię się w nieczyste gierki.

– Każdy może zbłądzić – powiedział spokojnie.

– Każdy może się do tego publicznie przyznać – poprawiła go ze spokojem. – I przeprosić, zamiast tuszować wpadki.

– Zrobię to. Przyznam się. – Zbigniew nie brzmiał jak ktoś, kto rzuca słowa na wiatr.

– To po co ci moja firma? Żeby twoje przyznanie się do zdrady żony, która właśnie kandyduje na stanowisko pierwszej prezydentki Rzeczypospolitej, opakować w sreberka i laurki? – Bianka czuła narastającą frustrację. Traciła tylko swój czas.

– Nie chcę manipulować opinią publiczną – szybko zapewnił ją Wilski. – Chcę to zrobić zwyczajnie ze wskazówkami, jak nie wywołać skandalu politycznego i... nie stracić żony.

– To chyba sprawa dla mediatora lub psychologa rodzinnego czy jakoś tak – powiedziała Bianka już nieco łagodniej, a on momentalnie wyczuł w jej głosie lekkie zainteresowanie.

– Przyjmiesz moją sprawę?

Westchnęła.

– Bez laurek. I po wyborach – oznajmiła po chwili. – Nie będziemy szkodzić twojej żonie.

– Lepiej teraz – odparł. – Po wyborach, jak to huknie, będzie po niej. Straci zaufanie, a tak możemy ugrać, że wyzwoliła się z toksycznego związku jak te wszystkie kobiety w marszach, na których Laura się udziela czy coś takiego...

– To manipulacja, której nie chciałeś.

– Nie do końca – zaoponował. – Czy związek, do którego wkrada się zdrada, nie jest toksyczny?

– Zerwałeś z nią?

– Mam nadzieję, że mi wybaczy.

– Miałam na myśli kochankę – odparowała Bianka.

– Zrobię to jeszcze dziś.

– To umówmy się tak, *amigo*: zerwiesz, to pogadamy o współpracy. Takich, co to tylko chcą, znam całe mnóstwo.

Gdy pożegnała się ze Zbyszkim, zaczęła się już nawet cieszyć na tę współpracę. Zastanawiała się, jak wizerunkowo rozegrać sprawę, tak by Laura, która kilka dni temu wyciągnęła ją od ręki z aresztu, nie straciła zaufania elektoratu. Nie była bez wad, Bianka o tym wiedziała, ale miała też pewność, że Wilska jest jedyną właściwą kandydatką na urząd prezydenta tego kraju, który w oczach wielu, naprawdę wielu obywateli stracił status europejskiego. Chyba sama Unia zaczęła mieć wypieki na twarzy, słysząc mowy z mównicy politycznej czy kościelnej. Tymczasem Laurę dało się jeszcze ulepić, ukształtować. Nie przekabacić, po prostu uzmysłowić jej to, z czym zmagają się miliony obywateli. Ona nie była ani zadufana, ani skorumpowana i jak dotąd nie stała się niczym pionkiem. Przynajmniej na razie. Oby się nie złamała. Zresztą zasługiwała na to stanowisko chociażby dlatego, że jest kobietą.

Bianka znów wzięła telefon do ręki i wybrała numer.

– Mam temat, delikatny – powiedziała do słuchawki. – Spotykamy się dziś na marszu. Musimy porozmawiać bez świadków.

– Tam będzie tłum świadków.

– Każdy ze swoją sprawą. Nie będą podsłuchiwać.

Gdy nadeszła umówiona pora, stawiała się na Krakowskim Przedmieściu przy tym samym murku co zawsze, ignorując spojrzenia

tłumu.

– Czuję się jak czarna owca – powiedziała, pokazując palcem swój biały garnitur, który wyraźnie kontrastował z czernią protestujących kobiet.

– Tak też wyglądasz – oznajmiła Kaja. Stała oparta o murek już jakiś czas i żuła gumę.

– Pachniesz Donaldem – mruknęła Bianka, cmokając ją w policzek.

– Tuskiem? – zachichotała dziennikarka.

– Chciałabyś.

– Trumpem? – Tym razem Kaja się żachnęła.

– Chodzi mi o gumę – wyjaśniła Bianka.

– Też bym chciała Tuskiem – odezwała się nagle Polka, która wyłoniła się z tłumu w długiej zwiewnej różowej sukience i w słomkowym kapeluszu. Wyróżniała się jeszcze bardziej niż Bianka, co ta przyjęła z wdzięcznością. Mimo to nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości.

– Mąż zezwolił? – rzuciła kpiąco.

– Daj spokój – syknęła Kaja.

– A i owszem – odparowała dumnie Polka. – Został w domu z dziećmi. Pomaga mi, chyba nawet to lubi.

Bianka przewróciła oczami.

– Pomaga? Błagam! Zajmowanie się dziećmi przez ojca nazywa się „pomaganiem”? A co z jego zaszranym obowiązkiem wobec nich?

– Oho, jak już, to ten obowiązek zaszran był, gdy robiły w pieluchy – wyjaśniła spokojnie Pola. – I wtedy faktycznie wołał mnie do tych spraw, ale teraz to raczej przyjemność, a nie obowiązek. – Uśmiech wciąż nie znikał z jej twarzy.

Zanim Bianka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Kaja postanowiła zmienić temat.

– Dostałam nową pracę – powiedziała szybko, ale zamiast doczekać się gratulacji albo przynajmniej bardziej szczegółowych pytań, usłyszała jedynie pełne rozczarowania westchnienie.

– Szkoda – mruknęła Bianka. – A ja ci chciałam dać temat na wyłączność, taki wiesz... emancypacyjny.

– No cóż, mnie nie szkoda – Kaja się uśmiechnęła i w tym momencie ze sceny padło nazwisko Laury Wilskiej. Spojrzały w tamtą stronę i zobaczyły, jak kobieta wchodzi na podest. Tłum powitał ją głośnymi brawami.

– Wczoraj słuchałam radia – powiedziała kandydatka na prezydenta i w tłumie dało się słyszeć chichot oraz jęki niedowierzania. – Tak, czasem trzeba sobie posłuchać tych „ulubionych” stacji. – Laura wywróciła oczami, co nie uszło uwadze wszystkich zgromadzonych, gdyż właśnie wtedy na ustawionych po obu stronach sceny telebimach wyświetlono zbliżenie na jej twarz. – Tak, tak – kontynuowała Laura – to radio ma... ma prawdziwego ryja. – Tłum huknął śmiechem i ona również się uśmiechnęła, lecz po chwili gestem uciszyła zgromadzonych. Lekko zmarszczyła brwi i ciągnęła już poważniejszym tonem: – Powiedzieli w tym radiu, że kobieta ma pewien małżeński obowiązek. – Zamilkła na chwilę, po czym uśmiechnęła się i wypaliła: – Żeby było jasne, ja bardzo lubię seks. – Rozległy się brawa, słuchać było gwizdy i dźwięki wuwuzeli. – Nie lubię jednak, gdy kobiety się gwałci. Odebranie koncesji tej stacji to jeden z celów na mojej liście. I zrealizuję go, niezależnie od tego, czy zostanie wybrana na prezydentkę.

– Mocne – skwitowała Bianka, wyjmując z paczki papierosa.

– Fajnie, co nie? – Polka skakała obok nich i klaskała w dłonie jak mała dziewczynka.

Kaja stała w milczeniu, kontemplując. Zaczynała pałać sympatią do tej całej Laury. Może nie najlepiej zaczęły, ale ta ostatnia rozmowa skończyła się o wiele bardziej obiecująco, a teraz, słysząc te słowa, pomyślała, że może niepotrzebnie jeszcze nie ustosunkowała się do jej propozycji... Ktoś nagle szarpnął ją za ramię.

– Mam temat – powiedziała Bianka, odciągając Kaję na bok, akurat, gdy Laura niespodziewanie urwała przemówienie, pomachała do zgromadzonych i zniknęła ze sceny. Postać kandydatki schowała się w tłumie, a po chwili wyłoniła się tuż koło nich. Laura trzymała przy uchu telefon. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Kiedy? Jak to się stało? Nie wierzę. To niemożliwe. Jaki wypadek? Pijany? Zbyszek? To nie jest możliwe, był przecież w pracy. To jakieś nieporozumienie. – Ton Wilskiej stał się teraz znacznie bardziej zirytowany. – Jeśli robicie sobie jaja, bo właśnie jednocześnie kobiety w ruchu siostrz... – Urwała. Rozłączyła się i ponownie wybrała jakiś numer. – No odbierz! – zawołała. – Odbierz do cholery, Zbychu! – Nagle zaczęła jej się trząść broda, a głos Laury Wilskiej niebezpiecznie zadrżał.

Jej telefon znów się rozdzwonił. Podniosła go szybko do ucha, ale już po pierwszych słowach cała nadzieja, którą jeszcze przed chwilą żywiła, zniknęła.

– Tak, tak, rozumiem – powiedziała cicho. – Zaraz tam będę.

Laura podniosła głowę. Z jej oczu płynęły łzy. Wytarła je machinalnie, gdy zobaczyła wpatrujące się w nią trzy kobiety. Kaja podeszła do niej, bez słowa wzięła ją pod rękę i poprowadziła do samochodu, przed którym czekał już Bartosz. Kiedy zamykał za szefową drzwi od strony pasażera, powiedział: „Wsiadaj” i Kaja potulnie schowała się do środka. Bianka wyjęła papierosa, obserwując całe zamieszanie. Niewiele rozumiała z tego, co się działo, ale domyśliła się, że coś stało się ze Zbigniewem Wilskim, z którym rozmawiała tego ranka. Gdy drzwi auta znów się otworzyły, wysiadła z niego Kaja z grobową miną i spojrzawszy na Biankę, ruszyła w stronę sceny.

– Proszę o ciszę – powiedziała niepewnym głosem. Mikrofon wydał nieprzyjemny krótki dźwięk. Tłum wrzał. – Cisza, laski! – huknęła, a potem, wśród pięknej ciszy, powiedziała: – Jestem Kaja. Kilka dni temu Laura Wilska zaproponowała mi stanowisko rzeczniczki. Nie byłam przekonana, nie lubię polityki, ale dziś, patrząc na was, zrozumiałam, że to bardzo wygodne: nie lubić polityki, mieć ją w dupie czy w innych otworach. Nie przejmować się i pozwalać na to, co się właśnie odpiędała. Proszę wybaczyć mój język. Z reguły jestem potulną dziennikarką, ale nie teraz, kiedy jestem tu z wami. Lecz to opowieść nie o mnie. Mam do przekazania informację, która zaraz przedostanie się do mediów... Z pewnością Laura chciałaby, byście się dowiedziały od niej, a nie z „Faktu” czy Wirtualnej...

– O nie – szepnęła Bianka, pewna, że zaraz usłyszy najgorszą rzecz dla swojego nowego klienta. Zamknęła oczy.

– Mąż Laury miał właśnie wypadek. Śmiertelny. Laura już się dziś nie pojawi na wiecu. Proszę o zrozumienie i uszanowanie jej prywatności.

– Co, kurwa? – Bianka nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. – Rano brzmiał całkiem żywo! – oznajmiła, gdy nowo mianowana rzeczniczka Laury Wilskiej zeszła ze sceny i dołączyła do nich.

– Dzwonił do mnie! Był zainteresowany usługami mojej firmy.

– Jakimi usługami? – zapytała szybko Kaja.

– Tajemnica zawodowa.

– Zgłupiałaś? – prychnęła Kaja.

– Nie ma o czym gadać – odparła chłodno Bianka. – Klient był, klienta brak, czyli zlecenia również, tak więc kończymy temat. A ty chyba powinnaś się skontaktować z pracodawczynią.

– Dobra, dziewczyny, ja już sobie pójdę. – Polka skinęła głową na tłum, który wcale się nie rozszedł. Zgromadzeni zapalili świece i unieśli wysoko nad głowami. Powoli nadchodził zmierzch.

– Może sobie poromansujemy, Panie Tadeuszu? – Polka wciągnęła kabaretki i zdjęła majtki.

Dzieci spały w swoim pokoju, mąż siedział przed telewizorem, a ona nagle postanowiła się odważyć. Przecież czuła i wiedziała, że pragnienie to coś, na co może sobie pozwolić.

– Nie mam siły. Ten dzień mnie wykończył. Najpierw praca, a potem zostawiłaś mnie z tym wszystkim i sobie poszłaś. – Zerknął przelotnie na żonę, sięgnął po pilota i zaczął skakać po kanałach. Program informacyjny skutecznie przykuł jego uwagę. Podrapał się bezwiednie po kroczu.

Aha, czyli kara – pomyślała Pola. Gdy się odwróciła, by wrócić do łazienki po spraną piżamę, w której czuła się najbezpieczniej, dźwięk

programu ucichł, a pilot z łoskotem uderzył o blat niskiego drewnianego stolika.

– Tak paradowałaś na czarnym proteście? To jest ten wasz feminizm? Łażenie bez gaci po mieście?

Zamykanie się w łazience nie miało najmniejszego sensu. Już to przerabiała. Ucieczka do dzieci też nie. Przecież nie zrobi jej nic złego, powrzeszczy tylko.

– Chciałam się z tobą pieprzyć, jesteś moim mężem – powiedziała spokojnie. Chciała nawet się uśmiechnąć, ale w porę się powstrzymała. Wesołość w tej sytuacji oznaczałaby dla niego kpinę, a kpin Pan Tadeusz nie lubił. Za dużo ich się nasłuchiwał od przełożonych. Za dużo. W pracy czuł się zerem, więc w domu musiał rosnać, by przejrzeć się w oczach żony i ujrzeć faceta z podniesioną głową, którą opuszczał, gdy kuląc ramiona, przekraczał próg biura.

– Pieprzyć. – Z całego zdania wybrał sobie to jedno słowo, słowo klucz, żeby wokół niego zbudować pełną niestworzonej fikcji narrację, która w jego głowie urosła do poziomu prawdy ostatecznej, nim została wypowiedziana na głos. – I dlatego wyszłaś latać z tymi babami po całej Warszawie, zapominając o własnej rodzinie? Zresztą co ty sobie myślisz, że na widok tych twoich – wskazał ręką na biust żony – cycków po dwóch porodach jeszcze komukolwiek by stanął?

– Poród miałam jeden – wyszeptła. – Przykładowy mąż kojarzy takie rzeczy. – Czują upokorzenie. Policzki ją piekły, rumieniec zalewał od stóp do głów. – Mówiłeś, że nie masz nic przeciwko.

– No a co miałem ci powiedzieć, że ci zabraniam? Sama powinnaś wiedzieć, gdzie twoje miejsce. – Pan Tadeusz nie grzmiał. Pan Tadeusz brzmiał. Brzmiał jak spokojny, pewny siebie orator, mówca motywacyjny, na którego słowa czekają miliony.

– Moje wyjście nie oznacza, że nie chcę być z rodziną – odparła poważnie Polka. Postanowiła, że da szansę na szczęśliwe zakończenie wieczoru, czyli takie, zgodnie z którym to męża będzie na wierzchu. Uzbroidła się w słuch. Usiadła na łóżku. Spuściła wzrok.

– To twoje nowe koleżanki tak ci mącą w głowie? Sama byś tego nie wymyśliła. – Skrzyżował ręce na piersi.

Skończyłam wyższą uczelnię, do kurwy nędzy! Serio, nie wymyśliłabym tego sama?! – cisnęło jej się na usta, ale nic nie powiedziała.

– Milczysz, czyli się zgadzasz. Tak myślałam. No dobrze, wybaczam ci. To nie twoja wina – złagodniał.

Takiego Pana Tadeusza nie lubiła najbardziej. Reagowała tak samo, za każdym razem identycznie, zamykając się na własne racje, zapominała o nich momentalnie. Dziś pojawiło się coś jeszcze – drżenie rąk, co zauważyła, wycierając pot z czoła, a także pewna myśl, która przyszła jej do głowy: „zakochać by się w kimś”. I gdy Tadeusz spał, wyprany ze swoich męskich praw i sprawiedliwości, Polka w łazience zajmowała się sobą. Obejmowała dłońmi piersi, delikatnie uciskając sutki.

– Poród miałam jeden – powiedziała do lustrzanego odbicia. – Jeden.

Jej palce ześlizgnęły się niżej. Nie czuła już wstydu, jak kiedyś, zanim jeszcze poznała Tadeusza. On ją wyzwolił. Przecież tak miało być i było. Zjawił się niczym rycerz na białym koniu, ten, na którego powinny czekać wszystkie dziewczynki świata, i ocalił jej kobiecość, dał spełnienie. Już nie wstydziła się zarumienionych policzków, przyspieszonego oddechu, gdy ściskając uda, wkładała między nie palce i pieściła się naprędce. Jakby ktoś mógł ją nakryć na bezwstydnej bezbożnej czynności. Wstyd ponaglał, krępował i dusił, gdy było po wszystkim, a kiedy podniecenie narastało ponownie, biła się z myślami, czy to już nie dewiacja, czy może lepiej by było skorzystać z pomocy lekarza – tylko jak to zrobić, by nikt się nie dowiedział? Opuściła. Próbowwała się pohamować, a gdy na całe szczęście wreszcie pojawił się mąż, zrywała dla niego ubranie, wystawiała pośladki i wypychała biodra, kładła się na wysokich poduszkach. Podobało mu się. Kiedyś. Środkowy palec w pochwie przyspieszył, kciuk pieścił łechtaczkę. Drugą ręką sięgnęła po kurek z zimną wodą. Odkręciła duży strumień. Jeszcze trochę, jeszcze kilka pchnięć.

ROZDZIAŁ 7

Sierpień, po wypadku

Duchota. To właśnie poczuła Laura, gdy weszła do ich pustego domu. Zawsze tak go nazywała, myślała „nasz”, nawet gdy Zbyszka nie było miesiącami. Wszechświat nie lubił próżni, wypełniał ją tęsknotą, troską i marzeniami, które zawsze spełniały się pierwszej nocy po jego powrocie. Ani razu przez dwadzieścia lat małżeństwa nie czuła w ich domu takiej duchoty. Żar, gorąc, ogień – tak, ale nie to dławiące powietrze, które niemal ujrzała, gdy przekroczyła próg już tylko jej domu.

Policjanci nabrali wody w usta. Pomylili rzeczowość i kompetencję z zachowaniem wobec kobiety na stanowisku, którą Laura przecież jeszcze nie była, a dystans wcale nie dodawał im profesjonalizmu. Zdecydowanie wolałaby może nie klepięcie po plecach, ale choć słowo z emocjonalnego „narzędziownika”, przeznaczonego na takie okazje. Z początku była przekonana, że to dobrze, że surowość postępowania władzy sprowadzi wszystkich na spójną drogę poszukiwań. Może nawet irracjonalnie pragnęła, by jakimś cudem wskresili Zbyszka, na co mógłby wskazywać cień uśmiechu pani komendant, z którą miała wątpliwą przyjemność milczeć o sprawie. Prawda była jednak taka, że nie mieli dużo do powiedzenia, choć Laura wciąż i wciąż zadawała tylko jedno pytanie: jak mogło do tego dojść?

– To był wypadek. We krwi pani męża wykryto półtora promila. Co się dziwić? – Kobieta o wyglądzie Donalda Trumpa przyglądała jej się badawczo.

Ona mnie nienawidzi – uświadomiła sobie Laura, przez co poczuła ogromny wstyd. Mój mąż właśnie zginął w wypadku, a mnie obchodzą uczucia obcych mi ludzi? – pomyślała.

– To niemożliwe – odparła już po raz kolejny tego dnia.

– Brzmi pani jak katarzynka. – Komendantka wstała zza biurka.

– Trafne spostrzeżenie, pani komendant. – Laura udźwignęła zniewagę. – Mniemam, że na moim miejscu pani brzmiałaby tak samo.

– Nie jestem na pani miejscu – oznajmiła rzeczowo kobieta, po czym wyszła z pokoju.

– Też racja – burknęła Laura, wpatrując się w monitor komputera. – Proszę mi to włączyć jeszcze raz – poprosiła młodego policjanta.

Wyglądał na wystraszonego, dzięki czemu poczuła się raźniej. Gdy posłusznie spełnił prośbę, podszedł do okna, pozwalając jej na odrobinę prywatności. Chciała zakryć się kocem, jak małe dzieci, które udają w ten sposób, że nikt ich nie widzi. Zamiast patrzeć na nagranie z kamery auta swojego męża, zasłoniła twarz dłońmi w nadziei, że gdy ją odsłoni, rzeczywistość się zmieni.

A teraz była w domu. Pootwieriała wszystkie okna, ale w niczym to nie pomogło. Nie słyszała nic, ocknęła się dopiero na odgłos wyważonych drzwi. Na środku pokoju stał Bartosz. Za nim chowała się ta mała ruda.

– Dlaczego, do jasnej cholery, nie odbierasz, nie otwierasz?! Myślałem, że... – Podszedł za blisko i krzyczał coś do niej, ale ona nie słyszała jego słów. Twarz mężczyzny rozmywała się przed jej oczami niczym fatamorgana.

– Jest w szoku – powiedziała Kaja i podała jej szklanekę z wodą.

Skąd ona wzięła tę szklanekę? Musiała z nią przybiec z wiecu. Ten pomysł rozbawił Laurę i zataczając się ze śmiechu, uciekła do sypialni, wołając do idących za nią Bartosza i Kai, by przestali ją rozśmieszać, bo pęknie.

– O rany, proszę, bez takich, już nie mogę – zachichotała i w tym momencie przypomniała sobie o najbardziej pesymistycznym kubańskim poecie, jakimś Juliánie del Casal, który zmarł ze śmiechu, i roześmiała się jeszcze bardziej.

Przestała, dopiero gdy znalazła się na łóżku i przytuliła się do poduszki po stronie Zbyszka. Poczuła jego zapach.

– Co wy tu robicie? – spytała poważnym głosem, podnosząc się na łokciach i przyglądając się Bartoszowi oraz krzątającej się po pokoju Kai.

– Napij się. – Bartosz podetknął jej pod nos wodę.

Wypiła łąpczywie, a potem podniosła się z łóżka. Wygładziła spódnicę, poprawiła kołnierzyk bluzki. Spojrzała na swojego asystenta.

– Nie, wcale nie chcesz mi mówić nic z tych rzeczy – oznajmiła, zanim zdążył powiedzieć to, czego absolutnie nie chciała od niego usłyszeć.

– Ale... – zaczął spokojnie, jednak nie pozwoliła mu dokończyć.

– Nie będziesz dla mnie w tej chwili idealnym partnerem, nie rzucisz swojej cizi, nie będziesz zgrywał mojego męża. Jeszcze go nawet nie pochowałam.

Bartosz westchnął i uśmiechnął się smutno. To w ludziach lubiła najbardziej – umiejętność uśmiechania się na smutno. Jest taki rodzaj ludzi, których uśmiechy zawsze są smutne. To za sprawą skierowanych lekko w dół kącików oczu i intencji, której źródłem jest dobro przedzierające się przez gąszcz najczarniejszej rozpacz i beznadziei.

– No dobrze. – Laura dostrzegła, że Kaja im się przygląda, bojąc się odezwać. – Miło cię widzieć. Czy to oznacza, że wstąpiłeś do bractwa bezpartyjnych wojowników o lepszą Polskę?

Dziewczyna pokiwała głową i wreszcie się odezwała:

– Bardzo mi przykro z powodu twojego męża.

– Mnie też – odpowiedziała Laura, przechodząc do gabinetu.

Ruszyli za nią, wyglądali jak zbite psy. Przyglądała im się przez chwilę i wreszcie uniosła głowę – nie, ona nie mogła sobie na to pozwolić. Ona musiała być twarda.

– Musimy zrobić nowe rozdanie – oznajmiła, ignorując ucisk w klatce piersiowej.

Popatrzyła na Bartosza, a on w mig zrozumiał. Oboje się ulotnili, dając jej święty spokój. Wróciła do sypialni i gdy jakiś czas później wyjrzała przez okno, zobaczyła jego samochód. Był wciąż zaparkowany

pod lipą po drugiej stronie ulicy. Bartosz chyba drzemał z głową opartą na kierownicy – zawsze gotowy do poświęceń. A czy ja byłam na nie gotowa? – zadała sobie w myślach pytanie.

Nie chciała ich. Wyrzeczeń, oddawania się sprawie, zacierzewanianiu się, tańca godowego w imię zasad, tego udowadniania, walczenia i cwaniakowania, by wygrać. Chciała wolnej przestrzeni do dyskusji i łatwych rządów, by zmienić fundamenty podtopione przez nierząd kraju ostatnimi laty. W fundacji, gdy zajmowała się wyrównywaniem szans, widziała zgniliznę, rdzę i połamane kończyny kraju. Polska się posypała, kręcąc się w kółko na zdezelowanej, niepasującej do czasów armatce wodnej. Niegdyś waleczna, dziś straszyla kurzą łapką i długim nosem Baby Jagi. Laura już dawno temu przestała wierzyć w bajki, w których dobro przewycięża zło. To nie Hollywood, gdzie produkcje z happy endem mnożą się na potęgę, tylko marzenie ściętej głowy. Jakoś to będzie – hasło przewodnie milionów rodaków zaczęło cuchnąć stęchłą rybą w momencie, gdy z ramienia fundacji Laura zjawiła się w szkole dla młodzieży bardzo ładnie określonej hasłem „trudna”. Prowadziły ją zakonnice. Nie pamiętała, pod jakim wyzwaniem czy wezwaniem. Nie znała się zupełnie na tych sprawach. Nie zwracała sobie tym głowy. Wydawało jej się to tak nienaturalne jak noszenie kasku z wydrążonego arbuza – widziała takowy – ale szanowała wybór i powołanie każdego człowieka. Nie dyskutowała z nim. Przyjmowała i uczyła się żyć, nie oceniając, bo ocenianie leżało u podstaw kreowania koślawego porządku, aspirującego do prawdy objawionej współczesnego świata, tak bardzo nieprzyjaznego przedstawicielkom płci żeńskiej. Najgorsze co można zrobić, to oceniać – taka była dewiza Laury. Tamta szkoła dla trudnej młodzieży starała się o warsztaty pisarskie, podczas gdy cała reszta zgłoszeń skupiała się w głównej mierze na sztukach audiowizualnych. Laura momentalnie zatrudniła dla nich topową pisarkę, której warsztat podziwiała od lat i wiedziała, że nie gra pod publiczność, tylko prosto z mostu manifestuje swoje poglądy, chowając się za plecami swoich bohaterów. W jej prozie były silne kobiety. Nie wszyscy ją kochali, ale miała rażący prawy sierpowy, i właśnie dlatego Laura osobiście pojawiła

się na tych warsztatach. Usiadła z boku, pod oknem i przyglądała się przysłuchującym się wykładowi „trudnym” dziewczynom. Miały po szesnaście lat, były niezwykle ciche, choć zaangażowane w tematykę zajęć. Prowadząca pozwalała sobie na dowcipy, które faktycznie je bawiły, a Laura odniosła wrażenie, że gdyby nie to, w sali panowałyby grobowa cisza. Na twarzy zakonnicy Anny stojącej pod ścianą widać było zniecierpliwienie, gdy nastolatki tworzyły własny świat, snuły wizję opowieści noir, która przenosiła je na ulice Warszawy okresu międzywojnia i zamiast przepaszających, że żyją kopciuchów, pokazywała twarde babki z krwi i kości, niełękające się swoich marzeń. Jednak to, co dało się wykreować na papierze, zniknęło w rzeczywistości. Siostra Anna dreptała w miejscu. Gdyby mogła, wyfrunęłaby przez otwarte okno, lecz ona nie ruszała się z sali.

– Może siostra usiądzie – zagaiła Laura w przerwie, gdy trudne nastolatki zgrupowały się wokół autorki, nie dając jej się nawet wysikać.

– Dziękuję, moja droga, ale nie to jest moją rolą.

– No ale to chyba nie jest scena? Czy się mylę? – spytała, nieco ironizując.

– Scena nie jest jedynym miejscem do przyjmowania na siebie ról – odparła łagodnie zakonnica.

– Nie może siostra usiąść, serio? – spytała ponownie, choć przeczuwała, jaka będzie odpowiedź, gdy tamta nagle jęknęła, a jej twarz na ułamek sekundy pobladła.

– Mam o nic nie pytać i nie proponować pomocy, rozumiem – powiedziała Laura i kiedy siostra w milczeniu lekko skinęła głową, odeszła na swoje miejsce. Ona mogła usiąść, choć też miała tu swoją rolę.

Gdy zajęcia się skończyły, została, by zamienić parę słów z pisarką. Ścisłej mówiąc, udała się do niej po autograf i, ku swemu zdumieniu, to ona usłyszała po swoim adresem słowa podziwu. Sztuka przyjmowania była jej wówczas obca. Nie miał znaczenia fakt, że prezesowała fundacji przekazującej spore kwoty na rzecz potrzebujących. Obie kobiety podeszły do drzwi, które Laura miała zamknąć na klucz, by oddać go później

siostrze w portierni. Przekraczając próg, dojrzała czerwoną plamę na podłodze – lekko rozmazaną kroplę krwi.

– Proszę iść, ja tu jeszcze wywietrzę – rzuciła z uśmiechem, ale gdy gościni spojrzała jej w oczy, wiedziała już, że ona wie. Prowadząca bez słowa odeszła, machając na pożegnanie. To były udane warsztaty.

Laura wyjęła chusteczkę, wytarła plamę. Na linoleum została zaschnięta obwódka. Zrobiło jej się niedobrze. Odnalezienie toalety zajęło trochę czasu. Zdążyła już odwyknąć od szkolnych rozkładów pomieszczeń i braku tabliczek informacyjnych. Może w tym świecie znaczek z literkami „WC” był traktowany jak coś gorszego? Albo symbol kółka nie mieścił się w głowach sprawujących władzę? W końcu trafiła. Z kranu leciała wyłącznie zimna woda. Laura akurat takiej potrzebowała, ale co z uczącymi się tutaj dziewczętami? Pomyślała o dyrektorze szkoły, ojcu Marku Aureliusz, i o tym, jak śmiała się w niebogłoso, gdy zobaczyła jego podpis pod zgłoszeniem do fundacji. Prychnęła na wspomnienie czkawki, jaką wywołał komentarz Bartka na ten temat, i usłyszała stłumiony dźwięk dochodzący z jednej z kabin.

– Sorry – powiedziała na głos. – Tak sobie pryham. Coś mi się przypomniało, już mnie nie ma.

I wtedy ktoś zaszlochał. Laura nasłuchiwała przez chwilę, po czym podeszła do kabiny i zapukała do drzwi. Nie czekała na odpowiedź, po prostu szarpnęła je z całej siły, wrywając prowizoryczny haczyk. Poznała ją – była na warsztatach, siedziała z tyłu, nie wychylała się, ale skrzętnie notowała wszystko to, co mówiła pisarka. Samodzielnie wykonywała ćwiczenia i uśmiechała się, gdy koleżanki odczytywały swoje prace. Teraz stała nad sedesem w rozkroku, trzymając w dłoni cienki sznurek. Sedes był upačkany krwią.

– Oderwał się od tamponu? – spytała Laura. – Zabiorę cię do ginekologa. Wszystko będzie dobrze, to się czasem zdarza. Chyba. Tak słyszałam.

Wyciągnęła do niej rękę, nie zważając na zakrwawione palce dziewczyny. Czekala cierpliwie, aż ta weźmie się w garść i pójdzie z nią do auta. Pomogę jej – myślała i, co tu ukrywać, ta myśl napełniała ją dumą.

W bagażniku miała koc i ręcznik, który wozila ze sobą, od kiedy zapisała się na basen. To była jej pierwsza i ostatnia wizyta na basenie, ale ręcznik pozostał.

– Nie mogę – wyszlochała dziewczyna.

– Możesz. Załatwię to z siostrą – odparła, chwyciła ją za rękę i pociągnęła do siebie, ale dziewczyna się skrzywiła. – Boli cię? – Laura zaniepokoiła się nie na żarty. – Tym bardziej trzeba pilnie jechać do lekarza.

– Nie! – nastolatka krzyknęła, a w drzwiach toalety pojawiła się siostra Anna.

– Ja się nią zajmę – powiedziała spokojnie i stanowczo.

– A sobą też się pani zajmie? – zirytowała się Laura. – Czy będzie się bezradnie przyglądać cierpieniom tej dziewczyny, tak samo jak wcześniej stała pani w sali i nie odważyła się ruszyć z miejsca po podpaskę, bo gdyby pani odeszła z miejsca, to ktoś miałby pani coś poważnego do zarzucenia? Ja pierdołę, mamy dwudziesty pierwszy wiek!

– Siostra... – poprawiła ją zakonnica.

– Serio, teraz ważne są metki? Siostra, pani, kobieta. KOBIETA: to jest istotne. Jesteś kobietą, masz okres, możesz iść po podpaski. – Laura była zła. Ze złości niemal trzęsły jej się ręce, gdy wybierała w telefonie numer pogotowia.

Dziewczyna skuliła się z bólu i przykucnęła, a z jej pochwy na podłogę trysnęła krew.

– Poradzimy sobie – powiedziała siostra, pomagając jej wstać i wyprowadzając ją z łazienki.

Laura została sama, a przynajmniej tak jej się zdawało, bo gdy usłyszała sygnał karetki, drzwi kabiny obok otworzyły się i ostrożnie wysunęła się z niej blada chuda nastolatka.

– Ona sobie zrobiła tampon z waty i jakichś szmatek – powiedziała. – Mówiłam jej, że przyniosę swoje podpaski, ale ona się uparła, bo gdyby wykorzystwała moje, to ja bym później nie miała.

– Co znaczy, nie miała? Poczekaj, z jakich szmatek?

– Nie wiem. Pocięła koszulkę i wzięła chyba ścierkę.

To wtedy właśnie Laura pojęła, że bajki, które znała z dzieciństwa, już nie zdają egzaminu. Należało napisać je na nowo i to dla dużych dziewczynek, by te z kolei pisały sagi dla swoich córek – odważnych, niezależnych, rozkochanych w sobie dla dobra całego świata. Gdyby wówczas ktoś nazwał ją egoistką, podziękowałaby za komplement.

A potem nagle w środku nocy ktoś zadzwonił na jej telefon służbowy, który zawsze zostawiała na stoliku obok łóżka. Najpierw usłyszała szloch, jakaś kobieta zawodziła, jękała się, zachłystywała i Laura nie potrafiła nic z tego zrozumieć.

– Powiedz najpierw jedno słowo – poprosiła stanowczo.

Kobieta umilkła i po chwili wyrzuciła z siebie:

– Dziecko...

W telefonie Laury rozległy się jakieś trzaski, jakby ktoś wypuścił z ręki słuchawkę. Usłyszała zduszony jęk i płacz, a potem inny kobiecy głos, pełen trwogi:

– Pani Lauro?

– Co tam się, u diabła, dzieje? – syknęła rozbudzona na dobre. Wstała i poszła do kuchni, by nie zbudzić męża. Po drodze usłyszała ciąg dalszy.

Gdy rozmówczyni spytała, czy pamięta dziewczynę bez podpaski, Laura od razu wiedziała, o kogo chodzi. Zamarła na chwilę, zdawało jej się nawet, że serce przestało na moment bić. Dziewczyna, która wcześniej szlochała do telefonu, to jej starsza siostra. Dwadzieścia lat i trzy miesiące, w tym sześć w stanie błogosławionym. Błogosławieństwo i namaszczenie przyjęła od lekarza prowadzącego ciążę i wykonującego niezbędne badania, w których jego wprawne oko dostrzegło, ale nie ujawniło pewnych kwestii.

„To córka” – oznajmił, policzył, kiedy wypada termin porodu, a potem zapisał kwas foliowy i zachęcił do aktywności społecznej. Praca, dom, obowiązki, ciąża to nie choroba, to natura, której należy się szacunek i uznanie. Nie powiedział tylko, że płód ma anencefalię, czyli bezmózgowie i albo umrze w łonie matki, albo w męczarniach zaraz po porodzie.

– On to wiedział, proszę pani – powiedziała dziewczyna bez podpasek. – A moja siostra dowiedziała się dziś, bo był na urlopie i poszła do innego lekarza. Ona chce przedwczesny poród, a nikt nie chce się zgodzić. Każą donosić i urodzić w terminie. Ona wariuje, proszę pani. Nie wiemy, co robić.

Po tym zdarzeniu postanowiła kandydować. Bartosz razem z prawnikami sprawdzał możliwości, Zbyszek nie protestował. To była wielka pomoc. Naprawdę.

Łóżko nie rozgrzewało. Trzęsa się wcale nie z powodu niskiej temperatury. Kołdra nie dawała ciepła, wódka też nie. Laura odstawiła butelkę po dwóch łykach. Brzydziła się tej nieudolnej próby wybicia sobie z głowy własnego nieszczęścia. Przecież nie wierzyła w to, że czas leczy rany, a już tym bardziej że wódka przyspieszy gojenie. Łzy wciąż płynęły z jej oczu, a ona chciała to przerwać, zatrzymać je. Uderzyła się w policzek. Nic to nie dało. Skarciła się ostro, tonem, na który kiedyś z pewnością zdobyłaby się matka, gdyby Laura na przykład zgubiła się w wesołym miasteczku i odnalazła dopiero po długich poszukiwaniach. To też nic nie dało. Miotła się po mieszkaniu. Otwierała i zamykała drzwi szafek. Włączała głośno muzykę, a potem ją ściszała. Siadała w pozycji lotosu i łkając, mruzczała pieprzone „om”. Dłonie ułożone w mudrze guyan sztywniały, zapominając o swojej czarodziejskiej mocy.

Ocknęła się, gdy usłyszała grzmot. Jeden, potem drugi. Podeszła do okna, by je zamknąć. Znajome auto wciąż stało po drugiej stronie, nadal pod drzewem, tańczącym teraz na wietrze. Chwyciła telefon i napisała: „zaparkuj na podjeździe, byś nie dostał z liścia”, co ją nawet na chwilę rozbawiło. Usiadła na łóżku. Na poduszce Zbyszka leżał jego telefon. Sięgnęła po niego i w końcu zrobiło jej się trochę lżej. Uwierzyła, że znowu poczuje spokój. Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś minie to wrażenie wiecznie ściśniętego gardła, serca i odrętwiałego umysłu. Zbyszek odszedł, życie miało płynąć dalej. Patrzyła na wyświetlacz – brak zdjęcia, tapety, prosta fabryczna grafika, żadnych skrótów do mediów

społecznościowych. Tylko aplikacja do nagrań z kamery samochodu autonomicznego model SX. Laura uśmiechnęła się mimowolnie. Zbyszek uwielbiał swoje auto. Gdy je kupił, długo opowiadał o jego technicznych aspektach, a ona zapamiętała tylko to, że nie udało się przeprowadzić prób bezpieczeństwa z dachowaniem, ponieważ tak solidny wóz nie dał się przewrócić. No i masz, bezpieczny wóz. Drzewo, ogrodzenie, wystający pręt. Odłożyła telefon z powrotem na poduszkę. Musiała przypadkiem musnąć palcem ikonę z nagraniami, ponieważ ekran znów się zaświecił. Po chwili wahania odtworzyła ostatnie zachowane nagranie.

Po piątej nad ranem znała na pamięć każdą sekundę filmiku. Śmiał się i śpiewał, a z ruchu jego warg umiała powiedzieć, jaki utwór leciał w radiu. Momentami jednak sprawiał wrażenie zdezorientowanego, zaciskał wtedy gwałtownie dłonie na kierownicy. Nie wyglądał na pijanego. Wręcz przeciwnie – Laura była pewna, że Zbyszek tracił kontrolę i zaczynał się bać. Czyżby miał przecucie, że za chwilę może się wydarzyć tragedia? Nie, nonsens. Ale ten strach malujący się w jego spojrzeniu tuż przed?

Przed szóstą śpiewała razem z nim, dziwiąc się za każdym razem, gdy nagle samochód stawał, a w pierś męża wbijał się pręt. Nie była w stanie na to patrzeć, dlatego szybko wychwyciła moment, w którym należało cofnąć nagranie do początku. Przed siódmą nie miała już na to siły. Pręt się wbił, a ona położyła się obok telefonu i zmusiła się, by patrzeć dalej, dopóki nagranie się nie skończy. To miało być ich pożegnanie. Nie umiała sobie wymyślić innego. Zamknęła powieki razem ze Zbyskiem. Wiedziała, że gdy je otworzy, będzie już sama. W nowej rzeczywistości. Stara trwała zaledwie sekundę i wszelki ślad po niej zagażał.

Nie była gotowa, lecz otworzyła oczy. Chciała mieć to już za sobą, jak wtedy, gdy zamiast czekać, aż przyjdzie po nią, by zabrać ją na kolację, wychodziła mu naprzeciw albo kupowała dwa bukiety kwiatów i wręczała mu, by się z nią jednym podzielił.

I wtedy na nagraniu zauważyła coś jeszcze. Dłoń w jednorazowej rękawiczce pojawiła się w kadrze, zbliżyła do szyi Zbyszka, zmierzyła mu

puls, a potem sięgnęła do deski rozdzielczej tuż pod monitorem wyświetlającym trasę – tam, gdzie było wejście do portu USB.

ROZDZIAŁ 8

Sierpień, po wypadku

Gdyby ktoś chciał ją teraz zamknąć w wariatkowie, mógłby spokojnie skorzystać z okazji, jaką sama stworzyła w komisariacie tego ranka. Wydawało jej się, że mówi jasno i wyraźnie, że kontroluje swoje emocje, że wystarczy im powiedzieć, co widziała...

– Widziałam rękę, jasno i wyraźnie – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Laura. – Głos był mocny, niski i melodyjny. – Laura. – Ręce Bartosza spoczęły na jej rozedrganych ramionach. Potrząsnął nią i wreszcie skupił wzrok na jego twarzy, chociaż nadal patrzyła raczej przez niego. Wciąż i wciąż odtwarzała w pamięci obraz dłoni w jednorazowej rękawiczce. Próbowwała coś sobie przypomnieć. Coś, co mignęło wtedy jej, ale teraz nie umiała do tego wrócić.

– Daj mi spokój – poprosiła bezgłośnie. Otworzyła, co prawda, usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Bartosz znów nią potrząsnął, tym razem mocniej. Nie był już taki delikatny jak kiedyś, podczas ich wspólnego wyjazdu, w zaciszu hotelowego pokoju, gdy jego dłonie dotykały ją w zupełnie inny sposób niż teraz.

– Laura! – krzyknął. – Na tym nagraniu nie ma żadnej ręki! Poza tym nawet gdyby była, to mógł być jakiś ratownik.

– Mówisz jak oni – powiedziała, odsuwając się od niego. – Najpierw wmawiają mi obłąd, potem przyznają, że coś mogłam widzieć, ale i tak to

podważają. To się wyklucza, rozumiesz?! Gdzie tu logika?! – zawołała.

Puścił ją, przestraszony nagłym wybuchem jej złości. Odwróciła od niego głowę i potarła ramiona – zostały na nich ślady jego palców. W ciszy, jaka zapadła w pokoju, usłyszała odgłosy krzątania w kuchni. Musiał to zauważyć, bo szybko powiedział:

– To Kaja. Poprosiłem, by zrobiła nam herbatę.

Laura spojrzała na Bartosza z nienawiścią, jaką w tej chwili czuła od policjantów, którzy tak chętnie robili ze niej tego ranka wariatkę.

– Bardzo cię przepraszam za to, że w tej chwili cię nienawidzę – wycedziła. – Zaraz mi minie i będę cię znów cenić jako pracownika, człowieka, mężczyznę, a nawet zapewne pożądać, jak to mi się zdarza od czasu do czasu, ale – podniosła głos – kurwa jego mać, nie mogłeś sam zrobić tej cholernej herbaty?! Musiałeś sprowadzić Kaję do roli jakiejś sekretarki?!

– Przepraszam, ja nie... – zaczął, ale już nie słuchała. Obróciła się na pięcie i pomaszerowała do kuchni, w której unosił się swąd spalenizny.

– No proszę, spaliłaś mi czajnik z tego dzikiego posłuszeństwa – zakpiła, opierając się o blat. – Ja pierdołę, Kaja, czy nie mogłabyś się wreszcie wyżyć tej służalczości wobec facetów?!

– Chciałam pomóc, głównie tobie. – Dziewczyna wydawała się niewzruszona tym atakiem.

– W dupie mam twoją pomoc! I twoją też. – Laura spojrzała na Bartosza, który z miną zbolełego psa pojawił się w drzwiach i zerknął na spalony czajnik stojący w zlewku.

– Kupię ci lepszy – powiedział z uśmiechem. – Taki, który ci się podobał w teledziękach. Pamiętasz?

Zaczęła się śmiać. Owszem, doskonale pamiętała tamten wieczór w hotelowym łóżku, włączony telewizor i czajnik na ekranie – wściekle różowy z rogiem w roli dzióbka i tęczowym ogonem zamiast uchwytu.

– O tak, bardzo bym chciała – przytaknęła ze śmiechem i nagle znów spoważniała. – A to nagranie tam było.

Była wyczerpana ciągłym przekonywaniem wszystkich, że nic jej się nie przywidziało, że jest pewna tego, co widziała, chociaż kiedy

próbowała odtworzyć ponownie to nagranie, w aplikacji pojawił się komunikat, że wystąpił błąd, a potem cały filmik po prostu zniknął. Chciała jej się wyć, ale nawet na to nie miała już siły.

– Poczekaj – wtrąciła się Kaja, wlewając wrzątek z garnuszka do trzech kubków stojących na stole. Zapachniało melisą.

Ten zapach coś przypominał, coś ważnego, czego jednak Laura nie potrafiła uchwycić. Jakby wiązało się z nim jakieś bardzo ważne wspomnienie, którego nie umiała przywołać z pamięci.

Za oknem było ciemno. Padał deszcz. Nie zauważyła, jak dzień przeszedł w noc. Nie była nawet pewna, która jest godzina, choć o tej porze pracownicy z pewnością powinni być w domach własnych, nie szefowej. Bez względu na okoliczności.

– Jeśli nagranie było, ale zniknęło... – Kaja zawiesiła głos. Wcale nie brzmiało to jak kolejne posądzenie jej o postradanie zmysłów. Nie, tak zaczynała się wypowiedź osoby, która uwierzyła. Laura nastawiła uszu. – Nie znam się na tym, ale może powinniśmy sprawdzić zawartość chmury? Chociaż skoro nie mieli dostępu do telefonu, a film nagle zniknął, to pewnie usunęli i tam. Ale może zostają jakieś kopie na dysku?

Laura przyglądała jej się chwilę w milczeniu, jakby widziała ją pierwszy raz. W pewnym sensie tak właśnie było, bo teraz zobaczyła w niej kogoś, kto z własnej woli spieszy jej na ratunek, kto za wszelką cenę stara się znaleźć rozwiązanie w sytuacji bez wyjścia.

– Może sprawdzimy laptopa Zbyszka.

To nie było pytanie. Kaja narzucała jej teraz swoją wolę, a Laura postanowiła się jej poddać. Pokiwała głową. Zerknęła na Bartosza, który najwyraźniej odetchnął z ulgą. Nie krzyczała, nie bluźniła, gapiła się tylko na nich i potulnie zgadzała się na propozycje – niepodobne do niej? Otóż to. Podobało jej się. Postanowiła zaryzykować i pozwolić innym podjąć decyzję za nią. Bez słowa ruszyła do gabinetu Zbyszka.

– Nie znam się na tych chmurach – powiedziała, gdy Bartosz odpalił laptopa jej męża.

– Nie musisz. – Kaja uśmiechnęła się z dumą, zasiadając w fotelu przed komputerem. – Będę potrzebowała jego hasła, chyba że...

– Chyba że co? – spytała Laura, myśląc już tylko o nagraniu. Chciała tylko zobaczyć jego końcówkę: tę dłoń i coś jeszcze, co mignęło jej w momencie, gdy dłoń zniknęła z kadru. Co to było? Nie umiała sobie tego odtworzyć, została tylko z niejasnym poczuciem, że to coś ważnego. Znała to, powinno było jej dać do myślenia, jak charakterystyczny znak albo zapach. – Zbyszek nie miał w zwyczaju wylogowywać się z poczty, a w kopiach roboczych jest jeden mail zawierający wszystkie hasła.

– Niezbyt mądre – wyrwało się Kai, która momentalnie ugryzła się w język.

– Dla nas to chyba dobrze, więc może i mądre – skwitowała Laura i skinęła głową w stronę komputera, wciąż nie chcąc do niego zaglądać. – Coś tam znalazłaś?

– Masę mało przydatnych na pierwszy rzut oka rzeczy. Szukam folderu z nagraniami z auta. To może potrwać.

– Lubisz kryminały? – zagaił Bartosz, obdarzając Kaję spojrzeniem pełnym zainteresowania, a Laura poczuła, jak dopadają ją mdłości.

– Nie bardzo. – Dziewczyna odgarnęła za ucho rude włosy i pochyliła się znów nad laptopem. – Czy policja sprawdziła monitoring? – zapytała, a gdy odpowiedziała jej cisza, zerknęła na Wilską i jej asystenta. Przecież nagranie z innej kamery mogło udowodnić, że Laura miała rację.

ROZDZIAŁ 9

Sierpień, po wypadku

Lubiła wiatr. Wzmagał w niej poczucie niezależności i momentalnie wywoływał głód. Taki wilczy, dziki, pierwotny. Głód, który odczuwała niezależnie od tego, ile czasu minęło od jej ostatniego posiłku. Potrzebowała nasycić się sztuką, kulturą, drugim człowiekiem. Na ogół ceniła sobie samotność, jednak, gdy tylko zaczynało wiać, marzyła o tym, by zanurzyć się w tłumie, stać się częścią wspólnoty nic nieznaczących dla siebie nawzajem osób. Tego dnia wiatr był duży. Zwiastował zmiany.

Gdy wyszła z bloku, jej rude włosy poderwały się do szalonego tańca. Wystawiła twarz do słońca i przymknęła powieki. Niemal czuła, jak piegi wibrują na jej bladej skórze. Gdy była mała, po spacerze w wietrzną pogodę stawała przy lustrze i długo wpatrywała się we własne odbicie, sprawdzając, czy wszystkie „tancerki” wróciły na swoje miejsce. Nigdy nie mówiła o tym mamie. Ojcu zresztą też nie. Chciała, ale nie byli zainteresowani ani jej piegami, ani całą resztą.

Trzask spadającej gałęzi wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała w stronę, skąd dobiegł ten dźwięk i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła swoją szefową. Nowa praca zaczęła się dość spektakularnie, choć sformułowanie „nowa praca” wciąż wyzwało w niej sprzeczne odczucia. Z jednej strony zaangażowała się w to, czego dotąd nie znosiła całym sercem, czyli w politykę, ale z drugiej fascynowało ją przebywanie z tą dziwną kobietą, która pewnego dnia rzuciła wygodne życie i wkroczyła na najbardziej ohydny ścieżkę, jaka znana jest ludzkości. Kaja jeszcze nie wiedziała, do

czego miała się sprowadzać jej rola w tym przedsięwzięciu. Owszem, całą sobą pragnęła tych wszystkich zmian pozwalających kobietom na normalne życie, ale te pragnienia były dotąd nieśmiałe, ciche, poniekąd nieuświadomione. Dochodziły do głosu w różnych sytuacjach, na przykład, gdy czytała artykuły o nierównym traktowaniu kobiet czy gdy na drzwiach gabinetów lekarskich widziała jedynie piktogramy przedstawiające lekarzy mężczyzn, bo te kobiece wisiały tylko przy recepcji. Dotąd myślała, że to jedynie drobiazgi – może i ją uwierały, ale szybko o nich zapominała aż do następnego artykułu w prasie czy następnej wizyty w przychodni. Jednak drobiazgowo było coraz więcej, za dużo i gdy brało się pod uwagę szerszy ogląd sytuacji, nagle sprawa stała się poważna. Kai nie chodziło jednak tylko o prawa kobiet. Liczyło się dla niej również to, jak Laura ją traktowała.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytała, podchodząc do nienagannie ubranej szefowej. Do całości nie pasowały jedynie buty ortopedyczne, które nadawały Laurze ciężkości. Kaja szybko odwróciła od nich wzrok i skarciła się w myślach, przeklinając te wszystkie chwile, kiedy oceniała inne kobiety.

– Bartosz stwierdził, że będzie szybciej, jeśli cię zgarniemy.

Niedaleko stał zaparkowany samochód Bartosza. Mężczyzna machał do niej, uśmiechając się szeroko.

– Przepraszam, że musieliście się fatygować – wymamrotała nagle speszona Kaja.

– Musisz im opowiedzieć o wszystkim, co znalazłaś, a raczej czego nie znalazłaś – oznajmiła Laura. Miała podkrążone oczy, co wydało się, gdy kichnęła i przeciwsłoneczne okulary zjechały jej na czubek nosa. Kaja już miała zapytać, jak się ma, ale zważywszy na okoliczności, to zbyt banalne i głupie pytanie nie zachęcało do udzielenia odpowiedzi z serca, a żadnej innej nie chciała przyjmować.

– Opowiem oczywiście – odparła, chociaż nie była wcale przekonana, że cokolwiek to da. Zanim jednak odważyła się napomknąć szefowej o swoich obawach, wokół nich nagle zaroilo się od kamer.

– Czy to prawda, że pani mąż został zamordowany?

- Kogo pani podejrzewa?
- Czy pani miała z tym zabójstwem coś wspólnego?
- Czy ma pani dowody?
- Gdzie pani była, kiedy doszło do morderstwa?

Bartosz podbiegł, osłonił Laurę ramieniem i poprowadził do samochodu, a Kaja otworzyła jej drzwi z tyłu i sama szybko wskoczyła na przednie siedzenie pasażera. Kiedy ruszyli, zerknęła przez okno. W tłumie zebranych dziennikarzy rozpoznała kilka osób z Wirtualnej. Nieco dalej stał Maciej i wpatrywał się w nią z założonymi na piersi rękami. Na jego twarzy dostrzegła malujący się niezbyt przyjazny uśmiech. Maciej zasalutował, gdy Bartosz wziął ostry zakręt. Kaja odwróciła się przodem do kierunku jazdy, czując mdłości. Nie była pewna, czy to z powodu nienadążania błędnika, czy też była to reakcja na widok Macieja.

- Co za frajerzy! - odezwała się Wilska. - Skąd oni... - Urwała na chwilę i wbiła w Kaję ostre spojrzenie. - To nie twoja sprawka, mam nadzieję? Nie, to by było zbyt perfidne jak na ciebie - zaśmiała się, a nowa pracownica odwróciła się do niej osłupiała.

- To pytanie zadałaś serio? - powiedziała powoli.

- Zapomnij o tym. - Laura momentalnie złągodniała. - Pewnie wyciekło z komendy, sama wiesz. Wybacz - uśmiechnęła się do niej i Kaja po raz kolejny przekonała się o sile tej kobiety.

Zjawiła się u inspektora Marszałka bez zapowiedzi. W poprzedniej pracy cytowała go kilka razy w reportażach o wykroczeniach polityków lub celebrytów. Dla portalu to były treści najwyższej wagi, bo generowały najwięcej odsłon i komentarzy. Nigdy ich nie czytała, przekonana, że dzięki temu pozostanie zdrowsza. Nasz naród kochał hejt, utożsamiając go ze sławą - nieistotne czy złą, czy dobrą. Liczył się jedynie internetowy lincz. Inspektor Marszałek nie należał do osób, które pchały się do mediów. Zwłaszcza jeśli sprawa dotyczyła sikającego w miejscu publicznym celebryty pod wpływem alkoholu lub - nie daj Boże - na trzeźwo. Uważał, że jest to poniżej jego policyjnej godności, i zazwyczaj

Kaja przyznawała mu rację. Chyba z tego właśnie powodu ją lubił, a może tylko tolerował i dyktował gotowe formułki na temat zdarzenia. Dziś przywitał ją bez uśmiechu.

– O, to pani – powiedział sucho.

– A to pan – odparła.

– A kogo się pani spodziewała? – zapytał i odchylił się na krześle.

– Ojciec mi zawsze powtarzał, bym się tak nie bujała.

Przednie nóżki krzesła z hukiem uderzyły w podłogę, a siedzący na nim inspektor kaszlnął.

– Zmieniała pani branżę? – zainteresował się, otwierając teczkę. – Polityka nie jest kobietom przychylna. Może się tu pani nie spodobać.

– A jaka branża prócz sprzątającej jest kobietom przychylna? – zapytała. – Chętnie się dowiem.

– O czym chciała pani ze mną rozmawiać? Wie pani, że w sprawie Laury Wilskiej nie wydam żadnego oświadczenia. Zresztą co tu dużo mówić.

– Całe szczęście, że w tej sprawie nie jesteście skorzy do wydawania czegokolwiek – odparowała Kaja. – Ale i tak wszyscy wiedzą swoje. Pytanie tylko, dlaczego podejrzewają ją o zabicie męża.

– Co pani opowiada? – Inspektor Marszałek zadławił się śliną, zaczął kasłać, a dźwięk, który się z niego wydobywał, brzmiał dość przerażająco.

– Nieistotne. Istotne jest to, że ktoś majstrował przy nagraniach z wewnętrznej kamery auta, którym poruszała się ofiara.

– No proszę, przygotowała się pani nomenklaturowo – gwizdnął z podziwem.

– Czytam dużo kryminałów – odparła nieco zniecierpliwiona. Odniosła wrażenie, że inspektor próbuje ją rozproszyć. – Sprawdziłam chmurę Zbyszka. Zapisują się tam wszystkie dane z kamery. Wszystkie. Nie ma żadnego algorytmu, który by eliminował wybrane nagrania, na przykład z danego dnia. Nie da się żadnego z nich wyselekcjonować. Albo zapisują się wszystkie jak leci, albo żadne.

– I na co mi ta wiedza? – Marszałek zdawał się nieco zirytowany. Chciałby zamknąć sprawę, zwłaszcza taką, która może się długo babrać. Najgorsze w tym przypadku było to, że Laura nie należała do żadnego ugrupowania, które mogłoby ją kontrolować i wywierać na niej presję. Nie, Laura była niezrzeszoną kandydatką. Nie pasowała do polityki i właśnie dlatego w kilka miesięcy zyskała tak wielkie poparcie. Nie można było jej też kazać się przymknąć. Nie była marionetką.

– W chmurze nie ma nagrania z dnia wypadku. Całego nagrania. Ani tego fragmentu, który został przez was zabezpieczony jako dowód, ani całej reszty, którą widziała Laura. To nie wszystko – dodała Kaja, bo inspektor nie wyglądał na zbyt zainteresowanego. – Domowy komputer państwa Wilekich ma dość pojemny dysk. Codziennie tworzony jest na nim nowy folder podpisany aktualną datą, do którego są zgrywane nagrania ze wszystkich używanych kamer monitorujących. Między innymi z samochodu. Są więc nagrania z tego dnia z biura, z kamery przydomowej oraz zewnętrznej samochodu, ale już nie z wewnętrznej, choć... – Widząc zniecierpliwienie Marszałka, dodała: – Musicie się dowiedzieć, jaki tam był plik, zanim sektory zostaną nadpisane. Przecież system kasuje tylko wpis w tablicy partycji i...

Zamilkła, ponieważ inspektor uniósł dłoń i wściekle wpatrywał się w jej twarz.

– Bredzisz, dziewczynko, i utrudniasz śledztwo – wycedził.

Był zły, ewidentnie wyprowadziła go z równowagi. Dlaczego? Czyżby jej wypowiedź tak bardzo była mu nie na rękę? Policja nie chciała znaleźć tych danych z kamery? Coś tu faktycznie było mocno nie tak.

– Proszę sobie nie pozwalać, panie inspektorze. Fakt, że jestem od pana młodszą, nie upoważnia pana do używania wobec mnie tego typu określeń.

– Pozwiesz mnie teraz za seksistowskie zachowanie? – zaśmiał się.

Kaja pomyślała, że siedzi przed nią zupełnie inny człowiek. Coś się w nim nagle zmieniło, jakby zrzucił z siebie maskę, którą dotąd nosił. To był prawdziwy pan inspektor – nie miała co do tego wątpliwości. I czegoś

lub kogoś się bał. Z pewnością nie siedzącej naprzeciw kobiety, ale jej słów, ponieważ z jakiegoś powodu mogły być dla niego niebezpieczne.

– Zastanowię się nad tym – odparła. – Poważnie się zastanowię, panie inspektorze. Tymczasem proszę na konferencji prasowej nie omieszkąć wyjawić, czy sprawdziliście monitoring z miejsca wypadku. Również życzę miłego dnia.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła po wyjściu z komisariatu, był Maciej. Czekał na nią, ubrany w jeden ze swoich ulubionych garniturów, zaprojektowanych dla awangardowych mężczyzn. Pasował do niego. Ekstrawagancja to miało być jego drugie imię, jednak niebezpiecznie zbliżało się do kiczu.

– No proszę, mogłaś powiedzieć, że marzy ci się rubryka kryminalna – powiedział, wyciągając do niej rękę i chwytając jej dłonie. Pomimo upału miał lodowate palce. Kają przeszył dreszcz.

– Zdarzało mi się już tu bywać, wiesz przecież – odparła, zastanawiając się, jak stąd uciec. Kiedy uciekła pierwszy raz, od rodziców, łudziła się, że to jej ostatnia ucieczka w życiu. Drugi raz uciekła od Macieja i pracy z nim, ale najwyraźniej od niego uciec się nie dało.

– No, ale nie zajmowałaś się tematami władzy, polityki. Wiesz, to trudne zagadnienia i...

– Maciej, co tu robisz? – przerwała mu.

– Chcę cię zabrać na śniadanie. Chodź.

Pociągnął ją w kierunku swojego skutera. Miał dla niej dodatkowy kask.

– Co na to twoja dziewczyna? – spytała z lekkim przekąsem i momentalnie skarciła się za to w duchu. Niby taka dorosła, niby mądra, a jednak wciąż zachowywała się jak idiotka.

– Jesteś zazdrosna! – Zaniósł się śmiechem połączanego macho. A Kaja, owszem, w tym momencie bardzo zazdrościła, ale jemu. Tej jego pewności siebie, wiary, że jest wyjątkowy dla każdej kobiety, że gdy tylko kiwnie paluszką, każda, absolutnie każda polecą za nim na skrzydłach wielkiej namiętności, bo miłość do niczego nie była mu potrzebna.

Nie było sensu zaprzeczać. Jednak nie chciała powtarzać tego samego schematu. Już nie. Nie miała zamiaru wsiadać na skuter i jechać na wspólne śniadanie. Tak, wiedziała, jak to się może skończyć, dlatego podjęła jedyną słuszną decyzję.

– Maciej – powiedziała – spierdalaj, proszę!

Wyrwała się z jego uścisku. Twarz Macieja tylko przez ułamek sekundy wyrażała niedowierzenie, bo natychmiast złapał się za brzuch i zaczął zataczać się ze śmiechu. Kaja odwróciła się i ruszyła przed siebie. Szła coraz szybciej, aż wreszcie zaczęła biec, byle dalej od tego rechotu. Znow uciekała, ale tym razem była z siebie dumna, bo przerwała to zakłęte koło i nie dała mu się znow poniżyć.

– Jesteś wariatką! – krzyknął za nią.

Kiedy zapukała do drzwi Laury, te otworzyły się momentalnie.

– Jesteś zdyszana, ktoś cię gonił? – spytał Bartosz i wpuścił ją do środka, rozglądając się po okolicy.

– Nie – wysapała. – Nie wiem.

Laura stała na środku swojego gabinetu z grobową miną i patrzyła w ekran telewizora, który szeptał ustami inspektora Marszałka. Policjant wyglądał na rzeczowego i skupionego na pracy i Kaja pomyślała nawet, że może błędnie odczytała jego zmianę w komisariacie sprzed zaledwie kwadransa. Może wymyśliła to sobie? Może to tylko jej nadinterpretacja?

– Nie będzie żadnego śledztwa, proszę państwa, pan Zbigniew Wilski, znany biznesmen, właściciel firmy z sektora usług zbrojeniowych, zmarł wskutek tragicznego wypadku drogowego, którego sam był sprawcą. W jego krwi wykryto półtora promila alkoholu oraz śladowe ilości substancji psychotropowych. Policja definitywnie wyklucza udział osób trzecich.

– Co za pajac! – wycodziła przez zęby Laura, a Kaja zastanawiała się, co ją bardziej zdenerwowało: to, że umorzyli śledztwo i nie brali jej słów pod uwagę, czy to, że inspektor nie wspomniał o relacjach łączących ofiarę z kandydatką na prezydentkę Polski.

– Czy możemy coś zrobić? – spytała. – Dlaczego oni nie chcą sprawdzić prawdziwości twoich słów?

Laura pozostawiła pytanie Kai bez odpowiedzi. Podeszła do biurka, chwyciła komórkę i wybrała numer.

– Czy mógłbyś się zjawić? – rzuciła do telefonu mało uprzejmie, po czym skinęła głową i rozłączyła się. – Artur tu jedzie. Możecie się rozejść.

Kaja spojrzała na Bartosza, a on uśmiechał się tylko, wskazując na drzwi. Wyszła stamtąd z ociąganiem, nie bardzo wiedząc, o co w tym wszystkim chodzi. Gdy znaleźli się poza gabinetem Laury, spytała:

– Co się właściwie teraz dzieje?

– Laura wyrusza na wojnę – odpowiedział Bartosz spokojnie.

– Dobrze ją znasz, co? – zauważyła.

– Nie dość.

ROZDZIAŁ 10

Sierpień, po wypadku

Artur otworzył drzwi swoim kluczem i pojawił się w kuchni w przepoconym podkoszulku i krótkich spodenkach. Miał umięśnione, nieco żylaste, długie nogi. Podszedł najpierw do lodówki, wyjął sok pomarańczowy, napił się prosto z butelki, uspokoił oddech. Pachniał intensywnie, sobą. Ten zapach prznosił Laurę zawsze do dzieciństwa. Gdy leżeli razem na polance w środku lasu, pełnej niewidzialnych poziomek, które miały w zwyczaju bawić się z nimi w chowanego.

– Wybacz – powiedział. – Winien ci jestem wyrazy współczucia, mocny przyjacielski uścisk i opiekę. Wiem jednak, że wyrazy współczucia, zwłaszcza ode mnie, masz gdzieś, uścisk będzie po prysznicu, a opiekę masz jak w banku. Zawsze. Co też mu, kurwa, strzeliło do głowy, by wsiadać za kierownicę po pijaku! – zawołał. – Aż tak ufał automatycznemu pilotowi? Kurwa, jeszcze się ze mną zakładał, jakie to bezpieczne rozwiązanie!

– Pilot był wyłączony – powiedziała spokojnie Laura.

– Aha – jęknął. – Słuchaj, czuję się mało komfortowo, wezmę prysznic, okej? – oznajmił i nie czekając na odpowiedź, udał się do łazienki.

– Ręczniki są w szafce – wymamrotała, wiedząc, że Artur i tak poradzi sobie bez jej instruktażu.

Westchnęła. Straciła swoje bojowe nastawienie i zapał, zanim zdążył dobiec do jej domu. Już tylko jej. Dziwnie to brzmiało.

– Mój dom – powiedziała na głos, by usłyszeć te słowa. Nie spodobały jej się. „Nasz” dawało poczucie bezpieczeństwa, wiązało ją z tym miejscem. Kiedyś lubiła myśleć o najlepszych miesiącach w roku jak o „ich” wakacjach: ich chwile, ich łąka, ich stuknięte poziomki, ich relacja. Tak wyglądała przyjaźń z Arturem, która skończyła się paradoksalnie wtedy, kiedy ten dom stał się ich domem, jej i Zbyszka. Okazało się, że „nasz dom” zastąpił „naszą przyjaźń”, jakby nie mogła mieć obu. Było „zamiast”, co jej wystarczało, a przynajmniej odnosiła takie wrażenie. Nie męczyło, nie uwierało. Była pewna, że gdyby nie to „zamiast”, nic by z tego nie wyszło. Nie byłoby Artura prawnika, najbliższego współpracownika Zbyszka i jego prawej ręki. W zasadzie lewej również. Przed Arturem zarządzanie firmą nigdy nie było tak fascynujące i pełne pasji. Miał w sobie dar przekonywania, że wszystko będzie dobrze. Zbyszek nawet żartował, że poznając Laureę, wygrał podwójnie: nagrodę główną i nagrodę pocieszenia.

– Chodź tu, Lalka – powiedział Artur i objął ją. Czuła na sobie jego wciąż wilgotną po prysznicu skórę i ręcznik, którym obwiązał się w pasie. Nie było tu miejsca na żadne podteksty, ręcznika równie dobrze mogło nie być, bo i tak nic by się nie wydarzyło. Nie chodziło wyłącznie o fakt, że przed chwilą została wdową. Żałoba często wręcz popycha w cudze ramiona. A te, umięśnione, z tatuażem w kształcie słońca, cudze nie były. W tym sęk.

Zawsze tak do niej mówił. Lalka. W letnie miesiące, gdy ledwie co kończył się maj, rodzice, nie czekając na rozpoczęcie wakacji, wysyłali córkę do babci, bo „powietrze czyste i owocki soczyste”. On mieszkał po sąsiedzku, w rozpadającej się chałupince z dziadkiem piratem, który stracił oko w niewyjaśnionych okolicznościach, a mimo to widział znacznie więcej niż inni. Wiedział więcej niż inni, co często doprowadzało ją i Artura do szewskiej pasji. Nie dało się go wkręcić w żaden kawał. Zabawa w chowanego nie miała najmniejszego sensu. „Lalka” to było określenie dziadka. Laura miała zawsze jasną cerę i czerwone okrągłe policzki, jak porcelanowa lalka stojąca w kredensie w kuchni – pamiątka po zmarłej żonie.

„Toć ty lalka jesteś” – powiedział, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Tak przynajmniej opowiadała jej babka, bo sama Laura nie mogła tego spamiętać. I tak już zostało. Gdy dziadek zmarł, porcelanowa lalka zniknęła ze starego domu. Ani Artur, ani babka nie wiedzieli, co się z nią mogło stać, a dwa tygodnie później Laura znalazła na wycieracze drewnianą skrzyneczkę. Była zaadresowana do niej, ale miejsce na nadawcę pozostawało puste. W środku znajdowała się porcelanową lalka i liścik: „To ona ma być z porcelany, ty masz być z krwi i kości: prawdziwa i waleczna. Żyj i zbawiaj świat!”.

– Lalka – odezwał się ponownie. Tym razem ciszej, jakby nagle sobie przypomniał, że nie ma już jego najlepszego kumpla i została tylko ona, jak dawniej. Bolesne lądowanie, a może tylko międzylądowanie. Kto wie, co wydarzy się jutro?

– No? – szepnęła. Pachniał mydłem Zbyszka. Nie spodobało jej się to. Będzie musiała wynieść z łazienki wszystkie kosmetyki męża.

– Co tu się właściwie dzieje? – Artur próbował spojrzeć jej w oczy, ale ona kurczowo trzymała się jego ramion, nie zauważając, że wbija mu w skórę paznokcie. Wreszcie oderwał ją od siebie, a ona bezwolnie usiadła na podłodze. Serio, spodziewał się odpowiedzi na takie pytanie?

– Ktoś zabił mi męża, a ty mnie pytasz, co się dzieje? – syknęła, nie poznając własnego głosu.

– Jesteś jadowita – powiedział, co przyjęła z całkowitym spokojem. Usiadł obok niej. – Tak się czasami zdarza, Lalka – dodał po chwili.

Pokręciła przecząco głową.

– Czasami popełniamy błędy, stajemy na grabie, które sami żeśmy zostawili na własnym podwórku.

– Nie wierzysz mi? – Popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Ty też mi nie wierzysz?

– Lalka – uśmiechnął się – wiem, że chcesz go wybielić, ale Zbychu taki był. – Artur urwał i rozłożył ręce.

– Czego ty właściwie chcesz, co? – krzyknęła, podnosząc się z podłogi. – Po co tu przyszedłeś? Mówić mi, że zwariowałam i że w pełni to rozumiesz?!

– Mi też zmarł przyjaciel – powiedział cicho Artur, a potem wstał i poszedł do sypialni, żeby się ubrać.

Zanim opuścił jej dom, rzucił jeszcze: „Pozwól mu na jego błędy”, ale ona nie zamierzała na nic pozwalać ani Zbyszkowi, ani Arturowi, ani samej sobie. Sięgnęła po telefon. Milion nieodebranych połączeń. Prasa domagała się komentarza. Telewizja się do niej dobijała, szantażując, że jeśli nie zjawi się dziś na debacie, posadzą na jej krześle kukłę Marzanny. No cóż, uwierzyła i aż ją korciło, by nie przyjść. Była ciekawa, czy Marzanna wystąpi w butach ortopedycznych, czy raczej pokuszą się o louboutiny.

Musiała iść. Tego od niej oczekiwano. Niektórym zależało, by Laura w obliczu prywatnej tragedii zjawiała się na najważniejszym wystąpieniu publicznym przed wyborami, trzymała się dzielnie, przedłożyła interes kraju i obywateli ponad własny. Inni z pewnością potraktują jej obecność w studiu telewizyjnym jako dowód na to, że męża miała gdzieś, a więc nie szanuje najważniejszych wartości Polaków: rodziny, małżeństwa. Co więc miała zrobić w tej sytuacji? Gdy zadała sobie to pytanie, od razu na myśl przyszedł jej Zbyszek, który śmiejąc się z rozterek Laury, wypowiadał swoje ulubione powiedzonko: „Daj im powód do pajacowania”. Lubił, gdy to robiła. Gdy nie ulegała, nie pozwalała się zastraszyć, gdy była wierna swoim poglądom i nie dawała się wepchnąć do grajdołka z paciorkami.

Tak, pójdę – postanowiła. – I nie będę kryć łez.

Skupiła się na świetle. Zalewało ją ze wszystkich stron, co przyjęła z ulgą, bo dzięki temu ona widziała niewyraźnie wszystkich tych, którzy niechętnie na nią spoglądali. Czuła ich energię, negatywną moc. Pilnowała swojej postawy, chciała sprawić wrażenie spokojnej, opanowanej.

– Może wody? – Bartosz pojawił się za jej fotelem w czasie przerwy i podał szklaną butelkę. Skinęła głową, wypatrując Kai. – Jest tam. –

Wskazał na rudą czuprynę długich włosów miotającą się między kamerami.

- Brata się z wrogiem? – syknęła, a on się roześmiał.
- Skąd. Bada, co wiedzą i co sądzą, a przy tym lekko cię wybiela.
- A trzeba to robić? – zdziwiła się.

Nie odpowiedział. Nie chciał jej denerwować, ale ona wiedziała swoje. Mieli ją za wariatkę, bo było im to na rękę.

W drugiej części debaty padały same nieistotne pytania. Ledwo zwracała na nie uwagę.

– Może zechce nam pani jednak poświęcić chwilę? – usłyszała nagle i w studiu zapadła cisza.

– Czy mogę prosić o powtórzenie pytania? – wymamrotała, przełykając ślinę. Zaschło jej w gardle.

– Proszę państwa, czekaliśmy już chyba zbyt długo, ale jak widać, niezrzeszeni kandydaci nie potrafią z szacunkiem przestrzegać zasad...

– Zamknij się i daj odpowiedzieć – odezwał się zza kamery męski głos. Jego właściciel zapewne jeszcze tego samego wieczoru straci pracę.

Prowadzący nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Debata dobiegła końca, proszę państwa – oznajmił i po kilku kurtuazyjnych słowach światła kamer zgasły.

– Co to w ogóle było? – spytała Kaja, gdy opuszczali gmach studia.

– To? – Laura spojrzała za siebie. – Preludium do jutrzejszych nagłówków.

– Mogłaś zostać w domu – powiedział Bartosz.

– Owszem, ale czy to by coś zmieniło?

Laurze odpowiedziała cisza. Cisza, która w końcu pozwoliła jej odetchnąć. Jakby ktoś zabrał tarczę, którą kurczowo trzymała przed sobą, zasłaniając twarz, klatkę piersiową i biodra. Wreszcie mogła wciągnąć głęboko w płuca powietrze. Nagle coś uderzyło ją w plecy. Poczowała wilgoć między łopatkami. Jeszcze zanim się obejrzała, wiedziała, że dostała zgniłym pomidorem. Niespotykane zjawisko w dwudziestym pierwszym wieku. Zatrzymała się, odwróciła się w kierunku zebranej grupy gapiów i uniosła rękę. Znak victorii w jej wykonaniu nie wywołał zadowolenia, ale

kolejny pomidor rozkwaśił się już na szybie, gdy wsiadła do auta i zamknęła za sobą drzwi.

– Co za gnoje – powiedziała Kaja, szukając chusteczki do wytarcia szyby.

– Daj spokój – odparła Laura. – I nie nazywaj tak obywateli naszego kraju, z łaski swojej – dodała z uśmiechem.

– Pogięło cię? To był atak na twoje życie! Powinnaś mieć ochronę dla dobra nas wszystkich.

– Bartosz mi wystarczy.

– Nie podzielam twojego zdania. – Kaja była wściekła. Oddychała szybko, a zaróżowione z gniewu policzki i błysk w oku sprawiały, że wyglądała z tą złością obłądnie.

– Powinnaś z wkurwem chodzić do łóżka, faceci by oszaleli – skomentowała Laura.

– O czym ty mówisz, do cholery?

– Atak to był na mojego męża, a to jest tylko głupim wybrykiem niedorozwiniętych emocjonalnie obywateli, co do których również mamy obowiązki: szacunku, niesienia pomocy i reprezentowania ich w wielkim świecie polityki.

– Chyba jako jedyna wyznajesz takie wartości – prychnęła Kaja, zaciskając pięści.

– I może dlatego jestem groźną rywalką dla pozostałych kandydatów?

– Nie, nie jesteś. Zmiażdżą cię! Jeśli nie oni, to właśnie ci sami obywatele, wobec których masz obowiązki.

– Nie podoba mi się ta rozmowa – oznajmiła Laura.

– A mnie nie podoba się... – Kaja urwała, ponieważ drzwi się otworzyły i do środka wszedł Bartosz.

Gdy ruszył, powiedział:

– Od jutra mamy sztab ochrony. Załatwiłem. Bez dyskusji.

Laura nie odezwała się słowem. Ani wtedy, gdy wysiadła z auta, a Bartosz pojechał odwiedzić Kaję, ani wtedy, gdy stała w kuchni przy oknie, popijając gin z tonikiem, a on wrócił, otworzył drzwi swoim kluczem

i podszedł do niej od tyłu. Ani wtedy, gdy włożył palce w jej włosy. Nie chciała się odwracać. Nie chciała go widzieć, choć ciało samo zareagowało. Podbrzusze paliło, sutki domagały się dotyku. Bartosz odpiął jej biustonosz, a ona zsunęła go z ramion. Objął jej piersi, ścisnął tak, jak Zbyszek nigdy tego nie robił. Oblizwał palce i kolistymi ruchami wilgotnych opuszków dotykał lewego sutka, doprowadzając ją do obłędu. Wypięta pośladki, a on włożył drugą dłoń pod jej spódnicę. Poczwała chłód jego palca. Poruszał się niespiesznie, z namysłem. Miała wrażenie, że tańczą powolny taniec, a gdy zamknęła oczy, wszystko zawirowało. Bartosz wziął ją od tyłu, coraz szybciej, gwałtowniej, zażarcie, a potem kucnął i całował jej pośladki, głaszcząc łechtaczkę, by Laura zapomniała o całej reszcie. I zapomniała.

Kiedy już Bartosz zostawił ją samą i wszedł do zaparkowanego pod jej domem auta, myślała o jego dziewczynie, którą właśnie z nią zdradził. Czyż nie absurdalna sytuacja? Świat jej się zawalił, a ona myśli o lasce, której nie zna. Sięgnęła po komórkę, by do niego zadzwonić i powiedzieć mu, żeby wrócił i położył się w łóżku jak człowiek, ale telefon rozdzwonił się pierwszy. Odebrała.

– Dlaczego ten facet siedzi pod twoim domem? Dobrze, że nie w środku. – Artur sprawiał wrażenie zirytowanego, choć próbował to ukryć, siląc się na cichy śmiech.

– Gdzie jesteś? – spytała i wtedy usłyszała szmer za drzwiami. Klucz zazgrzytał w zamku, połączenie zostało przerwane, a w progu pojawił się przyjaciel z dzieciństwa.

– Możesz go odwołać. Zostanę z tobą – powiedział. – Sprawdziłem dla ciebie bilingi, maile i papiery Zbyszka. Nic ciekawego nie znalazłem. Wszystko jak zwykle: biznesy, kontrakty, przelewy w terminach. Żadnych dłużników, co aż zadziwia, ale uspokaja. Nie ma nic, co by mogło wskazywać na jakieś zagrożenie ze strony osób trzecich.

– Dziękuję. A... – zawahała się – ...tego dnia był w biurze przez cały czas?

– Tego dnia... – powtórzył, po czym podszedł do niej i popatrzył jej prosto w oczy. – Lalka, im szybciej zapomnisz, tym lepiej. Rozumiem, jak

ci jest ciężko, ale nie roztrząsaj już tego. Przed tobą wielka przyszłość, wielkie wyzwanie. Oglądałem wiadomości. Może i lepiej, że ten fagas siedzi pod twoim domem. Ja bym na twoim miejscu zatrudnił ochronę.

– Sprawa w toku – przerwała i odsunęła się od niego. Miała już dość wywodów, co kto by zrobił na jej miejscu.

– Posłuchaj, zajmij się kampanią albo wręcz przeciwnie, rzuć wszystko w cholerę. Wyjedź, odpocznij, pomedytuj, z chęcią ci potowarzyszę. Może to czas, by pojechać na Kubę... – Artur zawiesił głos. Właśnie po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat poruszył ten temat.

Laura poczuła ukłucie w okolicy mostka. Zjeżyły jej się włoski na ramionach.

Spojrzała na niego. Żadne z nich już nigdy nie miało wracać do tego tematu. Zawarli umowę – nikt nie mógł się dowiedzieć. Za dużo ryzyka. Przynajmniej tak myśleli, gdy zaczynali biznes zbrojeniowy, i Artur podzielał te obawy. Dlaczego akurat teraz, po utracie najbliższej osoby, miałyby nie tylko wracać do tematu, ale też do miejsca, które stało się domem drugiej najważniejszej dla niej osoby? Być może była to naturalna kolej rzeczy, ale Laura nie zdążyła się nad tym zastanowić.

– Co się zmieniło? – spytała, a on od razu zrozumiał.

– Nic, prócz jednej rzeczy: kontroli. Teraz mamy kontrolę.

Pokiwała głową w milczeniu. Podeszła do okna. Bartosz wysiadł z auta i oparty o zamknięte drzwi i patrzył prosto na nią.

– Kontrola – powtórzyła, zachwycając się brzmieniem tego słowa.

– Lalka, wiem, że chciałabyś go wybielić. Nie ma podstaw, by twierdzić, że ktoś zagrażał Zbyszkowi. Zresztą, obroty od pięciu lat z roku na rok spadają. Nie wygrywamy wszystkich przetargów. To my mamy konkurencję. Nie jesteśmy zagrożeniem dla innych firm. Wiesz przecież, skąd rząd sprowadza broń.

Wiedziała. Artur miał rację, jednak nadal nie wierzyła w to, że Zbyszek po pijaku wsiadł do auta. Nie mógł tak po prostu złamać obietnicy. Coś poszło nie tak.

– Lalka. – Artur podszedł do niej od tyłu i objął ją. Miał lodowate ręce. Widziała, jak Bartosz za oknem odwrócił spojrzenie. Artur wydychał

ciężkie, gorące powietrze prosto w jej kark. – Lalka – powtórzył miękko – to był wypadek. Głupi, taki, których nie da się przewidzieć.

Milczała.

– A teraz do łóżka. Sporo dziś przeszłaś. No już. – Zaprowadził ją do sypialni. – Ja przekimam na kanapie. Poradzę sobie, ty już odpoczywaj.

Podszedł do okna i zasunął rolety. Laura nie widziała, czy Bartosz wciąż tam jest. Gdy Artur znalazł się przy drzwiach, zatrzymał się na chwilę, uśmiechnął, a ona dojrzała w jego spojrzeniu czułość, której się nie spodziewała. Nie od niego. Zawsze był przyjacielsko szorstki, traktował ją raczej jak kumpla i być może właśnie z tego powodu odczuwała lekką zazdrość, gdy jego uwaga została przekierowana na Zbyszka. Od dnia, gdy ich sobie przedstawiła, została osierocona. A teraz, nagle, po tylu latach, przeniosła się w czasy, gdy to z nią Artur stanowił jedną drużynę, w której czuła się bezpieczniej niż gdziekolwiek i z kimkolwiek innym. Skuliła się pod kocem i przewróciła na drugi bok, pogładziła dłonią poduszkę Zbyszka.

– *Nigdy nie będziesz sama szła, tam, gdzie ty pójdiesz, będę ja* – wyszeptała słowa ich piosenki. – *Nigdy przenigdy, w noc i za dnia, nie będziesz musiała być sama...* – nuciła pod nosem.

ROZDZIAŁ 11

Sierpień, po wypadku

– Ta, jasne! Twoje niedoczekanie! – rzuciła Bianka pod adresem gadającej głowy programu informacyjnego stacji rzekomo bezstronnej.

Gadająca głowa należała do obecnego prezydenta i kandydata na przyszłego w jednym, który właśnie wyraził nadzieję, że Laura Wilka odpuści sobie kandydowanie i zajmie się „pogrążeniem w żałobie, by jako prawdziwa Polka i patriotka, bo przecież Matką Polką trudno ją nazwać ze względu na brak potomstwa, wyraziła swoją jedność i wierność zmarłemu mężowi, udowadniając tym samym społeczeństwu, że jest godna”. Prowadząca program kiwała potulnie głową.

– Mam nadzieję, że nigdy nie odpuści – mamrotała Bianka, prasując białą koszulę. Nienawidziła tego. Marzyło jej się żelazko, które by samo wiedziało, jak prasować, zwłaszcza koszule. Gdy skończyła, westchnęła z ulgą, ubrała się i sięgnęła po telefon.

– Niech się nie wycofuje – powiedziała, gdy tylko Kaja odebrała połączenie. – Teraz jej najbardziej potrzebujemy.

– Brzmi jak rozkaz. – Rzeczniczka prasowa Wilskiej wcale nie zachowywała powagi, co Biankę od razu uspokoiło.

– Nie zamierza, prawda?

– Oczywiście, że nie. Choć teraz jest jej szczególnie ciężko.

– Wiem. Widziała, na co nadzieję wyraził pan prezydent? – spytała, chwytając torebkę i wsuwając stopy w mokasyny.

– Nawet zrobiła z tego mema – Kaja się roześmiała.

– Wyślij mi, też chcę się pośmiać.

– Zajrzyj do Marty Frej.

– No dobrze, a teraz do rzeczy. – Bianka wyszła właśnie z klatki schodowej, mijając przy drzwiach mężczyznę, którego gdzieś już widziała. I to nie tak dawno.

– No, nie mam całej wieczności dla ciebie – wymamrotała Kaja, wyraźnie czymś zajęta. – Hej, jesteś tam? – zapytała, gdy w telefonie zaległa cisza.

Bianka odsunęła komórkę od ucha. Nie, to niemożliwe, przecież nikt by jej nie śledził. Facet wszedł do budynku. Po prostu. Pewnie sąsiad. Nie zna przecież wszystkich.

– No, gadaj wreszcie – odezwała się ponaglająco Kaja.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że tuż przed śmiercią Zbigniew Wilski dzwonił do mnie do biura?

– Tak, doskonale pamiętam, ale nie mogę jej teraz powiedzieć, że mąż ją zdradzał. Musimy poczekać z tymi rewelacjami do czasu, aż będzie po wyborach. – Kaja zamilkła na chwilę. – Chyba nie pójdziesz z tym do mediów? – spytała z niepokojem.

– Oszalałaś – prychnęła Bianka i odwróciła się. Mężczyzna, którego mijiała w drzwiach, stał tam, skąd właśnie odeszła. Patrzył prosto na nią.

– Rozłącz się! – rzuciła i zaczęła biec.

Była spocona, gdy waliła pięściami do drzwi Laury Wilskiej. Otworzył Bartosz. Uśmiechnął się.

– Znamy się – powiedział, a gdy nie czekając na zaproszenie, Bianka weszła do środka, dodał: – Miło cię widzieć. Wejdz, czuj się jak u siebie, no wiesz.

– Zamknij się – odparła zdyszana. Za ostro, pewnie nie powinna tak mówić, ale nie umiała w tej chwili inaczej. – Dlaczego nie zatrzymała mnie ochrona? Gdzie ona jest?

– Uprzedziłam ich, że przybędziesz. – Kaja pojawiła się w drzwiach gabinetu szefowej i zaprosiła Biankę gestem.

– Masz niezły czas. – Bartosz patrzył na zegarek.

– Wy tak poważnie? – Bianka była przerażona. – Mamy podsłuch w telefonie! Wszyscy!

– Owszem – rzuciła ze spokojem Kaja. – Zawsze jak gadamy o czymś konkretnym, to potem w telefonie pojawiają mi się związane z tym reklamy.

– Wiesz, że oni już wiedzą. – Bianka szybko usiadła i z wdzięcznością przyjęła od Bartosza szklankę zimnej wody.

– Tak. – Kaja spoważniała. – Ale tego nie wykorzystają. Na razie. Więc Laura się nie dowie. Dopóki to nie wyjdzie, nie będziemy jej stresować.

– My? Powiedziałaś mu? – Bianka skinęła na Bartka, a ten odchrząknął.

Kaja tylko pokiwała głową.

– Laura powinna wiedzieć – powiedziała Bianka stanowczo.

– A jeśli przez to się załamie i nie będzie chciała kandydować?

– Szybko ci poszło. – Bianka wstała i spojrzała na Bartosza. – Ty też tak uważasz, prawda? Że powinna wiedzieć.

Nie odpowiedział, ale po jego wyrazie twarzy widziała, że się nie pomyliła.

– Kaja, zaczynasz się zachowywać jak oni wszyscy. Manipulujesz i zatajasz fakty. Czy to jest prawdziwe dziennikarstwo? Czy to jest wzorowa postawa obywatelska? A nie boisz się, że ja mogę powiedzieć o wszystkim Laurze?

– Masz paranoję – wycodziła Kaja przez zęby.

Bianka przyglądała im się w milczeniu. Bartosz odezwał się pierwszy.

– Jesteśmy z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę. Widzimy, jak walczy. Żadne z nas nie chciałoby być na jej miejscu. Laura daje nadzieję setkom tysięcy kobiet. One na nią liczą. Tu nie chodzi o manipulację, tylko o wybór lepszego dobra. Jest mi ciężko. Nie wierzę w ogóle w całą tę sytuację ze zdradą Zbyszka. Nie to, żebym nie wierzył tobie, tylko w głowie mi się to nie mieści. To musiała być jakaś popaprana, nic niewarta historia, o której on sam wolałby zapomnieć i dlatego przyszedł

do ciebie. Nie sędę, że w tej chwili powinno to być numerem jeden dla Laury.

Przekonał ją, skubany. Uniosła ręce w geście poddania się.

– Dobry jest. – Spojrzała na Kaję. – On tak zawsze się mądrzy?

Rzeczniczka roześmiała się z ulgą.

– Wydaje mi się jednak, że nie tylko nam zależy na tym, by siedzieć cicho – dodała Bianka. – Chyba mnie ktoś śledzi i wydaje mi się, że to właśnie z tego powodu.

– Może chcą wiedzieć, kiedy ujawnimy te rewelacje, by nas ubiec? – Bartosz podszedł do kanapy, odpiął guzik marynarki i rozsiadł się wygodnie.

– Czyli to dziennikarze?

– Albo ci, którzy zabili Zbyszka – powiedziała Kaja, a Bianka poczuła strużkę zimnego potu spływającego między łopatkami.

ROZDZIAŁ 12

Sierpień, po wypadku

– Co robisz? – Bianka nie kryła zaskoczenia. Była tak zdziwiona, że kawałek ciastka, które właśnie włożyła do ust, wypadł na jej śnieżnobiałą bluzkę.

– Wracam do pracy – powtórzyła Polka spokojnie. – W zasadzie to słowo „wracam” nie jest chyba odpowiednie – dodała, lekko się rumieniąc. – Na stażu zaszłam w ciążę.

– Po co ci to? – Bianka zignorowała okruchy, odłożyła resztę wypieku i wpatrywała się w nią podejrzliwie. – Ty nie z tych – zawyrokowała.

– Wiesz co, mam już dość szufladkowania mnie. Wszyscy, kurwa, to robią. Za różowo ubrana, za infantylna, za młoda na dzieci, matka, mężatka i co, kurwa, jeszcze?! – zawołała Polka. – Jestem, kim jestem. I nikomu nic do tego! – dodała, nie mając zielonego pojęcia, skąd się w niej to wszystko wzięło. Chociaż podejrzewała skąd. Odkąd spotykała się z pewnym mężczyzną, wiele zmieniło się w jej życiu, w niej samej. Przy nim odkryła nie tylko swoje potrzeby, pragnienia, ale i najwyraźniej tę część siebie, która dotąd była przed nią ukryta. Przypomniała sobie ostatni wieczór u niego w domu. Mężowi powiedziała, że spotyka się z koleżankami. Na szczęście nie zaproponował, że ją podwiezie, bo wtedy nie wiedziałyby, co robić. Kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania, od razu to poczuła – nadsycającą falę pożądania. Niemal do niego biegła,

a potem leżała na łóżku, w czarnej pościeli, a opuszki jego palców błędziły po jej nagich plecach. Między łopatkami miała wilgotną skórę.

– Skup się – powiedział łagodnie.

Zamknęła oczy, w ten sposób szybciej domyślała się, jakie rysunki kreśli na jej ciele. Zataczał kółka, tworząc sztukę, jak mówił, sztukę na najwyższym artystycznym poziomie. Gdy dochodził do pośladków, unosiła je odruchowo, by zatoczył większe koło i zszedł niżej. Chciała poczuć go w środku.

Nie spieszył się. Boże, jak jej tego brakowało przez te wszystkie lata małżeńskiego braku wyobraźni. Rozkoszowała się chwilą. Wiedziała, że wyrzuty sumienia jeszcze do niej przyjdą. Przyjdą i ze zdwojoną siłą uderzą ją prosto w twarz, ale to dopiero jutro, gdy obudzi się przy mężu, w środku nocy, a on będzie odwrócony do niej plecami.

Chciała się podnieść, ale odepchnął ją stanowczo. Opadła na czarne prześcieradło, jej włosy rozsypały się dookoła twarzy niczym aureola. Oplotła jego biodra nogami i spróbowała do siebie przyciągnąć. Stawiała opór, kręcąc głową.

– Nie, jeszcze nie teraz – mówił powoli.

Jej ciało drżało coraz mocniej, kiedy zszedł z łóżka i klęknął przed nią na podłodze.

– Chcę na ciebie patrzeć.

– Chodź do mnie – poprosiła.

– Za chwilę – wyszeptał, pochylając się nad jej łonem. Poczowała jego szept na łechtaczce i krzyknęła, a on zaczął się śmiać. – Jesteś piękna, wiesz o tym? – wymruczał spomiędzy jej ud. – Masz wspaniałe ciało. Kryje w sobie tajemnice, które znane są tylko tobie. Ja mogę je jedynie obserwować i zachwycać się nimi. Zawsze pozostaniesz dla mnie nieodgadnioną perłą.

Miał rację, tylko ona знаła tajemnice swojego ciała, chociaż dopiero od niedawna nauczyła się je akceptować. „Kocham siebie” powiedziała po raz pierwszy, gdy wziął ją od tyłu pod przysznicem. To nie był szybki seks w popłochu, tylko czas relaksu, wznoszenia się i opadania. To wtedy Polka odkryła, że jeśli pozwoli wybrzmieć narastającemu w niej pożądaniu,

wewnątrz niej rozkwita kwiat miłości do siebie samej. Jej ciało nie pamiętało wówczas o porodzie, karmieniu, dodatkowych kilogramach czy operacji endoprotezy stawu biodrowego. Doświadczało czystej energii miłości, w którą Polka zaczęła wierzyć, ponieważ w końcu jej doświadczyła. I nie chodziło wcale o przebudzenie seksualne. Dobrze o tym wiedziała. Chodziło o coś więcej – o bycie sobą, o wiarę, że ona sama może stanowić o sobie.

– Mam dobrą wiadomość – powiedział tamtego wieczoru, kiedy siedział w fotelu dwa metry od łóżka, wciąż nagi i spocony po seksie. Podniosła się i oparła o wezłowie łóżka. Sięgnęła po kołdrę, by naciągnąć ją na nagie ciało, ale stanowczo pokręcił głową. Uśmiechnęła się i puściła czarny materiał, który opadł na jej uda.

– Odsuń to – powiedział, wskazując na kołdrę – albo ja to zrobię, a wtedy tak szybko nie przekażę ci dobrej wiadomości.

Posłuchała i odsłoniła biodra, uda, łydki. Objął spojrzeniem całe jej ciało, a ona poczuła pieczenie policzków. Nie odrywając od niej wzroku, dodał:

– Jutro masz rozmowę w sprawie pracy. Testy przejdiesz w przyszłym tygodniu. Nie będą od ciebie wymagać Bóg wie czego. Podszkolisz się, jeśli zajdzie taka potrzeba.

W pierwszej chwili mu nie uwierzyła. W drugiej ucieszyła się jak małe dziecko, a w trzeciej ogarnął ją lęk.

– Nie mówiłam nic w domu – powiedziała odruchowo, choć wolałaby zachować to dla siebie.

On tylko popatrzył na nią z rozbawieniem, a potem wstał z fotela i szepnął:

– Chodź do mnie.

Przyszła do niego, ale zaraz potem musiała wracać do domu, gdzie czekał na nią mąż, który oczywiście usłyszawszy o pracy, znów chciał ją wysłać na żonglerkę, lecz zmienił zdanie, gdy zapewniła go, że nadal będzie odprowadzać i przyprowadzać dzieci z przedszkola. I że będzie traktować tę pracę jako zwyczajne hobby. Przecież ona nie musi ani

budować kariery, ani zarabiać. Przy słowie „kariera” odnotowała jego zadowolenie. Tak, strzeliła w dziesiątkę.

– Polka! – Bianka szarpnęła nią za ramię. – Dziewczyno, skup się wreszcie. Czym się będziesz zajmować?

– Papierkową robotą – zaśmiała się Pola. – I będę miała mundurek.

– O, pewnie jakiś bank albo telefonia komórkowa. Słuchaj, lepiej bank, albo w ogóle nic, serio. Weź się zastanów.

– Posłuchaj – Polka czuła, że za chwilę przestanie nad sobą panować – mam dość tego, że wszyscy dookoła lepiej wiedzą, co mam robić! – warknęła.

Barista spojrział na kobiety spode łba i puścił do niej oczko.

– Myślałam, że chcesz o tym pogadać. Sama do mnie zadzwoniłaś – przypomniała niepewnie Bianka.

– Miłego dnia. – Pola położyła na barze banknot i wyszła z kawiarni.

Tak, sama zadzwoniła, ale nie potrzebowała pogadanek na temat tego, co powinna lub czego nie powinna robić. Pragnęła poczuć smak konfrontacji, sprawdzić, co się w niej zmieniło, a zmieniło się wiele. Podobała się sobie teraz bardziej. Czuła się lżejsza. Zaczynała gubić ciężący bagaż, wyrzucać go dyskretnie, by nikt nie zauważył. Jakby siedziała w luku bagażowym samolotu i pozbywała się kolejnych, niepotrzebnych, szczelnie zamkniętych skrzyń, dzięki czemu coraz łatwiej było jej wznosić się w przestworza.

Odkąd ona i Bianka spotkały go na przystanku autobusowym po jednym z protestów, wszystko stanęło na głowie. Podjechał i zapytał, czy je podwieźć, a gdy odmówiły, bo dobrze im się gadało, zaparkował nieopodal i dołączył do nich z opakowaniem wafelków. Wymieniając się telefonami, była pewna, że to Bianka skorzysta na tej nowej znajomości, a tymczasem on zadzwonił do niej. Nie wahała się ani chwili, po prostu podporządkowała się własnej woli i wybrała. Z pełną odpowiedzialnością. Dotąd podporządkowywała się innym. Gdy miała pięć lat, ojciec kazał jej grać na pianinie. Zdecydowanie bardziej wolała oglądać kreskówki, wymieniać się z koleżankami z przedszkola wkładami do gumy Donald

albo rozczesywać długie blond włosy lalki Barbie. Jej babcia szyła lalce ubrania. Markowe, zawsze z metką „made by babcia”. Wszystkie koleżanki jej tego zazdrościły, jeden kolega zresztą też. Miał na imię Igor. Gdy jego mama zostawiała go u nich, wyjmował zza pazuchy plastikowy autobus, tramwaj z otwieranymi drzwiami i swojego ulubionego pana pilota, wręczał te zabawki Polce, zanim jeszcze przekroczył próg jej pokoju, a sam kierował się w stronę domku dla lalek, wyjmował całą zawartość szafy Barbie i jej siostr i przez długie godziny bawił się w pokaz mody. Za każdym razem obiecywała Igorowi, że będzie trzymała buzię na kłódkę, by nikt nie dowiedział się, co tak naprawdę go kręci. Od niego również żadna z dziewczynek w przedszkolu nie dowiedziała się, że czasem Pola woli pana pilota od Barbie.

W zeszłym roku Polka dostała od Igora kartkę z Mediolanu. To nie była zwykła kartka, lecz zaproszenie na pokaz kolekcji wiosna–lato. Nie poleciała. Teraz żałowała. Żałowała też tych wszystkich chwil, kiedy Igor siedział i bawił się w przebieranki, a ona zamiast mu towarzyszyć, brzdąkała na pianinie, tak strasznie fałszując, że nauczycielka muzyki zakładała słuchawki na uszy i by nie nabawić się nerwicy natręctw, słuchała tego samego utworu, który jej uczennica właśnie profanowała. Potem był wybór szkoły. Gastronomik brzmiał całkiem rozsądnie, przecież miała kiedyś przejąć fortunę po ojcu, który miał biznes hotelarski. „To może jednak zarządzanie, tato, ekonomia albo chociaż hotelarstwo” – próbowała dyskutować. „Gastronomik i już. Nie masz jeszcze osiemnastu lat, to ja podejmuję za ciebie decyzje” – słyszała w odpowiedzi. „Ale to moja przyszłość, wolę liceum i studia, które pozwolą mi zarządzać firmą”. A wtedy ojciec tupnął nogą i Polka uszanowała jego decyzję, jak zawsze.

Szanowała decyzje wszystkich w rodzinie, pomimo że często były ze sobą sprzeczne. Zapleć warkocz, wołała matka. Rozpuść włosy, prosiła po kwadransie babcia. Umyj zęby, krzychał ojciec sprzed telewizora. Nie, najpierw zjedz miskę twarogu. Dziecko potrzebuje wapnia. Lawirowała tak pomiędzy radami i prośbami, zupełnie nie wiedząc, że sama też może czegoś chcieć. Ona? Nie, ona narodziła się, by dogadzać innym. Dlatego,

gdy już miała osiemnaście lat i odebrała dowód osobisty, powzięła decyzję – pierwszą decyzję w swoim życiu.

Nie wiedział o niej nikt. Ani babcia, której nadal się wydawało, że wnuczka lubi dostawać spódniczki lub skarpetki z metką „made by babcia”, ani matka, która tak bardzo podporządkowała się woli ojca, że przestała myśleć samodzielnie i całe dni spędzała tak samo jak żony jego pracowników. Ani, rzecz jasna, ojciec, którego Polka nadal szanowała, z tą tylko różnicą, że zaczynała w niej kiełkować tęsknota za własnym pragnieniem świata. W tajemnicy przed wszystkimi złożyła dokumenty do szkoły policyjnej i nagle okazało się, że zaczęła żyć.

Zza grubej, ciężkiej kurtyny wyszła prosto na scenę i początkowo grała tak, jak umiała – nieporadnie i niepewnie. Popełniała mnóstwo błędów, przekonana, że ktoś inny zadecyduje za nią, jaki będzie następny krok. Gdy powiedziała ojcu, że zdała do Szczytna, uderzył ją w twarz, krzycząc, że gdyby chciał mieć w domu psa, to by się zdecydował na pudła. Byłoby więcej pożytku. A kiedy po pierwszych trudnościach w połowie semestru zwierzyła się matce, że chciałaby jednak zrezygnować, bo może to faktycznie nie dla niej, ojciec uderzył ją ponownie. „W naszej rodzinie nikt nigdy się nie poddawał. Nikt nie zbaczał z drogi. Powiedziałaś A, bądź łaskawa dotrzeć do końca alfabetu”.

Dotrwała, prowadząc dwa życia – jedno zewnętrzne, przepełnione posłuszeństwem i szacunkiem, bynajmniej nie do samej siebie ani własnych potrzeb, i drugie wewnętrzne, które każdego dnia zakopywała w sobie coraz głębiej. Nie rozumiała jeszcze, że została wytresowana. Nie musiała przecież nic. Mogła mieć wszystko, co tylko dało się kupić, albo co ojciec uważał, że mogłaby zrobić. Podróże, wyjścia do teatru, książki, ciuchy, kursy szydełkowania. Aż tu nagle skończyła akademię policyjną i wzbogaciła się o nową siebie. Magister. Policjantka. Funkcjonariuszka. Nauczyła się władać bronią. Strzelała celnie, za co chwalono na roku wyłącznie ją. Podobało jej się nowe życie, choć nie było usłane różami. Nie podobał się za to triumf w oczach ojca, gdy ze zmęczenia miała trudności ze wstawaniem z łóżka. „Alfabet, moja droga, alfabet” – mamrotał, przechodząc obok uchylonych drzwi do jej pokoju. Kiwała

głową i z pokorą się ubierała, myła zęby, a potem szła na pociąg. Gdy zdobyła wykształcenie i zawód, stołeczna policja z otwartymi ramionami przyjęła ją na staż, a na twarzy ojca Polka zobaczyła dumę i spokój. I to ten spokój był dla niej uwalniający. Zaufała mu wówczas na tyle, że zapomniała o własnym.

Tadek też był spokojny. Raczej powinna powiedzieć: Tadeusz. Zauważyła jego spokój, siedząc przy barze. To był manifest jej nowego życia. Córka tatusia została policjantką, przeszła przez cały alfabet powinności, dotrwała do końca. Cóż mogła zrobić innego, jak tylko pokazać całemu światu, a przede wszystkim sobie, że stać ją naprawdę na wszystko. Włącznie z siedzeniem przy barze w obcisłych dżinsach i koszuli w kratę niedbale niedopiętej na ostatni guzik. Poszła do baru sama. To była przemyślana decyzja. Chyba najbardziej obawiała się dzielenia swoim sukcesem z innymi, bo mogliby go podważyć. Przecież tyle osób kończy studia. Policjantka? Też mi osiągniecie!

Tamten mężczyzna siedział z kumplami przy stoliku i patrzył w jej kierunku. Nie wydawał się wcale pogrążony w rozmowie, wyglądał raczej na kogoś, kto powinien rozłożyć matę, usiąść w pozycji lotosu i ułożone w mudrze palce oprzeć na kolanach w pełnej spokoju medytacji. Pola zerkała na niego niepewnie. Była przekonana, że za chwilę sprawy potoczą się jak na filmach – on podejdzie, postawi jej drinka, pogadają sobie i zobaczą, co dalej. Ale nic z tego się nie wydarzyło.

Gdy wypila trzeciego drinka i pogawędziła z dwoma kolesiami, którzy nawet nie udawali, że nie patrzą w jej dekolt, wyszedł, mijając ją bez słowa. Nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem. Polka nie kryła zaskoczenia, ale cóż, westchnęła tylko, zapłaciła i postanowiła wrócić do domu. Czego ona niby chciała? Podrywu? Miała, ale nie skorzystała. Zainteresowania od tamtego faceta, który ją zostawił? No cóż, nie pierwszy, nie ostatni. W progu zderzyła się z kulturystą, zachwiała się, a on przytrzymał ją mocno za łokieć. Nie widziała jego twarzy, ale czuła podniecenie. To była lekcja na temat używek, mówiąca, jak łatwo można zrobić coś, czego później będzie się żałować. A jeśli nie będę żałować? – przemknęło jej przez myśl. Uśmiechnęła się zalotnie i zmrużyła oczy.

Człowiek o żelaznym uścisku sprawiał jej ból, co jednak dotarło do niej dopiero po chwili. Znaleźli się na tyłach baru, na łodzi, która dziwnym trafem leżała tam porzucona między śmietnikami z recyklingiem. Niezbyt romantyczna sceneria, choć z potencjałem. Gdy mężczyzna popchnął ją na drewniany korpus, widziała pod zamkniętymi powiekami amfibię. Bolały ją kość ogonowa i udo, ale podniecenie nie odpuszczało.

– Zabieraj się stąd! – usłyszała nagle i otworzyła oczy, próbując trzeźwo ocenić sytuację. – Zabieraj się stąd, bo ktoś cię skrzywdzi – powtórzył kulturysta i odwrócił się, by odejść, a ona poczuła taki zawód, że była gotowa błagać go, by został. Czyż nie tak wyglądało to na filmach?

I wtedy obok rozległ się spokojny głos:

– Ja z nią zostanę.

Facet, który siedział przez cały wieczór z kolegami i gapił się na nią, wcale nigdzie nie poszedł. Nie zostawił jej. Czyżby na nią czekał?

Pełno myśli kłębiło się w głowie Polki, ale żadna z nich nie dotyczyła lęku o własne bezpieczeństwo. Facet pochylił się nad nią, a ona zrobiła jedyną rzecz, jaka przysła jej do głowy – oplotła jego szyję rękami. Pachniał zbyt słodkimi perfumami zmieszany ze specyficzną wonią baru. Podobała jej się ta mieszanka. Podniósł ją. Oplotła go również nogami. Nie obchodziło jej, gdzie ją niesie, choć powinno.

Obudziła się następnego dnia w nieswojej pościeli. Miała na sobie brudne ubranie i kilka siniaków pod nim. Kość ogonowa dała o sobie znać, gdy usiadła na łóżku. Niewiele pamiętała z poprzedniego wieczoru.

– Kawa? – Mężczyzna stał przy oknie. Miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę.

– Gdzie jesteśmy? – Rozejrzała się. Miejsce nie przypominało czyjegoś domu.

– W hotelu – odparł rzeczowym tonem i wcisnął przycisk w ekspresie. – Wybacz, jeśli boli cię głowa, ale kawa może pomóc.

– Czy my...? – spytała po chwili, przełykając ślinę. Bardzo chciało jej się pić.

– Proszę. – Podał jej szklanekę z wodą. Był przygotowany. I bardzo poważny. Wpatrywał się w nią tak samo jak wczoraj. – Nie, nic między

nami nie zaszło. Nie mógłbym. Nie byłaś w stanie jasno ocenić sytuacji.

Uniosła brwi. I momentalnie poczuła się naga w tym brudnym ubraniu i ze wspomnieniami o poprzednim wieczorze. Ja pierdołę – powiedziała do siebie w duchu. – Policjantka, kurwa mać.

– Przepraszam, nie wiem, co sobie myślałam. Zazwyczaj... – Urwała, bo podał jej kawę i ruszył do drzwi.

– Może zjemy razem lunch? – rzucił na odchodnym. – Tu jest podobno dobry. Szesnasta? Będę czekał na dole. Jesteś tu bezpieczna, zostań, jak długo potrzebujesz.

Gdy wyszedł, pobiegła pod prysznic, zrzuciła z siebie ciuchy i weszła do kabiny. Odkręciła ciepłą wodę. Stała pod strumieniem tak długo, aż poczuła, że brakuje jej tchu. Wzbierały w niej skrajne emocje. Pożądanie, które od wczoraj najwyraźniej zagnieździło się w niej na dobre, mieszało się z upokorzeniem i wstydem. I właśnie wtedy Pola zdała sobie sprawę z tego, że nie ma już w niej tej dziewczyny rumieniącej się na myśl o chłopcu, któremu pozwoli na wszystko dopiero po ślubie. Jest za to kobieta, która czuje rosnący ogień żądz. Zakręciła kran, oparła się pośladkami o wilgotną szybę, stanęła na palcach. Czuła, jak naprężają się jej łydki. Rosła.

Powinna wyjść spod prysznic, otulić się hotelowym ręcznikiem, a potem wypić kawę i potulnie wrócić do domu. Zdecydowanie powinna była to zrobić, jednak dziś Pola słuchała pierwotnych instynktów, które zawładnęły jej godnością. Opuszki palców same znalazły drogę do jej szyi, a potem do karku, prześlizgiwały się po każdym centymetrze wilgotnego ciała, biodra poruszały się rytmicznie. To był taniec jej kobiecości, która potrzebowała wreszcie wyjść z uśpienia.

Pola dotknęła swoich piersi, ścisnęła sutki między palcami, mocniej, zachłannie, łapczywiej. Jej ręce błędziły po udach, wędrując coraz bliżej krocza, aż wreszcie dotarły do łechtaczki. Ruszała się coraz szybciej. Nie umiała przestać. Goniła swoje pragnienie. Czuła, że już tylko sekundy dzielą ją od wybuchu, a potem krzyknęła na całe gardło i znieruchomiała.

Wyszła naga do pokoju, usiadła na łóżku i wypila kawę z białej filiżanki. Długo patrzyła na swoje piersi. Przeniosła wzrok niżej, na

brzuch, na którym rysowała się siatka pieprzyków. Położyła dłoń na włosach łonowych, lekko sztywnych, drażniących opuszki palców. Odnalazła łechtaczkę, która teraz, znów uśpiona, czekała na impuls. Uniosła palec do ust, oblizwała go i ułożyła się wygodnie na poduszce. Rozchyliła wargi sromowe. Przed Polką odkrywała się magia. Była u progu, za którym po raz pierwszy czekała rozkosz.

– Jesteś jakaś inna – powiedział, gdy spotkała się z nim na lunchu.

Skinęła głową.

– Narodziłam się na nowo – odparła tajemniczo. – Dziękuję, że wczoraj się mną zaopiekowałeś.

– Za to nie dziękuj. Każdy postąpiłby na moim miejscu tak samo – skłamał. – Pomyślałem, że hotel będzie neutralnym miejscem – dodał. – Ten pokój wynajmuje moja firma dla pracowników spoza Warszawy. Dobrze się złożyło, że akurat był pusty.

Nawet sobie nie wyobrażał, jak dobrze.

Tak właśnie Pola poznała Tadeusza, który był nią zaintrygowany z powodu powinności, jaką na siebie wziął poprzedniego wieczoru. Ona również była sobą zaintrygowana, ale przyczyna tego zainteresowania leżała zupełnie gdzie indziej.

ROZDZIAŁ 13

Sierpień, po wypadku

Miała ochotę się nawalić już przed siódmą rano, gdy wstała z łóżka. Dość śmiałe życzenie, zważywszy na to, że gdy się przebudziła, usłyszała skrzeczący ekspres do kawy i śmiechy dobiegające z kuchni. Bartosz śmiał się trochę nerwowo, jak zawsze, kiedy coś się zmieniało w jego życiu, a Kaja chichotała jak nastolatka. Można było wysnuć pewne przypuszczenia, co też Laura od razu poczyniła. Gdy jej gołe stopy natrafiły na kapcie, ogarnął ją spokój. Taki mały szczegół, codzienność, która następowała niezależnie od tego, czy jej mąż żył, czy też nie. Odruchowo spojrzała przez ramię. Miejsce Zbyszka nadal było puste, a ona nawet się już nie spodziewała niczego innego. Telefon leżący przy lustrze, między szminką a szczotką do włosów i otwartą biografią Tyrmanda, wydawał pomruki. Poczowała falę mdłości, ale nie ruszyła się z miejsca. Komórka znów zawibrowała, przesuwając się nieco na zimnym blacie stolika. Nic jej to nie obchodziło.

– W dwóch słowach proszę – powiedziała, wchodząc do kuchni. Na jej ulubionym miejscu przy stole stała świeżo parzona kawa, na talerzu leżały jajka i chleb. Krzesło Zbyszka pozostało puste. Nikt tam nie siadał.

– Będzie w pięciu. Punktach – odezwała się Kaja. Włosy miała dziś upięte w ogromny kok.

Laura zmierzyła ją od stóp do głów i przeniosła wzrok na kalendarz ścienny. Niedziela.

– Dlaczego tu jesteście? – spytała.

– Lubimy swoją pracę – burknął Bartosz.

– W takim razie proszę o te pięć punktów – poleciała i zaczęła obierać jajko. Wciąż było ciepłe.

– Spadłaś w sondażach na czwarte miejsce. Według rządowych mediów jesteś winna śmierci swojego męża, powołują się oczywiście na osobę z twojego otoczenia. Front twojego domu jest udekorowany pewnym sloganem zaczynającym się na „k”. Nie będziesz mile widziana na wiecu za tydzień – wyrecytowała Kaja, podczas gdy Bartosz patrzył przez okno.

– Hasło na „k” to jedyna rozrywka warta uwagi? – spytała Laura.

Kaja wyglądała na zaskoczoną. Zerknęła na Bartosza, lecz ten nie zareagował.

– No jeszcze jest kilka komentarzy na Facebooku, że jesteś pierdolniętą świnią, która chce zabijać nienarodzone dzieci, i jesteś jebnięta na łeb, wszystko pisane bez polskich liter – dodała niepewnie.

– A piąty? – rzuciła Laura, popijając kawę. Cholernie dobrą kawę. – Punkt – dodała, gdy odpowiedziało jej milczenie. – Jaki jest piąty punkt?

Kaja nabrała powietrza, a Bartosz odwrócił się i spojrzał Laurze prosto w oczy.

– Idź otwórz drzwi – powiedział.

– Słucham? – Nastroszyła się. Nie podobał jej się spokój w głosie tego faceta ani to neutralne spojrzenie, na które się silił, jakby nagle stało się coś, w co do końca nie wierzył, a jednak... Dało jej to do myślenia. Poderwała się na równe nogi i pędem pokonała przedpokój. Serce szalało, dudniło jej w głowie. Dłoń ześliznęła się z klamki, chwyciła ją więc pewniej i otworzyła drzwi. Kolana się pod nią ugięły, ale zaraz przywołała się do porządku.

– Wejść – powiedziała, niemal wciągając rosłego młodego faceta do środka, po czym zatrzasnęła za nim drzwi.

– Niezłe powitanie – odchrząknął.

– Tu wszędzie są dziennikarze i policja.

– Tak, a w domu na bank podsłuch – stwierdził z przekąsem i skierował się w stronę kuchni, gdzie skinął głową Bartoszowi i uściśnął

dłoń Kai. Przedstawili się sobie szybko, bez ceregieli i zbędnej gry słów.

Laura stała jak wryta. Czuła napływające do oczu łzy i wstyd, jaki może czuć matka, która widuje syna potajemnie od dwudziestu paru lat.

– Co ty tu, do diabła, robisz, Marek? – spytała łamiącym się głosem.

– Miło cię widzieć, synu, siadaj, akurat jemy śniadanie, nareszcie razem, jak fantastycznie – wymamrotał, rozglądając się po pomieszczeniu, a Laura zdała sobie sprawę, że jej własny syn nigdy tu nie był. Nigdy.

Zrobiło jej się wstyd. Patrzyła bez słowa, jak Kaja wychodzi z kuchni.

– Skąd ty, do licha, wiedziałeś o Marku? – spytała z irytacją Bartosza, wciąż stojącego przy stole i gapiącego się na swoją przełożoną.

– Zastanawiasz się, czy skoro on wiedział, to wiedzą też inni? – zaśmiał się Marek. – Jestem już dorosły, mam, nic mi nie grozi. Przeciwnie, moja obecność może ci tylko pomóc.

– Skąd wiedziałeś? – wysyczała Laura.

Bartosz rozsiadł się przy stole, zupełnie jakby był częścią tej pełnej tajemnic rodziny. Odsunął dzbanek z mlekiem, cukierniczkę i splótł dłonie. Długo wpatrywał się w twarz Wilskiej i gdy już wydawało jej się, że nie uświadczy odpowiedzi, nagle stwierdził:

– Macie identyczne oczy. I dwa takie same pieprzyki na kości policzkowej.

Marek znów się roześmiał, a do niej dotarło, że on wie o Bartoszu.

– Tata wiedział? – spytał i w tym samym momencie jej asystent odsunął z hukiem krzesło, po czym wyszedł. Gdy trzasnęły za nim drzwi wejściowe, Laura spojrzała na syna.

– Co tu, do cholery, robisz?

– Mój ojciec miał wypadek, a ty nawet nie zadzwoniłaś.

– Zostałeś poinformowany w inny sposób i to naprawdę nie jest dobry pomysł, byś się tu pojawiał.

Marek parsknął.

– W życiu naszej rodziny chyba mało było dobrych pomysłów, mam.

– Nie mieliśmy wyboru...

– Tak, wiem – przerwał jej. – Słyszałem to setki razy, aż wreszcie przestałem słuchać. – Wstał i zaczął chodzić po kuchni, zupełnie jak robił to jego ojciec. – Przyjechałem na pogrzeb. Przyjechałem zapytać, co robiłaś tego wieczoru, gdy ojciec się rozwalił. – Zatrzymał się i spojrzał matce prosto w oczy, a ona momentalnie zalała się łzami.

To był moment, którego nie chciała do siebie dopuścić od wielu dni, a jednak na niego czekała. Panowanie nad sobą przy oskarżycielskim tonie syna i jego zimnym spojrzeniu odebrało jej resztkę sił, których tak kurczowo się trzymała. Po łzach przyszła złość i Laura była jej za to wdzięczna. Miała ogromną nadzieję, że ta wściekłość wygra z tęsknotą za zmarłym mężem i latami z dala od syna.

– O co ty pytasz?

– To proste pytanie, mamo: gdzie byłaś?

– Chcesz od razu sprawdzić dowody, zeznania świadków, alibi? – wycodziła.

– Nie, chcę zwyczajnej odpowiedzi. Coś w stylu: byłam w gabinecie, pracowałam z Bartoszem, ćwiczyłam jogę, chodziłam po lesie, kupowałam bułki...

– Byłam na proteście, wśród kobiet, masz na to nagłówki w gazetach. – Rzuciła ścierkę na blat. Nienawidziła się teraz całym sercem.

– Rano z nim rozmawiałem – powiedział Marek. – Wiem, że się kłóciliście. Nie rozłączył się, chyba nie trafił w przycisk, a ja jechałem samochodem i czekałem, aż pierwszy się wyłączy. Zrobiłaś mu awanturę w biurze.

Laura wyraźnie usłyszała ton oskarżenia w głosie syna. Osądzał ją. Być może myślał, że ma do tego prawo. Może nawet miał, zresztą to nieważne. Przeszedł ją dreszcz. Spojrzała na Marka, na jego przystojną, szczupłą twarz i kościste ręce. Mogłaby się w niego wpatrywać bez końca, wszak to jej dziecko, które porzuciła, by skupić się na własnych potrzebach. Taka była prawda, nie ma co się oszukiwać ani tłumaczyć, nie

po tylu latach. Laura westchnęła i wydobyła wreszcie z siebie ochrypły głos:

– To nie byłam ja.

A potem odwróciła się na pięcie i po chwili była już w gabinecie. Kucnęła przed biurkiem i zaczęła grzebać w szufladzie. Bilingi połączeń telefonicznych Zbyszka leżały nietknięte. Owszem, przyniósł je Artur, ale tylko rzuciła na nie okiem, stwierdzając, że i tak niczego tam nie znajdzie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wykrzyknął Marek.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że utrata ojca, którego miał przez całe życie na odległość, dotyka go bardziej niż ją. To nie ona była tu ofiarą, nie był nią nawet Zbyszek. Ich syn, który miał w życiu wszystko, prócz zwykłej codzienności, w tej właśnie chwili potrzebował od niej wiedzy i zaufania.

– Siadaj – poprosiła łamiącym się głosem. Serce waliło jej jak oszalałe.

Usiadł, wciąż obserwując krzątanicę matki.

– To teraz słuchaj uważnie – odezwała się cicho, czując, jak zaciska jej się krtań. – Powiem to tylko raz. Co z tym zrobisz, twoja sprawa. W tej chwili mnie to nie obchodzi. – Zrobiła pauzę i wbiła wzrok w wydruki z bilingami. – Nie było mnie tego dnia u ojca. Słyszałeś jego rozmowę z inną kobietą. I to ty mi za chwilę opowiesz, o czym rozmawiali. Ze szczegółami. Rozumiesz?

– On nie mógłby tego zrobić – wyrwało się Markowi. Wybielanie ojców to domena dzieci. I żon też. Wcale mu się nie dziwiła. Sama chętnie zachowałaby się tak samo, gdyby nie trop, na jaki właśnie wpadła. O ile oczywiście był prawdziwy. Boże drogi, co to wszystko miało znaczyć?

– Chyba oboje właśnie dochodzimy do odkrycia smutnej prawdy, że twój ojciec miał romans – powiedziała to wreszcie na głos i nagle jej ulżyło.

– To nie może... – zaczął Marek, jednak nie dokończył swojej myśli.

– Co chcesz zrobić?

– Policja nie wierzy w zabójstwo. Jego romans może się z tym wiązać.

– A ty nie wierzysz w wypadek? – prychnął. Najwyraźniej szybko przeszedł do etapu negocjowania ojca. Skoro ten mógł zdradzać własną żonę, to mógł też zdradzić zasady i po pijaku wsiąść za kierownicę.

– Ja wiem, że twojego ojca zamordowano – stwierdziła z tak wielkim przekonaniem w głosie, że wyjął z rąk matki bilingi i zaczął je przeglądać.

– Znasz te numery?

– Nie, raczej nie. Musiałabym każdy wklepywać do książki adresowej w telefonie ojca i szukać przypisanego kontaktu, by zweryfikować, czy znam.

– Tu nie ma przypadkowych numerów. Prawie wszystkie się powtarzają. Dość regularnie. Ale w dzień śmierci, przed rozmową ze mną, kilkanaście razy dzwonił pod ten sam numer. Raz widnieje jako przychodzący.

– Czy myślisz, że to ta kobieta? – spytała nieco zbita z tropu Laura. Zaczęła mieć wątpliwości. A może to ona postradała zmysły i wietrzy spisak, którego wcale nie było?

– Nie wiem, mamo – powiedział cicho. – Po prostu to sprawdzimy. – Wziął ze stojaka na długopisy jeden z nich, zakreślił numer i przesunął wydruk w stronę Laury.

Zrobiło jej się zimno. Drżały jej ręce, kiedy wybrała numer. Po trzech sygnałach usłyszała radosny kobiecy głos:

– Love and peace, sekretariat Agencji PR, dzień dobry.

Rozłączyła się momentalnie i wpisała nazwę firmy do przeglądarki.

– I? – odezwał się syn.

– Albo jest pracownicą agencji pijarowej, albo to nie ten trop. Oż psia jego mać! – zachnęła się, widząc na stronie korporacji o wdzięcznej nazwie twarz prezeski zarządu.

ROZDZIAŁ 14

Sierpień, po wypadku

Usłyszała podniesiony głos. Najukochańsza asystentka potrafiła zbywać niechcianych natrętów i to w sposób mało inwazyjny, jednak tym razem okazała się bezsilna. Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie. Bianka uniosła brwi na widok przyszłej pani prezydent.

– Już wiesz? – spytała, wstając zza biurka.

– Co tu się odpierdała?! – wykrzyczała wzburzona Laura.

Musiła się dopiero co dowiedzieć, pomyślała Bianka, po czym podniosła słuchawkę.

– Woda, kawa i sprowadź tu Jacka – powiedziała do asystentki.

– To twój adwokat? – Wilska wolnym krokiem podeszła do jej biurka i usiadła na fotelu.

– Masażysta.

Zbita z tropu, Laura otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Szefowa agencji również siedziała w milczeniu, przyglądając się swojej gościni. Charakterystyczne rysy, nieco za długi nos, pieprzyk pod okiem. Laura Wilska była piękną kobietą.

– Wołałaś mnie. – Do pokoju wszedł wysoki umięśniony mężczyzna. Bianka uwielbiała patrzeć na jego pośladki w luźnych dresowych spodniach, w jakich pojawiał się w jej biurze. Pokusa, by gapić się na nie, gdy się oddalał, była nie do zwalczenia. Jacek o tym wiedział. Nie miał nic przeciwko.

– Pani Wilska potrzebuje twojego dotyku – powiedziała bez cienia uśmiechu.

– Co ty?! – zachnęła się Laura i zaczęła się odganiać od masażysty niczym od stada much, ale gdy tylko delikatna dłoń spoczęła na jej karku, świat się zatrzymał. Oddech kobiety stopniowo się wyrównywał, a rysy łagodniały.

– Dziękuję, Jacku – odezwała się Bianka, gdy uznała, że może już z nią porozmawiać. Kiedy mężczyzna wyszedł, kliknęła w folder z notatkami. – Co wiesz?

– To ja się ciebie pytam. – Głos Laury brzmiał łagodniej i był teraz po prostu bezbrzeżnie smutny. – I co niby miałabym wiedzieć? A przede wszystkim skąd? – zapytała, wbijając w nią surowe spojrzenie.

Bianka niestety musiała odpowiedzieć.

– Od Kai i Bartosza – przyznała niechętnie, żeby mieć to już z głowy.

Laura zamilkła i schowała twarz w dłoniach. A potem spokojnym tonem powiedziała:

– Będiesz mi wmawiać, że nie pisnęli słówkiem dla mojego dobra?

Bianka przytaknęła, po czym sięgnęła po swoje notatki, żeby niczego nie pominąć.

– Zbigniew Wilski próbował się do mnie dodzwonić w dniu swojego wypadku, bo chciał zakończyć swój trzymiesięczny romans, a bał się, że sprawa wyjdzie na jaw i zaszkodzi twojej karierze oraz wizerunkowi firmy. Dlatego prosił, bym wymyśliła kampanię charytatywną.

– Żeby odwrócić uwagę od szamba, które by się rozlało – dokończyła Laura.

– Tak, a ja się nie zgodziłam. To znaczy na początku. Miał się zgłosić, jak załatwi sprawę ze swoją kochanką.

– Która przyszła do niego, gdy był po rozmowie z tobą, i źle przyjęła odrzucenie, co słyszał mój syn.

– Kto słyszał? – spytała Bianka, wpatrując się w swoją gościnię. Ta kobieta była chodzącą zagadką.

– Dlaczego powiedziałaś Kai? – Wilska odpowiedziała jej pytaniem na pytanie.

– I Bartoszowi. Powiedziałam im obojgu. Nie skupiaj się na niej, a jego nie wybielaj, proszę – Bianka odezwała się nieco ostrzej.

– Niech będzie. Zatem dlaczego?

– Ponieważ pracują z tobą i powinni to wiedzieć na wypadek, gdyby ta cała Roxi zechciała nagle w mediach wylać swe żale po stracie ukochanego.

– Roxi! Kurwa, ja pierdolę. – Laura wstała i bez słowa pożegnania opuściła jej pokój.

Bianka sięgnęła po komórkę i gdy Kaja odebrała, zakomunikowała tylko:

– Mleko się rozlało.

Wyszła z biura później niż zwykle i na rondzie Daszyńskiego wtopiła się w czarny tłum protestujących, gniewnych kobiet.

– Wy-pier-dalać! – krzyczały jednym głosem. – Wy-pier-dalać!

– Jesteście wulgarne suki! – zawołał za nimi jakiś zblazowany młodzieniaszek trzymający swoją ukochaną za rękę.

Uśmiechnęła się pod nosem. Niezłe poczucie humoru, zważywszy, że tłum otaczał kordon wozów policyjnych. Suki, wszędzie suki. I psy.

– Błyskawicę ci namaluję, chodź! – zwróciła się do niej jakaś dziewczyna i sprawnym ruchem nakreśliła na jej policzku symbol kobiet, które zaczęły walczyć o swoje prawa. Ich symbol.

Pomyślała o Laurze. O tym, że powinna tu być. Że daje otuchę i nadzieję na normalność. Wyjęła telefon i spróbowała się dodzwonić do Kai. Nic z tego. Gdzieś obok policja okrążyła protestujące i rozpyliła gaz łzawiący. Odbiegła dalej, jak tchórz, któremu nagle zrobiło się nie po drodze.

– Co wy robicie?! – krzyczała jakaś kobieta.

– Wypierdalać! – syknęła inna, trąc oczy. Skądś pojawiła się butelka z wodą, czyste gaziki. Dłoń, która przekazała te rzeczy, szybko została wciągnięta do środka. Ciasny kordon mundurów zamknął im drogę na zewnątrz.

– Co tu się, u diabła, dzieje?! – Bianka nie słyszała swoich słów. Nie była pewna, czy je wypowiedziała. Stała oniemiała i nie wierzyła własnym oczom. To była wojna. Prawdziwa. Patrzyła na szarpane, poniewierane kobiety i ogarniał ją coraz większy lęk. Zagnieżdżał się w jej klatce piersiowej, w gardle i między nogami. Nogi miała jak z waty, gdy odwróciła się tyłem do protestujących i odeszła.

Światło było zapalone tylko w gabinecie. Cały dom Wilskiej spowijał wieczorny półmrok. Chmury sunęły po granatowym niebie, jakby miały przed sobą jasno wytyczony cel. Zapukała do drzwi i od razu nacisnęła klamkę. Było otwarte.

– Zdaję sobie sprawę, że możesz się czuć oszukana i że postąpiłam według ciebie nielojalnie, ale... – Głos Kai dobiegający z głębi domu urwał się gwałtownie, gdy ktoś trzasnął drzwiami. Wcale nie brzmiała jak skruszona, najwyraźniej była pewna swoich racji.

W korytarzu stał Bartosz i patrzył wyczekująco na Biankę.

– Wyrzuciła cię? – spytała.

Skinął tylko głową. Oboje usłyszeli podniesiony głos Laury:

– Jak w ogóle mogłaś?! Bianka może i kierowała się tajemnicą klienta, ale ty? Przecież trzeba było zgłosić to na policję! Dzięki temu spojrzeliby na wszystko w innym świetle. Przez ciebie wyszłam na ignorantkę! Powinnam teraz być z kobietami w tym pierdolonym piekle na ulicy, a siedzę tu, bo...

– Bo co?! – przerwała jej nagle Kaja. – No? Bo co? Siedzisz tu i użalasz się nad sobą, bo to twój wybór, Laura. Szukasz winnych dookoła, choć daliśmy ci jasny komunikat, że nie powiedzieliśmy wszystkiego, ponieważ uważaliśmy, że tak będzie lepiej. Oczywiście, że mogliśmy się mylić. Oczywiście, że popełniamy błędy. Oczywiście, że poniesiemy za to odpowiedzialność, ale, do jasnej cholery, to ty wolisz teraz na nas wrzeszczeć, niż wspierać kobiety! Wiem, że jest ci ciężko – dodała już spokojniej.

– Nic nie wiesz – Laura ściszyła głos. – Wyjdź – poprosiła.

Kaja pojawiła się w przedpokoju, spojrzała na Biankę, potem przeniosła wzrok na Bartosza.

– Idę szukać pracy. Życzę powodzenia i dobrego wieczoru – oznajmiła i minęła stojącą w drzwiach koleżankę.

– Po co tu przyszedłaś? – Bartosz skrzyżował ręce na piersi.

– Nie idziesz szukać pracy? – zapytała Bianka. Wydawało jej się, że w tej konkretnej sprawie nielojalność Kai równała się nielojalności Bartosza. Przecież oboje wiedzieli, do czego tuż przed śmiercią przyznał się Zbyszek. Za zatajeniem tej informacji stali wszyscy, nie tylko Kaja.

– Nie, ja zostaję.

– Ładne mi rzeczy – wymamrotała.

– Nie doszukuj się w tym dwulicowości Laury, proszę. Ani przejawów dyskryminacji. – Brzmiał oschle. Wyglądał na zmęczonego. Stał tam, przygarbiony, jakby bez sił, na co wcześniej nie zwróciła uwagi.

– Nie zamierzam – odparła zgodnie z prawdą. – Zamierzam za to zaryzykować stwierdzenie, że się bzykacie, dlatego cię nie wywaliła.

Zmrużył oczy. Gdy przez dłuższą chwilę nic nie odpowiadał, pokręciła głową i bez pukania weszła do gabinetu Laury.

Wilka siedziała pod biurkiem. Koszulę miała rozpiętą do połowy, niezbyt atrakcyjny stanik z różowej koronki nieforemnie podtrzymywał piersi. W lewej miseczce po wewnętrznej stronie zaczęła wychodzić fiszbin.

– Co robisz? – spytała Bianka, choć dobrze wiedziała. Chciała jednak przerwać ciszę panującą w pokoju. Męczyła ją.

– Zastanawiam się, czy robiła mu laskę pod biurkiem w naszym biurze – odpowiedziała Laura.

– Przecież to jego biuro, nie wasze.

– Po co mnie wnerwiasz?!

– Wnerwia cię prawda? – Bianka drażyła dalej z ironią. – Przecież o nią walczysz.

– Tej chwilowo nie chcę. Wystarczy mi zdrada męża – odparła Wilka i pokracznie wygramoliła się spod biurka. Zdjęła wąską, niewygodną spódnicę ołówkową i w samych majtkach usiadła na fotelu. – Jeśli to cię krępuje... – Wskazała na gołe nogi.

– Ależ skąd – odparła Bianka. – Też czasami wkładam bieliznę z bazaru. – Zdjęła buty i spodnie, po czym rzuciła je na biurko i usiadła na

podłodze obok Laury, która zaczęła się śmiać.

– To te są niby z bazaru? – zapytała, wpatrując się w majtki Bianki.

– A żebyś wiedziała. Z Abu Dhabi.

– Kaszmir! – Skinęła głową z uznaniem. – Słuchaj, po co tu właściwie jesteś? – spoważniała nagle i poprawiła sobie bluzkę, naciągając ją na krocze. Bianka pomyślała, że wzburzenie powoli zaczyna z niej opadać.

– Masz jakieś inne podejrzane numery na bilingu? – zagaiła, chociaż szczerze mówiąc, zjawiała się tu nie z powodu ciekawości, a rosnącego poczucia winy.

– Nie dzwonił do niej. Albo coś przegapiłam.

– Nie sądzę, by miał przemyślany system kamuflażu. To krótki romans, mało znaczący. Nie brnąłby w takie szambo – powiedziała Bianka pewnym siebie głosem, a gdy Laura sięgnęła po koc, wstała, podeszła do otwartego okna i zamknęła je. Noce były już chłodne. Kątem oka dostrzegła Bartosza siedzącego na ganku. Gdy zaciągał się papierosem, wyglądał całkiem przyzwoicie. Nic dziwnego, że zdarzył im się romans. Postanowiła o nic nie pytać. Samo za chwilę wyjdzie w praniu. – Rozmawiałam z nim – dodała.

– Serio? Ja też z nim rozmawiałam. Od ćwierćwiecza z nim rozmawiam! – Laura walnęła pięścią w podłokietnik. To musiało zboleć.

Bianka nabrała powietrza w płuca, odliczając do czterech. Przy wydechu doliczyła do sześciu, zanim Laura odezwała się ponownie:

– No dobrze, masz wyrzuty sumienia czy co?

Trafiła w dziesiątkę. Bianka skinęła głową.

– Jakoś mało mnie to obchodzi – powiedziała Wilka.

– Gówno prawda. Przejrzałam cię. To wszystko – Bianka wskazała za okno – obchodzi cię bardziej niż twoja rodzina.

– Brednie.

– Nie musisz się do tego przyznawać. Wiem swoje.

Oparła się o biurko. Laura omiotła ją wzrokiem od stóp do głów i z powrotem, zatrzymując dłużej spojrzenie na nogach.

– Mogłabyś mi pomóc z moim wizerunkiem – wymamrotała.

– Mogłabym. Teraz chciałabym ci pomóc z rozwikłaniem ważniejszych spraw.

– Wierzysz w moje podejrzenia? – spytała Wilska, a w jej głosie pobrzmiwała resztką nadziei skryta za rezygnacją.

– Oczywiście. Facet rozmawiał ze mną chwilę przed śmiercią. Nie zdążyłby się upić do nieprzytomności. Musiałby nieźle łąić od rana, by rozbić autonomiczne auto takiej klasy, ale wiesz, co w tym czasie robił? Wydzwaniał do mojej agencji. Uwierz mi, potrafię rozpoznać przez telefon pijanego faceta. Nie brzmi jak biznesmen, który ma poukładane w głowie i ważne sprawy do pilnego załatwienia. Miał zakończyć swój romans i nagle zalany w trupa wsiadł do samochodu?

Laura chwyciła komórkę, wybrała numer.

– Przyjdź do gabinetu – powiedziała najwyraźniej do Bartosza, gdyż sekundę później usłyszały odgłos zamykanych drzwi wejściowych i zbliżające się kroki.

– Na twoim miejscu zaprosiłabym też Kaję – zasugerowała Bianka.

– Z całym szacunkiem, ale nie jesteś na moim miejscu – usłyszała w odpowiedzi.

Bartosz wszedł do środka i stanął jak wryty. Bianka nie mogła się zdecydować, czy jej gołe nogi wybitnie mu się spodobały, czy wręcz przeciwnie. Zbity z pantałyku, zerknął na Laurę i uniósł brwi.

– Nie gap się tak – powiedziała. – Jesteśmy po robocie.

– Laura, powinnaś być teraz gdzie indziej. – Bartosz odchrząknął. – Kampania nam się wali.

– Ty tak serio? – spytała Bianka.

– Ma rację – Laura westchnęła. – Trzeba stawić temu światu czoła.

Bartosz wyjął z kieszeni komórkę i przeczytał:

– Policja notorycznie przekracza swoje kompetencje, sama łamie prawo po to, by przypodobać się władzy i pokazać, na co ją stać. Protestujące są zastraszane, grozi im się porwaniem, a finalnie wywozi do bardzo odległych od miejsc zamieszkania komisariatów lub aresztów. Brak możliwości spotkania z adwokatem także...

– Nie teraz! – zawołała Laura tak głośno, że Bianka aż podskoczyła z wrażenia. – Jeśli Zbigniew nie pił, jeśli zakończył znajomość z tą... – przełknęła ślinę – ...kobietą i nagle w jego organizmie znalazło się tyle promili, że wjechał w drzewo, to co to właściwie wszystko ma znaczyć? Nie klei mi się to.

Bartosz wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Mi też, ale może ta cała Roxi coś mu dosypała do wody, nie wiem – odparła Bianka. – Potrzebujemy więcej szczegółów. Czy Zbyszek lubił bardziej wodę, kawę czy herbatę? Stawiał na swoim biurku szklanki z napojami czy raczej korzystał z jednorazowych kubków z pokrywką? Jakie miał przyzwyczajenia? Laura – mówiła coraz szybciej – skup się i zacznij właściwie zadawać pytania, to znajdziesz odpowiedzi.

Wilka jednak milczała, jakby lekko oszołomiona. Bartosz popatrzył uważnie na Biankę.

– W domu pił piwo z butelki. Kawę długo trzymał nietkniętą w filiżance, aż przeczytał całą „Wyborczą”. To w weekendy – zrelacjonował i na widok jej miny pospieszył z wyjaśnieniami: – Czasem w soboty przychodzę tu pracować.

– Starał się pić co najmniej dwa litry wody dziennie. Miał na biurku karafkę z wodą i szklankę – dodała Laura zmęczonym głosem. Wyglądała na wycieńczoną. Potarła skronie palcami. – Nie sądzę jednak, by ta kobieta dysponowała czymś, co Zbyszka by tak powaliło. Skąd i po co?

– Nie wiem. Facet złamał jej serce – skwitowała Bianka, której ta historia też nijak się nie kleiła.

– Dopiero co jej złamał, nie mogła być do tego przygotowana.

– A jeśli była? – spytał Bartosz.

– To znaczy?

– Dzwon do Kai. – Nagle to on przejął inicjatywę. – Niech powęszy u inspektora, który zamknął sprawę. Będzie wiedziała, co robić – ciągnął, nie zważając na protesty Laury. – Niech zdobędzie całą dokumentację laboratoryjną z sekcji. Może nie chodziło tylko o alkohol. Nie wiemy, czy nie został nafaszerowany jakimiś prochami. Musimy namierzyć Roxi. Była w biurze, skoro Marek słyszał ich rozmowę. Przepytamy recepcję.

– Może Artur będzie wiedział. – Laura wyciągnęła telefon, gotowa szukać pomocy u swojego prawnika. Bianka doskonale wiedziała, o kogo chodzi. Jeszcze tego samego dnia, gdy Zbigniew Wilski wykonał do niej miliard telefonów, sprawdziła gościa.

– To jego przyjaciel – zauważyła. – Nic ci nie powie.

Wilka momentalnie odłożyła komórkę.

– Bo gdyby coś wiedział, już by to zrobił – powiedziała do siebie.

– Zostaw to mnie – odparła Bianka. – Jutro jest pogrzeb. Jeśli Roxi go kochała... – zawahała się na chwilę, wiedząc, że tymi słowami sprawia jej ogromny ból – ...być może pojawi się na pogrzebie – dokończyła wreszcie.

– Musimy sprawdzić jeszcze jedno: rachunki – podsunął Bartosz. – Co Zbyszek kupował w ostatnim czasie, za co płacił. Może to nas naprowadzi na tę kobietę.

– Czy ona naprawdę mogła go zabić? – szepnęła Laura i nagle zaczęła się trząść, a wtedy jej asystent podskoczył do niej w jednej sekundzie.

Bianka pomyślała, że równie dobrze to tych dwoje mogło stać za śmiercią Zbigniewa Wilskiego. Bo przecież ewidentnie łączyło ich coś więcej niż wieloletnia relacja zawodowa. Spojrzenia, gesty, porozumienie bez słów – to bywa niebezpieczne. Zerknęła na Bartosza, który oplatał palcami przegub dłoni swojej szefowej i jednocześnie spoglądał na zegarek.

– Lepiej się nie zdradzajcie ze swoją bliskością – poradziła, włożyła szybko spodnie, wsunęła stopy w mokasy i wyszła z gabinetu. Idąc korytarzem, dostrzegła stojące na szafce wakacyjne zdjęcie dwójki szczęśliwych ludzi sukcesu. Ona opalona, w długiej sukience, on w spodniach od garnituru i rozpiętej koszuli. Za nimi kilkoro znajomych. Wśród nich poznała Artura. Nieopodal, pod parasolką na leżaku siedział z książką młody chłopak. Pewnie nawet nie wiedział, że załapał się na zdjęcie.

Przeszukanie wszystkich zdjęć w telefonie, na twardym dysku i w chmurze nie zajęło Laurze dużo czasu. Potrzebowała przy tej czynności przyjaciela. Postanowiła, że prócz Marka, w intuicję którego irracjonalnie wierzyła, zaprosi również Artura. Prawnik zjawił się tym razem ubrany w elegancki garnitur, z teczką pod pachą.

– Za mało odpoczywasz, Lalka – stwierdził, zanim jeszcze na dobre przyjrzał się jej ziemistej cerze. Obecność syna początkowo zignorował, dopiero po chwili zapytał go, czy nie skoczy do kuchni po coś mocniejszego. Marek nie odezwał się. Położył dłoń na ramieniu matki, trwał tak przez kilka sekund, po czym opuścił gabinet.

– Po co on tu jest? – spytał Artur. – Nie tak się umawialiśmy.

– My? – Laura podniosła wzrok znad folderu, którego nazwa brzmiała zbyt intymnie, by szukać w nim jakiegokolwiek dowodu na istnienie w życiu zmarłego męża kogoś o imieniu Roxi. Trzy litery zestawione ze sobą z jednej strony dodawały otuchy, z drugiej zaś wprowadzały niepokój. A co, jeśli Zbyszek, zamieścił w folderze „DOM” zdjęcia innej kobiety?

– Wiesz, co mam na myśli. Zaraz go dopadnie prasa i wyjdzie wasza tajemnica. Zaczną przyglądać się firmie i...

– A masz powód, by się czegokolwiek obawiać? – przerwała mu ostrym tonem.

Jej zainteresowanie nie spodobało się Arturowi.

– Co ty, Lalka. Oczywiście, że nie. Tylko wiesz, jak ktoś zechce narobić syfu, to narobi, przygotowując dowody. Niejedno widziałam w fundacji.

– Niejedno widziałam w naszym kraju – skwitowała Laura. Artur miał rację. – Marek nie mógł nie przyjechać. Jutro pogrzeb jego ojca.

– Wiem, ale przez tyle czasu siedział cicho.

– Przez tyle czasu żadne z nas nie umarło. – Najwyraźniej zaczynała się spoufalać ze śmiercią. Po tygodniu od tragedii wszystkie opisujące ją słowa brzmiały już zwyczajnie. Nie przynosiły lęku, jedynie ból. Zupełnie jak migrena.

– Po co ty właściwie grzebiesz w jego rzeczach? – zainteresował się, zerkając na monitor zza jej ramienia.

– Zbyszek miał romans – oznajmiła spokojnie.

Wybuch śmiechu Artura zadziałał jej na nerwy. Wpatrywała się w twarz przyjaciela rodziny tak długo, aż sama zaczęła wątpić w to, w co tak łatwo uwierzyła na podstawie domniemań syna i relacji obcej kobiety.

– Zbigniew kochał tylko ciebie – powiedział z taką pewnością, że Laurę przeszedł dreszcz. – Nie sądzisz, że gdyby coś było na rzeczy, to bym o tym wiedział?

– Absolutnie nie. Jesteś też moim przyjacielem. Nie stawiałby cię przed dylematem, wobec kogo być lojalnym. Poza tym wiem, jak ona ma na imię, i mam jej numer telefonu.

– Nie wierzę – odparł i znów się roześmiał.

– Mnie ta cała sytuacja nie bawi – szepnęła Laura, ściskając skronie.
– Pomożecie mi szukać? Czegokolwiek?

Do gabinetu wszedł Marek. W jednej ręce trzymał trzy małe kieliszki, w drugiej żubrówkę. Odstawił wszystko na biurko matki, ale nie polał. Jego mina zdradzała nieufność. Nie tylko wobec Artura. Laura również wydawała mu się obca. To ojciec codziennie się z nim kontaktował, pytał, jak minął mu dzień lub co jadł na śniadanie i czy sprząta po sobie. O pierwszej dziewczynie dowiedział się również tylko ojciec. O drugim chłopaku, także.

– Żartujecie sobie?! – Artur w końcu przestał się śmiać. Wyglądał na oburzonego tymi podejrzeniami. – Znacie go przecież tak samo jak ja.

– Masz gabinet koło ojca, prawda? – zapytał Marek. – Musiałeś widzieć tę kobietę. Z tego, co wiem, przychodziła do biura. Była tam przynajmniej raz.

– Nic nie widziałem. Ostatnio przeniosłem się do innego skrzydła, obok konferencyjnej. Dla wygody.

– Kiedy? – Syn Zbyszka brzmiał teraz jak zły policjant, co nie uszło uwadze Artura.

– To przesłuchanie? – zażartował smutno, spojrzawszy na wódkę i kieliszki, ale nie sięgnął po nie.

– Raczej prośba do przyjaciela rodziny, by pomógł w ustalaniu faktów. – Marek oparł się o biurko. Złożył dłonie w koszyczek i umieścił w okolicach pępka. Wyglądał, jakby za chwilę miał rozpocząć mowę motywacyjną na konferencji dla pracowników wielkiej korporacji.

– Niczego nie byłem świadom – odparł Artur. – Co z tym numerem telefonu? – zapytał.

– Jeszcze nie dzwoniłam – przyznała Laura.

– A ja tak – wtrącił Marek.

Spojrzała na niego zdziwiona. Świadomość, jak bardzo skrzywdziła swojego syna, nie dawała jej spokoju. Zawsze miała wyrzuty sumienia, lecz nigdy aż tak, jak teraz. Nienawidziła siebie i swoich decyzji. Bała się przeszłości i tego, czy będzie potrafiła sobie zaufać. Odsunęła te myśli na bok i skupiła się na jednym – prawdzie o śmierci Zbyszka. Tylko to było w tej chwili ważne. Przełknęła głośno ślinę, wpatrując się w twarz Marka.

– Salon tatuażu Roxi. Umówiłem wizytę – odparł. Brzmiał spokojnie, jakby mówił o pogodzie. Laura jęknęła. Tym razem wstydziła się za swojego męża i bardzo chciała też znienawidzić i jego, ale poczuła tylko mdłości i silny skurcz w żołądku. Skuliła się nad blatem biurka.

– W porządku? – spytali obaj.

Jak, do jasnej cholery, może być w porządku?! – pomyślała. Wszystko w niej wrzało.

– Jasne – powiedziała przez zaciśnięte zęby i spróbowała się uśmiechnąć. Nie bardzo jej to wyszło.

– Rozpozna cię – zasugerował Artur.

Miał rację. Jeśli ta kobieta bywała w biurze Zbyszka, mogła zauważyć zdjęcia na jego biurku. A co, jeśli jej powiedział o synu? Tego nie wiedzieli. Nie wiedzieli nic. Mogli się jedynie domyślać.

– Kaja pójdzie na wizytę – odezwał się Marek. – Jeszcze dziś.

– Nie ma mowy – sprzeciwiła się. – Już z nami nie pracuje.

– Mam to gdzieś! – oznajmił jej syn i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

– Nie możesz załatwiać tego beze mnie! – krzyknęła za nim Laura, wiedząc, że te słowa i tak na nic się zdadzą.

Artur rozłożył ręce.

– Czy ja ci jestem do czegoś potrzebny? – zapytał, spoglądając na zegarek.

– Już sama nie wiem – odparła zdeorientowana zachowaniem syna. – Leć, firma sama się nie poprowadzi. A właśnie, czy zarząd wybrał już kogoś na miejsce Zbycha? Nie mów tylko, że Jolkę, bo tego nie zniosę.

– Nie przyszedł na głosowanie – zauważył Artur. – Oczywiście wszyscy to rozumieją – dodał i zanim jeszcze podszedł do drzwi, rzucił: – Dzwon o każdej porze, Lalka.

– Artur... – Laura podniosła się z fotela. – Gratuluję – dodała, gdy odwrócił się i popatrzył na nią pytająco.

Nowy prezes koncernu uśmiechnął się szeroko, a potem cicho zamknął za sobą drzwi.

Gdy Laura została sama, z dolnej szuflady biurka wyjęła paczkę papierosów. Paliła od śmierci męża codziennie. Nie przejmowała się tym, choć kiedyś obiecywała sobie, że będzie świecić przykładem. Dla kogo? No oczywiście, że dla obywateli. Jak myśleć o tym w tej chwili?

– Roxi – wypowiedziała po cichu. – Roxi – powtórzyła głośniej, a dźwięk tak bardzo śmiesznego kiedyś imienia wcale nie zabrzmiał obco. Westchnęła. Zaciągając się papierosem, podeszła do okna. Bartosza auto jak zwykle stało na stanowisku. Pomachała odruchowo, mając pewność, że nie spuszcza jej z oczu, a dopiero później zastanowiła się, czy chce jego towarzystwa. Nie chciała. Może jednak nie zauważył jej w oknie i się nie zjawi. Chwyliła telefon i wystukała numer.

– Roxi, dzień dobry – usłyszała damski głos. Normalny, zwyczajny, smutny.

– Czy ja mogę... – Laura odchrząknęła. Nie wiedziała, co właściwie robi i co ma powiedzieć. – Chciałabym... – zaczęła ponownie, lecz znowu urwała.

– Terminy są dopiero na przyszły miesiąc, niestety nie jestem teraz przy kalendarzu, a jutro mam zamknięty salon. Z powodów rodzinnych. – Kobieta zawiesiła głos. Wydawało się, że ugrzązł w jej gardle. – Czy mogę do pani oddzwonić pojutrze z samego rana?

Dopiero teraz Laura zdała sobie sprawę, że zadzwoniła ze swojej komórki, i przeklęła się w duchu za własną głupotę.

– Naturalnie – powiedziała, a gdy się rozłączyła, ryknęła: – Do diabła!

Nie od razu zauważyła stojącego w drzwiach Bartosza. Przez chwilę obserwował ją bezkarnie. Wyglądała na bezradną, a przecież przez tyle lat podziwiał jej upór, pewność siebie i łatwość, z jaką realizowała najśmielsze postanowienia. Kandydowanie na stołek prezydenta? Proszę bardzo. Zebranie stu tysięcy podpisów? Łatwizna. Szła jak burza, aż do wypadku, który zdarzył się akurat wtedy, gdy cieszyła się większym poparciem niż jej rywal. Co to wszystko miało znaczyć? Bartosz wiedział, że trudno oczekiwać samych czystych zagrywek w świecie polityki, niejedno wszak widział, ale przecież nikt nie posunąłby się do morderstwa. Chyba że... Wpatrując się w przekrwione oczy Laury, jej drżące dłonie i zaciśnięte mocno szczęki, wreszcie uwierzył, że komuś mogło zależeć na tym, by wycofała się z życia politycznego. Śmierć męża wydawała się wystarczającym do tego powodem.

– To ona – powiedziała Laura, dostrzegając Bartosza. Odłożyła telefon na biurko.

Podszedł do niej, delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

– Jesteś pewna? – zapytał cicho.

– Jutro ma zamknięte. Sprawy rodzinne.

– Myślisz, że zjawi się na pogrzebie?

– Z pewnością nie omieszka. One takie są.

– Kto?

– Kochanki. Kochanki takie są – wycedziła Laura, odsunęła się od Bartosza i uderzyła pięściami w blat biurka. – One takie właśnie są! Wyrachowane suki! – krzyczała.

Była wściekła na tę kobietę, chociaż wiedziała, że zgubiła męża już dawno temu. Najpierw, kiedy zebrała sto tysięcy podpisów, a potem, gdy pozwoliła sobie patrzeć na asystenta bez jego codziennego garnituru. Choć to zdarzyło się tylko raz, nie była lepsza od Zbyszka, który od trzech

miesiący systematycznie spotykał się z inną. Wina rozkładała się po równo.

Bartosz odchrząknął i spróbował zmienić temat.

– Czy Arturowi udało się załatwić nagrania z monitoringu? – zapytał, ale ona tylko pokręciła głową, a potem znowu uderzyła pięścią w blat.

– Masz trzy opcje. Pierwsza: na tym odcinku nie ma monitoringu, druga: na wcześniejszych, gdzie kamery są, tego dnia akurat były w serwisie, i trzecia, najlepsza: nie mamy podstaw, by zawracać sobie tym głowy – wyrecytowała. – Którą opcję wybierasz? Podpowiem: wszystkie trzy! – Odwróciła się twarzą do niego. – Kurwa, Bartosz, przecież dla polskiej policji to jakieś science-fiction. Ktoś by miał zhakować autonomiczny wóz? Bo na nieistniejącym nagraniu widziałam spanikowanego Zbycha i dłoń, która majstrowała przy USB? Nie wiesz? – rzuciła i dodała gorzko: – Nie ma dowodów.

Kaja nie miała najmniejszej chęci na rozmowę z nikim z tej popieprzonej rodzinki. Ta cała sytuacja ze zwolnieniem to kwintesencja hipokryzji. Pozostawienie Bartosza na stanowisku, podczas gdy, jak ona, wiedział o romansie Zbigniewa Wilskiego, było ciosem w przekonania tysięcy kobiet, które przyszła pani prezydentka rzekomo miała wspierać. Marek jednak nie odpuszczał i wciąż do niej wydzwaniał, a gdy wyłączyła telefon i położyła się z książką, by choć na moment odreagować, po prostu wparował do jej mieszkania.

– Radzę ci zamykać drzwi na klucz – powiedział, gdy na jego widok podskoczyła na tapczanie. Proza autorstwa Meg Wolitzer spadła na drewniany parkiet.

– Nie umiesz odpuścić? – spytała i podniosła książkę, a potem związała włosy na czubku głowy.

– Nie. Szkoda, że ty tak łatwo odpuszczasz – skwitował Marek. – Dziennikarze nie odpuszczają takich spraw i nie wycofują się

w krytycznym momencie. Nie mówię oczywiście o tych pismakach z...

– Dobra, dobra, zrozumiałam. – Kaja wstała, sięgnęła po kurtkę i torebkę. Jeszcze chwilę jej zajęło, zanim znalazła telefon i klucze.

Gdy wyszli na zewnątrz, padało.

– Wybacz, nie mam parasolki – powiedział.

Kaja wyjęła z torebki swoją. Była czarna, okraszona błyskawicami.

– Gdzie idziemy? – spytała przytomnie.

– Do salonu. Za kwadrans masz spotkanie z Roxi.

– Tą Roxi? – Przystanęła. Zamiast zastanawiać się, w co się właściwie wpakowała, poczuła, jak przyspiesza jej puls i rośnie podekscytowanie. A niech mnie, pomyślała. – Jak się trzyma twoja matka?

– Nie trzyma się zupełnie.

– Ale chyba nie zamierza wycofać się z wyborów? – rzuciła z irytacją. Nie tak sobie wyobrażała superbohaterkę Laurę Wilską. Nie mogła przecież rzucić kiełbasę wyborczą i podkulić ogon. Nie ona.

– Raczej powinna tak właśnie zrobić – odparł.

Wiedziała, że przemawia przez niego wyłącznie troska o matkę, ale i tak poczuła się zdradzona. Ponownie. Nie dała nic po sobie poznać. Kiedy szli w milczeniu, zastanawiała się nad tym, jak sama by się zachowała na miejscu Laury. Nie umiała podjąć dobrej decyzji. Marek zatrzymał się przy odnowionej kamienicy na Chłodnej. Żadnego lokalu usługowego na parterze, żadnego szyldu. Podszedł do domofonu i odnalazł właściwy przycisk. Kaja spojrzała na karteczkę włożoną pod zabrudzoną szybkę.

– Studio tatuażu?

– Postanowiłem sprawić ci prezent. Chcesz różę czy skorpion, a może motylka?

– Jednoróżca – burknęła z niedowierzaniem.

Marek wciskał przycisk jeszcze kilkakrotnie, ale domofon nie działał albo salon tatuażu Roxi był zamknięty. Wreszcie wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer kochanki ojca. Nikt nie odbierał.

– No cóż, może wybrała się na protest – powiedział.

– Chodź – szepnęła Kaja. – Zaraz wejdziemy.

Z kamienicy właśnie wyszła starsza pani. Miała na sobie kwiecistą spódnicę i ciepły sweter. Trzęsącą się dłonią trzymała smycz, lecz pies rasy york biegał samopas, zostawiając na podwórku swoje odchody, których bardzo starała się nie zauważać. Kaja tylko westchnęła i przytrzymała drzwi, by mogli wejść do środka. Salon Roxi mieścił się na ostatnim piętrze. Na klatce schodowej było dodatkowe zabezpieczenie w postaci kraty zamkniętej na kłódkę.

– No to nici z jednorozca – zauważyła Kaja. Wyjęła telefon i wpisała w przeglądarkę nazwę salonu. Wyniki przekierowały ją na profil na Facebooku. Uśmiechnięta dziewczyna patrząca ze zdjęć sprawiała wrażenie miłej. Typ kumpelki. – Fajna – powiedziała, kierując wyświetlacz w stronę Marka.

– Nie chcę na nią patrzeć – odparł, a potem zbiegł po schodach, zostawiając ją samą.

Pojawiał się i znikał, kiedy tylko chciał. Wolny duch. Syn widmo. Kaja miała aspiracje, by właśnie taką być – wolną i niezależną, pozbawioną systemowych uwarunkowań pod tytułem „co inni powiedzą”. Zastanowiła się, czy nie odezwać się do Roxi na Messengerze, ale postanowiła nie mieszać się do sprawy bez wiedzy Laury. Żal do byłej pracodawczyni zelżał. Nie była w jej skórze, poza tym Bartosz znacznie dłużej z nią pracował. A ona? Przyszła, zataiła niezwykle istotny fakt i oczekiwała, że zostanie za to uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym. To Laura taplała się we własnym piekle, tonąc w piekle kobiet. Zadaniem Kai było zbudowanie dla niej tratwy.

ROZDZIAŁ 15

Sierpień, po wypadku

To nie było tak, że Polka nie miała wyrzutów sumienia. Wychowana w poczuciu wstydu i w lekceważeniu własnych pragnień i potrzeb, stała nad bardzo głęboką przepaścią. Odkrywała swoje piękno poza gniazdem, które przecież wiła, jak jej się przez lata wydawało, ze spełnienia i wielkiej miłości. Nie miała czelności ani nawet odrobiny chęci, by przekreślać lata małżeńskiego szczęścia. Pojawiła się jednak drzazga. Pola wielbiła swoją landrynkową odsłonę, bycie kurą domową wcale jej nie przeszkadzało – do czasu. Gdy Pan Tadeusz pewnego razu wrzucił swoją śnieżnobiałą koszulę do pralki i wstawił pranie, Polka zareagowała wybuchem radości, pogratulowała mężowi odwagi i nawet stwierdziła, że z okazji nowo nawiązanej przez niego relacji ze sprzętem gospodarstwa domowego należałoby zrobić małą imprezkę. Dzieci wiwatowały razem z mamą, podskakując na środku salonu, podczas gdy irytacja Pana Tadeusza zaczynała sięgać zenitu.

– I co się tak cieszyacie? – rzucił, sięgając do lodówki po bolsa i sok pomarańczowy.

Polka przełknęła ślinę. Poczuli zdenerwowanie, chyba się zagalopowała. Ściszyła muzykę i podeszła do męża.

– To miało być zabawne. Chciałam się razem zabawić – powiedziała, kątem oka obserwując dzieci. Bawiły się dalej w najlepsze na środku pokoju, tańcząc z wielkim pluszowym misiem. Już miała dodać coś więcej, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Zresztą mąż ze szklanką

w ręku uśmiechał się pod nosem, wpatrując się w wyświetlacz swojej komórki. Polka chwilowo przestała go interesować.

Pomyślała o swojej pracy, o tym, że chętnie już by do niej wróciła, i momentalnie skarciła się w myślach za tak niedorzeczne pragnienia. Przecież ma rodzinę, a do pracy idzie za kilkanaście godzin. Teraz był czas na bycie kwoką. Uśmiechnęła się do dzieci i zagoniła je do spania.

– Jesteś zadowolona? – spytał, gdy ziewając, wyszła z dziecięcego pokoju. Dzieciaki spały od godziny, a ona razem z nimi. Wyrwana ze snu, przeszła do łazienki, przebrała się w piżamę, wyciągnęła zrobione pranie i zaniósła w misce mężowi.

– Powieszysz? – spytała, kierując się do sypialni.

– Sama nie możesz? Chyba właśnie wypoczęłaś z dziećmi. Poza tym zadałem ci pytanie, czy jesteś zadowolona. – Pan Tadeusz wciąż trzymał szklanekę z wódką wymieszaną z sokiem pomarańczowym.

Polka, zanim cokolwiek odpowiedziała, podeszła do lodówki i uchyliła lekko drzwi. Butelka po bolsie była do połowy pusta.

– Czego konkretnie dotyczy pytanie? – Ziewnęła ponownie, chwyciła miskę i wyszła na balkon. Tak, wersja pod tytułem „wypoczęłam właśnie z dziećmi” była prostsza.

– No jasne, ona nie rozumie. – Panu Tadeuszowi nieco plątał się język. – Tak według ciebie ma wyglądać model rodziny?

– Co z nim nie tak, Tadek? – spytała nieco głośniej, żeby przekrzyczeć prowadzącego program rozrywkowy w telewizji.

– Ty udajesz czy naprawdę tego nie widzisz? – Tadeusz nie dawał za wygraną. Mówił spokojnie, Polka nawet miała wrażenie, że szykował się do tej rozmowy. Cóż, trudno się dziwić, przez tyle lat siedziała w domu, a teraz wychodzi na poranne zmiany do komendy. Próbowwała pogodzić swoje życie zawodowe z dotychczasowym rytmem dnia, żeby nie komplikować życia mężowi, i jak dotąd udawało jej się to znakomicie. Dzieci nawet mniej marudziły przed wyjściem do przedszkola. Na hasło: „mama szykuje się do pracy” stały się bardziej zdyscyplinowane i chyba z niej dumne. Gdy to do niej dotarło, poczuła lekkie ukłucie. Czyżby

wcześniej, gdy tylko zajmowała się domem, nie miały dla niej aż takiego podziwu?

– Tadeusz... – zaczęła i nagle pomyślała o innym. O jego dłoniach, wargach, gorącym oddechu. Westchnęła. Czuła się źle. – Potrzebuję tej pracy. Lubię tam być. Nie zaniedbuję domu ani nikogo z naszej rodziny.

– Ja mam inne zdanie na ten temat – oznajmił.

– Masz pełne prawo do posiadania własnego zdania – odpowiedziała i schowała się w sypialni.

O tak, zmieniła się. Nie dzięki pracy, lecz mężczyźnie, który zechciał pójść z nią do łóżka i z którym było jej dobrze. Chciała męskiego ciała, chciała bliskości i czułości – nieważne z kim, liczyła się sama potrzeba. Na myśl o tym w pierwszej chwili poczuła mdłości. Nie znała siebie takiej, a jednak gdy już zaczęła się poznawać, chciała wiedzieć więcej. Tej zmianie towarzyszyła inna – zmiana stosunku do własnego męża. Z początku Pola zupełnie nie była jej świadoma. To były drobiazgi, które jej umykały, lecz dostrzegał je on, Pan Tadeusz. Zatrzymywał nawet na niej nieco dłużej swoje spojrzenie. Obserwował gesty, miny, wsłuchiwał się w jej słowa, westchnienia. Wyraźnie budziły jego niezadowolenie, za co powinna była oberwać, lecz ją to najwyraźniej przestało obchodzić. Kochała go, ale przede wszystkim zaczynała kochać siebie, a w tym przypadku oznaczało to wybranie jednej ze stron.

Samochód stał zaparkowany tuż przy bramie wejściowej. Polka siedziała nerwowo na siedzeniu pasażera i trzymała w dłoni komórkę. Co chwila obok nich parkował nowy samochód, a wysiadający z niego ludzie kierowali się w głąb cmentarza. Laura już była przy grobie. Pożegnała Zbyszka z Markiem w kaplicy, odprawiając księdza, który miał zamiar odbębnić swoje.

– To nasz czas, dajcie nam spokój – oznajmiła, ale ten poszedł, dopiero gdy Marek pomógł mu zrozumieć, o co go właściwie proszą. Matka i syn nie odzywali się do siebie. Każde z nich prowadziło swoją

ostatnią rozmowę z mężem i ojcem, wpatrując się w ciało Zbyszka. Był tu z nimi, jak zawsze, gdy go potrzebowali.

– Idziemy – powiedziała nagle. – Zbychu, trzymaj się – rzuciła i wyszła z kaplicy.

Teraz stali przy grobie, urna z prochami na niewielkim podwyższeniu czekała na instrukcje. Laura rozejrzała się, wyłapując spojrzenia ubranych na czarno ludzi. Oczywiście wolałaby zostać tu sama, nie zabroni jednak innym pożegnania. Nie zabroni, ponieważ ma nadzieję na nowy trop, na cokolwiek, co przybliży ją do rozwikłania zagadki jego śmierci. Bartosz stał tuż za nią. Kaja i Bianka rozdzieliły się i krążyły wśród żałobników, ale żadna z kobiet na cmentarzu nie przypominała tatuażystki z Facebooka. Tak go kochała, a nie zjawiła się na pogrzebie? Gdzieś w oddali, wysoko nad grobami unosił się niewielki dron.

Pola poruszyła się niespokojnie na fotelu pasażera.

– Dzwon – powiedział przez radioodbiornik lekko zniekształcony głos.

Wcisnęła w komórce zieloną słuchawkę i po chwili długie sygnały nieodbieranego połączenia wypełniły wnętrze auta.

– Cholera – usłyszała z radia. – Ponowna próba.

– Tak jest – odpowiedziała pośpiesznie i znów zadzwoniła. Nikt nie odbierał.

– Tu jej nie ma. Zwiększę zasięg, ponów połączenie – padła kolejna komenda.

– Zrozumiałam – odparła Polka. – Może nie wzięła ze sobą telefonu? – dodała, wsłuchując się w niepokojący długi sygnał.

Bartosz wpatrywał się w plecy Laury. Trzymała się z dala od syna, choć akurat teraz powinni byli się ujawnić. Prasa już rozpisywała się o porzuconym dziecku kandydatki na urząd prezydencki, co część obywaterek przyjęła z absolutnym zachwytem – znikoma część. Komentarze broniące Laury i jej decyzji budziły kontrowersje, na co ona sama nie zdążyła jeszcze zareagować. Konferencja prasowa nie znalazła się na jej liście priorytetów, choć sama Laura przyznała, że niebawem nadejdzie czas, by zmierzyć się i z tą prawdą.

Pogrzeb dobiegał końca. Ludzie kłaniali się wdowie, ściskali za rękę, szeptali do ucha, a ona wciąż powtarzała w myślach pytanie: „Co się, Zbyszku, do cholery, stało?”. Już nie oglądała się za siebie, nie szukała wzrokiem Roxi, bo nie zamierzała już jej winić. To by było zbyt łatwe. Gdy wreszcie zmusiła się, by podnieść głowę, zauważyła, że za nią stoją tylko Bartosz, Kaja i Bianka. Komendant, który w tajemnicy przed zespołem i przełożonymi zgodził się im pomóc, odjechał. Nawet dziennikarze koczujący przed bramą zaczęli się rozchodzić. Laura czuła chłód. Marek kucnął przy świeżo zasypanym grobie, ukrywając twarz w dłoniach. Matka powinna w takiej sytuacji podejść do syna i wziąć go w ramiona. Tylko że teraz Laura nie była matką. Wpatrywała się w twarze stojących za nią osób i szukała na nich odpowiedzi.

– Nie było tu jej telefonu. Lataliśmy nawet kilka przecnic obok cmentarza – odezwała się nagle Polka, nadchodząc od strony bramy cmentarnej.

W mundurze wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy Bianka i Kaja widziały ją ostatni raz. Choć znały decyzję Polki, wciąż niedowierzały – aż do teraz. Budziła w nich sprzeczne uczucia. Z jednej strony niedowierzenie, że różowa landrynka nagle przeistoczyła się w przedstawicielkę prawa, z którą w obecnej sytuacji lepiej było nie zadzierać, a jeszcze lepiej jawnie nienawidzić, z drugiej – podziw, a nawet nadzieję, że może nie jest jeszcze za późno, że dzięki obecności kobiet w policji sytuacja w kraju może się zmienić.

Laura skinęła głową. Marek podszedł do nich, podziękował zdawkowo i ruszył do wyjścia. Nie spieszył się z opuszczeniem cmentarza, ale też nie oglądał się za siebie. Trzymał ręce w kieszeniach spodni, a poły niezapiętej marynarki lekko za nim powiewały.

– Szukajmy dalej – powiedział rzeczowo Bartosz, gdy Marek mijał cmentarną bramę. Zatrzymany przez dziennikarzy, obejrzał się na matkę i nic nie mówiąc, poszedł przed siebie.

– Sprawdźcie wyciągi bankowe – poleciła Polka, patrząc na zegarek. Wyjęła komórkę i odeszła na bok. – Cześć, słuchaj, wróć dziś późno –

powiedziała spokojnie i nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się. Spojrzała na kobiety i uśmiechnęła się smutno, gdy Bianka uniosła brwi.

– Nie musisz – powiedziała szybko Kaja, zanim Pola zaczęła się tłumaczyć. Najwyraźniej ich niepozorna dotąd koleżanka, schowana za mundurem, pozwalała sobie na więcej. Więcej rodzinnej niesubordynacji, jak z pewnością określiłby jej nowe zachowanie mąż.

– Dajcie spokój. – Polka odkaszlnęła i zmieniła temat. – Tak więc wyciągi z banku. Trzeba sprawdzić, czy Zbyszek nie kupował jakichś drogich rzeczy, nie rezerwował hoteli...

– Co nam to da? – spytała beznamiętnie Laura, jak gdyby cała ta sprawa w ogóle jej nie dotyczyła.

– Nie mam pojęcia. – Polka spojrzała w jej oczy i rozłożyła ręce.

– Każdy nowy trop... – zaczął Bartosz, ale Wilska uniosła dłoń i wszyscy umilkli.

– Niezłą masz siłę rażenia – parsknęła po chwili Bianka, a Laura w końcu się uśmiechnęła.

– Rozejść się – padło z ust komendanta, gdy Polka w pośpiechu wróciła do komendy i załapała się na końcówkę popołudniowej odprawy nadzwyczajnej. – A ty zostań. – Mężczyzna wskazał na spóźnialską. – Siadaj – polecił, kiedy reszta już wyszła.

– Co pan tu robi? – spytała. W komendzie czuła się lekko zdenerwowana.

– Udaję, że troszczę się o wydział, ponieważ dzięki temu mogę wygrać konkurs na najlepszego pracownika miesiąca – odparł inspektor Marszałek. – Dla niepoznaki wysłałem Franciszka na urlop – odchrząknął.

– A to nie jest tak, że Franciszek poszedł na tacierzyński? – spytała.

– No cóż, nie wchodzimy w szczegóły. – Inspektor rzucił na biurko teczkę. Polka, o nic nie pytając, zajrzała do środka.

– To Roxi! – zachnęła się, patrząc na zdjęcie martwej kobiety.

– Byłem pewny, że nie rozpoznasz. – Marszałek zamknął teczkę i wyszedł z pokoju, a Polka czym prędzej ruszyła za nim.

– Inspektorze! – zawołała, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia kolegów po fachu. Mogła się wydawać dziwnym przypadkiem: zero doświadczenia, kilka dni w nowej pracy, powinna najpierw usługiwać kolegom, parząc kawkę, jednak inspektor wyznaczył ją do jakiegoś zadania, o którym nie poinformował na forum.

– Posterunkowa Kowalska raczy się pospieszyć, kawa sama do mnie się pofatyguje. – Marszałek puścił do niej oko.

Niepotrzebnie, bo ona i tak wiedziała, o co chodzi. Chciało jej się już rzygać na te gierki i gdyby nie dobro sprawy, której wcale przecież oficjalnie nie było, z pewnością zabrałaby głos. Kaja miała rację – gdy policjant walnął Polę po tyłku pałką, skończyła się epoka romantyzmu w klasycznym polskim pojmowaniu. Na początku jeszcze broniła się starymi przekonaniem uzasadniającymi męskie zachowanie. Umysł podpowiadał rozkoszne kłamstewka, zasłaniając prawdę, która nie mieściła się w utartych „to przecież chłopczyk”, „daj mu się wyszaleć”, „tak pokazuje, że mu się podobasz” czy „nie hamuj jego hormonów, bo poczuje się przy tobie źle i sobie pójdzie”. Prawdę o tym, że Polka chciała od mężczyzn czegoś więcej niż tylko przepuszczenie jej w drzwiach.

– Nieszczęśliwy wypadek – powiedział Marszałek, gdy Polka wbiegła do jego gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

– Niech zgadnę, po pijaku wlaźła w drzewo?

Inspektor zdjął okulary i potarł oczy. Wyglądał na zmęczonego, jakby nie spał przez całą noc z powodu przepicia. Nos miał zaczerwieniony, cerę z rozszerzonymi porami. Polka wpatrywała się w jego twarz.

– Nie gap się tak na mnie, człowiekowi zdarza się czasem słabsza noc – oznajmił, zauważając jej spojrzenie.

– Chyba nie jedna – palnęła bez zastanowienia, a przecież wiedziała, że nie jest to dobry czas na takie spostrzeżenia.

Marszałek zerknął na kalendarz. Znienawidzona przez niego data, przypominająca o własnych demonach, jak co roku zbliżała się wielkimi

krokami.

– Kowalska, coś mi tu zaczyna śmierdzieć – przyznał, wskazując na tę samą teczkę, z której przed paroma minutami Polka wydobyla zdjęcia nieżywej Roxi.

– Dlatego zgodził się pan pomóc nam na cmentarzu.

– Po wizycie Kai Wogiel odebrał mi sprawę. Miał bardzo solidny argument. Robi tak co roku, ale teraz coś tu, kurwa, jest mocno nie tak.

– Franciszek? – zdziwiła się Pola. – Myślałam, że macie relację przyjacielską.

– Właśnie dlatego – padła sucha odpowiedź.

Kobieta zawahała się, po czym rzuciła ostrożnie:

– W prasie krążą plotki, że bierzemy pod uwagę oskarżenie Laury.

Marszałek machnął tylko lekceważąco ręką.

– Wypuściliśmy komunikat, by się od nas odczepili. Wiesz, jak jest.

– Inspektorze... – zaczęła poważnie, siadając naprzeciwko niego i popatrzyła mu prosto w oczy, a on nie odwrócił wzroku. – Kto kazał nam zamknąć sprawę?

Inspektor milczał przez chwilę, po czym westchnął ciężko i znów potarł palcami twarz.

– Nie znalazłem żadnego śladu, by był to ktoś z rządu – powiedział wreszcie.

– Nic dziwnego – mruknęła Polka.

– Bez dowodu gówno możemy. Ty mi lepiej powiedz, skąd się tu, u licha, wzięłaś.

– Miałam dość siedzenia w domu – wycedziła, zastanawiając się, ile razy jeszcze będzie musiała odpowiadać na podobne pytania.

– Dlaczego? – Wpatrując się w nią podejrzliwie, wyjął z paczki papierosa i postukał nim o blat biurka, po czym schował za ucho.

Polka westchnęła. Przecież nie powie swojemu szefowi, że właśnie odkryła własną kobiecość dzięki przypadkowo poznanemu kochankowi, który akurat mógł szepnąć słówko komuś, kto rekrutował do policji. Poza tym wraz z rozkwitem seksualnej natury odkryła, że chce się spełniać nie

tylko w domu, ale też zawodowo – czemu więc miałyby nie wykorzystać takiego zbiegu okoliczności?

– Miałam dość swojego świętego zadowolenia z bycia wyłącznie kurą domową – odparła.

– Właśnie teraz?

– Co sugerujesz? – Pola nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Roksana Lubomska, właścicielka studia tatuażu, została znaleziona o ósmej dwadzieścia trzy nad Kanałem Żerańskim. Przedawkowała. Świadkowie twierdzą, że ostatnio miała kiepskie dni. Była smutna. Możliwe, że cierpiała na depresję.

– Wcześniej brała?

– Mogła brać, ale tego nie wiemy.

– Zrobili już sekcję? Było więcej śladów od igły?

– Nie, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Są też inne sposoby na wciąganie prochów.

– Mieszkała sama? – spytała Pola. – Dzieci, mężczyźni, rodzice, psy, koty?

– Sama, choć odwiedzały ją różne osoby – odparł.

– Miała studio tatuażu w domu, to nic dziwnego.

– Miała też monitoring w kamienicy, na którym widać Marka Wilskiego i Kaję Kwiat.

– Miło, że dołączył pan do naszego prywatnego śledztwa – parsknęła.

– Nie o to chodzi – powiedział spokojnie, po czym zniżył głos. – Policja wie, że węcycie.

– I co, niby mamy się schować po kątach? – niemal krzyknęła.

– My nie, oni tak – odparł niewzruszony jej nagłym wybuchem. – Widzisz różnicę? Niech Laura i jej świta na moment się przyczają.

– Może pan przejąć sprawę? – Polka poczułaby się pewniej, gdyby wreszcie mogła działać legalnie.

– Jaką sprawę? – Inspektor wyraził szczere zadziwienie. – Nie ma żadnej sprawy.

Miała mętlik w głowie. Pierwsza praca i od razu wrzucono ją na głęboką wodę. Nowicjuszka, bez doświadczenia, a pofatygował się do niej sam inspektor. Dlaczego zaufał właśnie jej? Przynajmniej na to pytanie odpowiedź była jasna i nie musiała się jej domyślać. „Nie zdążyli cię umoczyć” – powiedział wprost Marszałek i to był jeden jedyny raz, kiedy poruszył temat ich ściśle tajnej współpracy. Polce było to na rękę. Miała szansę się wykazać, choć świadomość, że koledzy z policji mogą być „umoczeni”, zaczynała budzić w niej lęk. Co do samej sprawy, jeśli Zbigniew Wilski nie zginął w nieszczęśliwym wypadku, a sprawa została umorzona i nikt nie miał zamiaru się nią zajmować, to znaczyło tylko jedno: ktoś chciał wyeliminować Laurę. Tylko na co liczył? Że pogrążona w żałobie, zwolni i zrezygnuje z walki o stołek? A jeśli nie, to oskarżą ją o zabójstwo męża? I jeszcze ta cała Roxi...

Kiedy opuściła gabinet inspektora, schowała się od razu w damskiej łazience i upewniwszy się, że wszystkie kabiny są puste, wyjęła telefon i wybrała numer. Odczekała kilka długich sygnałów, a gdy zgłosiła się poczta głosowa Bianki, wyszeptła:

– Sądzę, że Roxi była podstawiona.

Gdy tylko weszła do pokoju hotelowego, sięgnęła po pilota i rozłożyła się na łóżku. Rozpinała powoli guziki służbowej koszuli, kiedy spikerka beznamiętnie relacjonowała znalezisko na Żeraniu. Ponoć denatka została odnaleziona przez mężczyznę wyprowadzającego na smyczy kotkę. W kaszkiecie na głowie i z fajką Sherlocka w ustach nie brzmiał zbyt przekonująco, jednak telewizja uznała, że skoro spacerując ze zwierzakiem, znalazł ofiarę, może uchodzić za eksperta.

– Nigdy jej tu nie widziałem. Nigdy. To spokojna okolica. Kilka sklepików osiedlowych, piekarnie, czterech fryzjerów mamy na jednej ulicy, uwierz pani. Nie, nigdy jej tu nie było. Musiała mieć ciężką depresję.

Polka podrapała się po piersi i po skórze pociekła jej kropla krwi. Ukąszenie komara dawało się we znaki. Kiedy wyłączyła telewizor, drzwi się otworzyły.

– Jesteś – powiedział, wchodząc do pokoju. Podszedł do łóżka, nie spuszczać wzroku z jej piersi.

Pola rozchyliła bardziej poły rozpiętej koszuli. Pośliniła palec i potarła nim sutek, a potem rozsunała zamek w spódnicy.

Obrócił ją na brzuch, zdjął jej koszulę i odpiął biustonosz. Kiedyś krępował ją ten moment, ale od ich pierwszego razu codziennie obdarzała swoje piersi uwagą. Z początku to było dość krępujące – stać na golasa w łazience i wpatrywać się w obwisłe placki. Szybko odwracała wzrok, ale po chwili znów patrzyła. Próbowwała znaleźć cokolwiek, na czym można by zawiesić oko. Jej oko, krytyczne, wredne i nieuznające wyjaśnień typu: cięża, karmienie czy chociażby grawitacja.

Usiadł na jej wyprostowanych nogach. Zaciśnęła dłonie w pięści, czując, jak podniecenie rozchodzi się wzdłuż ud. Jęknęła, gdy muskał palcami jej ciało – uszy, kark, ramiona. Potem wsunął dłonie pod nią i powoli łagodnie pieścił jej piersi. Nie lubił pośpiechu, choć ona w tej właśnie chwili była gotowa na ostre, szybkie pchnięcia.

– Nie mogę już – wyszeptała. – Wejdz we mnie.

Wyrzała przez okno. Pałac Kultury przecinała wielka błyskawica. Pola uśmiechnęła się i zerknęła za siebie – wciąż leżał na łóżku. Był nagi i najwyraźniej miał ochotę na ciąg dalszy.

– Po co to robimy? – spytała, spoglądając znów na Warszawę leżącą u jej stóp. Zadurzyła się w nieznanym, spotykała się z nim na seks, zaniedbując dzieci i dom. Pana Tadeusza jej wyrzuty sumienia nie obejmowały, choć sam ten fakt, owszem, wzbudzał coraz większe poczucie winy. Co się właściwie stało? Od czego to wszystko się zaczęło?

Odkasznął.

– Chcesz usłyszeć, że cię kocham?

– Boże, nie! – parsknęła.

– Dlaczego nie? – zapytał. – Nie lubisz, jak ktoś się w tobie zakochuje?

– Nie o to chodzi.

– Więc?

– Jeszcze gubię się w swoich odczuciach i nowych sytuacjach – spróbowała wyjaśnić. – Na przykład nigdy nie sądziłam, że będę wynajmować pokój w hotelu, by spotykać się na seks z kochankiem.

– Wolisz jechać do mnie? – Był gotów na kolejny krok. – Nie ma sprawy. Nie proponowałem tego, ponieważ myślałem, że nie chcesz się angażować, że potrzebujesz jedynie czułości, bliskości i dotyku.

– A co, miałam to wypisane na twarzy? – prychnęła.

– Miałas to wymalowane na piersiach, na udach. – Wstał i powoli ruszył w jej kierunku. – Na pośladkach, szyi, ramionach. – Klęknięt u stóp Poli, oparł dłonie na jej pośladkach i zaczął je masować. Odwróciła się do niego przodem i uklękła obok. Byli nadzy, jedno naprzeciw drugiego. Nie mówili już nic. Ich oddech stawał się płytszy, serca przyspieszały, gdy zachłannie szukali swoich ust.

Pola uciekała. Brała haust powietrza, szukając zaspokojenia w ramionach kochanka, po czym zanurzała się w małżeńskiej codzienności. Była pewna, że niedługo przestanie poszukiwać odpowiedzi na pytanie: „po co to wszystko”, gdyż żadna z nich nie miała prawa być tą właściwą.

Gdy tego wieczoru wróciła do domu, Pan Tadeusz już spał. Pola przebrała się w piżamę, zastanawiając się, czy nie pościelić sobie na kanapie. Otworzyła drzwiczki pralki i wyjęła koszulę męża, której mokre cielsko wymagało natychmiastowego rozwieszenia na sznurze, inaczej prasowanie będzie zdecydowanie bardziej wymagające. Westchnęła. Wyszła na balkon, włączyła zewnętrzne oświetlenie. Z parteru dochodził przyciszony chichot. Polka rozłożyła koszulę, strząsnęła i powiesiła na suszarce. Kołnierzyk się nie doprał.

– Serio, jak laska całuje, to od razu musi brudzić szminką? – parsknęła i wróciła z koszulą do łazienki, żeby zalać ją wybielaczem. Potem pościeliła na kanapie i momentalnie zasnęła.

– Lalka, po co siedzisz w tym gównie? – Artur zajrzał do lodówki, co nie spodobało się Bartoszewi, który właśnie parzył dwie kawy: jedną dla Laury, drugą dla siebie. Odchylona na krześle, Laura przecierała zaczerwienione oczy. Przed nią, na kuchennym stole, stał laptop. – Co niby tam znajdziesz? Pusta ta lodówka – zakomunikował, co nie uszło uwadze Bartosza, a Laura zupełnie nie obeszło.

– Słuchaj, daj mi spokój – prychnęła. – Muszę się przygotować do wystąpienia. – Zamknęła pokrywę laptopa.

– Jeśli masz ochotę na browar – zaczął Bartosz – dwie przecznice stąd jest pub. – Pomimo uroczego uśmiechu, nie wyglądał na skłonnego do żartów ani tym bardziej na kogoś, kto chciałby wybrać się na piwo.

– Dzięki stary, zapamiętam. – Artur spojrział wymownie na Laurę i wyszedł z kuchni. Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi, Bartosz przerwał milczenie.

– Coś znalazłaś? – Stał obok niej, odgarnął jej włosy i położył dłoń na karku. Pomasażował delikatnie, a potem nachylił się i pocałował. Drgnęła. Poczowała, że chciałaby więcej. Chwyciła jego dłoń i zaprowadziła z powrotem na kark.

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Zdaje się, że coś mi umyka. Zwyczajne wydatki: zakupy, lunche, hotele, ale sporadycznie, nie na godziny. – Prychnęła, starając się nie wyobrażać sobie Zbyszka z Roxi. – Siłownia, sauna, kino, biżuteria dwa razy. – Zamilkła.

Bartosz już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je z powrotem. Laura się zaśmiała.

– Kolczyki i wisiorek, które sama sobie wybrałam z okazji bez okazji – wyjaśniła. – Perfumy też kupował, ale tu akurat sam wiesz, że miał na tym punkcie fioła. Przecież dostałaś od niego ze trzy flakony.

– Miał świetny gust – odparł. – Wszystkich trzech używam. Naprzemiennie.

– Ja mam sześć. Dwa już się kończą. – Przestała się śmiać.

– Lubię, gdy pachniesz milionem.

Laura uśmiechnęła się. Ulubiony zapach Zbyszka – Lady Million Paco Rabanne. Gdy tylko po niego sięgała, od razu łądownali w łóżku,

niezależnie od tego, czy gdzieś się spieszyli, czy nie. Przymknęła powieki.

– To było przed chwilą – wyszeptwała i nagle poczuła na swoich ustach ciepły oddech. Odsunęła się.

– Przepraszam – odezwał się Bartosz, siadając przed nią na podłodze. Zakrył twarz dłońmi. – Nic z tego nie rozumiem. Im więcej rozmyślam, tym więcej mam wątpliwości.

– Nie jestem gotowa – powiedziała łagodnie.

– Nie chcę... – zaczął i zabrał ręce od twarzy, a wtedy Laura chwyciła go za przegub.

– Zegarek! – zawołała. – Zbyszek kupił niedawno zegarek. Męski.

– Może dla Marka?

– Ta dłoń z nagrania... – Zawahała się, a potem szybko dokończyła:
– Spod rękawiczki wystawał zegarek. Męski.

– Wiesz, że to o niczym nie świadczy. – Bartosz wstał. – Za chwilę powinniśmy wychodzić.

Laura poderwała się z miejsca i ruszyła przed siebie. Gdyby ktoś zapytał go, jakie określenie będzie najbardziej pasowało do jego pracodawczyni przez następne trzydzieści minut, odparłby: „furiatka”. Nie lubił tego słowa i starał się go nie używać w stosunku do nikogo, a jednak przyszło mu na myśl, gdy tylko poszedł za nią i zobaczył rozbebeszony gabinet Zbyszka. Wysunięte i opróżnione szuflady biurka, stosy faktur, rachunków i karteluszków walających się na dywanie, a pomiędzy nimi spinki do mankietów i krawatów. Do tego stara podkładka pod piwo, etykieta zdrapana z butelki, z zapisanym numerem telefonu. Puste szafki, ogołocone półeczki, rozbita szkatułka na drobiazgi, regał na książki świecący pustkami. Pośrodku tego poboju stiała Laura i pustym wzrokiem patrzyła na otwarty sejf.

– Dlaczego, do cholery, tu go nie ma? – wycedziła.

Bartosz obserwował ją z progu, oparty o framugę. Czuł się bezradny. Z jednej strony pragnął rzucić się na nią, by chwycić mocno za ramiona i porządnie potrząsnąć, wyrzyczyć jej prosto w twarz, że Zbyszek już nie ma, że czas wziąć się w garść, że czekają na nią tysiące kobiet na ulicach

polskich miast. Z drugiej strony wiedział jednak, że tylko jedno może cokolwiek zdziałać – jej potrzeba dotarcia do prawdy.

– Czego właściwie szukasz? – spytał.

– Zegarek. Jestem pewna, że już gdzieś widziałam ten zegarek. – Odwróciła wzrok od sejfu i popatrzyła na Bartosza, a potem dopadła go jednym susem i podwinęła rękaw jego koszuli.

– Co ty robisz? – spytał.

– Nie wiem, Bartek, wariuję – powiedziała, gapiąc się na tarczę jego Apple Watcha.

Wyszarpnął rękę i ruszył do przedpokoju. Zanim trzasnął drzwiami, krzyknął:

– Jesteś już spóźniona!

Westchnęła. Kręciło jej się w głowie, a pulsujące skronie lada chwila mogły doprowadzić do wybuchu. Pociemniało jej w oczach. Zapragnęła schować się pod kołdrę i przespać to wszystko, ale drzwi ponownie się otworzyły i zaraz potem trzasnęły. Laura wyjrzała z pokoju. W korytarzu stał blady Bartosz.

– Policja już tu jedzie. Ochroniarz był po pączka, nie widział, jak to się stało – oznajmił, siłąc się na spokój.

– Co u diabła... – Zdecydowanym krokiem ruszyła do wyjścia.

– Nie musisz... – zaczął, próbując ją zatrzymać, ale ona odepchnęła go z łatwością i wyszła z domu.

ROZDZIAŁ 16

Sierpień, po wypadku

– Jesteśmy przed domem Laury Wilskiej, kandydatki na urząd głowy państwa, wybory zbliżają się wielkimi krokami, a życie prywatne Wilskiej zostało nie tak dawno wyrócone do góry nogami. Przypomnijmy, że mąż Laury, Zbigniew Wilski, prezes liczącego się koncernu zbrojeniowego, zmarł w wypadku samochodowym. W jego krwi wykryto obecność alkoholu.

Bianka wpatrywała się w ekran telefonu, zastanawiając się, po kiego włączyła program informacyjny telewizji pańszczyźnianej. Spikerka poprawiła okulary w cieniutkich oprawkach i wymownie spojrzała w kamerę. Operator zatrzymał ujęcie na jej twarzy, a potem zrobił szwenk na Laurę, która stała przed drzwiami wejściowymi. Przed nią leżało coś, co przypominało wypatroszonego psa zanurzonego w krwi.

– Co to, kurwa, jest? – Bianka powstrzymała odruch wymiotny, gdy pokazano zbliżenie. Trupioblada Laura chciała coś powiedzieć, ale wymachujący różańcami tłumek, który próbowała uspokoić nieliczna ochrona, nie dawał jej dojść do głosu.

– Obywatele, pobożni katolicy są w szoku, że ktoś o takich poglądach – grzmiała spikerka – ma czelność wypowiadać się przeciwko tradycjom i zachęcać masy do zejścia na złą drogę...

– Wal się, krowo. – Bianka wyłączyła transmisję i rzuciła telefonem o ścianę. Na szczęście nie trafiła. Aparat miękko wylądował na łóżku.

Westchnęła. Nie bardzo chciała mieszać się w politykę, ale nie mieszać się prostu nie potrafiła. Inna sprawa, że czuła się bezużyteczna, ponieważ protesty i strajki nie przynosiły efektów, a poparcie Laury spadało w zastraszającym tempie. Nic dziwnego – jej sporadyczne pojawienia się w mediach, bo na proteście nie była już od dłuższego czasu, pomimo tragedii rodzinnej zostało odebrane jednoznacznie. Nie nadawała się do tego, by reprezentować kraj. Kolejna wariatka, której się wydaje, że może zadzierać ze świętą tradycją i wiarą w zbiór baśni oraz zabobonów. Jeśli teraz odpuści, w kraju nie wydarzy się nic, co dałoby jakąkolwiek nadzieję na lepsze jutro.

Dopiero późnym wieczorem Bianka dołączyła do korowodu sióstr. Trzęsa się, ale nie z zimna – czuła się nieswojo, jakby zbłądziła. Zadzwoiła więc do Kai i Polki i po dziesięciu minutach stały już w tłumie we trzy, trzymając się za ręce. W pewnym momencie Pola rozejrzała się, a potem nachyliła się do nich i powiedziała półgłosem:

– Wiecie, że Roxi nie żyje?

Ręka Kai automatycznie powędrowała do torby – intuicja dziennikarska kazała dziewczynie bez namysłu wyjąć telefon i otworzyć folder z notatkami, ale Polka powstrzymała ją spojrzeniem.

– Wszystko, co teraz powiem, ma pozostać między nami. Schowaj telefon.

– Jasne. – Kaja posłusznie wrzuciła go z powrotem do torby.

– Ktoś ją sprzątnął – powiedziała Polka.

– Czy to oficjalne stanowisko policji? – zapytała Kaja.

– Nie jestem rzecznikiem policji, ale nie. W naszych raportach to nieszczęśliwy wypadek. Przedawkowała.

– Zamknęli sprawę?

Bianka poczuła falę mdłości podchodzącą jej do gardła.

– Nie mogą robić, co chcą – wyszeptała, pewna, że nikt tego nie usłyszał, jednak tłum zaczął nagle skandować:

– Nie mogą robić, co chcą! Nie mogą robić, co chcą! Przywrócić naszą godność! Przywrócić naszą godność! Zabijacie nas! Będziecie mieli krew na rękach!

Bianka dopiero po chwili zorientowała się, że stoi z uniesioną lewą ręką, zaciska ją w pięść tak samo, jak tłum wokół niej. Zrobiła to bezwiednie, przepełniona tymi samymi uczuciami, co reszta otaczających ją kobiet – gniewem i rozpaczą.

– Marszałek zaczął węszyć. Ja też – oznajmiła Polka.

– Uważaj na niego. – Kaja była sceptyczna. – To nie jest człowiek, który nagle się zmienia. Może po prostu chcą nas zmylić.

– Myślałam o tym – przyznała Polka. – Ale nie, nie sądzę, by tak było w tym przypadku.

– Trzeba powiedzieć Laurze.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Litości! – powiedziała Bianka. – Teraz jedyne, co możemy zrobić, to grać w otwarte karty – dodała, wybierając już numer Laury.

Wilska momentalnie odebrała.

– Właśnie wchodzę na scenę, coś ważnego? – spytała.

– Dobrze, że tu jesteś. Brakowało nam ciebie. – Bianka rozejrzała się, szukając wzrokiem telebimu. Sceny z samego serca protestu nie byłyby w stanie stąd dojrzeć. – Roxi nie żyje. Sądzimy, że została sprzątnięta.

– A ty chcesz, by cały świat się dowiedział? – Laura wydawała się nienaturalnie spokojna i opanowana.

– Nie, ale... – zaczęła Bianka i w tym momencie usłyszała krzyki i oklaski, a na telebimie pokazała się Wilska w spódnicy czerwonej od krwi. Tłum zamarł. Wokół zapanowała pełna oczekiwania cisza.

– Nie, to nie okres – zaczęła Laura, unosząc dłonie. Ci, którzy wpatrywali się w telebim, szybko zauważyli, że one też są pokryte krwią. – To prezent. Znalazłam go przed domem. Nie musiałam rozpakowywać, tylko zanieść do weterynarza, żeby zutylizować to, co zostało po psie lub kocie. Trudno powiedzieć, co to było za zwierzę, bo ktoś je tak zmasakrował.

Tłum wydał z siebie przeciągły jęk i znów pogrzyżył się w ciszy.

– Nie wiem już sama, w jakim kraju żyjemy – dodała Laura. – Po śmierci mojego męża miałam pokusę, by się schować, zapomnieć o was,

ale to by oznaczało, że zapominam również o sobie. I o mojej rodzinie.

Zamilkła i rozejrzała się, szukając Marka. Czuła, że jest nieopodal i spogląda na nią, czekając na słowa, które zamierzała publicznie wypowiedzieć. Bartosz stojący z boku sceny pokręcił przecząco głową.

– Dziś zdecydowałam, że tu będę, choć spada moje poparcie. Możliwe, że całe moje politykowanie to jedna wielka pomyłka. Być może jako kobieta żyjąca w tym kraju i traktowana „tylko” jako kobieta, byłam wariatką, sądząc, że cokolwiek będę mogła zmienić na lepsze.

Przy słowie „wariatka” tłum zaczął szaleć. Laura uniosła dłonie, prosząc o ciszę, lecz jeszcze przez długą chwilę musiała na nią czekać. Wpatrywała się w zgromadzonych, szukała kamer, pragnęła ponownie zabrać głos. Miała do powiedzenia coś jeszcze.

– Aborcja! – krzyknęła i tłum w końcu zamilkł. – Aborcja to była jedna z opcji, które kiedyś rozważałam. Mogłam, ale nie skorzystałam. Wśród was stoi mój syn. – Zamilkła, czekając na reakcję ludzi. Doczekała się pełnej skupienia ciszy, żadnych krzyków, gwizdów ani rzucania kamieniami. – Mój syn jest już dorosłym mężczyzną. Wychował się z dala od matki i ojca, ponieważ tak kiedyś wybraliśmy. Gdy miał przyjść na świat, mój mąż zajmował się handlem bronią i był szantażowany. Baliśmy się o nasze życie, o życie naszego syna. Nie mogłam pozwolić, by ludzie, którzy za tym stali, dowiedzieli się o nim. – Mówiła powoli i wyraźnie, wiedząc, jakie nagłówki zobaczy jutro w gazetach: „zostawiła dziecko”, „porzuciła maleństwo”, „wyrodna matka”. – Mój mąż poniósł śmierć na miejscu – kontynuowała, bezwiednie zaciskając pięść. – Nie wierzę, że był to wypadek. Tak samo, jak nie wierzę, by Roksana W., artystka zajmująca się tatuażami, znana jako Roxi, którą odnaleziono nad kanałem Żerańskim, samodzielnie wstrzyknęła sobie w żyłę śmiertelną dawkę heroiny. Roxi przez ostatnie trzy miesiące była kochanką mojego męża.

– O matko, wyjawiała wszystko – wymamrotała Kaja.

– Marszałek będzie przeszcześliwy – mruknęła Polka.

Tłum trawił te informacje. Pojedyncze głosy niosły ze sobą obelgi w stronę Zbyszka, samej Wilskiej, Roxi, całego świata.

– Wiecie już o mnie wszystko – powiedziała Laura spokojnym, łagodnym głosem. – A ja nie wiem o sobie jednego: czy dam radę być taką prezydentką, na jaką zasługujecie. – Wzruszyła ramionami. – W dniu wyborów znajdziecie moje nazwisko na karcie do głosowania, ale nie jestem w stanie niczego wam teraz obiecać. Jedyne, czego pragnę, to zaniechanie walki. Nie dlatego, że jesteśmy słabe czy że w nas nie wierzę. Po prostu w normalnym świecie nikt – spojrzała w twarze wpatrujących się w nią z napięciem ludzi – nikt nie powinien musieć o siebie walczyć.

Tłum patrzył w milczeniu, jak kandydatka na prezydentkę schodzi z podium i w towarzystwie swego asystenta rusza w stronę auta. Aplauz rozbrzmiał dopiero wtedy, kiedy wsiadła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Bartosz siedzący za kierownicą nie odzywał się, Marek na tylnym siedzeniu również. Oklaski trwały jeszcze długo po tym, jak samochód Wilskiej zniknął za rogiem.

W milczeniu podjechali pod firmę Zbyszka.

– Idę sama – powiedziała Laura, po czym wysiadła z auta, skinęła głową ochroniarzowi, który otworzył jej drzwi, i skierowała się do windy.

Wiedziała, że ta firma nigdy nie śpi. Należało się spodziewać pracowników zasiadających w kątach swoich open space'ów czy okupujących kuchnię, by nie odchodzić za daleko od ekspresów do kawy. Nieważne, prawdopodobnie i tak nikt nawet nie zauważy jej obecności. Kabina pomknęła cicho w górę. Co Laura spodziewała się tam znaleźć? To, czego nie znalazła w jego domowym biurze. Czyli co? Sama nie wiedziała, chociaż jej myśli bezustannie krążyły wokół męskiego zegarka.

Stała przed drzwiami z tabliczką „Prezes Zarządu Wilk Group Zbigniew Wilski”, zrobiła głęboki wdech i weszła do środka.

Najpierw poczuła znajomy zapach – wciąż pachniało tu Zbyszkiem. Zapaliła światło i od razu pożałowała, że przyszła. Z jego brakiem w domu zdążyła się już pogodzić, ale tutaj, w biurze męża, wspomnienia zaatakowały ją z nową siłą. Podeszła do okna i zauważyła, że jest uchylone, a na parapecie stoi popielniczka wypełniona niedopałkami. To nie Zbyszek, stwierdziła i odwróciła się gwałtownie. Ze stojącej na biurku filizanki, z której lubił pić jej mąż, unosił się delikatny aromat Arabiki.

Laptop był włączony. Laura zamarła. Czy to przypadkiem nie był jego komputer, ponoć zabezpieczony przez policję? Dotknęła myszki i monitor się rozświetlił.

– Co ty tu masz, Zbyszek? – mruknęła, klikając na zminimalizowane arkusze kalkulacyjne. Nie była biegła w tabelkach ani w raportach. Nie chciało jej się nawet na nie patrzeć, zresztą nie po to tu przyszła. Przeszukała szuflady biurka, barek, zajrzała do sejfu i pod szafę, ale niczego tam nie znalazła. Najwyraźniej to miejsce nie było już związane z jej mężem. Tu życie toczyło się dalej. Firma nie przestała istnieć, wręcz przeciwnie, wydawało się, że nabrała rozpędu. Zarząd złożył Laurze kondolencje i pewnie przymierzał się do odkupienia jej udziałów. Nie miała do tego głowy, nie teraz. Zrobiła krok w stronę regału i wtedy kątem oka zobaczyła za sobą jakiś ruch. Zanim zdążyła zareagować, poczuła, że leci na ścianę. W następnej chwili uderzyła w nią z impetem i nagle ogarnęła ją ciemność. Dopiero po chwili zorientowała się, że napastnik narzucił coś na jej twarz. Podniosła ostrożnie dłoń i dotknęła palcami materiału, a potem jednym ruchem zerwała go z głowy. Zobaczyła tylko plecy jakiegoś mężczyzny wychodzącego z pokoju. Tarcza jego zegarka odbiła światło z lampki, gdy zamykał za sobą drzwi.

Laura przekroczyła próg gabinetu wsparta o syna. Wyraźnie utykała, rękaw bluzki był rozerwany, na twarzy widać było zadrapanie. Kaja siedziała przy biurku. Na widok Wilskiej poderwała się na równe nogi i podeszła z wyciągniętą ręką. Laura prychnęła.

– Nic ci nie jest? – rzuciła Kaja, choć już wiedziała, że nie usłyszysz odpowiedzi.

Bartosz posłał jej uspokajające spojrzenie.

– Znalazłaś coś? – zapytał.

– Odkąd po mnie zadzwoniliście, tylko to, że Zbyszek kupił go trzy tygodnie temu u polskiego przedstawiciela. Jest ślad po transakcji, ale nie

ma śladu po zamówieniu – powiedziała, nie podnosząc głowy nad komputera. Laura się nie zdziwiła.

– Kazali im zamknąć firmę? – spytała.

– Nie, wyczyścili serwer. Firma nadal istnieje.

– Po co ktoś miałby tuszować zakup zegarka? – Marek wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– Żebyś ukryć to, jaki konkretnie model został kupiony – odparła. – Ale i tak go znalazłam – dodała po chwili, nie kryjąc satysfakcji.

– Co? – Marek poderwał z fotela, zajrzał jej przez ramię i aż gwizdnął z wrażenia.

– O co chodzi? – zapytała cicho Laura, a Bartosz posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

– Kosztował prawie sześćset tysięcy... – powiedział Marek takim tonem, jakby sam w to nie wierzył. Wciąż nie odrywał wzroku od monitora Kai, więc nie zauważył, jak matka podniosła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

Tej nocy nie chciała być sama, za bardzo się bała po tym wszystkim, co wydarzyło się w firmie Zbyszka. Wyszła z łazienki naga, wciąż mokra po prysznicu, podeszła do łóżka od strony, na której przez tyle lat spał jej mąż, i stała tam wyprostowana jak struna, wpatrując się w puste miejsce. Chciała się wreszcie pożegnać.

Skrzypnęły drzwi. Odwróciła się gwałtownie.

Bartosz wpatrywał się w jej nagie ciało. Czy powinien przeprosić i wyjść? A może okryć ją kocem i ułożyć do snu? Upewnić się, że nie chce jednak pojechać na pogotowie? Zamiast tego podszedł do niej i dotknął jej twarzy. Miała ciepłe policzki, zimną głowę, chłodną szyję. Pieprzyki na ramionach zniknęły w mroku. Przesunął palcami wzdłuż kręgosłupa i poczuł ciepło jej dłoni na swoim ciele. Rozpięła mu koszulę, a potem sięgnęła do klamry od paska. Niecierpliwie rozsunęła zamek jego spodni, a gdy zsunął je z bioder, zdjęła mu bokserki i uklękła przed nim. Poczul

ciepło jej ust. Oparł się plecami o ścianę, przymknął powieki. Oddychał coraz szybciej. Nie tego się spodziewał, idąc do sypialni Laury, jednak tego właśnie pragnął każdej nocy, gdy zasypiał na siedząco z głową opartą o kierownicę auta zaparkowanego przed jej domem. Położył ostrożnie dłonie na jej ramionach i odepchnął ją lekko. Nie protestowała, gdy podniósł ją i rzucił na poduszki. Uniosła biodra, wyginając się w łuk, chwyciła się wezgielnic i zacisnęła na nim palce. Pragnęła go, wiedziała o tym, czuł to całym sobą. Jęknęła z rozkoszą, kiedy rozsunął palcami jej wargi mniejsze i wsunął język do środka. O ucieczce nie było już mowy.

Kiedy rano obudził się na poduszce Zbyszka, Laury nie było w łóżku. Włożył wygnieciony garnitur i wyszedł z pokoju. Zajrzał do gabinetu. Pusty, tak samo jak kuchnia. Nikt nie nastawił kawy w ekspresie ani nie brał prysznic. Dom tonął w ciszy.

Bartosz nasłuchiwał z coraz większym niepokojem, aż w końcu do jego uszu coś dotarło. Szmery. Przesuwane meble? Pokonał schody jednym susem i stanął w drzwiach pokoju gościnnego. Przygotowała go ostatnio dla Marka i chłopak nawet zostawił tu swoje rzeczy, ale nie zatrzymał się u niej. Bartosz nie pytał dlaczego, nie chciał sprawiać jej przykrości. Patrzył teraz, jak z kocem narzuconym na ramiona w pośpiechu wyciąga szuflady z biurka, jednym ruchem ręki zrzuca rzeczy z półek, opróżnia biblioteczkę i biodrem przesuwa kanapę, by zajrzeć, czy coś się pod nią nie kryje.

– Laura... – szepnął.

Gwałtownie szarpnęła za róg dywanu i stojące na nim krzesło przewróciło się na jej stopę. Zakłęła głośno i wciąż nie zwracając uwagi na Bartosza, zrzuciła z siebie koc, po czym dalej mocowała się z dywanem. Wiedział, czego szuka, i ta wiedza go poraziła.

– Nie znajdziesz go tu – powiedział cicho i wrócił do sypialni po jej szlafrok. Przyniósł go i ostrożnie ją ubrał, najpierw jeden rękaw, potem drugi. Pozwoliła mu na to, a później przysunęła krzesło do szafy, wspięła się na nie i zajrzała na górę. Nie znalazłszy niczego prócz kurzu, odwróciła się i zastygła bez ruchu. W drzwiach, tuż za Bartoszem, stał Marek.

– Nie wierzę – sapnął, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Laurę przeszedł dreszcz. Bartosz miał wrażenie, jakby dopiero teraz się ocknęła. Z zaskoczeniem patrzyła na pobożowisko w pokoju.

– Naprawdę sądziłaś, że tu go znajdziesz? – spytał.

– Tak drogi prezent mógł zrobić tylko jemu – powiedziała, schylając się po książkę leżącą na podłodze. Odłożyła ją na półkę, a kiedy zorientowała się, że posprzątanie tego wszystkiego zajmie całą wieczność, zrezygnowana poszła pod prysznic.

Godzinę później siedziała w kuchni i piła melisę, którą zaparzył jej Artur. To Bartosz po niego zadzwonił. Za bardzo się bał zostać sam z Laurą w takim stanie.

– Markiem się nie przejmuj – uspokoił ją Artur, zdejmując marynarkę. – Jest jeszcze gówniarzem, sama to wiesz. Może dojrzały, ale mało dorosły. Rozumie całą sytuację, tylko nie umie zapanować nad emocjami. Ochłonie, zanim się obejrzyysz.

– Sama w to nie wierzę, że szukałam u niego dowodu... Sama nie wiem, na co – mruknęła, pochylając się nad kubkiem.

– Szukałaś czegoś konkretnego?

– Nie chcę już o tym gadać. To jest żenująca sytuacja, muszę go przeprosić. – Laura wstała z krzesła i udała się do sypialni po telefon. Nie usłyszała, że Artur poszedł za nią.

– Mam lepszy pomysł – powiedział. – Połóż się na łóżku – dodał spokojnie, odpiął spinki do mankietów i odłożył je na szafkę. Patrzyła na niego w milczeniu, gdy zaczął podwijać rękawy koszuli. – Lalka, kładź się. Skończyłem kurs masażu dekadę temu, ale czasem praktykuję – uśmiechnął się niewinnie i sięgnął po butelkę oliwki. – No już, odprężysz się. Zaufaj mi.

Położyła się niepewnie na brzuchu, a on zsunął jej z ramion szlafrok i odsłonił plecy. Kiedy poczuła na karku jego palce, zamknęła oczy.

Obudziła się, przykryta kołdrą. Na stoliku obok łóżka stał termos z naklejoną karteczką z napisem „wypij mnie” i rysunek uśmiechniętej buźki. Za oknem zmierzchało. Elektroniczny zegar wskazywał dwudziestą z minutami.

Laura usiadła. Napar melisy z termosu smakował nadzwyczajnie. Czuła się zrelaksowana. Na chwilę zapomniała, kim jest i w jakim bagnie tkwi, dopiero trzaśnięcie drzwi wejściowych przywróciło rzeczywistość na właściwe, znajome tory.

– Marek! – zawołała.

Nie czekała długo. W drzwiach stanął jej syn.

– Mamy tylko siebie – powiedział, z trudem powstrzymując się od wybuchu złości. – Tylko siebie, a ty... – Pokręcił głową.

– Nie radzę sobie – wyszeptwała po chwili.

– Wyobraź sobie, że ja też.

Nie musiał mówić nic więcej. Pragnęła teraz jedynie podbiec do niego, utulić go jak wtedy, gdy był malutki, pogłaskać po włosach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale nie umiała. Przede wszystkim nie wiedziała, czy ma do tego jakiegokolwiek prawo i czy to „dobrze” rzeczywiście będzie miało w ich życiu miejsce.

ROZDZIAŁ 17

Sierpień, po wypadku

– Do wyborów zostało niewiele czasu, kandydatura niezrównoważonej psychicznie pani Wilskiej raczej nam nie zagraża! – grzmiał prezydent wszystkich Polaków podczas dyskusji na antenie telewizji komercyjnej.

– Uważa pan, że Laura Wilka jest chora psychicznie? – Dziennikarka dopytała, by nie uszło to uwadze widzów. Miała zamiar zmiażdżyć rozmówcę, przywołując jego absurdalne poczynania z dwóch poprzednich kadencji. Szykowała się już do ataku.

– No przecież nie powie mi pani, że takie wydarzenia jak śmiertelny wypadek męża, a potem wiadomość o tym, że ją perfidnie zdradzał, pewnie przez wiele lat – położenie akcentu na końcówce zdania i zawieszenie głosu miały przekonać widzów do prawdziwości plotek – nie rujnują psychiki – dokończył ze znaczącym uśmiechem.

– Skąd pana wie, ile trwał romans Zbigniewa Wilskiego? – spytała dziennikarka.

– No wie pani... – odparł prezydent i poprawił się w fotelu.

– A proszę sobie wyobrazić, że nie wiem. Mógłby pan rozjaśnić?

– Naprawdę chce pani czas antenowy zajmować tak niepotrzebnymi kwestiami? Dziwię się, że w tej telewizji jest na to przyzwolenie.

– Panie prezydencie, czy istnieje lepszy temat niż doszukiwanie się prawdy tam, gdzie najwyraźniej jej nie ma? Spekulacje nie powinny być żadnym dowodem w sprawie – powiedziała dziennikarka.

– Chyba skończyliśmy merytoryczną dyskusję – zauważył prezydent, puszczając oko do kamery. Skubany, nie pomylił się, kierując głowę na prawo, do kamery numer trzy.

Kobieta parsknęła.

– Merytoryczną dyskusję, proszę pana, skończyliśmy, gdy tylko otworzył pan usta, panie prezydencie.

Przerwa reklamowa zagościła na ekranie zdecydowanie za szybko. Marszałek skrzywił się i rzucił pilota na kanapę. Siedział w dwudziestometrowej kawalerce i cierpiał na migrenę.

– Roxi, Roxi... – powtarzał pod nosem, wertując dokumenty. Dłuższą chwilę gapił się na kopię protokołu z sekcji zwłok.

– Ty nie bądź taki hop do przodu – powiedział dziś Ekler, gdy odwiedził prosektorium.

– Bo co? Bo mnie z tyłu zabraknie? – zapytał inspektor, gdy tamten prowadził go korytarzami prosektorium. – Durny dowcip, jeszcze z podstawówki. Kiedy ci się wreszcie znudzi?

Medyk klepnął go po kieszeni i nagle się zatrzymał.

– No nie mów, że go nie lubisz. – Zrobił zdziwioną minę i płynnie przeszedł do sedna. – Badania toksykologiczne wykryły heroinę.

– Czystą?

– Skąd. Zwykła mieszanka, jakich wiele na ulicy. – Ekler wzruszył ramionami. – Nic więcej nie znalazłem, oprócz zadrapania na żebrach, siniaków na nadgarstku oraz ramieniu.

– Kiedy powstały?

– W okolicach przedawkowania. Pewnie od uderzenia o murek.

– I żadnych osób trzecich? – dopytał Marszałek, zauważając kamerę pod sufitem skierowaną w ich stronę.

Ekler pokręcił przecząco głową.

– Okej, dzięki, stary. – Inspektor poklepał po ramieniu kumpla, a po chwili go objął. – Specjalnie tu stanąłeś? – wycedził mu prosto w ucho, gdy tylko obrócił się tyłem do kamery.

– Jasne, zawsze wal jak w dym – roześmiał się medyk.

Gdy Marszałek wsiadł do samochodu, wsunął rękę do kieszeni i wydobyl z niej karteczkę samoprzylepną.

– Kurwa, Ekler, popracuj nad charakterem pisma. – Pokręcił głową. – Ogórki, pomidory, ser, kurwa, jaki? Mozart? Ja pierdolę, mozzarella, jogurty, eklery trzy sztuki. Trzeba było tak od razu – westchnął. Nie sądził, by kiedykolwiek w ich karierze zawodowej na poważnie użyją kodu bezpieczeństwa, jaki opracowali kiedyś dla żartu podczas pijackiej imprezy. „Na wypadek gdybyś prowadził kiedyś sprawę, w którą w mieszają się tajni agenci” bełkotał wtedy Ekler. „Albo gdyby na twoim stole wylądował jakiś waśniak z rządu z podejrzaną dziurką w czole” rechotał Marszałek. Żaden z nich nie spodziewał się, że im się to naprawdę przyda. A jednak się przydało.

Inspektor patrzył przez długą chwilę w karteluszek zapisany ręką kumpla. A więc do śmierci Roksany przyczyniły się osoby trzecie.

Niespodziewanie rozdzwonił się telefon. Marszałek odłożył teczkę i spojrział na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia. O tej porze raczej nie załatwia się żadnych spraw. Przynajmniej nie oficjalnie.

– Marszałek – zadudnił zachrypniętym głosem do słuchawki. Chciało mu się ciepłej herbaty. Albo kawy. To zależało od tego, kto i z czym do niego właśnie dzwonił.

– Wyjdzie pan się przewietrzyć.

Nie mógł nie poznać tego głosu. Brzmiał pewnie i zarazem nienatarczywie.

– Okej – odpowiedział pokornie i czym prędzej się rozłączył.

Nie musiał wyglądać przez okno. Gdyby to zrobił, z dwunastego piętra kawalerki dostrzegłby zaparkowane na dole znane mu już auto. Gdy wsiadł do samochodu, Bartosz uśmiechnął się do niego we wstecznym lusterku, choć wcale nie było mu do śmiechu. Jechali w milczeniu. Przez chwilę Marszałkowi wydawało się, że ktoś ich śledzi, ale wóz, który jechał za nimi przez kilka przecznic, wreszcie zniknął za zakrętem.

Laura czekała na niego w gabinecie.

Inspektor bezceremonialnie zajął fotel, który na pierwszy rzut oka ocenił jako najbardziej wygodny.

– Kawę z mlekiem proszę – powiedział do eskortującego go Bartosza. Gdy ten uniósł ze zdziwienia brwi, dodał: – Z jedną łyżeczką cukru. Najlepiej brązowego. Proszę pomieszać w lewą stronę.

Roześmiał się, dopiero gdy tamten wyszedł z pokoju, zostawiając go samego z Laurą Wilską. Spojrzał na nią.

– Co ja tu robię?

– Pije pan kawę z mleczkiem – odpowiedziała.

Była nienaturalnie blada. Kiedy uniosła dłoń i poprawiła sobie kosmyk włosów, zauważył, że drży, a na lewej skroni widniał spory siniak.

– Wszystko gra? – zapytał.

Zaśmiała się nerwowo.

– Byłam w firmie Zbyszka, wczoraj w nocy. Ktoś mnie tam napadł.

Nie zdziwił się specjalnie. Spodziewał się, że coś takiego prędzej czy później się wydarzy.

– No cóż... – zaczął.

– Nie zgłosiłam tego na policję.

– To dobrze – odpowiedział, rozglądając się po pokoju. Przydałaby się ta kawa. Oblizął spierzchnięte wargi i dodał: – Jak dobrze wnioskuję, napastnik zwiął?

Laura skinęła głową.

– No cóż... – wymamrotał i skrzyżował ręce, które miękko spoczęły na jego wydatnym brzuchu. – Ma pani jakieś podejrzenia?

– Gdybym miała, nie musiałabym pana tu ściągać. – Laura oparła dłonie o blat biurka i mocno je przycisnęła, by choć na chwilę powstrzymać drżenie. – Boję się – powiedziała. – Zwyczajnie nie wiem, co robić.

– Chyba jednak pani wie. Bo inaczej złożyłaby pani doniesienie i zeznała na policji o tym, co się stało w firmie. – Marszałek oparł się wygodniej w fotelu. – A zamiast tego, ściągnęła mnie tu pani niemal w środku nocy. Coś lub ktoś pani zagraża. W takiej sytuacji nadmierne zaufanie może być... – zamyślił się i dokończył dopiero po chwili: – ... zgubne.

– Może więc nie powinnam panu ufać?

Potrząsnął głową, a potem nachylił się w jej stronę.

– Tylko ja i jeszcze jedna funkcjonariuszka, którą zresztą dobrze pani zna, zajmujemy się tą sprawą. Cała reszta myśli, że wystrychnęła nas na dudka. Roxi zamordowano. Dowody na to są, ale zatuszowane. Odradzam pójście z tym do prasy, bo ten, kto za tym stoi, może sięgnąć po broń większego kalibru.

– Co wobec tego mam robić? Siedzieć i milczeć?! – Laura była wściekła.

– Węszyc – odparł spokojnie.

– Jeśli to ktoś z rządu... – zerknęła na niego, a on niemal niezauważalnie przytaknął – ...jak zwykle schowa głowę w piasek. Przeczeka. Nie zrobi nic więcej.

Marszałek oparł się z powrotem i fotel zatrzeszczał pod jego ciężarem.

– Albo zaatakuje – powiedział. – Chce pani być następna?

Kaja trzymała przed sobą papierowe wydanie gazety i nie wierzyła własnym oczom. Materiał dali na pierwszej stronie. Zignorowała ukłucie zazdrości i przyznała przed samą sobą, że bardzo chętnie podpisałaby się pod tymi rewelacjami. Zdjęcie Laury na okładce może nie należało do najkorzystniejszych, ale w końcu to nie ona zajmowała się jej pijarem, natomiast nagłówek przyciągał jak magnes. Skutecznie też odwracał uwagę od miejsca reklamowego wykupionego przez przedstawicielkę ruchu pro-life z dumnie prezentującym się złem tego świata, czyli dzieckiem poczętym bez udziału Boga. Przekreślony termin in vitro okraszony trupimi czachami działał na wyobraźnię, jednak rewelacyjne doniesienia Laury Wilskiej przebiły wszystko. Telefon rozdzwonił się w chwili, gdy Kaja pomyślała o Bartoszu.

– Skąd wiedziałeś, że o tobie myślę? – spytała, odstawiając kubek na blat, po czym zamknęła gazetę. Bartosz wciął się nie odzywał. – Jesteś tam?

– Tak, zastanawiam się nad tym, co powiedziałaś. Często zdarza ci się o mnie myśleć? – roześmiał się.

– Odkąd mnie wywalono z roboty marzeń, a ciebie zostawiono za te same przewinienia... niech pomyślę: dziś był pierwszy raz – odparła z rozbawieniem. Aż sama się dziwiła, że minęła jej już cała złość na Laurę.

– Znowu mam grzebać w komputerze Zbyszka? – rzuciła już poważniejszym tonem.

– A nie zechciałabyś po prostu wrócić?

– Ona wie? – Mogłaby się założyć, że Laura nie jest wtajemniczona w plany Bartosza.

– Potrzebuje cię – powiedział.

Odchrząknęła jedynie. Zrozumiał, miał przestać. Jego wina, zagalopował się, ale to wszystko było bez sensu. Tak, zdecydował bez Laury, co dla niej będzie najlepsze, kurwa mać, przecież się o nią troszczy i mu na niej zależy. Nie tylko na jej karierze, przede wszystkim na niej samej. Westchnął.

– Przepraszam – odezwał się cicho.

– Marszałek naprawdę jest gotów ujawnić informatora i opublikować dowody? – Kaja włączyła tryb głośnomówiący i odłożyła aparat na stół. Wyjęła z kieszeni frotkę i szybko związała sobie włosy.

– Blefujemy – odparł, żałując, że nie rozmawiają twarzą w twarz. Podobała mu się. Był pewny, że Laura dwie dekady temu była właśnie taka: zadziorna i jednocześnie zagubiona, marząca tylko o jednym: by zbawić świat.

Policzki Kai płonęły. Czowała podekscytowanie i powiew nadchodzącego niebezpieczeństwa, chociaż powinna raczej czuć lęk i wycofać się, zamiast rozważać propozycję, z jaką zgłosił się do niej asystent Laury Wilskiej, w dodatku za plecami pracodawczyni.

– Jaki jest następny ruch? – spytała, sięgając po skórzaną kurtkę. Zapowiadało się na deszcz.

– Wrócisz? – Bartosz nie miał zamiaru nic ujawniać. Powody ku temu były dwa. Pierwszy: zależało mu na powrocie tej dziennikarki.

Z Laurą omówi to, dopiero gdy Kaja się zgodzi. Drugi: nie miał pojęcia, co powinni robić dalej.

Dziesięć minut później jechała już tramwajem. Lało jak z cebra. Deszcz przybierał na sile. Zupełnie jak gniew kobiet, których nie zatrzymała nawet taka pogoda. Zresztą nie ona była obecnie ich głównym problemem, tylko gaz łzawiący i świadomość, że to wszystko i tak na nic.

– Módlmy się za ofiary feminizmu, za kobiety, którym wpojono ideał realizacji siebie, zamiast obdarowywania sobą innych – rozbrzmiał śpiewny męski głos.

Kaja odwróciła się zniesmaczona. Jakiś facet w sutannie najwyraźniej modlił się w tramwaju. Kilka osób powtarzając za nim, wznosiło ręce, nie zważając na ostry zakręt.

– Za kobiety uwikłane w imię błędnie pojmowanej wolności w związku pozamałżeńskie, romanse, konkubinaty.

Pojazd zatrzymał się gwałtownie. Kaja zachwiała się i poleciała w przód. Drzwi motorniczego gwałtownie się otworzyły, wyrzał przez nie mężczyzna w niebieskiej służbowej koszuli.

– Wypierdalać, proszę uprzejmie! – krzyknął do jegomościa w koloratką i jego świty. – Już was tu nie ma!

– Za kobiety – śpiewny głos zabrzmiał zdecydowanie głośniejsze – którym wmówiono, że ich macica, ich sprawa!

– O ty zasrańcu w sukience, już cię tu nie ma. – Motorniczy schylił się i spod pierwszego siedzenia wyjął kij od szczotki. Poskutkowało: rozmodleni pasażerowie momentalnie opuścili tramwaj, a ci, którzy zostali w środku, zaczęli bić brawo. Motorniczy, chowając kij na miejsce, nie krył zdenerwowania.

– Co za popaprańcy! Kurwa mać, a najbardziej to macice są, kurwa, jego. Założył kieckę i, kurwa, zazdrości – rzucił i schował się w kabinie.

Po chwili ruszyli dalej. Brawa ucichły.

– Dziś nadgodziny? Znowu? No, no!

Polka czekała na ten rehot. Zapowiadał upragniony spokój w komendzie. Fakt, było już późno, ale dziś zjawiała się na służbie po południu, bo rano spędziła z dziećmi. Zachorowały na anginę, a przecież Pan Tadeusz nie poszedłby na zwolnienie. Dni przeznaczone na urlop miał już zaplanowane – na wyjazdy bez rodziny. On mógł sobie na to pozwolić, ona nie, więc została z dziećmi i wyszła, dopiero gdy wrócił. Przestała słuchać wyrazów niezadowolenia po trzecim wypowiedzianym przez niego słowie. „Pogięło” – tak brzmiało. Zgadzała się z wypowiedzią męża. Owszem, pogięło ją. Przestała zamiatać pod dywan, zaczęła wykładać kawę na ławę, przynajmniej dla siebie. Chciała być widoczna. Pragnęła zauważać swoje potrzeby. Seks był jedną z nich. Bliskość, choć na moment, również. Satysfakcja z życia zawodowego – jak najbardziej. Zapomnienie na chwilę o domu i rodzinie, jak by nie patrzeć, też. Czy miała poczucie winy? Jak cholera. Czy chciała je czuć? Jasne, że nie.

Rehot ucichł. W budynku zostało już niewiele osób. Pola przerzuciła dokumenty z teczki do kuwety, przygotowując raporty do przekazania komendantowi. Zrobiła, co trzeba. Czas odetchnąć. Zamiast do domu, poszła jednak do socjalnego – po kolejną kawę. Kiedy wracała do siebie, usłyszała stłumiony dzwonek telefonu. Przyspieszyła kroku, spodziewając się w pokoju któregoś z kolegów, ale w środku było pusto. A telefon wciąż dzwonił. Podeszła do jednego z biurk i zajrzała do szuflady – leżał tam smartfon w białym etui z naklejką pająka. Kiedy wzięła go do ręki, przestał dzwonić. Na ekranie wyświetliły się dwa nieodebrane połączenia. Jedno sprzed chwili, a drugie... Pola z wrażenia upuściła komórkę, a ta wpadła z powrotem do szuflady. Na korytarzu rozległ się znajomy śmiech.

– Daj spokój, stary, on się nadaje już tylko na emeryturę – powiedział Wiktor, wchodząc do pokoju. W progu stanął jego kolega. Nie pamiętała, jak ma na imię, ale znała go z widzenia. Mężczyzna skinął jej głową i rzucił:

– Przecież wszystko mu się sypie z rąk, ślęczy całymi dniami nad jedną sprawą. Nie wiem, po kiego licha go tu jeszcze trzymają.

– Czyżby mowa o Marszałku? – Polka zdążyła już wrócić do swojego biurka i starając się ukryć zdenerwowanie, przekładała papiery z jednej kupki na drugą. – Jak na zewnątrz? Strajkują? – spytała i wskazała na okno. – Stąd nic nie widać.

– Tak, wzywają posiłki. Ponoć na Mickiewicza jakiś kosmos. Nie ma to jak wkurwione baby. – Wiktor zarechotał, a jego kolega parsknął.

– A wy co, też nadgodziny? – wydukała.

– Skąd. – Usta policjanta rozciągnęły się w uśmiechu. – Tylko zapomniałem telefonu. – Otworzył szufladę i wyjął z niej komórkę w białym etui z naklejką pająka, a potem pomachał Polce i wyszedł razem z kumplem na korytarz.

Odczekała, aż ich kroki ucichną, i momentalnie wybrała numer Marszałka. Kiedy odebrał, niemal wykrzyknęła:

– Wiktor Karpiński! Ma telefon Roxi!

Inspektor nie od razu zrozumiał, musiała mu na spokojnie opowiedzieć całą sytuację.

– Karpiński... – mruknął, zamyślony. Siedział na swoim fotelu, zasłaniając tuszą matę masującą, którą zdradzały dwie rzeczy: buczenie mechanizmu oraz błogość wymalowana na jego twarzy. – Wybacz, już kończę – powiedział i ociągając się, sięgnął do pilota, by wyłączyć urządzenie.

– Dlaczego akurat on? – zastanawiała się Polka. – A raczej dla kogo pracuje – dodała po chwili.

Marszałek z aprobatą skinął głową.

– To akurat jest dobre pytanie. Na czyje zlecenie działa? I dlaczego? Co na niego mają?

– Muszą coś mieć? – skrzywiła się.

– Ano nie muszą, lecz mogą. To zazwyczaj pomaga, i to bardzo – uśmiechnęła się smutno.

– Zajrzę do akt Wiktora. Przejrzę jego raporty z ostatnich trzech miesięcy – zaoferowała się Polka.

– Zuch dziewczyna. – Marszałek podszedł do drzwi i włożył kurtkę. – A ja odwiedzę znajomego. Właśnie urodziła mu się córka, wypadaloby

zanieść pluszowego misia.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła za kwadrans dwudziesta druga. Zaintrygowana sprawą, nawet nie zauważyła, że pora wracać do domu. Zakładając powiązanie Wiktora z kochanką Zbyszka Wilskiego, zaczęła od akt sprzed kilku miesięcy, ale niczego tam nie znalazła. Ogarnęło ją zmęczenie. Ospała podeszła do okna, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Musiało przecież coś być. Wróciła do komputera i zajrzała do kolejnej sprawy – przejście gigantycznej ilości narkotyków, udaremniony przemyt. Łódzki gang narkotykowy, długo wyczekiwany sukces.

– Brawo ty! – Gwizdnęła z uznaniem. – Pewnie ci z narkotykowego zzielenieli z zazdrości, że zwykły funkcjonariusz przytarł im nosa.

Raport podpisany został przez Wiktora Karpińskiego i dwóch jego podopiecznych: Strusia i Leona Furmana. Tego pierwszego zdążyła już poznać, włączył się jak cień za Wiktorem, natomiast Leona nie umiała sobie przypomnieć. Czytała dalej. Zabezpieczenie narkotyków, zatrzymanie szefa gangu, udaremnienie drobniejszych przerzutów przy granicy z Ukrainą.

– To nie ma sensu. – Pokręciła głową. – Skąd u Wiktora telefon Roxi? Po kiego grzyba?

Kawaler, brak dzieci, samotna matka w domu opieki. To wiedziała już o nim wcześniej. Jak też i to, że poranki oraz wieczory spędzał na siłowni. Może to tylko zbieg okoliczności? Może był kiedyś klientem salonu tatuażu? Coś jednak jej się w tym wszystkim nie zgadzało.

– Ja się chyba do tego nie nadaję – fuknęła w końcu, postanawiając, że koniec pracy na dziś, ale wtedy dostrzegła jeszcze jeden dokument w folderze z raportami Karpińskiego. Otworzyła go. Kopia akt sprawy Zbigniewa Wilskiego. Zdziwiona przebiegła wzrokiem dokumenty. Nie wiedziała, że to Wiktor się tym zajmował i... że to on zamknął śledztwo.

ROZDZIAŁ 18

Sierpień, po wypadku

Wozy policyjne tworzyły szpaler po obu stronach ulicy. Stały wzdłuż ogrodzenia, zadaniem którego była ochrona przed intruzem, czyli przede wszystkim przed naciągającą masą kobiet. Bo przecież Annuszka wylała już olej, jak głosił jeden z transparentów strajkujących. Odrotu nie ma i nie będzie. Jadą konie po betonie, hej! Organizacja strajku kobiet działała prężnie. Laura była pełna podziwu i dumna z obywaterek, które znów pokazały siłę i solidarność. Nawet wtedy, gdy policjanci wybiegali z radiowozów, zatrzymywali je pod pretekstem wylegitymowania, które jednak nie następowało, ale blokowało ruch. Sprzeciw oznaczał jedno: gaz prosto w oczy, ręce do tyłu, twarzą do ziemi. A potem można było trafić do radiowozu, do aresztu lub zostać skopaną na miejscu za... No właśnie, za co właściwie? Laura długo się nad tym zastanawiała, obserwując zamieszki na ulicach. Nie miała ochoty już przemawiać ani obiecywać, że zrobi to czy tamto. Nie umiała. Nagle straciła głos i, jak jej się zdawało, odwagę. Dziś włożyła czarny garnitur. Przeglądając się w lustrze, dopinając wysoko pod szyją guziki lawendowej bluzki, zerknęła na tę stronę szafy, w której Zbyszek zwykł trzymać krawaty. Otworzyła ją. Wybór padł na cienki, srebrny klasyczny krawat. Zawiązała go wprawnym ruchem, poszła do łazienki i po raz pierwszy w życiu użyła męskich perfum. W zetknięciu z jej skórą zaczęły nabierać ostrości. Tej, o którą właśnie chodziło, i której w tej samej chwili Laura się przestraszyła. Idąc pod eskortą ochrony do auta Bartosza, nie zwróciła uwagi na manifestację

obrońców życia zbierającą się pod jej domem. Wsiadając do samochodu, nawet się nie obejrzała. Być może, gdyby obniżyła szybkość, dotarłby do jej uszu szum przekleństw rzucanych pod jej adresem i zaśpiew modłów o dobro kobiet nieposłusznych męskiej jurysdykcji. Bartosz, obserwując swoją szefową kątem oka, doszedł do wniosku, że sprawia wrażenie zdecydowanej albo zdesperowanej. Nie mógł się zdecydować. Czy coś się zmieniło? U Laury chyba nie, za to sytuacja w kraju zaczynała wymykać się spod kontroli – kontroli głównie osób protestujących. Konstytucja traciła dobre imię. Na drugie dostała bowiem Tradycja.

– Wysadź mnie – powiedziała Wilska, gdy zwalniał przed światłami. Dojeżdżali do placu Piłsudskiego.

– Jeszcze kawałek, zaparkujemy bliżej – odparł, ale zjechał na wolne miejsce parkingowe tuż za światłami.

– Jedź, ja wtapiam się w tłum. – Uśmiechnęła się, wysiadając i zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Wiedział, że szefowa nie zamierza wysłuchiwać, jakie to nierozsądne. Musiał przestać się o nią zamartwiać. To była jej rozgrywka, nie jego. Zerknął we wsteczne lusterko, by odprowadzić ją wzrokiem. Po kilku sekundach zniknęła mu z pola widzenia.

– Nasze ciało, nasza sprawa! – nawoływał tłum z Krakowskiego Przedmieścia.

– To oczywiste – mruknęła Laura, przyspieszając kroku, by szybciej znaleźć się tam, gdzie było jej miejsce: wśród sióstr.

Obca kobieta z transparentem skinęła jej na powitanie i uśmiechnęła się. Laura odwzajemniła uśmiech.

– Dzięki, że jest pani z nami – usłyszała i straciła ją z oczu.

Tłum był naprawdę imponujący, co wcale jednak nie napawało optymizmem. Znaczyło bowiem tylko tyle, że kraj popada w ruinę.

– Damy radę! – krzyknęła. – Da-my radę! – zaczęła skandować coraz głośniej i głośniej i ludzie wokół szybko się do niej przyłączyli.

– Da-my radę! – wołali, odcinając się od reszty postulatów wykrzykiwanych z różnych stron. Tłum prędzej czy później straci głos, ale nie wiarę. Przynajmniej taką Laura miała nadzieję. Gdyby tylko mogła zrobić więcej. Czy jednak była właściwą kandydatką na urząd głowy państwa? Wątpliwości przyszły nagle i wtedy poczuła uderzenie w ramię. Było tak mocne, że straciła równowagę. Chwyciła się stojącej obok kobiety, lecz ból się nasilił i nogi się pod nią ugęły.

– Krew! Matko, na ziemię! – słyszała wokół siebie spanikowane głosy. – Strzelają!

Jedne protestujące kucąły, kładły się na asfalcie, zakrywały uszy, zamykały oczy, a inne wystawiały dumnie pierś z krzykiem: „wypierdalać!”.

Laura zaczęła się śmiać. Leżała na ziemi, widziała policjantów i kobiety chwytające ich za ubrania, gdy ci próbowali wyciągać je z tłumu. Dopiero gdy obok niej upadła kolejna zalana krwią, poczuła strach. Usiadła ostrożnie, poruszyła ręką. Nie bolało. Dotknęła swojego ramienia, potem tej drugiej kobiety. Potarła palce i powąchała je.

– To farba – powiedziała z ulgą. – Farba! – krzyknęła i poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, a potem poderwała się. Umazana czerwoną farbą szła w tłumie kobiet i żarliwie skandowała wraz z nimi: – Wy-pier-dalać! Wy-pier-dalać!

– Co się tam, kurwa, dzieje? – Marszałek odstawił butelkę z piwem i machnął, by gospodarz pogłośnił telewizję, bo program informacyjny telewizji komercyjnej był wyciszony.

– Ciszej, obudzisz Kaśkę, a wtedy, serio, facet, nie ręczę za siebie – syknął Wogiel, lecz sięgnął po pilota, wyraźnie zainteresowany tym, co przekazywał korespondent. – Strzelanina?! Patrz, Wilska dostała! – zawołał, zupełnie już zapominając o córce, która kilkanaście minut wcześniej wreszcie raczyła zasnąć. Zza zamkniętych drzwi sypialni

dobiegł ich wrzask i gospodarz natychmiast tam pognał, ale został z niej wypchnięty przez rozwścieczoną żonę.

Pasek na dole ekranu informował o tym, że strajkującą kandydatkę na urząd prezydencki Laurę Wilską postrzelono markerem do paintballa. Jak dotąd nie ustalono, kim był zamachowiec żartowniś.

Marszałek wstał, chwycił za telefon i podszedł do okna. Wybrał numer Bartosza.

– Dlaczego puściłeś ją samą? – zapytał głośno, gdy ten w końcu odebrał, lecz widząc minę kumpla, zniżył głos. – Zabierz ją stamtąd – wycodził do słuchawki i rozłączył się. Kolejny telefon wykonał do Poli. – Nie interesuje mnie, czy śpisz, ustalcie pochodzenie tej cholernej zabawki i skąd został oddany strzał.

– Działamy, szefie – odezwała się Polka. – Niech pan sobie wyobrazi, że na miejscu zjawił się sam Karpiński.

– Był tam tuż po czy przed strzałem? – Marszałek zerknął na Franciszka, który przysłuchiwał się rozmowie z czysto zawodowej ciekawości, ale też dlatego, że zaangażowanie kumpla prowadzącego śledztwo na własną rękę mogło świadczyć tylko o jednym.

– Zjawił się tam bardzo szybko...

Inspektor rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

– Słuchaj, stary... – Wziął głęboki wdech, upił łyk piwa, lecz ponownie odstawił butelkę, tym razem na dobre. Trunek właśnie przestał mu smakować. Serwis informacyjny został przerwany reklamami i Franciszek wyłączył telewizor. Do uszu Marszałka dobiegł szum suszarki z sypialni. – Dlaczego Lidka suszy tam włosy? Przecież Kaśka śpi... – urwał, zbity z tropu.

– Słaby z ciebie detektyw – zaśmiał się gospodarz i skinął na niego ręką, by ten poszedł za nim.

Inspektor podniósł się z fotela, w którym dopiero co zdążył na powrót się rozsiąść, i posłusznie podreptał za Franciszkiem. Gdy weszli do łazienki, ze zdumienia uniósł brwi.

– Tu będziemy mogli rozmawiać swobodnie, pralka nas zagłuszy.

– Boisz się podsłuchów?

– Boję się krzyków dziecka. – Wogiel opuścił klapę sedesu i usiadł na niej, wskazując mu stojący za pralką rozkładany taborecik. – Stawiamy na nim wanienkę – wyjaśnił. – A suszarka uspokaja małą. No to z czym przychodzisz, stary?

Franciszek spoważniał. Wiedział, że w robocie coś śmierdzi i dlatego niechętnie poszedł na tacierzyński, mianując Marszałka na swojego zastępcę. A teraz jeszcze to. Gdyby kumpel wcześniej mu o tym powiedział, Wogiel sam by się zaangażował, tym bardziej że gra toczyła się o coś bardzo poważnego.

– Czy u Karpińskiego w ostatnich miesiącach nie było żadnych, powiedzmy, dziwnych sytuacji? – Marszałek bacznie mu się przyglądał.

– To wzorowy policjant – odparł Wogiel bez mrugnienia okiem.

Inspektor westchnął.

– Dlatego właśnie wcześniej nic ci nie mówiłem. A teraz bardzo cię proszę, kawę na ławę. Wiesz, że i tak się dowiem. Akta znam. Potrzebuję więcej.

– Nic nie ma – zachnął się Franciszek. – Żadnych chuligańskich wybryków, które musielibyśmy tuszować, wyobraź sobie.

– Po prostu opowiedz mi o Wiktorze i jego ostatnich miesiącach. – Marszałek wiedział, że nie będzie łatwo. Wogiel zawsze stawiał dobro zespołu ponad wszystko. – Swoimi słowami – dodał.

Pralka zapiszczała, oznajmiając, że jej praca na dziś dobiegła końca, i do łazienki ktoś delikatnie zapukał. Marszałek siedział bliżej drzwi, więc uchylił je i do środka wpadła żona Franka, rzuciła się na gościa i mocno go uścisnęła.

– Marszał! – szepnęła mu do ucha. – Marszał! Już nie jestem tu szefem wszystkich szefów, wyobrażasz to sobie? Dlaczego nikt nie mówił, że dzieci to terroryści?! Mógłbyś ją aresztować? Franek nie chce. Choćby dwie godziny na dołku, proszę!

– Dobrze cię widzieć, Luśka. – Inspektor odwzajemnił uścisk. Przyjrzał się żonie kumpla. Wyglądała na zmęczoną.

– Ja tylko po pranie. Trzeba te śpiochy wywiesić, bo jutro nie będzie w czym pokazać się na dzielni. Kaśka nam tego nie daruje, zobaczysz –

fuknęła na męża, który wydawał się zniecierpliwiony jej gadaniną. – Gdy skończycie, ty idziesz do małej, ja zmykam spać – poinformowała go, wychodząc z naręczem mokrych ubrań.

Franciszek westchnął.

– Miejsmy to już za sobą – powiedział spokojnie. – Karpiński to zawodnik średniej klasy. Miał nie tak dawno lepszą rozgrywkę: zabezpieczyli dużo towaru i chodził dumny jak paw. Zresztą należy mu się, dawno nie mieliśmy takiego sukcesu. Biba była, pamiętasz przecież.

– Mhm – mruknął Marszałek. Pamiętał. To była kolejna z imprez, na której nie zagościł. Nie dlatego, że towarzystwo wzajemnej adoracji na komendzie przestało go zapraszać. Tu nie obowiązywały specjalne zaproszenia, wystarczało rzucone od niechcienia „idziemy do baru” albo właśnie taka grubsza akcja, jak przechwycenie przemytu czy rozbrojenie gangu, i wieczorny kufel piwa należał się każdemu, kto zajrzał do Piwnej. Marszałek uchodził za odludka i gdyby ktoś go o to zapytał, szczerze odparłby, że taki stan rzeczy najbardziej mu odpowiada. Młoda kadra nigdy się nad tym nie zastanawiała, a ze starszej niewiele już zostało.

– No i już, chodzi teraz dumny i blady, jakby co najmniej sto takich operacji przeprowadził w swej karierze – dodał Wogiel.

– Awans jakiś dostał?

– Nie, jeszcze nie pora na niego. Ale nie zdziwiłbym się, gdyby Wydział do Walki z Przeszłością Narkotykową wziął go do siebie.

– Jakieś życie osobiste? – spytał Marszałek.

– Wiktor i życie osobiste? – Franciszek parsknął. – No chyba że mówimy o towarzyskim, to, owszem, bogate, wiesz przecież.

– Wiem, dlatego pytam o dziewczynę, chłopaka, jakąś wierną przyjaciółkę... – Inspektor potarł skronie i zerknął na telefon. Było już naprawdę późno. Nie wyciągnie nic z kolegi, ale nie dlatego, że ten nie chce gadać. Franek po prostu nic nie miał na Karpińskiego i w tym był właśnie największy ambaras.

– Jaka dziewczyna, on się bardziej kumplami przejmuje – zachnął się Franciszek, wstając z sedesu. Zniecierpliwienie gościa przyjął z ulgą. Czas odpocząć. – Gdy mu Tymo z ekipy odszedł, to przeżywał jak głupi.

Jakby kochanka go rzuciła – zaśmiał się pod nosem, zawczasu przypominając sobie o śpiącej Kasi.

– Tymo Iwan? – zainteresował się Marszałek. Pamiętał chłopaka. Faktycznie skumplowali się z Karpińskim, ale kto się tam z nim nie kumplował. Dusza towarzystwa, jak tu się nie zaprzyjaźnić.

– Tak, ten, co po rusku przeklinał. Swoją drogą, kłął jak szewc. Babcię miał z Leningradu, ponoć cytował tylko jej ulubione ojczyste słowa.

Inspektor zarechotał.

– I co z tym Iwanem? – zapytał.

– Złożył rezygnację, no i pojechał gdzieś na Wschód. Ponoć ulami się zajmować. Pszczoły stają się zagrożonym gatunkiem czy coś. No wiesz, jakieś powołanie odkrył.

– Tak nagle? – zdziwił się Marszałek.

– Wiktor mówił, że Tymo od jakiegoś czasu dojrzywał do tej decyzji, a i chyba zakochał się w jakiejś Słowiance. Wiesz, jak jest, miłość bywa nieprzewidywalna. – Franek posłał mu szeroki uśmiech. Wiedział, o czym mówił. Odkąd poznał Lidkę, zwykł mawiać, że nie widział bardziej bezlitosnej broni niż strzała Amora.

– Jednego przydupasa mniej. – Marszałek wzruszył ramionami. – A czemu Karpiński tak to przeżywał?

– Nabijaliśmy się, że czuje do niego miętę. A bronił się, jakby faktycznie coś było na rzeczy. Ktoś nawet zażartował, że Karpiński to taki uczuciowy się zrobił, odkąd przeszedł na weganizm. Słuchaj – Franciszek poklepał go po ramieniu, wskazując na zegarek i otwierając drzwi łazienki – późno już.

– To jest wojna, to jest wojna, to jest wojna, to jest wojna! – powtarzała Kaja, filmując kordon policji, który przy ulicy Mickiewicza tworzył rodzaj korytarza.

– Opuść telefon – usłyszała, gdy próbowała uchwycić twarze mundurowych. W szpalerze uzbrojonej w tarcze policji dało się zauważyć funkcjonariuszki. – Opuść telefon – polecenie zostało wydane męskim głosem. Kaja odwróciła się w jego stronę i na ekranie komórki, nad czerwonym przyciskiem REC, zobaczyła płonące z wściekłości oczy. Reszta twarzy była schowana za kominiarką. Mężczyzna szarpnął Kaję, wytrącając jej z ręki telefon. Chciała go podnieść, ale wtedy cios ciężkim buciorem w brzuch powalił ją na ziemię. Spojrzała w górę, szukając wsparcia w stojącej obok policjantce. Na próżno.

– Hej! – Usłyszała ryk kilku kobiet za swoimi plecami. Ktoś pomógł jej wstać. Spróbowała ponownie sięgnąć po telefon i tym razem dostała gazem po oczach. Upadła na kolana, zaciskając powieki. Na wardze i pod nosem czuła krew, łyzy łały jej się po policzkach, z nosa ciekło, a w gardle drapało. Ktoś starał się ją stamtąd odciągnąć, szarpał ją za kurtkę i najpierw myślała, że to inne protestujące, ale to jednak byli policjanci. Zorientowała się, gdy wykręcili jej ręce do tyłu, podnieśli i poprowadzili do radiowozu.

– Kaja! – krzyknęła głośno swoje imię, mając nadzieję, że dzięki temu będzie miała większe szanse na powrót.

Radiowóz ruszył, gdy tylko wepchnęli ją do środka. Upadła, tracąc równowagę, a potem wygrzebała z plecaka butelkę z wodą i obmyła twarz. Oczy wciąż bolały, chociaż widoczność powoli wracała. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej komórkę. Jedyne plus całego tego zamieszania z gazem – pomyślała. Nie zauważyli, że w ostatniej chwili udało jej się podnieść aparat. Uśmiechnęła się pod nosem. „Zabrali z protestu. Wiozą Puławską” – wystukała, mrużąc oczy, po czym odpaliła swój kanał w social mediach. Włączyła transmisję na żywo. W radiowozie panował półmrok, lecz jej zaczerwienione oczy były dość dobrze widoczne.

Wychodząc z komendy, Polka wystukała z pamięci numer na komórce. Nie zapisała go w telefonie, za duże ryzyko. Po kilku sygnałach

odezwała się poczta głosowa – to już trzeci raz w ciągu dwóch godzin. Nie raczył odbierać. Najwyraźniej dziś miał inne plany. Zrezygnowana chowała już aparat do kieszeni, gdy usłyszała dźwięk nadchodzącego esemesa. Może jednak nie będzie musiała wracać do domu, do męża. Może czeka ją przyjemny wieczór w hotelowym pokoju... Zerknęła na wyświetlacz i zamarła. Szybko odpaliła Facebooka, wyświetliła profil Kai i znalazła ostatnią transmisję.

– Ja pierdole! – warknęła, obróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem do komendy.

– Gdzie dziś zawożą te zgarnięte z Mickiewicza? – spytała dyżurnego.

– Do nas, ale na razie jedzie tylko jedna – odparł flegmatycznie.

– Daj ją od razu do mnie – poinstruowała i ruszyła korytarzem do siebie.

– Od razu pewnie się nie da – dobiegło do niej zza pleców.

Przystanąła i odwróciła się.

– Bo?

– Muszą odsiedzieć swoje, takie wytyczne.

– Wytyczne powiadasz? – Pola sięgnęła po telefon i wybrała znajomy numer. – Inspektorze, chciałabym zgłosić naruszenie przepisów kodeksu... – Nie dokończyła, bo w drzwiach budynku pojawiła się Kaja ze zmasakrowaną twarzą. Ledwo trzymała się na nogach.

– Jesteś tam? – usłyszała Pola w słuchawce i spojrzała na swój telefon. Przyciskała go do piersi, gapiąc się na odprowadzaną do celi przyjaciółkę. – Pola! – ponowił Marszałek.

Uniosła telefon do ucha i szybkim krokiem ruszyła w stronę celu.

– Kaja została aresztowana. Wypuszczę ją oczywiście, ale musi trafić do lekarza. Pobili ją. Nasi ją pobili, rozumie pan?! Nasi, kurwa mać! Nie zamierzam tego tuszować.

– Nie musisz. Rób, co trzeba.

Karetką przyjechała w ciągu dwudziestu minut i zabrała Kaję.

– Dokąd ją wieziecie? – spytała Pola, czując, że sama opada z sił.

– Do Wolskiego – rzucił ratownik medyczny i zatrzasnął drzwi karetki.

Gdy odjechali, zastanawiała się, co by się stało, gdyby Kai nie udało się wysłać tego esemesa. I co będzie jutro, gdy ona, Pola, zjawi się w komendzie. Wsiadła do auta, przymknęła powieki. Były ciężkie. Otworzyła szybę i nabrała w płuca powietrza. Spaliny wymieszały się z zapachem męskich perfum, który pozostał na pasach bezpieczeństwa. Kiedyś lubiła ten zapach, zapach Tadeusza. Teraz zaczynała tęsknić do innego. Odpaliła silnik. Wybrała na ekranie numer i wcisnęła klawisz. Czekając, aż połączenie zostanie zrealizowane, zerknęła do lusterek i włączyła się do ruchu. Warszawa spała.

– Co jest? – Głos Bianki również był zaspany.

– Szpital Wolski. Kaję pobiły psy. Ja muszę do dzieci, bo zaraz padnę.

– Jadę – odparła rzeczowo Bianka i rozłączyła się.

– Nigdy, przenigdy, nie będziesz szła sama – wydukała Polka, wpatrując się w drogę przed sobą. – Nigdy – powtórzyła głośniej – przenigdy – zawołała – nie będziesz szła sama! – krzyknęła z całej siły i wcisnęła gaz do dechy.

– Dajcie mi wreszcie święty spokój – powiedziała Laura, bynajmniej nie spokojnie.

– To nie było bezpieczne – odezwał się Bartosz, skinieniem głowy dziękując i jednocześnie odprawiając ochronę. Jedno porozumiewawcze spojrzenie mężczyzn wystarczyło, by zapewnić go, że będą reagować na każde jego wezwanie.

Laura zatrzymała się na środku przedpokoju. Przed sobą, przez otwarte drzwi widziała kuchnię. Pustą, ale wysprzątaną. Nie przypominała sobie, by zatrudniała ekipę sprzątającą, a sama od śmierci Zbyszka nie zawracała sobie takimi czynnościami głowy. Oparła się o ścianę i zsunęła ze stóp buty. Bartosz pomógł jej zdjąć letni płaszcz.

– Miły widok – powiedział Marek, schodząc z piętra. W jego głosie nie doszukała się ani pretensji, ani ironii.

– Daj spokój – mruknęła, wiedząc, że tymi słowami może dotknąć Bartosza. – Czysto tu. – To twoja sprawka?

– Wyjedź ze mną – rzucił, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie.

– Postanowiłeś, że tak będzie dla mnie najlepiej? Wyszprzątałeś dom, wydałeś może też dyspozycje komuś, kto będzie podlewał kwiatki? – zirytowała się. Zmrużyła oczy, podeszła bliżej syna i wycedziła: – Uważasz, że teraz, tuż przed wyborami, powinnam je tak zostawić? Poza tym nie pytasz...

– O czym ty gadasz? – wybuchnął Marek. – Nie pamiętasz, że kilka godzin temu ktoś w ciebie celował?! Nie widzisz, co się dzieje?

– Widzę i właśnie dlatego nigdzie się stąd nie ruszę – powiedziała spokojnie. Odwróciła się do Bartosza. – Mówisz, że to nie było bezpieczne. Owszem, żadna kobieta nie czuje się teraz bezpiecznie. Jak zamierzasz ochronić każdą z nas? A może ty też uważasz, że warto zadbać wyłącznie o siebie? A inne sobie jakoś poradzą. To nas nie dotyczy, kurwa mać, tak? Prawo ma nas chronić! Prawo!

Weszła do kuchni i zamknęła drzwi. Chciała zostać sama. Bartosz miał rację – to wszystko już dawno przestało być bezpieczne. Bała się jak jasna cholera, ale głównie tego, że nie da się już powstrzymać tej lawiny. Westchnęła i podniosła głowę – przed sobą zobaczyła uśmiechniętego Artura. Nie usłyszała, jak wszedł do środka.

– Nie wyglądasz najlepiej – oznajmił, podchodząc do niej. – No dobra, Lalka, co tam się dziś, do cholery, wydarzyło?

– Ty też zaraz zaczniesz? – spytała zrezygnowana.

Widział ją. Naprawdę ją widział. Jej strach i potrzebę, by zrobić wszystko, by go wreszcie nie czuć. To był ich wspólny mianownik: tysiący kobiet, tysiący mężczyzn.

– Oni mają krew na rękach, Arturze.

Kucnął przed krzesłem, na którym siedziała, a potem schował w uścisku jej wciąż trzęsące się dłonie.

– Myślisz, że to się kiedyś skończy? – spytał.

– Nie wiem – odparła – ale nie zamierzam przestać. Nie cofniemy się do średniowiecza.

– Mój dziadek kochał cię najmocniej na świecie – powiedział nagle Artur. – Wiem dlaczego. To przez tę twoją waleczność. Nie możesz ukrywać jej przed światem. – Pogłaskał ją po policzku i usiadł na krześle obok. – Wydaje mi się, że Marek i Bartosz martwią się, bo jest o co – zauważył. – Nie ignoruję ani ciebie, ani twoich potrzeb. Są przerażeni tym, co nas otacza, tak samo jak ty.

– Dlatego właśnie powinni mnie wspierać, zwłaszcza że jednemu za to płacę – wycedziła. Ból zaciskał obręcz wokół jej głowy, czuła się, jakby rozpadała się na małe kawałki. Chciała zasnąć. – Słabo mi – szepnęła, a potem zamknęła oczy, oparła się o ramię Artura i poddała jego trosce. Jak za dawnych lat.

Obudziła się przed świtem. Wiedziała, że za chwilę coś się wydarzy, tylko nie wiedziała jeszcze co. Czas stanął w miejscu. Laura poruszyła się niespokojnie. Na łóżku, obok niej, leżał ubrany Artur. Poprzedniego wieczoru miał poczekać, aż ona zaśnie, ale i jego najwyraźniej zmorzył sen. Potrafił zasnąć na siedząco zawsze i o każdej porze, przez co zyskał popularność wśród rówieśników w szkole, ale i napisał sobie biedy u nauczycieli. Pisał o tym Laurze w listach, zanim włożył je do koperty i polizał znaczek tuż przy okienku pocztowym. Chciała go przykryć kołdrą, ale nie zdążyła. Usłyszała huk wyważanych drzwi, a potem krzyki: „Policja!” rozbrzmiewające w całym domu. Usiadła i błyskawicznie zarzuciła na siebie szlafrok – dosłownie sekundę przed tym, jak wpadli do sypialni, ściągnęli ją z łóżka i przycisnęli jej twarz do dywanu.

– Nic nie mów – usłyszała nad sobą przytomny głos Artura. – Jestem jej adwokatem. Proszę o okazanie nakazu.

– Jakiego nakazu? Artur, co się tu u diabła... – Nie dokończyła, zabrakło jej tchu. Podbrzusze paliło, wokół nagle zrobiło się ciemno i jedyne, co widziała, to wyświetlacz elektronicznego zegara, który zamiast stać na szafce nocnej, leżał pod łóżkiem. Wskazywał piątą

siedemnaście. Czy ktoś ją właśnie uderzył? Podkuliła nogi, tak bolało. Czy tak właśnie podkula ogon zastraszone, sponiewierane zwierzę? Było ich tak wielu. Czy naprawdę sądzili, że jeden sobie nie poradzi?

– Jest pani aresztowana. – W sypialni rozległ się pewny siebie głos, a ona poczuła ulgę. Przynajmniej wreszcie wiedziała, o co chodzi, wreszcie będzie mogła wstać z podłogi i liczyć na jakikolwiek ciąg dalszy.

– Jadę do ciebie. Pamiętaj, beze mnie nic im nie mów! – wołał Artur, oddzielony od niej oddziałem antyterrorystów.

Wyprowadzili ją z domu ze skrępowanymi na plecach rękami i pochyloną głową. Czyjaś ręka na jej karku pilnowała, by Laura nie mogła się wyprostować.

– Mogę iść sama – zaprotestowała, ale zyskała jedynie to, że ręka zwiększyła nacisk.

Radiowóz stał kilkadziesiąt metrów dalej, droga do niego była obstawiona przez telewizje wszystkich stacji. Czyli zadbano o publikę. Ciekawe, kiedy się dowiedzieli? – pomyślała z goryczą. Czy na długo przed nią? Chyba nie, skoro dziennikarze wyglądali na zaspanych i zdumionych całą tą akcją. Obok niej zahamowało gwałtownie jakieś auto i wyskoczył z niego Bartosz. Poznała go po butach, bo nie była w stanie podnieść głowy.

– Do niczego się nie przyznawaj! – Od strony domu popłynęły słowa Artura i operatorzy nagle się ożywili; wreszcie coś się zaczynało dziać!

– Nie ma do czego! – odparował Bartosz, uśmiechając się uspokajająco do dziennikarzy i podszedł do Artura. – O czym ty mówisz, człowieku? – wycedził do niego, zanim ten pobiegł za Laurą, odprowadzany fleszami aparatów.

– Pamiętaj, do niczego się nie przyznawaj! – powtórzył, kiedy znalazł się tuż przy niej, a potem przystanął i schował twarz w dłoniach.

Zanim wpakowali ją radiowozu, Laura usłyszała jeszcze gdzieś za plecami głos Kai.

– Nigdy, przenigdy nie będziesz szła sama! – zawołała dziewczyna i Laura pomyślała, że gdy tylko wypłacze się z tego gówna, musi

przeprosić tę wredną dziennikarkę.

– Czyżby władze aż tak bały się Laury Wilskiej, że muszą ją zamknąć w areszcie? Podobno zabiła męża i jego kochankę. Przynajmniej takie zarzuty miała usłyszeć dziś kandydatka na prezydentkę, której poparcie rosło z dnia na dzień.

Bianka wpatrywała się w ekran laptopa stojącego na jej biurku, nie wierząc ani własnym oczom, ani uszom, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ogląda żadnego fake newsa. Nagranie Kai z wyprowadzenia Laury z domu na tle zdezorientowanych dziennikarzy świadczyło o klasycznej pokazówce zorganizowanej z pewnością przez tych, którym z liberalnymi poglądami Laury było zdecydowanie nie po drodze.

– Przypomnijmy – kontynuowała Kaja. – Zbigniew Wilski poniósł śmierć w wypadku samochodowym. Jego żona kilkakrotnie prosiła policję o niezamykanie śledztwa, gdyż podejrzewała udział osób trzecich, jednak sprawa została zamknięta. Kochankę Wilskiego, Roksanę, znaleziono nad kanałem Żerańskim martwą. Podobno przedawkowała narkotyki. Policja zamknęła również i to śledztwo, choć w posiadaniu Laury Wilskiej znalazły się dowody, z których wynika, że śmierć Roksany to nie przypadek, lecz zabójstwo. A teraz prokuratura postawiła zarzuty dokonania tych zbrodni właśnie Laurze.

Bianka zamknęła klapę komputera. Zadzwoiła do Polki – ta odebrała, ale oddzwoniła po chwili.

– Czekamy na decyzję prokuratora – powiedziała od razu, zanim Bianka zadała jakiegokolwiek pytania.

– Ile maksymalnie może siedzieć?

– To nie tymczasowe zatrzymanie. Postawili jej zarzut podwójnego zabójstwa, co oznacza, że może wyjść za kaucją.

– Może? – powtórzyła Bianka. – Po wyborach? – prychnęła. – Przecież wiecie, że to nie ona!

– Przypuszczamy – odparła niepewnie Polka.

– Ja pierdolę!

To ostatnie, co usłyszała Polka, zanim Bianka się rozłączyła.

ROZDZIAŁ 19

Wrzesień, przed wyborami

Marszałek stał przy oknie w swoim gabinecie i westchnął tylko. Gdyby ktoś go zapytał, co ciekawego widzi na zewnątrz, z całą pewnością odparł, że nic albo tylko machnął ręką. Impulsem, by wstać z za biurka, był komunikat radiowy o pierwszym dniu nowego roku szkolnego. Całej reszty treści, powtarzanej rok rocznie nowiny, postanowił nie słuchać. Zamiast tego wyciszył pokręteł staroświecki odbiornik i podszedł do okna. „Dlaczego chciała być właśnie nauczycielką?” tego inspektor nigdy nie mógł zrozumieć. Przecież to takie niewdzięczne zajęcie. Nie miał najmilszych wspomnień z własnych lat edukacji, a gdy wspominał Werkę, doszukiwał się dobrej strony medalu, za każdym razem ponosił porażkę. Tamtego lata córka cieszyła się jak głupia. Pierwsza praca i już zostanie wychowawczynią. Tańczyła na działce, zbierając jabłka, a on pukał się w czoło tak, by nie zauważyła. Był pewien, że szybko jej przejdzie, a po radości i ekscytacji zostanie wypalenie i depresja.

Westchnął, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, Polka nacisnęła klamkę, weszła do środka i bezceremonialnie rzuciła na biurko teczkę z aktami.

– Trochę tego jest – powiedziała. – Pomóc panu? – spytała, kierując się do wyjścia, jakby z góry zakładała, jaka padnie odpowiedź. Miała rację. Inspektor pokręcił głową, podszedł do biurka, otworzył teczkę z aktami Iwana i zaczął przeglądać dokumenty.

Pola zatrzymała się tuż za progiem. Odwróciła się i przez chwilę przyglądała się inspektorowi. Zawahała się, lecz nagle, zupełnie bez zastanowienia wypaliła:

– Nie mówi pan o sprawie, prawda?

Marszałek uniósł wzrok. Odrzucił teczkę na biurko i oparł o nie szeroko dłonie.

– Skąd wiesz? – spytał zaintrygowany. Polka trafiła. Za pierwszym strzałem.

– Znam pańskie akta – powiedziała.

– I co z tego?

– Dziś pierwszy września – wyjaśniła funkcjonariuszka, pozwalając sobie na uśmiech.

Marszałek nabrał powietrza.

Nie ucieknie od widoku swojej córki, leżącej na przejściu dla pieszych tuż przed szkołą, w której czekała na nią jej zawodowa przygoda życia. Auto jechało zbyt szybko, a kierowca był zbyt pijany. Po tylu latach to jednak nie miało najmniejszego znaczenia. Liczyła się ta paskudna pustka, w której Marszałek wciąż się topił.

– Zdobądź klucze do magazynu, tylko tak, by Karpiński nie zauważył.

– Tak jest, szefie – powiedziała łagodnie, czekając aż ją poprawi.

– Inspektorze – poprawił i ponownie otworzył teczkę z aktami „Iwana”, tym razem zaczynając przeglądanie jej zawartości od tyłu. Wypowiedzenie, na którym Iwan złożył swój podpis w czerwcu, zostało przyjęte przez Karpińskiego. Wcześniej Tymon przebywał na urlopie. Do wniosku urlopowego dołączono kartkę z Tatr z wydrukowanymi pozdrowieniami, pod którymi wystarczyło wpisać imię nadawcy. W tym przypadku widniała tylko ksywa. Marszałek uśmiechnął się pod nosem. Odłożył widokówkę na bok. Gdyby nie wiedział, jak Karpiński ubóstwia płęć piękną, mógłby pomyśleć, że między nim a jego podwładnym było coś więcej niż tylko przyjaźń. Zaśmiał się i wrócił do akt.

Kiedy w końcu schował papiery z powrotem do teczki, na wierzchu położył widokówkę. Rzucił jeszcze raz okiem na krzywy podpis nadawcy,

jakby pisany na kolanie. Adres komendy, o dziwo, był napisany starannie drukowanymi literami. Ktoś musiał wylać kawę akurat na pieczętkę pocztową – brązowe smugi rozmazały tusz. Marszałek sięgnął po wniosek urlopowy i rezygnację Tymona.

– Pszczoły, powiadasz, zagrożonym gatunkiem – mruknął. – Coś w tym jest – dodał po chwili, przyglądając się dokumentom. Gdy rozłożył je na biurku obok kartki, wrócił do raportu z ostatniej akcji Wiktora oraz dwóch wcześniejszych. Podrapał się po brodzie. Przypomniawszy sobie, jak wpadł raz do Piwnej przed nalotem reszty policyjnej braci. Zazwyczaj tak robił, by uniknąć ich towarzystwa – wychylał szybko kufel piwa i wychodził niezauważony, ale wtedy prócz niego w barze był ktoś jeszcze. Tymon.

– Chwila – mruknął Marszałek. – Przecież pił piwo i trzymał je w lewej ręce, a gdy zadzwonił jego telefon, odstawił kufel, żeby odebrać. Również lewą...

Zgarnął wszystkie papiery do teczki i wyszedł z biura. Przechodząc obok pokoju, w którym swoje biurko miała Polka, zwolnił i wskazując w jej kierunku palcem, zawołał:

– Ze mną. Weź telefon.

Pola usłyszała wcale nie dyskretny śmiech siedzących z nią chłopaków. Nawet Jolka się śmiała, nie krygując się specjalnie. Funkcjonariuszka wrzuszyła tylko ramionami i pobiegła za szefem. Dogoniła go dopiero na parkingu, gdy wsiadał do samochodu. Zostawił jej otwarte drzwi pasażera.

– Poszukaj Tymona, ksywa Iwan, na tych mediach społecznościowych.

– Na Facebooku? – spytała, zapinając pasy.

– No – przytaknął i dodał zaraz: – Chyba. Nie wiem.

Roześmiała się. Odpaliła aplikację i w znajomych Wiktora Karpińskiego bardzo szybko znalazła Tymona. Zdjęcie mężczyzny w cywilu, z dużym zarostem, nie przypominało tego, które widniało w aktach.

– Za dużo to on się tu nie udziela – powiedziała, przeglądając jego konto.

– Ostatni raz?

– Post z okazji świąt Wielkiej Nocy, a potem dwa udostępnienia akcji charytatywnych.

– Data?

– Dwudziestego pierwszego maja tego roku.

– Jakies ule, pszczoły? – drążył Marszałek, trzymając kurczowo kierownicę i nie odrywając wzroku od jezdni.

– Gif ze spanielkiem.

– Co ze spanielkiem?

– Nieważne. Żadnych pszczoł.

– Odpowiesz jak moja córka. Strasznie mnie to złościło. Jeśli się pytam, to ważne, do cholery! – Marszałek podniósł głos, by za chwilę mocno walnąć pięścią w klakson. Polka drgnęła.

– Przepraszam.

– Daj spokój – Polka rozumiała. Naprawdę. Chciała położyć dłoń na ramieniu inspektora, lecz tego nie zrobiła, stwierdzając, że marne to pocieszenie. – Gif to taki ruszający się, zabawny obrazek. Ten był z pieskiem. Żadnych pszczoł.

Marszałek skinął głową. Dalszą drogę pokonali w milczeniu. Zaparkowali w podziemnym parkingu dla gości w biurowcu na Domaniewskiej. Wjechali windą na dziewiąte piętro i nie zatrzymując się przy recepcji, przeszli długim korytarzem do pokoju z numerem 250. Marszałek poruszał się po biurze, jakby znał tu każdy kąt. Polka próbowała dotrzymać mu kroku, rozglądając się po nudnym korporacyjnym pomieszczeniu. Prócz stołu bilardowego przy windach i nazwy firmy „Niewinność”, nie zainteresowało ją absolutnie nic.

– Gdzie jesteśmy? – szepnęła, gdy szef bez pukania otworzył drzwi do jednego z pokoi.

– Tu – odpowiedział, niewiele wyjaśniając.

Pokój był mały. Mieścił się w nim jedynie mały stolik z dwoma krzesłami oraz biurko, za którym siedział mężczyzna w średnim wieku,

w czerwonym garniturze i w okularach z grubymi szklami.

– Kogo moje oczy widzą. – Jegomość wstał i zerkając nieco nerwowo w stronę policjantki, uściśnął Marszałkowi dłoń. Polka była pewna, że gdyby nie jej obecność, uścisk przedsiębiorcy byłby bardziej serdeczny.

– To Pola. Jest ze mną – powiedział inspektor i mężczyzna wyraźnie się rozluźnił.

– Dzień dobry. – Wyciągnęła do niego dłoń. Jego uścisk nie należał do delikatnych. Jej też nie. Obojgu to odpowiadało.

– Leon – przywitał się. – Bardzo mi miło poznawać stróża prawa.

Marszałek prychnął.

– Mogłeś złożyć zamówienie w sekretariacie, wiesz przecież. Fatygowałeś się specjalnie. – Leon rozsiadł się we własnym fotelu, wskazując głową na stojący obok mini stolik i dwa krzeselka.

Polka chętnie skorzystała z zaproszenia. Rzuciła okiem na stół: kolorowy brukowiec sprzed trzech lat, ulotki reklamujące czekoladki i cukierki, te same, które leżały w kryształowej wazie u jej babci. Sięgnęła po jeden. Na opakowaniu widniał napis „Niewinność” oraz skład: miazga kakaowa, emulgatory i śladowe ilości orzechów. Oleju palmowego jednak było brak.

– To bardzo dobra receptura, proszę spróbować – usłyszała.

– Jestem na diecie, dzięki – odparła, odkładając smakołyk.

Leon przeniósł wzrok na Marszałka.

– No więc?

– Sprawdź to dla mnie. – Inspektor wyjął z teczki dokumenty i na biurku znalazły się raport, wniosek o urlop i wypowiedzenie. Na wszystkich widniał podpis Tymona Nowaka.

– Jak się masz, Leon, co u ciebie, czy mógłbyś łaskawie zweryfikować... – wymamrotał mężczyzna w czerwonym garniturze, z ciekawością godną zawodowca przyglądając się podpisom.

Marszałek zaśmiał się na cały głos.

– Nie znudziła cię wciąż ta sama śpiewka? – spytał.

– Nic a nic. Wiesz, jest takie miejsce na Ziemi, w którym powtarzalność staje się wybawieniem.

– O dajże spokój! – Inspektor uniósł ręce ku niebu, którym był rzecz jasna sufit.

– Daj się wyzalić, człowieku, przez ciebie siedziałem – oznajmił Leon, wstał i wymownie spojrzął na Marszałka. Chwycił dokumenty pod pachę i zniknął za drzwiami, które dopiero teraz Polka zauważyła za jego biurkiem. Wyglądały na nieużywane.

– Czy szef właśnie dał nasze policyjne dokumenty kryminaliście do wglądu? – spytała.

– Korzystam z usług wyłącznie najlepszych grafologów.

– Czy ktoś...

– Nie. Nikt o tym nie wie.

– Rozumiem. A za co siedział?

– Fałszowanie dokumentów i wyłudzenie pieniędzy – odpowiedział spokojnie Marszałek.

– Jakie kwoty?

– Bajońskie. – Inspektor rozpląnął się w uśmiechu, dumny, że zdołał zapuszkować wyjątkowego specjalistę od fałszerki.

Leon wrócił dość szybko.

– Karpiński podpisał wniosek i wypowiedzenie – powiedział, oddając dokumenty Marszałkowi. Sięgnął po cukierka do kryształowej wazy. – Zasłużyłem na nagrodę – zachichotał jak małe dziecko.

– W obu miejscach? – upewnił się inspektor, a tamten, gryząc pralinę, pokiwał głową. – O tu, zobacz. – Wskazał palcem i Pola nachyliła się nad dokumentami. – Ten szlaczek przy N został napisany przez praworęcznego, a te pozostałe – pokazał na wcześniejsze raporty – przez człowieka, który kielonek wychyla lewą – zaśmiał się, ukazując zabrudzone czekoladą zęby.

Pożegnali się z Leonem i w milczeniu zjechali na parking. Dopiero tam Marszałek się odezwał.

– Podobno Wiktor bardzo rozpaczał po odejściu Tymona.

– Tak, nawet nie musiałam specjalnie badać sprawy – odparła Polka. – Wystarczyło skoczyć po kawkę dla panów starszych sierżantów –

zachichotała. – Powiedzieli, że kawa ode mnie smakuje lepiej niż ta od Iwana, choć może Karpiński będzie miał inne zdanie.

– I co? Miał inne? – spytał, wsiadając do auta.

– Najpierw się zaśmiał, a potem wyraził żal, że jego najlepszy człowiek zakochał się, cytując: „jak stary dureń i porzucił ludzi, którym naprawdę na nim zależało, ale takie jest życie”.

Marszałek odpalił silnik i skinął głową w stronę pasów pasażera. Polka posłusznie się zapięła.

– Sprawdź, czy tuż po akcji z narkotykami Karpińskiego nie było zgłoszeń o zaginięcie i czy aspirant Tymon Nowak przekroczył granicę Polski. Zresztą wiesz, co robić. Tylko po cichu – dodał i ruszył.

ROZDZIAŁ 20

Wrzesień, przed wyborami

– Na żywo wyglądasz całkiem przystojnie! – oznajmiła bezceremonialnie pulchna kobieta z podwójnym podbródkiem.

Laura poczuła mdłości i mocny ucisk w klatce piersiowej. Skrzywiła się tylko, nie chciała się z tym zdradzać. Padała z nóg i dałaby wszystko, by położyć się choćby na tej brudnej podłodze, na której właśnie stała, i zamknąć oczy. Miałaby wtedy przynajmniej szansę obudzić się z tego koszmaru albo... nie obudzić się już wcale. Nawet ta druga opcja byłaby lepsza od sytuacji, w jakiej właśnie się znalazła.

– Zgubiłaś język w gębie? – Kobieta wpatrywała się w nią uważnie. Podeszła bliżej i dotknęła jej policzka. Gdy chwyciła ją za nos, Laura odskoczyła. – Prawdziwa, nie z porcelany, a nie gada! – Zaśmiała się. – To twoje. – Wskazała na wolne łóżko zasłane szarym kocem.

Laura przeniosła wzrok we wskazanym kierunku. Zapach, to był ten zapach. Poczuła go delikatnie przez chwilę, krótki moment, który wystarczył, by wszystko wróciło. Przypomniała sobie moment, gdy czuła go wyraźnie po raz ostatni. Choć zdawało jej się, że to był tylko sen. Laura zamknęła oczy. Pragnęła zniknąć z tego świata, nie widzieć i przestać wiedzieć. Wcześniejsza niewiedza, doprowadzająca ją do szaleństwa, byłaby teraz wybawieniem.

Zgrzytnął zamek w drzwiach.

– Wilska, odwiedziny.

Laura odwróciła się powoli do drzwi. Z trudem zdobyła się na uśmiech. Pokręciła przecząco głową.

– Odmawia pani? – Strażniczka złagodniała, jakby coś w wyrazie twarzy Laury ją zaniepokoiło. – Przyszła ta dziennikarka, no, pani rzeczniczka – dodała.

Wilska podeszła jedynie do swojej pryczy i powoli usiadła.

– Ona może pani pomóc – powiedziała strażniczka, oglądając się za siebie.

– Ty nie słyszysz, że ona odmawia? – Gruba kobieta z celi podeszła do niej z bojowym nastawieniem.

– Dobra, Janda, daj już spokój. – Strażniczka zamknęła za sobą drzwi.

– No dobra, co ci chuje ci zrobili? – spytała Janda, siadając obok Laury i krzyżując ręce na piersi. – No, gadaj, bo oberwiesz!

Laura milczała. Nie pisnęła słówka nawet wtedy, gdy tamta wstała i walnęła pięścią w stół.

– No dobra, kurwa, przecież nie będę lała prezydentki. – Kobieta dała za wygraną, zajęła krzesło stojące przy stole i sięgnęła po gazetkę. Laura dostrzegła nagłówek: „Głos wolności – gazeta więzienna”.

– Dlaczego, kurwa, Janda? – spytała.

– No proszę, odezwała się. – Janda starannie złożyła gazetę. – Byłam laureatką Przeglądu Piosenki Aktorskiej, to nie byle co!

– Gratuluję, a tu trafiłaś, bo...?

– Nadziałam faceta na ostrze noża – powiedziała spokojnie osadzona.

Obie usłyszały zduszony śmiech z sąsiedniej celi.

– Stulić dzioby! – warknęła Janda, waląc pięścią tym razem w ścianę.

– Seksownie wyglądasz, gdy tak siedzisz nad papierami. – Wszedł do pokoju hotelowego dziarskim krokiem. Miał błysk w oku, szeroki

uśmiech na twarzy. – Jestem wykończony – dodał, schylając się nad nią, dotykając ustami czubek jej głowy. Jak dobrze, że wzięła prysznic, gdy tylko rozłożyła dokumenty, nad którymi chciała spędzić każdą wolną minutę. Nie wyobrażała sobie jednak ani tego, że nie spędzi choć kilkunastu minut ze swoim kochankiem, ani tego, że mogłaby pracować nad sprawą w domu. Z pewnością usłyszałyby z ust męża słowa dezaprobaty. Ostatnio wolała być w domu pod jego nieobecność lub gdy Pan Tadeusz już spał. Powrót Polki do pracy zawodowej wyszedł Tadeuszowi na dobre. Miał świetny argument, by od tej chwili każdy weekend spędzać poza domem, bez rodziny, twierdząc, że przecież on kiedyś musi się zresetować. Poza tym w domu nie ma co robić, bo żona wolne chwile spędza nad pracą. Polce to było na rękę, o czym Pan Tadeusz nie zdawał sobie sprawy. W przeciwnym razie zaniechałby wojaży ze znajomymi, opracowując zupełnie inny plan. Cel weekendowego spędzania czasu poza domem był jeden: ukarać żonę za to, że znalazła sobie zajęcie niezwiązane z Panem Tadeuszem.

– Daj spokój – odparła, momentalnie żałując swoich słów. – To znaczy dzięki – spróbowała dodać do wypowiedzi nieco uwodzicielskiej nuty. Nie była zadowolona z efektu. Poczowała się jak pajac lub clown. To dość często towarzyszące jej uczucie przynosiło również wstyd i konsternację. Odchrząknęła i wróciła do papierów. – Dasz mi parę minut? – spytała.

– Jasne, idę pod prysznic. – Zdjął marynarkę. Powolnymi ruchami zaczął rozpinać guziki koszuli, jednocześnie przyglądając się Polce, która czując na sobie jego wzrok, spojrzała w jego kierunku.

Gdy zdjął koszulę, był tuż przy niej. Widziała, wciąż siedząc na podłodze, jego wyraźną gotowość. Gdy sięgnął do rozporka spodni, Polka poczuła narastające podniecenie rozlewające się z jej wnętrza po pachwinach, sunące do ud.

– Prysznic – powiedziała dość głupio, wciąż gapiąc się na jego kroczce.

Zaśmiał się, opuścił spodnie i szybkim ruchem pozbył się bokserek, podchodząc do Polki.

– Chodź tu – wyszeptała.

– Zaczekaj trochę – uśmiechnął się. – Miałas jeszcze popracować. – Odwrócił się, zostawiając ją samą i zniknął w łazience.

– Ja pierdolę – wydyszała Polka, rzucając na podłogę bluzę i stanik, które zdążyła już zdjąć. Jej piersi unosiły się i opadały. Twarde sutki wcale nie sterczały zachęcająco, lecz lekko opadały z mało jędrnego biustu, mimo to wciąż pragnąc więcej. Mimowolnie zacisnęła mięśnie kegła, wypuszczając z siebie gardłowy dźwięk. Nie sądziła, że kobieta też może poczuć, że spodnie stają się za ciasne w kroku. Rozpięła dzinsy i zsunęła je z bioder. Usiadła na podłodze, ściągnęła nogawki. Koronkowe czarne figi zostały jednym ciuchem, który pozostawiła na sobie. Słyszając, że wciąż stoi pod prysznicem, pomyślała, czy do niego dołączyć, ale może miała rację, da sobie czas na chwilę pracy. Dotknęła myszki, by uruchomić uśpiony monitor i zagłębiła się w weryfikację listy pacjentów przyjętych do szpitali w całej Polsce tuż po popijawie związanej z przechwyceniem narkotyków przez zespół Karpińskiego. Wyglądało na to, że to kolejny ślepy zaułek. Skrolując myszkę, nawet nie zauważyła, że jej lewa dłoń powędrowała do sutka. Błogość, jaką poczuła, była ekscytująca i zatrwajająca zarazem. Polka szybko cofnęła swoją dłoń, próbując skupić się na pracy, lecz czując wilgoć między nogami, sięgnęła właśnie tam.

– O rany – wyszeptała, wpatrując się w drzwi łazienki. Potrzebowała zaspokojenia. Teraz, natychmiast. To było nie do powstrzymania. Woda w łazience przestała szumieć. Drzwi do łazienki otworzyły się i właśnie w tym momencie rozdzwonił się Poli telefon.

– Kurwa – warknęła, dysząc i wpatrując się ze wstydem w nagiego mężczyznę. Szybko sięgnęła po telefon. – Tak – powiedziała zbyt głośno, zbyt intensywnie, zbyt nieudolnie próbując wyrównać oddech. – Dokładnie sprawdziłeś? – spytała Polka, gapiąc się na nagie ciało, czując, że sutki nie znają umiaru w dostarczaniu jej odpowiednich bodźców. – A może po prostu skasował? – dopytywała.

Miała ochotę zakończyć to połączenie, lecz nie mogła.

– Co zrobił? – spytała. – Wyślij mi raport – poleciła rozmówcy, podziękowała i się rozłączyła.

– Przełom w sprawie? – spytał, podchodząc bliżej.

– Nie mówmy o tym – poprosiła. – Zrób ze mną coś wreszcie – wystosowała kolejną prośbę, przyciskając mocno swoje usta do jego warg. Smakował pastą do zębów i wodą po goleniu. Czuła ten zapach po raz pierwszy. Nie kojarzyła go dotąd z takim aromatem. Był lekko natarczywy, śmiały i miał w sobie coś eleganckiego. Jednocześnie przywoływał skojarzenia z domem. Zastanowiła się: cynamon, czuła od niego cynamon. Gdy pchnął ją na łóżko, była gotowa na wszystko. Podciągnęła nogi i przesunęła się dalej do wezgłowia. Podążył w jej ślady, klękając nad nią i odwrócił się do pozycji sześć na dziewięć.

Zimny prysznic pomógł dojść do siebie. Potrzebowała tego „powrotu” do normalności. Nie umiała tym słowem określać spotkania natury seksualnej z dwóch powodów. Oba oczywiście łączyły się z Panem Tadeuszem. Pierwszy był taki, że jej mąż nie przyzwyczał jej do tego, by intymne zbliżenia mogłyby być czymś normalnym. Ani ona go nie przyzwyczała. Nie chodzi tu o szukanie winnego, tylko o wykreowanie swojej własnej normalności. To, co teraz zdarzało się między nią a kochankiem było wyskokiem, wychodziło poza ramy, czymś niestosownym też, czym wpasowywało się w powód drugi. Zdradzała męża. To nie jest normalne i nie chciała, by zaczęło być jej normalnością. Co z tym zrobi dalej? Wiadomo, ale... Istnienie tego małego słówka „ale” nie usprawiedliwiało. Pomagało jednak odkładać na później pewne decyzje.

Umówili się, że gdy wyjdzie z łazienki, jego już nie będzie. On musiał „coś” załatwić, ona skończyć pracę.

Polka westchnęła, gdy wycierając białym hotelowym ręcznikiem mokre włosy, podeszła do laptopa. Miała na sobie szlafrok. Zerknęła w kierunku łóżka, wyglądało na wygodne. Nie zdążyła się zorientować, gdy uprawiała seks z facetem, którego ledwo знаła. Co z tego, pomyślała, męża znała o wiele dłużej, ale jakby nawet mniej. To w przypadku kochanka miała bogatszą wiedzę na temat jego preferencji nie tylko seksualnych. Wiedziała, że kocha Czechy, piwo z małego

zaprzyjaźnionego browaru, jogging, bez którego nie lubi kończyć ani zaczynać dnia, a także, że nie lubi wspomnień.

– A może by tak nie wracać dziś do domu? – szepnęła z łobuzerskim uśmiechem, chwytając komórkę. Nieodebrane połączenie od Pana Tadeusza pół godziny temu. Wcisnęła odpowiedni przycisk. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Dzieci nie chcą spać bez rozmowy – poinformował oschle. Najwyraźniej jej nieobecność wcale mu nie przeszkadzała. Usłyszała, jak Marcelina wrywa telefon z rąk ojca.

– Mama, a prawda, że meduza ma dużo serców? – spytała dziewczynka, odpychając swojego brata.

– Córeczko, włącz na głośnomówiący, niech Marcel też mnie słyszy – poprosiła Pola i spokojnie zaczekała, aż dziecko to zrobi.

– Mama, a wiesz, że tata przegrał w domino? – oznajmił syn, ziewając.

– Nie wiedziałam – powiedziała łagodnie.

– To co z tymi meduzami, mamo? – ponagliła córka.

– Nie mają serca ani mózgu, ani oczu – odparła Polka.

– Widzisz? Mówiłam ci, miałam rację! – Dziewczynka poinformowała brata.

– Kiedy wrócisz? – spytał malec.

– Będziesz już spał.

– Czyli zaraz? Tata mówi, że już jest bardzo późno i dawno pora spać, mamusiu.

– Tatuś ma rację, ja skończę pracę i wracam.

– No dobra, do łóżek. – Usłyszała głos męża i połączenie nagle się skończyło.

Polka usiadła, wpatrując się w głuchy telefon i wtedy zobaczyła, że na ekranie komórki wyświetla się służbowa wiadomość. Przeleciała ją szybko wzrokiem i zmarszczyła czoło. Tymon Nowak wysłał Karpińskiemu maila i najwyraźniej musiał korzystać z jego urzędzenia... Na to przynajmniej wskazywał adres IP.

A przecież Nowaka już dawno nie było w pobliżu komputera Karpińskiego.

Karpiński odebrał dopiero po kilku długich sygnałach. Ktoś, kto próbował się do niego dodzwonić późnym wieczorem, musiał uzbroidać się w cierpliwość. Choć telefon leżał tuż obok, Wiktor miał zajęte ręce i zwyczajnie nie mógł po niego sięgnąć, nawet gdyby bardzo chciał. To, że zupełnie nie chciało mu się z nikim gadać, nie działało na korzyść dzwoniącego.

– Odbierz, do cholery! – warknął mężczyzna, wsiadając do auta. Zatrzasnął drzwiczki beemki, odpalił silnik i przełączył telefon na tryb głośnomówiący.

– Tak? – wreszcie usłyszał Karpińskiego.

– Wiedzą o mailu Nowaka, bądź ostrożniejszy.

Samochód włączył się do ruchu.

– Kto? – Karpiński nie lubił strzępić języka, zwłaszcza że pośladki dziewczyny, które przed chwilą trzymał w swoich dłoniach, wypięły się w jego kierunku.

– Nie wiem kto, tylko mówię, byś uważał. Musimy to wreszcie zrobić.

– Zgodnie z planem – odparł Karpiński i rozłączył się. Stracił już ochotę na dziewczynę i rzucił okiem na stolik. Na blacie wciąż były widoczne białe smugi. Poślinił palec, przetaił nim stół i wtarł sobie w dżiastła, a potem zaśmiał się, klepnął tyłek swojej towarzyszki i wysyczał:

– Zbieraj się do domku. Pan już cię nie chce.

Kobieta zachichotała, wstała z łóżka, bez słowa włożyła ubranie i wyszła, po cichu zamykając za sobą drzwi. Pan Karpiński nie czuł się usatysfakcjonowany dzisiejszą przygodą seksualną. Wolałby jeszcze raz i zdecydowanie bez żadnych telefonów. Pan Karpiński był w związku

z tym nie w sosie. Nawet walnął pięścią o stolik nocny, przewracając butelkę z niedopitym alkoholem.

– Nikt go nie widział, żaden uliczny monitoring nie zarejestrował go po imprezie.

Polka uważnie słuchała inspektora, chociaż wolałaby teraz być gdzie indziej. Była zmęczona i rozdrażniona, czego nie potrafiła ukryć przed szefem. Zadzwoił do niej przed kwadransem i poprosił o spotkanie. Zjawił się w czarnym dresie i w kapturze nasuniętym na głowę. W pierwszej chwili go nie poznała. Było ciemno, a uliczka, w której się umówili, pusta, więc Polka na widok zwalistego faceta w kapturze odruchowo włożyła dłoń do kieszeni i wymacała gaz pieprzowy.

– Może potem wrócisz wreszcie do domu? – zasugerował inspektor.
– Chyba nie stamtąd cię wyciągnąłem...

– Nic mi nie jest – odrzekła. Wolała zmienić temat, ale jednocześnie wcale nie chciała tego robić. Chyba potrzebowała rozmowy, nie z samą sobą.

– Unikasz przebywania z mężem? – domyślił się Marszałek.

– To da się zauważyć? – zaśmiała się nieco nerwowo.

– Opowiadasz tylko o dzieciach i z tego, co wiem, bywasz w domu, gdy mąż jest w pracy albo śpi.

Odwróciła głowę i spojrzała w ciemność. Stali na końcu ślepej uliczki. Jediną latarnię, dającą namiastkę światła, jakieś trzydzieści metrów temu zostawili z tyłu. Magazyn przed nimi był strefą wolnostojących pawilonów z wysokim ogrodzeniem. Adres ten w policji był bardzo dobrze znany w Wydziale do Walki z Przeszecznością Narkotykową.

Inspektor zrozumiał milczenie Poli, ku jej uldze, nie drażył już tematu i po prostu otworzył kłódkę. Brama ustąpiła. Weszli do środka i bez trudu znaleźli właściwy budynek.

– Czy ktokolwiek zgłosił zaginięcie Nowaka? – spytała.

Pokręcił głową i odchrząknął.

– W tym sęk. Nowak zapadł się pod ziemię.

Polka poczuła ciarki na skórze. I w tym momencie usłyszeli chrzęst żwiru. Marszałek przyglądający się zabezpieczeniu na drzwiach kontenera zamarł. Gdy po raz drugi usłyszeli chrzęst, odwrócili się gwałtownie. Postać w ciemnym ubraniu powoli kierowała się w stronę otwartej przez nich bramy.

– Chyba mamy towarzystwo – wymamrotał, otwierając zamek. Wyjął latarkę i poświecił po wnętrzu kontenera. – Na moje oko jest tego znacznie więcej, niż wynika z raportu.

– Karpiński? – Pola instynktownie zbliżyła się do szefa.

– A któżby inny – odparł, zamykając w pośpiechu drzwi.

Postać w ciemnym ubraniu zawróciła spod bramy i przyspieszyła kroku. Kiedy znalazła się w kręgu światła padającego z jednego z pawilonów, zatrzymała się gwałtownie.

– No proszę, schadzka tutaj? – Karpiński gwizdnął ze zdziwienia. Spodziewał się policji, ale nie tej małej suki. Westchnął.

– Sprawdzamy zamki – odpowiedział Marszałek, świecąc latarką na kolejne drzwi. – Dostaliśmy informację, że ktoś tu się włóczy wieczorami.

– Tylko ja – zaśmiał się Wiktor. – Dbam o swój przyszły stołek. Przepraszam, inspektorze, ale złożyłem podanie o przeniesienie do wydziału, miałem panu powiedzieć.

– Inspektorze – odezwała się Polka – może warto wrócić z kluczami, by wszystko pootwierać i sprawdzić, czy nic nie zniknęło?

– Daj spokój, widać przecież, że zamki całe, drzwi zamknięte. Nie masz co robić czy co? Bo Karpiński na pewno chętnie zleci ci jakieś robotki ręczne. – Marszałek minął Wiktora, klepiąc go po plecach.

– Tak, na mnie w tej kwestii zawsze możesz liczyć – powiedział Karpiński bez cienia uśmiechu.

– Dawaj, mała – ponaglił Marszałek. – Czas na nas.

Polka przyspieszyła kroku. Szli ciemną uliczką do zaparkowanego przy równoległej ulicy auta, nie odwracając się. A gdy wsiedli i inspektor ruszył, odezwała się jako pierwsza.

– Nie spieszył się za bardzo na nasz widok – zauważyła.

– Cwany jest. Ma wielkie ego i lubi bywać na włościach, by podziwiać, jaki to jest zarąbisty. Tak się mówi?

– Nie sędzę – odparła.

– Nie ma wielkiego ego? – zachnął się inspektor. – To ty go mało jeszcze znasz – parsknął.

– Nie sędzę, że teraz mówi się „zarąbisty”. – Polka ziewnęła. Powinna już dawno spać, a nie włóczyć się po magazynach z przechwyconym towarem.

Gdy zatrzymali się przy jej bloku, Marszałek oznajmił:

– Leon się pomylił.

Spojrzała na niego, próbując nadążyć za jego tokiem myślenia.

– Ostatniego raportu Nowak nie podpisał własnoręcznie albo... – Zawiesił głos i podrapał się po brodzie. Od kilku dni się nie golił, nie miał na to czasu. – ...podpisał, tylko że ilości zabezpieczonego towaru zostały zmienione.

– Karpiński? – spytała.

– To by tłumaczyło całą tę szopkę z utraconym kumplem.

– Nie możemy go aresztować?

– Jeszcze nie. Jeszcze nie teraz.

ROZDZIAŁ 21

Wrzesień, przed wyborami

Świt nie dawał nadziei na lepsze dziś ani tym bardziej na lepsze jutro. Nie do niego należał ten obowiązek. Kaja przeciskała się przez tłum wkurwionych kobiet. Dostrzegła Bartosza stojącego w samym środku zgromadzenia. Patrzył w dół, ręce trzymał w kieszeniach. Był zrezygnowany. Przystanęła obok, wyjęła telefon i zaczęła nagrywać.

– Znajdujemy się przed aresztem śledczym, w którym od kilku dni przetrzymywana jest Laura Wilksa z zarzutami o podwójne morderstwo. Pan prokurator niestety nabrał wody w usta i rozpląnął się w powietrzu. Przypomnijmy: Laura Wilksa kandydowała w wyborach prezydenckich, które odbędą się za kilka dni. Aresztując kandydatkę tuż przed wyborami, w momencie piku jej popularności, prokurator generalny skreślił ją z listy kandydatów. Czy to koniec jej kariery politycznej? Czy prokurator ma poważne dowody, które mogłyby uzasadnić areszt? Jak do tej pory wszystko wskazuje na to, że nasz kochany kraj w ten sposób „sprząta” niewygodne kobiety zagrażające rządowi. Czy to oskarżenie na wyrost? A czy oskarżanie Laury Wilkskiej o podwójne zabójstwo nie jest na wyrost?

Kaja skierowała kamerę w telefonie na skandujące kobiety. Domagały się uwolnienia Laury, jedynej osoby, która mogła zdziałać cuda. Tak przynajmniej chciały myśleć, widząc w niej nadzieję na normalność.

– Pre-zy-dentka! Pre-zy-dentka! Chcemy kobietę u władzy!

– Czy obywatelki i obywatele mogą liczyć na oświadczenie prokuratora w tej sprawie...? – Kaja zawiesiła głos, ponownie skierowała

kamerę na wkurzony tłum i dodała: – Gdyby to był tłum mężczyzn, czy wówczas można by było na to liczyć?

Skończyła nagrywać, ale wciąż tam stała i wpatrywała się w okna więzienia. Chciała na własne oczy przekonać się, że nic jej nie jest, że Laura trzyma się dzielnie. Być może to właśnie byłaby jakaś namiastka obietnicy na normalność, jakaś szansa.

Renata była kobietą o wielkim ciele. Wolałaby określenie „o wielkim sercu”, ale gdy ktoś spotykał ją po raz pierwszy, zazwyczaj nie miał skojarzeń z wielkoduszością. Jej ciało, choć wskaźnik masy BMI nie wychodził poza normę, było naprawdę imponujących rozmiarów, i to od zawsze. Babochłop – tak na nią wołali już w podstawówce. Bolało, ale przynajmniej dało siłę, żeby pokazać im wszystkim, gdzie raki zimują. Renata najpierw ukończyła szkołę policyjną, potem wylądowała w straży więziennej. Podobało jej się tu, odkąd odkryła, że sprawowanie kontroli jest szalenie satysfakcjonujące. Była tu górą i siała postrach wśród osadzonych.

– Wilska, do ciebie mówię. – Strażniczka weszła do celi i stanęła nad pryczą.

Laura leżała odwrócona do niej tyłem, mając tym samym w głębokim poważaniu osobę, która właśnie do niej mówiła.

– Hej, prezydentka, weź się ogarnij. Z Renią się nie zadziera – szepnęła Janda, a Renata się uśmiechnęła.

– Co prawda, to prawda. – Usiadła w nogach metalowego łóżka Laury, wyjęła telefon i włączyła filmik. – Janda, ta nasza prezydentka cię przebiła. Ty tu próby odstawiasz co wieczór, wyjesz po nocach swe arie, spać, kurwa, nie dajesz, a to o niej – szturchnęła leżącą w ramię – programy kręcą.

Filmik w telefonie pokazywał protest przed więzieniem.

– Szkoda, że nie widzicie. Zastanawiam się nad przeniesieniem was do innych cel. Pewnie chcielibyście być w samym centrum uwagi, co? –

Zaśmiała się, wiedząc, jakie najskrytsze marzenie towarzyszy Jandzie od lat. – No co nic nie mówisz? – Walnęła Laurę pięścią.

– Daj spokój. – Janda miała poważne obawy o dalsze losy współlokatorki. – Pogadaj z nią – wysyczała jej do ucha, bo ta zupełnie nie zareagowała.

– No dobrze. – Strażniczka wstała, chwyciła swoją pałkę i uderzyła nią Wilską po nogach, a gdy ta zawyła z bólu, oznajmiła: – Rozumiem, że nóżki bołą, dlatego nie wstajesz. Wszystko jasne, jesteś usprawiedliwiona.

Gdy wyszła i zatrzaskała za sobą drzwi, Janda wrzasnęła:

– Weź, prezydentka, nie odwalaj, co?! I bez ciebie nam tu nie jest do śmiechu.

Z sąsiednich cel dało się słyszeć odgłosy braw. Laura skrzywiła się mimowolnie. Zerknęła w stronę Jandy. Co one, kurwa, wiedzą? – pomyślała. Przecież same sobie zasłużyły na ten cały cyrk. Chyba z jakiegoś powodu się tu znalazły?! Co innego ona. Ją sprzątnięto. Najpierw rozprawili się ze Zbyszkciem, a potem z nią... Nie miała już siły na to wszystko. Jedyne, czego chciała, to spać. Zasnąć i nigdy już się nie obudzić.

– Jesteś potrzebna, prezydentka – odezwała się znów Janda. Jej głos był donośny. Nie bała się narazić tej wielkiej klawiszce, która przed chwilą pokazała, na co ją stać. Wdrapała się na stół i waląc pięścią w ścianę, powtarzała: – Prezydentka jest potrzebna! Prezydentka jest potrzebna.

Kiedy kobiety z innych cel zaczęły skandować to samo, Laura nagle uświadomiła sobie, że nic jej przecież od nich nie różni. Że tak samo jak one została pozbawiona wolności.

– Nie może pan tego zrobić – powiedziała Polka, szukając w Marszałku sojusznika. Inspektor zdawał się nie podzielać jej zdania, co było dość zastanawiające. – Naprawdę chce pan powierzyć mu coś tak odpowiedzialnego? – Rzuciła akta Karpińskiego na biurko i opadła na

fotel. Zarówno to pierwsze, jak i drugie należało do Laury Wilskiej, ale ze względu na nieobecność kandydatki mogła sobie na to pozwolić.

– Marek może mieć rację – odparł spokojnie Marszałek. – Nie wiemy, komu w policji... – urwał, by po chwili dodać – ...i poza nią możemy ufać. Wciąż też nie wiemy, co tu jest grane.

– Karpiński może go skojarzyć. Choćby z telewizji.

– Wtedy powiem, że go szukałem, by dowiedzieć się, dlaczego kazał zamknąć śledztwo w sprawie śmierci ojca, skoro to matka jest winna – oznajmił Marek.

– W mieszkaniu i samochodzie Karpińskiego założyliśmy pluskwy. Telefon też jest na podsłuchu – dodał inspektor. – Marek będzie bezpieczny. Będzie za nim chodził. Tyle. Byłeś u matki? – zapytał chłopaka, a ten pokręcił przecząco głową.

– Nie sądzę, by chciała mnie tam zobaczyć – mruknął.

Polka zupełnie tego nie pojmowała, ale już dawno nauczyła się, że ani cudzych rodzin, ani cudzych związków nie da się zrozumieć. Zresztą własnych też nie – westchnęła w duchu i sięgnęła po telefon. Zadzwoiła do Bartosza.

– Byłeś u niej? – spytała.

– Nadal nie chce nikogo widzieć.

– Co na to jej prawnik?

– Mówi, że to normalne i codziennie gada z prokuratorem. Mają wreszcie wyznaczyć termin rozprawy. Stara się o to, by wypuścili ją za kaucją.

– Bądź czujny – poleciała i rozłączyła się. – Co dalej? – spytała Marszałka, kiedy Marek pożegnał się z nimi i opuścił gabinet matki. – Karpiński zaniżył ilości przejętego towaru, po czym zniknął jeden z jego podwładnych, który brał udział w akcji. Ślad po nim zaginął. Tylko co to ma wspólnego z Laurą? Przecież ją zamknęli, by pokazać, że mogą z kobietami zrobić, co tylko im się żywnie podoba. Kiedyś palono je na stosie, dziś zamyka się w areszcie i wrabia w zabójstwa, by nie doprowadzić do utraty władzy. – Wzburzona wstała i podeszła do okna.

– Pomyśl, dlaczego Karpińskiemu zależało na tym, by przejąć sprawę wypadku Zbyszka i zamknąć śledztwo – rzucił spokojnie inspektor.

Polka odwróciła się do niego gwałtownie. Na twarzy miała wypieki.

– Bo był w nie zamieszany – powiedziała powoli.

– Ktoś, z kim współpracuje, z pewnością był. – Marszałek pokiwał głową. – A gdyby nie chodziło o rząd?

– A o kogo?! – uniosła się Pola. – Przecież Laura stoi na czele tysięcy kobiet, które walczą o swoje prawa, o aborcję, o edukację seksualną, o niewypowiadanie konwencji stambulskiej.

– Owszem, jest zagrożeniem dla obecnej władzy. Ale czy tylko dla niej? Może z jakiegoś powodu przeszkadzała też Karpińskiemu?

– Jest łasy na pieniądze, mógł się z kimś dogadać. – Wzruszyła ramionami, po czym nagle zamarła. Popatrzyła na swojego szefa. – Co policjant może zrobić z toną heroiny? – rzuciła, a twarz inspektora momentalnie rozjaśniła się w uśmiechu.

– Alleluja! – zawołał, wznosząc oczy ku niebu.

– Przemyt? – Nie bardzo wiedziała, jaki kraj obstawić, w końcu nie pracowała w wydziale narkotykowym. – Rosja, Kuba? – strzeliła.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odezwał się jego telefon. Dzwonił Marek zaraportować, że właśnie stoi przed barem mlecznym, który o tej porze powinien być zamknięty. Przed chwilą wszedł tam Karpiński. Był z nim ktoś jeszcze, ale Marek nie wiedział kto. Sądząc po głosie, a raczej śmiechu, który słyszał nawet na ulicy, musiał to być mężczyzna.

– Powiedz mi jeszcze, kiedy i dokąd będzie najbliższy eksport broni z firmy twojego ojca – powiedział inspektor, tknięty nagłym przecuciem.

– To też firma moja i matki – odparł Marek. – Na Kubę, w niedzielę załadunek.

– Dzień wyborów prezydenckich. – Marszałek uniósł brwi. – Dzięki za info. – Rozłączył się. – Jutro – oznajmił Polce. – O, jest i zdjęcie – dodał, gdy rozbrzmiał dźwięk nadchodzącego esemesa. – Spójrz. – Wyciągnął telefon w jej stronę. Na ekranie ujrzała niewyraźne ujęcie Sebastiana, kolegi z komendy pracującego z Karpińskim.

– Cała policja stołuje się w barze mlecznym po zmierzchu? – mruknęła.

– Zgadnij, kto oprócz Karpińskiego podpisał raport z przejęcia narkotyków – powiedział inspektor, przyglądając się uważnie zdjęciu Sebastiana.

Nie musiała zgadywać. Wiedziała, że widniały tam podpisy jeszcze dwóch funkcjonariuszy. Nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Tymon Nowak, ksywa Iwan oraz Sebastian Mrówczyński, ksywa Mrówa – dwóch przydupasów Karpińskiego. Ten pierwszy tuż po akcji rzucił wszystko, wyjechał na Wschód i ślad po nim zaginął, a drugi najwyraźniej awansował na najlepszego przyjaciela Wiktora.

– Musimy załatwić nakaz przeszukania skrzynek z bronią, zanim opuszczą kraj – rzuciła.

– Zgadza się – przytaknął Marszałek. – Chociaż myślę, że i bez tego Marek nam to umożliwi. O ile wcześniej go nie sprzątną. – Popatrzył na Polę. – No dobra, ty bierzesz na siebie bilingi Karpińskiego, ja nakaz.

– Gwiazda przyszła! – wrzasnęła Janda na widok współosadzonej, gdy ta wreszcie zjawiła się w stołówce.

– Stul pysk! – zawołała strażniczka. – Jeść spokojnie i wypierdalać na spaceriak. Piękna pogoda, to nie musicie już podlewać tej swojej rabatki.

Wszystkie kobiety jakby nagle zastygły. Łyżki zawisły w pół drogi między talerzami z zupą a ustami, wzrok wszystkich bez wyjątku powędrował ku tej, która z nieobecnym spojrzeniem podchodziła właśnie do okienka z wydawanymi posiłkami.

– Szybciej, szybciej! – ryknęła strażniczka. Jedyne kucharka zareagowała na te słowa, wywracając oczami. Nikt więcej nawet się nie poruszył.

Po kilku krokach „gwiazda” zatrzymała się i uniosła głowę. Rozejrzała się, a potem wbiła spojrzenie w strażniczkę.

– A teraz w tył zwrot i do celi – padła komenda. – Dieta ci nie zaszkodzi – roześmiała się klawiszka.

– Ona nie je już od kilku dni – powiedziała półgłosem Janda.

– Czy ktoś jej od ust odejmował? – odparowała kobieta w mundurze. – Najwyraźniej przyszła tu w celach rozrywkowych.

Laura ani drgnęła. Zamiast tego wciągała w płuca powietrze, wychwytyjąc zapach, który w ogóle nie pasował do tego miejsca. Pachniało cynamonem. Zesztywniała.

– To rozkaz, prezydentka. Tu nie Biały Dom. Dajesz do siebie na pokoje, do łoża z baldachimem – wycodziła strażniczkę.

Do łoża – powtórzyła Laura w myślach, odwróciła się niczym robot i posłusznie podreptała do celi. Nie zwracała uwagi na swój chód, postawę, zgarbione plecy. Jej włosy wymagały jakiegokolwiek interakcji z grzebieniem, ale nawet do głowy jej to nie przyszło. Jedynymi czynnościami, jakie była w stanie wykonać, było oddawanie moczu i intensywne myślenie. Zadawanie sobie pytania „jak on mógł?” nie miało najmniejszego sensu. Mimo to, właśnie ono pojawiała się w głowie najczęściej. I ono w dalszym ciągu pozostawało bez odpowiedzi. Gdyby była jakaś szansa na nią, choć na drobinę prawdy, poczułaby ulgę. Mimo wszystko.

Czas leciał i wcale nie leczył ran. W zasadzie aż do dziś nie wiedziała, jaki jest dzień, ile tu siedzi, ile czasu minęło, odkąd policjanci wpadli o świcie do jej domu. Wcześniej była żoną, prezeską fundacji, polityczką, kandydatką na prezydentkę, a teraz jest tylko aresztantką, osadzoną, kobietą z zarzutem podwójnego morderstwa, która siedzi na metalowej pryczy, gapiąc się w fikoł stojący pod lipem. Zdumiała się na samą myśl o szybkiej aklimatyzacji. Jeszcze kilka dni temu gapiłaby się po prostu w taboret pod oknem i zamiast peronką szłaby korytarzem. Teraz było inaczej. Pod wieloma względami było inaczej, odkąd znów poczuła ten zapach.

Cynamon był składnikiem nuty bazowej, najtrwalszej, a gdy do niego dodało się jaśmin, na skórze powstawał niepowtarzalny aromat, który powodował u niej drżenie kolan. Zmajstrowali ją kiedyś po pijaku,

gdy wręczyła mu bon do perfumerii hand made z okazji urodzin. Rzadko używał tych perfum. Była pewna, że na trzeźwo wcale mu nie pasowały, on jednak zarzekał się, że trzyma je na specjalne okazje.

No to wybrał okazję. Najlepszą.

– No, narobiłaś se bigosu, prezydentka – wymamrotała Janda. Weszła do celi pewnym krokiem, jakby była na swojej dacy, a nie w areszcie, w którym przebywała już pięć lat. Majstrowała przy zębach nicią dentystyczną i spluwała resztkami jedzenia w kąt. – A ty naprawdę miałabyś szansę na ten stołek – westchnęła.

Laura się uśmiechnęła. W końcu, po raz pierwszy od kilku dni nie czuła złości. Uświadomiła sobie, że wybory są już jutro. Te, w których nie weźmie udziału, bo ktoś o to zadbał, co powinno skutecznie wyeliminować ją z gry. Jednak tak się nie stanie. Laura była tego pewna. Tego, że wróci do gry również. I to dzięki kobietom, dla których znowu będzie chciała poświęcić wiele, bo to kobiety stanowią siłę, to dzięki nim znów będzie mogła walczyć.

– Kurwa, no – przyznała jej rację. – I wiesz, co bym zrobiła najpierw?

– Dajesz. – Współosadzona wgramoliła się na metalowy stół i wsparła nogi na krześle.

– Płatne dniówki okresówki dla wszystkich chętnych.

– Dla facetów też? Po kiego im?

– Może mają kim się opiekować w tych dniach.

– A tu nici z tego, do sądu wpłynął akt oskarżenia – oznajmiła nagle Janda i Laura się skrzywiła.

Nie była w ciemną bita. Nie urodziła się wczoraj. Wiedziała, że to wszystko gierki, że chodziło tylko o to, by sprzątnąć ją z listy kandydatów.

– Wypuszczą mnie w niedzielę – powiedziała.

– W dniu wyborów?

– Zobaczysz.

– I co zrobisz, jak stąd wyjdiesz?

– Napiję się kawy z cynamonem – Laura zaczęła się śmiać.

Janda patrzyła na nią bez słowa i mogłaby przysiąc, że w jej oczach zobaczyła coś, co doskonale sama знаła. Pragnienie zemsty.

ROZDZIAŁ 22

Wrzesień, dzień wyborów

– Szefie, jakiś mężczyzna ma coś dla pani Wilskiej – odezwał się ochroniarz, wybudzając Bartosza. Zasnął w gabinecie Laury pewnie koło czwartej nad ranem, przeglądając wszystkie dokumenty i szukając jakiegoś punktu zaczepienia, czegoś, co mogłoby pomóc jego szefowej.

– Wpuść go – powiedział zachrypniętym głosem. – Już idę.

Wciąż półprzytomny, włożył buty i wyszedł z gabinetu. W przedpokoju czekał na niego już mężczyzna w podeszłym wieku. Miał siwą brodę i pożółkłe od nikotyny wąsy. Kaszkiet w kratkę przywodził na myśl detektywa z Baker Street. Wyciągnął pomarszczoną dłoń i uściśnął rękę Bartosza.

– Jestem rolnikiem – przedstawił się. – Adam Nowicki. Żona nalegała, ale ja sam też... Wie pan, zastanawiamy się nad tym, co się wydarzyło. A poza tym dziś wybory i pani Wilska...

– Panie Adamie – Bartosz potarł piekące z niewyspania oczy – niech pan wejdzie do gabinetu. – Otworzył drzwi i wprowadził gościa, choć nie miał najmniejszej ochoty na tę wizytę. – Nie sądzę, by pan albo pana żona mogli nam jakoś pomóc. Właściwie nie wiem nawet, czy dobrze rozumiem, z czym pan przychodzi. – Powstrzymał ziewnięcie i gestem wskazał mężczyźnie krzesło.

Ten wyjął z kieszeni kartę pamięci i położył na biurku Laury.

– Panie Bartoszu, mamy gospodarstwo po drugiej stronie drogi, przy której pan Zbigniew Wilski zginął w wypadku. Mamy tam

monitoring. Żona kazała zamontować, gdy dostaliśmy dotację unijną na zakup maszyn, bo bała się, że sąsiad może pozazdrościć. Wie pan, on psioczy na te dotacje, mówi, że złodzieje, choć jak mogą być złodziejami, skoro nam kasę dają. No i bała się, żona, znaczy się, że ten sąsiad jeden z drugim napad jaki rabunkowy na nas zrobią, ukradną nam te maszyny, a ja nie wiem też, jak by to mieli ukryć potem. No wie pan, kuriozalna sytuacja. Żona zawsze mówiła, monitoring nam się przyda, zobaczysz. No i teraz jak znalazł.

Bartosz niewiele rozumiał, obracając w palcach mały plastikowy przedmiot. Dopiero po chwili dotarło do niego, co powinien zrobić, zaczął więc szperać w szufladach biurka, szukając adaptera do karty. Gdy podłączył go do laptopa i zobaczył folder z datą wypadku Zbyszka, spojrzał na mężczyźnę.

– Panie Adamie – zaczął niepewnie. – Czy dobrze rozumiem, że państwa monitoring objął jakimś cudem miejsce wypadku i na tym nagraniu...

– Tak właśnie. Mówię przecież panu, tłumaczę...

Bartosz kliknął w folder i odtworzył nagranie.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Widać było bramę gospodarstwa, zapewne Adama Nowickiego i jego pomysłowej żony, fragment ogrodzenia, a za nim w oddali drogę otuloną drzewami. Stary mostek, latarnie i nagle, bez uprzedzenia, w kadrze pojawiło się rozpędzone auto, gwałtownie skręciło w prawo i nadziało się na wystający pręt, który Bartosz zauważył dopiero w tej chwili. Mdłości ścisnęły mu żołądek. Odwrócił wzrok i przełknął ślinę, próbując wyrównać oddech.

– Niech pan dalej patrzy. – Mężczyzna w kaszkiecie skinął głową na monitor.

Na nagraniu widać było jakąś postać, która wyszła od strony lasu. Miała bluzę z kapturem narzuconym na głowę. Otworzyła drzwi po stronie pasażera, nachyliła się do środka i po kilku sekundach zniknęła w gęstwinie drzew.

– Ten most tam był uszkodzony od niedawna, wie pan, zgłaszaliśmy to. Wie pan, wandale, nie wiem, po co komu to niszczyć. Mostek zgrabny,

pod nim już dawno nic nie płynie, żadnej wody nie ma, ale jak ktoś z okolicznych dzieciaków się umawiał na randki, to na mostku. A teraz, widzi pan. Przyda się? – zapytał rolnik i po raz pierwszy obdarzył go uśmiechem.

– Tak, panie Adamie, bardzo.

Bartosz skopiował nagranie na twardy dysk i ostrożnie wyjął kartę sim.

– No to ja już pójdę. Żonie powiem, ucieszy się. No i zagłosować dziś trzeba. Wie pan... – zaczął mężczyzna, ale zrezygnował, machnął tylko ręką i wyszedł z gabinetu.

Bartosz wciąż nie dowierzał. Usiadł na fotelu Laury i raz po raz odtwarzał nagranie, wpatrując się w człowieka, który z jakichś powodów wiedział, w jakim miejscu ma się pojawić i kiedy.

Czerwona sukienka w sam raz nadawała się na tę okazję. Pretensjonalny kolor współgrał z bezwzględnością i wkurwem, które zazwyczaj szły w parze z dobrym samopoczuciem Bianki. Kobieta stała przed lustrem. Czerwień do niej pasowała. Podkreślała jej drapieżność, a przecież akurat tego Biance nigdy nie brakowało. Za taką miał ją cały świat, prócz najbliższych i jej samej. Ona patrzyła na siebie łagodnie. Od kilku dni tak właśnie robiła – bez oceniania i nerwowych uśmieszków. Stała się też powolna, co akurat czasem wytrącało ją z równowagi.

– No jest na co popatrzeć – skwitowała Liliana, wychodząc z łazienki.

– Ręczniki są... – Bianka urwała, wpatrując się w wodę kapiącą z jej długich włosów. Uśmiechnęła się i przyjrzała swojej towarzyszce. Była piękna i podniecająca, gdy tak bezwstydnie odsłaniała przed nią swoje wydepilowane ciało.

– Nie lubię ręczników – prychnęła Liliana i podeszła do niej.

– Będę mokra – powiedziała Bianka.

– Będiesz, nawet jeśli cię nie dotknę – wyszeptała Liliana, a potem stanęła w rozkroku i uniosła ręce, by nie zmoczyć jej czerwonej sukienki, i pocałowała ją. Jej pocałunki były miękkie, ale nie delikatne. Bianka lubiła porównywać je do rwącej rzeki. Poczowała pulsujące w dole brzucha podniecenie. Przymknęła oczy i wtedy Liliana odsunęła się od niej.

– Odwróć się do lustra, popatrz na siebie – poprosiła.

Bianka znów spojrzała na swoje odbicie. Zauważyła błysk w oku i zaróżowione policzki.

– Jesteś idealna – wyszeptała Liliana, schylając się i wkładając ręce pod czerwony materiał. Najpierw zdjęła z niej figi z czarnej koronki, potem rozpięła biustonosz.

Bianka patrzyła na siebie – tak, to była ona, prawdziwa ona. Silna kobieta, którą zawsze pragnęła być, taka, która nie ucieka przed sobą i która kocha siebie. Dzięki tej miłości potrafiła wreszcie dawać ją innym – tej, której wciąż mokre włosy łaskotały ją właśnie w szyję.

– Teraz ty – powiedziała, czując narastające pożądanie. Odsunęła się, robiąc miejsce przed lustrem Lilianie. W odbiciu pojawiła się naga piękność.

– Dobrze, że do zamknięcia lokali wyborczych mamy jeszcze dużo czasu – powiedziała Lilka. – Wiesz, że nie lubię swojego odbicia. Nie boję się nagości, ale... – Urwała, czując w miejscu, w którym powinna być jej lewa pierś, łapczywy pocałunek Bianki.

Artur się spieszył. Z tego wszystkiego zaciął się nawet przy goleniu. Jego ręce drżały, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Wsiadła z auta, miała siedem lat. Siedem lat! Pierwszoklasistka! Jakimś cudem na jej krótkich włosach trzymała się wielka biała kokarda. W jednej ręce aparat fotograficzny, w drugiej atlas gwiazd. Od razu się zakochał. Co noc marzył, by stała się miłością jego życia. Co dzień upewniał się, że staje się jego najlepszym przyjacielem – przynajmniej tyle. Krawat zawiązał byle jak. Koszulę zapiął nie na wszystkie guziki i wsunął jej poły w spodnie. Perfumy, zegarek, sygnet. Gdy ona opuści mury aresztu, on będzie na nią

czekał. Pomyślał o kwiatkach, ale się nie odważył. Nie teraz. Później będzie ją nimi rozpieszczą. Gdy zaparkował przed więzieniem, dochodziło południe. Miał do wykonania jeszcze jeden telefon, z którym zwlekał do ostatniej chwili. Ta chwila właśnie nadeszła.

Laura wyszła z celi. Kłapa otwarta na oścież i odsunięta na bok Renata z miną, przepelnioną dumą. Jakby wypuszczała własne dziecko w świat, wiedząc, że zajdzie daleko. Laura milczała. Nie miała nic do powiedzenia. Zresztą, co tu dużo mówić? Była na tarczy. Nie wyszła z tych rozgrywek obronną ręką, ale nie wszystko jeszcze stracone. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Jeszcze tu wrócę, pomyślała, widząc, że Jandzie zbiera się na płacz. Laura uniosła dłoń. Janda wybuchła szlochem, a gdy Laura uśmiechnęła się od ucha do ucha, walnęła pięścią w ścianę i krzyknęła:

– Nigdy, przenigdy nie będziesz szła sama!

– Nigdy, przenigdy nie będziesz szła sama! – zawtórowała Renata, dopiero potem odezwały się głosy z pozostałych cel.

Laura spojrzała w górę. Boże, jeśli jesteś, nie pozwól, bym zrobiła to, co zrobić zamierzam – wymamrotała, maszerując do wyjścia, w akompaniamencie otwieranych i zamykanych ciężkich metalowych drzwi.

– Nigdy, przenigdy nie będziesz szła sama!

– Prezydentka! – usłyszała krzyk.

Przystanęła i odwróciła się za siebie. Renata stała na baczność i salutowała.

Laura skinęła głową i właśnie wtedy zrozumiała, że jednak Boga nie ma.

Karpiński nie zrobił żadnego ruchu, nie wykonał żadnego telefonu, który by wskazywał, że tego dnia coś będzie się działo z transportem broni na Kubę. Być może wydarzyło się coś, czego się nie spodziewali, i musieli zrezygnować. Wilska zaraz opuszcza areszt – czy to ma coś wspólnego z ich decyzją?

Pola zerknęła na godzinę – zaraz zaczynała się transmisja Kai spod Pałacu Prezydenckiego. Chwyciła telefon i weszła na jej profil.

– Dziś Polki i Polacy wybierają nowego prezydenta. Płci męskiej. Choć to kobieta miała największe szanse na zostanie głową państwa. Laura Wilska, bo o niej mowa, została aresztowana pod zarzutem podwójnego morderstwa – dodała Kaja i Polka wróciła do przeglądania billingu Karpińskiego.

Ślęczała nad tym od dwóch godzin, sprawdzając poszczególne numery. Nie potrafiła zidentyfikować jednego z nich – prowadził do gościa, który nie żył od roku, a zanim wyzionął ducha, był zwykłym menielem. Znalazła go w systemie, kilka razy lądował na dołku. Ktoś jednak wciąż używał jego telefonu – ktoś, kto chciał pozostać anonimowy. Zmęczona, potarła oczy, piekły ją od wpatrywania się w ekran, i nagle zobaczyła ten numer. 508 113 303.

Nie musiała sprawdzać, do kogo należy. Zapamiętała go tego wieczoru na przystanku autobusowym, gdy zapisała go sobie bardziej z grzeczności, bo przecież była pewna, że nigdy więcej się nie spotkają. Odetchnęła głęboko. Wzdłuż kręgosłupa ciekła jej strużka potu. Przez cały ten czas rozwiązanie miała na wyciągnięcie ręki. A nawet bliżej – pomyślała o godzinach spędzanych w pokoju hotelowym i wzdrygnęła się. Musiała jak najszybciej powiadomić Marszałka. Zanim jednak sięgnęła po swój telefon, ten się rozdzwoił.

– Jesteś sama? – zapytał zdenerwowanym głosem Bartosz. – Zaraz coś ci wyślę. Musisz to zobaczyć, jasne? Natychmiast.

Wiedziała już, co zaraz zobaczy. I nie pomyliła się. Kilka sekund później przyszło powiadomienie o nowej wiadomości i na ekranie jej komórki wyświetliło się nagranie. Człowiek w bluzie z kapturem nachylający się nad autem Zbigniewa Wilskiego.

Polka bez słowa zakończyła połączenie, by po chwili zadzwonić do innej osoby.

– Marek – wyszeptała – to Artur.

– Co? – zapytał syn Laury. Właśnie kończył kanapkę, wrócił z aresztu, w którym po raz kolejny miał nadzieję na spotkanie z matką.

Dziś dzień wyborów, ufał, że jednak zdecyduje się na widzenie. – Wypuścili Laureę, już wyszła. Jadę do domu – poinformował. – Adwokat ją odebrał.

– Marek, to Artur – powiedziała głośniej, a po drugiej stronie rozległa się przejmująca cisza.

Nieoznakowana policyjna furgonetka stała w bocznej uliczce. W środku panowała nieznośna cisza. Marszałek patrzył na monitor, na którym wyświetlał się obraz z kamer zainstalowanych na hali i kilku otaczających ją pawilonach.

Gdy Marszałek włożył kuloodporną kamizelkę, nikt nie zaprotestował.

– Czysto – padła informacja przez radioodbiornik.

– Na stanowiska – powiedział spokojnie. – Czekamy.

Długo nie musieli.

Brama, która prowadziła do magazynu, wydała z siebie zgrzyt. Dwa auta wjechały powoli i przez chwilę lawirowały między kontenerami z bronią. Wiedziały, w którym miejscu się zatrzymać. Z pierwszego wysiadł Karpiński i podbiegł do bramy, by ją zamknąć od środka.

Marszałek obserwował każdy jego ruch. Widział też pozostałych policjantów wynoszących z aut paczki z narkotykami.

– No to jazda! – syknął do krótkofalówki. – Zgarnąć ich.

Najwyraźniej nikt poza nią i Arturem nie wiedział, o której Laura wychodzi z aresztu. Przez chwilę bała się, że gdy tylko opuści ten ponury budynek, dopadnie ją chmara dziennikarzy, ale na zewnątrz przywitała ją tylko cisza. I Artur. Stał oparty o swoje auto i uśmiechnął się na jej widok.

– Lalka! – powiedział i wziął ją w objęcia. – Lalka, kurwa mać, co ty sobie wyobrażałaś? Tak długo kazać mi na siebie czekać? – rzucił ze śmiechem.

– Ja? – Laura ze zdziwienia zaczęła się śmiać.

– No ty, Lalka – Artura jej śmiech wprowadził w doskonały nastrój. Miał ją, wreszcie taką, jaka była kiedyś. Niezatapialna, pełna werwy i optymizmu. – Tęskniłem – wyszeptał jej do ucha.

Przylgnęła do niego całym ciałem, chłonęła jego zapach, a kiedy już miał ją pocałować, nagle zamarła i zeszywniała. Nie wiedział, co się stało. Może za szybko? Może powinien trochę zwolnić?

– Zabierz mnie stąd – poprosiła, odsuwając się od niego, a gdy już wsiedli do auta, dodała: – Zabierz mnie na wieś.

– Jesteś pewna? Nie byliśmy tam od lat.

Artur nie protestował. Zerkał na nią ukradkiem i myślał, że się zmieniła. Może spokorniała? Może tych kilka dni w areszcie faktycznie wyszło jej na dobre? A już miał wyrzuty sumienia, że pozwolił na te gierki. Nie chciał teraz myśleć o całej tej sprawie. Karpiński powinien wszystko załatwić, on mógł spokojnie wywieźć Laurę do domu swojego dziadka. Tak nawet będzie lepiej, nie będzie się tu pałętać ani wściubiać nosa w jego sprawy.

– Jak do tego doszło, co? – spytała, spoglądając przez okno.

Wyglądała okropnie: była blada, miała podkrążone oczy, a brak makijażu dodawał jej lat. Było w niej coś jeszcze, czego Artur przez dłuższą chwilę nie potrafił nazwać, jakaś hardość, a może zawziętość. Czy ten areszt aż tak ją odmienił? – pomyślał.

– Lalka, najważniejsze, że już po wszystkim. Prokurator wycofał zarzuty. Byłaś dzielna. Ja tu cały czas działałem i...

Laura uniosła dłoń i zamilkł, speszony.

– Jesteś dobrym przyjacielem – usłyszał i zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

Nie chciał być tylko dobrym przyjacielem. Pragnął zdecydowanie więcej.

Wcisnął gaz do dechy. Gdy dojechali na miejsce, było już późno. Laura wysiadła z samochodu i wciągnęła w płuca świeże powietrze. Przez całą tę drogę czuła jego perfumy tak wyraźnie, jakby użył ich po raz pierwszy. Ale nie, nosił je przecież od wielu lat – zapach z nutą cynamonu. Ten sam, który poczuła wtedy, nad ranem, gdy po nocy spędzonej na oglądaniu nagrania z auta Zbyszka, wreszcie udało jej się zasnąć. A potem, kiedy okazało się, że nagranie zniknęło i nikt jej nie wierzy, Kaja zaparzyła u niej w domu melisę i do Laury wróciło

wspomnienie zapachu. Zupełnie innego, ale równie intensywnego, który przeoczyła, bo był zbyt znajomy. Jak Artur.

Artur był wtedy w ich domu, a po jego wizycie zniknęło nagranie, które mogło być dowodem w sprawie. Obudziła się wtedy i poczuła cynamon.

Pospieszyła za Arturem do starego domu. Gdy weszła, wlewał wodę do czajnika. Podeszła do niego, chwyciła go za rękę i pociągnęła w kierunku łazienki. Nie opierał się. Wręcz przeciwnie. Zdjął marynarkę i rzucił ją na podłogę. Uniósł ręce, by poluzować krawat, i wtedy go zobaczyła. Zegarek. Ten sam, który zapamiętała z nagrania z samochodu. Artur zdjął koszulę, zatkał odpływ korkiem i odkręcił wodę. Spieszył się. Nie mógł się już dłużej powstrzymać. Stał nagi przed Laurą i dopiero wtedy zaczął rozbierać ją.

– Lalka – powiedział, gdy patrzył na jej piersi, brzuch, łono, nogi. Pomógł jej wejść do wanny, zaczął obmywać każdy centymetr jej ciała. Był delikatny.

Laura wpatrywała się w niego niewidzącym wzrokiem. W kółko zadawała sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego to zrobił? Czy chodziło o współpracę z rządem, czy zupełnie o coś innego? Teraz to było nieważne. Czas na odpowiedzi będzie później.

– Lalka... – wyszeptał prosto w jej ucho, nachylając się nad nią. – Nawet nie wiesz, jak bardzo o tym marzyłem.

Wciąż czuła cynamonową woń, z którą kojarzył jej się ten dom. Dom. Kiedyś żartowali, że żadne z nich nie musi już szukać ani męża, ani żony, bo mają już swój dom, bo zawsze będą rodziną.

Sypialnia była mała, utrzymana w sterylnej bieli. Lubiła ją. Gdy Artur położył ją na łóżku i w nią wszedł, wciąż zadawała sobie pytanie dlaczego, aż wreszcie, gdy szczytował, mówiąc coś do niej, uśmiechnęła się łagodnie, wspominając chłopca, którego dziadek przyprowadził do jej babci. Nieśmiały, z wielkimi, czarnymi oczami skupionymi tylko na niej, pełnymi zawodu, gdy nie była zainteresowana zabawą z nim.

Artur opadł z sił, przetoczył się na bok i przymknął oczy. Kiedy zasnął, wstała.

Dziś śpij spokojnie, jutro cię zabiję – pomyślała, poprawiając śnieżnobiałą kołdrę tak, by jej róg nie opadał na podłogę. Nie dbała o czystość czy porządek, chodziło o symetrię. Lubiła ją. Była spokojniejsza, gdy wszystko znajdowało się na swoim miejscu, gdy pościel była schludnie ułożona na łóżku, nawet jeśli ktoś na nim leżał. Zwłaszcza wtedy. Łatwiej było jej zebrać myśli, wyrównać oddech. Oparła się nagim ciałem o zimną szybę. Za oknem paliły się niskie latarnie, przechodzące tędy koty rzucały rozedrgane cienie. Czowała, że jej ciało się rozluźnia, a płuca z każdym oddechem coraz bardziej się rozszerzają. Ulga. Wreszcie pozbyła się tego niewyobrażalnego ciężaru. Wreszcie dowiedziała się, kto za tym stoi. I co powinna z tym zrobić.

Elektroniczny zegar stojący na szafce nocnej wydał ledwo słyszalny dźwięk. Północ. Właśnie nadeszło jutro.

KONIEC

Warszawa, 2021